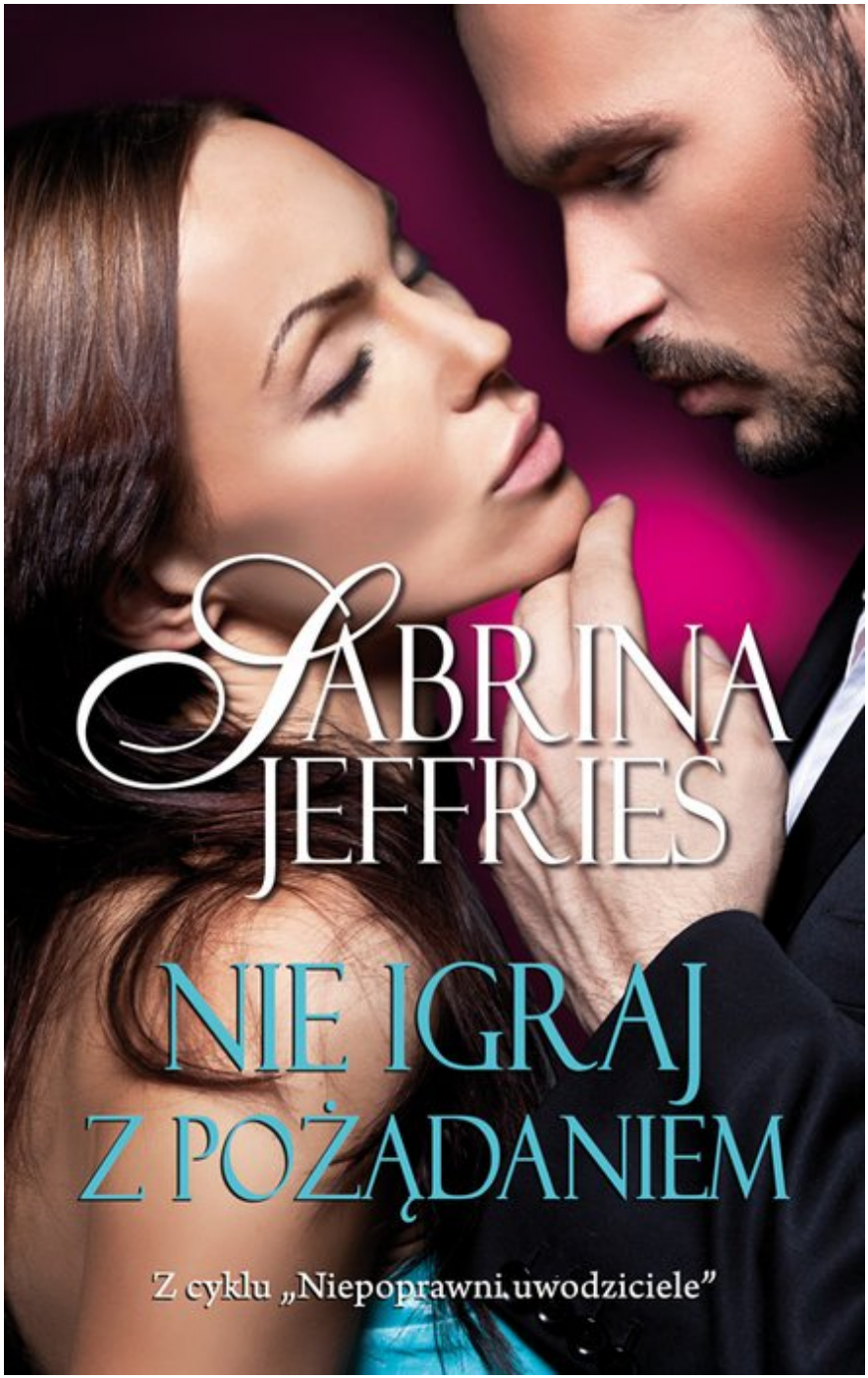
SABRINA JEFFRIES
NIE IGRAJ Z POŻĄDANIEM
Z cyklu „Niepoprawni uwodziciele”

SABRINA JEFFRIES

NIE IGRAJ Z POŻĄDANIEM

przełożyła

Ewelina Kowalczyk-Kurzaj

bis

Warszawa 2018

Tytuł oryginału: *The Danger of Desire*

Projekt okładki: Iza Szewczyk

Copyright © 2016 by Sabrina Jeffries, LLC
All rights reserved, including the right to reproduce this book or portions thereof in any form whatsoever. For information, address Pocket Books Subsidiary Rights Department, 1230 Avenue of the Americas, New York, NY 10020.
Copyright © for the Polish edition Wydawnictwo BIS 2018

ISBN 978-83-7551-591-6

Wydawnictwo BIS
ul. Lędzka 44a
01-446 Warszawa
tel. 22 877-27-05, 22 877-40-33

e-mail: bisbis@wydawnictwobis.com.pl
www.wydawnictwobis.com.pl

Skład wersji elektronicznej: Kamil Raczyński

konwersja.virtualo.pl

Spis treści

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Rozdział dziesiąty

Rozdział jedenasty

Rozdział dwunasty

Rozdział trzynasty

Rozdział czternasty

Rozdział piętnasty

Rozdział szesnasty

Rozdział siedemnasty

Rozdział osiemnasty

Rozdział dziewiętnasty

Rozdział dwudziesty

Rozdział dwudziesty pierwszy

Rozdział dwudziesty drugi

Rozdział dwudziesty trzeci

Rozdział dwudziesty czwarty

Rozdział dwudziesty piąty

Epilog

Rozdział pierwszy

Londyn, sierpień 1830 roku

Gdy Warren Corry, markiz Knightford, przybył na weneckie śniadanie u hrabiny Lyons, pożałował hulanki do bladego świtu. Uszczęśliwiony powrotem z prowincji, z wielkim entuzjazmem rzucił się w wir towarzyskich aktywności. Cała brandy, jaką wypił tej nocy, wystarczyłaby na zamarynowanie beczki śledzi.

Nie był to zbyt szczęśliwy pomysł. Hrabina postanowiła usadzić gości w przeklętych kaskadach słonecznego blasku na samym środku trawnika swej oszałamiającej posiadłości. Warrenowi zaschło w ustach, żołądek skręcał się w ósemkę, a po głowie wędrowało niestrudzenie stado niewidzialnych słoni.

Miał przynajmniej nadzieję, że Edwin będzie mu wdzięczny za to, że po przyjacielsku dotrzymał danego słowa.

– Warren! – Wysoki damski głos boleśnie zaświdrował mu w uszach. – Co ty tu robisz?

Clarissa. Kuzynka Warrena i żona Edwina oraz przyczyna, dla której przywlókł się tu o tak bezdusznej porze.

Spojrzał na nią spod przymkniętych powiek. Wyglądała jak ulotne stworzenie z krainy elfów. Warren znał ją jednak zbyt dobrze, by dać się nabrać na tę słodką minkę.

– Musisz tak krzyczeć? – zapytał z udręczeniem.

– Nie krzyczę. – Przechyliła głowę. – Wyglądasz, jakbyś miał zemdleć. Wnioskuję, że doskonale się wczoraj bawiłeś w Klubie Świętego Jerzego. Albo dziś rano w dokach.

– Zawsze się doskonale bawię. – Albo i nie, ale przynajmniej wytrzymuję do rana.

– Dlatego właśnie nikt się tu ciebie nie spodziewał. Zwłaszcza że nie ma Edwina. – Zmrużyła podejrzliwie oczy. – Zaczekaj… To Edwin cię tu przysłał, prawda?

– Co takiego? Ależ skąd! – Pochylił się i pocałował ją w policzek. – Czyż młodzieniec nie ma już prawa przyjść na śniadanie, by zobaczyć się z ukochaną kuzynką?

– Ma. Ale na ogół z niego nie korzysta.

Warren porwał kieliszek szampana z tacy trzymanej przez mijającego ich lokaja.

– Cóż, dziś właśnie skorzystał. O czymże to rozmawialiśmy?

– Bardzo śmieszne. – Odebrała mu alkohol, marszcząc brwi. – Nie pij tego. Jeszcze nie wytrzeźwiałeś.

Chwycił kieliszek i opróżnił go jednym haustem.

– Chętnie utrzymam ten stan.

– Odwracasz kota ogonem. Edwin przysłał cię na przeszpiegi?

– Nie bądź śmieszna. Wspomniał tylko, bym upewnił się, że wszystko u ciebie w porządku. Znasz go. Nienawidzi siedzieć na wsi z twoim bratem, kiedy ty bawisz się w mieście. – Zerknął dyskretnie na zaokrąglony brzuch kuzynki. – Zwłaszcza kiedy jesteś… hm, w takim stanie.

– Och, na Boga, nie zaczynaj! Mam już dość tego, że wszyscy się nade mną trzęsą. Jakbym miała nagle zapaść się pod ziemię. Jeśli jeszcze ty zaczniesz się nade mną użalać…

– Nie, przysięgam, że nie. Edwin poprosił, żebym tu zajrzał i rzucił na ciebie okiem. I tak jestem w mieście, więc postanowiłem wpaść na chwilę. – Machnął pustym kieliszkiem. – Hrabia częstuje doskonałym szampanem. Skoro już wypiłem, będę zmykał.

Ujęła go pod rękę.

– Nic podobnego. Tak rzadko cię widuję! Skoro już przyszedłeś, to zostań na chwilę. Zaraz zaczną się tańce.

Wspaniale. Clarissa od lat usiłowała go ożenić, lecz w ostatnim sezonie zdwoiła swe wysiłki, wspierana przez siostrę Edwina, Yvette Keane – prawdopodobnie dlatego, że obie były szczęśliwie zamężne i chciały go uratować przed smutnym kawalerskim stanem.

Nie miał nastroju na te podchody.

– Dlaczego miałbym tańczyć z tymi bladymi pannicami? Jestem jeszcze zbyt pijany, by grzecznie i dowcipnie odpowiadać na ich niezbyt zawoalowane zaczepki. Będzie z tego skandal.

Spojrzała na niego z przyganą.

– Świetnie. Chcesz być starym nudziarzem, to trudno. W takim razie zatańczysz ze mną. Wciąż mogę tańczyć!

Bez wątpienia. Nie licząc upiornej chwili debiutu w towarzystwie, Clarissa zawsze należała do energicznych dam. Nie powstrzyma jej tak nieistotna sprawa, jak noszenie pod sercem dziedzica powściągliwego i ekscentrycznego hrabiego Blakeborougha.

Clarissa i Edwin byli tak różni, że Warren czasami zastanawiał się, co w sobie widzą. Gdy jednak widział ich razem i dostrzegał oczywistą, głęboką więź, dochodził do wniosku, że nie tylko zbieżność charakterów może być podstawą udanego związku. Zazdrościł im tego.

Zmarszczył brwi. Co za niedorzeczność! Nie zamierzał się wszak żenić, i to jeszcze przez długi czas. Pragnął w pełni wykorzystać wesołe lata kawalerstwa. A potem znajdzie sobie pociągającą wdówkę, która będzie umiała nasycić jego dziwaczne… pragnienia. Na pewno nie weźmie do łóżka wstydliwej cnotki, która szuka jedynie drabiny, by wspiąć się jak najwyżej po szczeblach społeczeństwa.

Albo, co gorsza, bogobojnej i surowej despotki, jak jego matka, gromiącej go za każdą próbę dobrej zabawy. Do krocset!

Clarissa wypatrywała kogoś w tłumie.

– Skoro już tu jesteś… poproszę cię o jedną przysługę.

Do licha!

– Jaką przysługę?

– Gdyby Edwin nie musiał pomagać memu bratu w zaprowadzeniu porządku w posiadłościach, na pewno sam by to zrobił, ale w tej sytuacji… – paplała. – A Niall…

– Jaką przysługę?

– Znasz pannę Delię Trevor?

Na Boga, Clarissa nigdy nie przestanie!

– Na szczęście nie znam. Przypuszczam jednak, że jest jakąś młodziutką debiutantką, którą otaczasz opiekuńczymi skrzydłami.

– Nie do końca. Choć Delię zaprezentowano w towarzystwie dopiero w tym sezonie, to jest niemal w moim wieku. To przyjaciółka. Jej brat zginął w tragicznym wypadku, ona zaś, wraz z jego żoną Brillianą Trevor, zostały dosłownie bez niczego, nie licząc koszmarnie zadłużonej posiadłości do uratowania. Więc ciotka Delii, lady Pensworth, zaprosiła je do Londynu.

– Agatha Pensworth? Żona zmarłego barona Penswortha? Była bliską przyjaciółką mej matki.

– Właśnie ona. Poznaliście się, jak mniemam?

– Wiele lat temu, gdy jeszcze żyła matka. Pamiętam, że nie przebierała w słowach.

– Nie ma cierpliwości do lekkoduchów. Za to przepada za siostrzenicą.

– Powinna zatem znaleźć obu młodym damom po mężu.

– Rzecz jasna. Jednak lady Pensworth bardziej koncentruje się na Delii, jako że żona pana Trevora urodziła mu już syna, który odziedziczy cały majątek i tak dalej. By uczynić Delię jeszcze bardziej pociągającą, przekazała jej tysiąc funtów na posag. To powinno skusić odpowiednich dżentelmenów.

Warren otrząsnął się z zadumy.

– Na pewno nie mnie!

Przewróciła oczami.

– Oczywiście, że nie ciebie. Na litość boską, świat nie zawsze kręci się wyłącznie wokół ciebie. Delia potrzebuje kogoś znacznie młodszego. Ma zaledwie dwadzieścia trzy lata.

Znacznie młodszego?

– Nie przesadzaj, nie jestem aż taki stary. Mam tyle samo lat co twój mąż.

– Prawda – odparła ze śmiechem. – Biorąc zaś pod uwagę twój hulaszczy tryb życia, najwyraźniej posiadasz jakieś ukryte moce. W półmroku klubu nikt nie da ci trzydziestu trzech lat.

Warren zacisnął wargi.

– Przypomnę ci tylko, że właśnie prosiłaś mnie o przysługę. Nie zachęcasz mnie do współpracy, droga kuzynko.

– Martwię się o Delię. Jest ostatnio dziwnie rozproszona. Wciąż dostaje jakieś liściki i wymyka się chyłkiem, żeby je natychmiast przeczytać. Zasypia w środku balu. A co najdziwniejsze, oświadczyła mi, że nie będzie mogła przyjechać na przyjęcie, które zorganizowałam głównie po to, żeby przedstawić ją pewnym dżentelmenom. – Spojrzała na niego wyzywająco. – Młodym dżentelmenom – dodała z naciskiem.

Wcale nie był taki stary. Nie czuł się stary.

– Być może twoja przyjaciółka ma po prostu inne plany.

Clarissa uniosła brew.

– Wybacz. Masz rację. Wszak ona potrzebuje męża, a ty uprzejmie gwarantujesz jej stadko potencjalnych zalotników. – Wyszczerzył zęby w uśmiechu. – To doprawdy niewdzięczne z jej strony, że nie chce wpaść jak śliwka w twój kompot.

– Przestań się wygłupiać. Kiedy widziałeś pannę z niewielkimi widokami na zamęście, odmawiającą udziału w przyjęciu u hrabiostwa?

Warren musiał przyznać jej rację, choć czynił to niechętnie.

– I co ja mam z tym zrobić?

– Popytaj trochę w klubie. Sprawdź, czy panowie słyszeli jakieś plotki na jej temat. Upewnij się, że nie pojawił się jakiś… kundel, który węszy za jej posagiem.

Warren odetchnął. Być może rzeczywiście Clarissa nie próbowała go zeswatać z przyjaciółką.

Kilka lat wcześniej, gdy sama debiutowała w towarzystwie, Clarissa stała się obiektem wyścigu łowców posagów, co niemal zrujnowało życie jej i jej brata. Była więc bardzo ostrożna i uwrażliwiona na tę kwestię.

W istocie, biorąc pośrednio udział w perypetiach kuzynki, a także we wszystkim, co się

przydarzyło siostrze Edwina, Warren nauczył się, że kobiety są z zasady bezbronne i z łatwością mogą wpaść w łapy jakiegoś łajdaka bez serca. Tamtego lata Edwin założył Klub Świętego Jerzego, który gromadził dżentelmenów szczerze troszczących się o losy dam, nie tylko we własnych rodzinach, ale i w towarzystwie. Warren chętnie do niego przystąpił. Jednak spełnienie prośby Clarissy wydawało mu się niestosowne.

– Zdajesz sobie sprawę, że kiedy zacznę wypytywać w klubie o młodą pannę, wszyscy uznają, że zamierzam się jej oświadczyć?

– Nonsens, mój drogi. Wszyscy wiedzą, że nie gustujesz w damach z towarzystwa.

– Przeciwnie, uwielbiam damy z towarzystwa! Pod warunkiem, że posiadają obojętnych bądź martwych mężów. To znacznie upraszcza sprawy.

Znał mnóstwo ponętnych żon i wdów. Między innymi dlatego nie zamierzał się jeszcze żenić. Mógł swobodnie sypiać z najpiękniejszymi kwiatami towarzystwa i nie wiązać sobie kamienia u szyi.

– Otóż to – odparła swobodnie. – Wszyscy znają twoje upodobania. Poza tym wypytywanie o panny na wydaniu jest celem istnienia waszego klubu. Gdzież indziej mógłbyś dowiadywać się czegoś na temat potencjalnych zalotników niewinnej dziewczyny?

– Mogę podpytywać o zalotników panny z mojej rodziny – odrzekł sucho. – A nie o przyjaciółki moich przyjaciółek.

Clarissa spojrzała na niego surowo.

– Delia nie ma brata ani wuja, którzy się o nią zatroszczą i ją obronią. A wszystko wskazuje na to, że znalazła sobie kogoś absolutnie niewłaściwego. Dlatego tak dziwnie się zachowuje. Nie chcę bezczynnie się przyglądać, jak wpada w pułapkę fatalnego małżeństwa. Albo jeszcze gorzej.

Oboje wiedzieli, że mogło być gorzej. Clarissa doświadczyła tego na własnej skórze. Cholera! Od jakiegoś czasu nie był już formalnym opiekunem swej kuzynki, wciąż jednak wiedziała, jak wzbudzić w nim wyrzuty sumienia. Do tej pory nie mógł sobie darować, że pozwolił ją tak skrzywdzić, nie bacząc na to, co dzieje się tuż pod jego nosem.

– Będę ci niezmiernie wdzięczna, mój drogi – ciągnęła Clarissa. – Wiesz co? Delia też przyszła, więc skorzystajmy z okazji. Przedstawię cię jej. Będziesz mógł zamienić z nią parę zdań i sprawdzić, czy moje obawy są uzasadnione. Jeśli stwierdzisz, że przesadzam, możesz porzucić tę sprawę i uciec stąd z moim szczerym błogosławieństwem. Jeśli jednak uznasz, że mam rację…

– Dobrze, już dobrze. Ale masz u mnie wielki dług. I ostrzegam, że będziesz musiała go spłacić co do grosza. – Uśmiechnął się z przymusem. – Przedstawisz mnie przynajmniej jednej smakowitej wdowie o wątpliwych zasadach moralnych i dużym poczuciu humoru.

– Poproszę o pomoc szwagra. – Clarissa przewróciła oczami. – On ma szersze znajomości w takich kręgach niż ja.

– Bez wątpienia. – Szwagier Clarissy chętnie malował damy z „takich kręgów”. – Sam mogę porozmawiać z Keane’em, nie potrzebuję twojego pośrednictwa. W takim razie obiecasz, że nie będziesz obrażona, jeśli nie przyjadę na to przyjęcie.

– A miałeś zamiar przyjechać? Jestem wstrząśnięta. Miałam nadzieję, że…

– Gdzie jest ta dama w opresji?

Clarissa westchnęła.

– Ostatnio widziałam ją przy fontannie. – Odwróciła się, wskazując dłonią, i zastygła. –

Cóż tam się dzieje, na litość boską?! Czego oni chcą od Delii?

Ruszyła energicznie w stronę przyjaciółki. Warren poszedł za nią, przyglądając się grupie zgromadzonej na ścieżce. Młodą damę otaczał wianuszek trzech dżentelmenów, którzy najwyraźniej… łowili w fontannie.

Rozpoznał ich. Pierwszy był pijakiem, drugi lubieżnikiem, a trzeci – zawołanym hazardzistą o wdzięcznym nazwisku Pitford. Wszyscy trzej polowali na posag.

Warren zrozumiał już, dlaczego Clarissa obawia się o losy przyjaciółki.

Spojrzał uważniej na damę. Stała odwrócona plecami, odziana w błękitno-zieloną suknię w kratę. Na ramionach miała szal w różowe i żółte pasy, a wysoko upięta koafiura pyszniła się dwoma tuzinami piór i dodawała jej prawie pół metra wzrostu.

Pierwszy raz w życiu pożałował, że nowy król zniósł obowiązek noszenia żałoby po Jerzym IV. Nawet smętnie nudne szare i białe suknie byłyby ładniejsze niż ten koszmar barw i wzorów.

Dama, która ubiera się tak okropnie, musi być bezrozumną gęsią. Warren westchnął ciężko. W najlepszym wypadku będzie trzpiotką, w najgorszym – nudziarą. Nie znosił głupich kobiet! Chyba że siedziały mu na kolanach w burdelu, lecz w takich okolicznościach ich intelekt nie miał żadnego znaczenia.

– Co tu się dzieje? – zapytała ostro Clarissa.

Jowialny typek z policzkami zaczerwienionymi od nadmiaru szampana czknął i ukłonił się głęboko.

– Bransoletka panny Trevor wpadła do fontanny. Próbujemy ją wyłowić, by dama nie zniszczyła sobie rękawów pięknej sukni.

– Wolę zniszczyć całą suknię niż patrzeć, jak niszczycie moją bransoletkę tym bezładnym dziobaniem – odezwała się panna zaskakująco głębokim, chropowatym głosem. – Gdyby panowie raczyli mnie przepuścić, dawno wyjęłabym ją sama.

– Nonsens, my to zrobimy – prychnął drugi drab. Chwycił patyk od wyszczerzonego pijaka tak gwałtownie, że smagnął nim pannę Trevor po ramieniu.

– Ach! – Panna Trevor roztarła ramię i zręcznie wyrwała patyk z jego ręki. – Na litość boską, panowie!

Warren miał już dość.

– Rozstąpić się! – huknął i przepchnął się między szubrawcami. Podciągnął rękaw surduta, sięgnął do wody, wyciągnął bransoletkę i zwrócił się do młodej damy: – Domyślam się, że to należy do pani.

Gdy zmierzyła go zdumionym spojrzeniem, zamarł. Miała najpiękniejsze błękitne oczy, jakie zdarzyło mu się oglądać.

Mimo że przód sukni był nawet bardziej odrażający, sama dziewczyna nie robiła wielkiego wrażenia. Wysoka, szczupła, z niewielkim biustem, o którym nawet nie warto wspominać, i ustami ściągniętymi w dość bezczelny grymas. Nawet ładna i zgrabna, lecz żadna z niej piękność. Zdecydowanie nie w jego typie.

Tylko te oczy…

Ocienione gęstymi rzęsami, lśniły jak gwiazdy na wieczornym niebie, budząc pierwotną żądzę i burząc flegmatyczną krew Warrena. Absurdalne!

Jej wargi ułożyły się w czarujący uśmiech, dorównujący urodą oczom.

– Dziękuję, sir. To prezent od mego zmarłego brata, niestety, ma zepsute zapięcie. Obawiam się, że zrujnował pan koszulę, ratując moją pamiątkę.

– Proszę się nie martwić – odparł i podał jej bransoletkę. – Mój lokaj znakomicie sobie z tym poradzi.

Wzięła klejnot, spoglądając na Warrena.

– Jest pan leworęczny.

Uniósł brew.

– Jest pani niewiarygodnie spostrzegawcza.

– A pan – niewiarygodnie dowcipny – odparła z godnością. – Ja również jestem leworęczna. Nie ma nas zbyt wielu.

– Albo niewielu się przyznaje – zauważył Warren. Nie spotkał do tej pory damy, która oświadczyłaby, że jest leworęczna.

– W istocie. – Wrzuciła bransoletkę do torebki. – Zawsze mówiono mi, że leworęczni mają w sobie jakąś… nieprawość.

Proszę, proszę… Nie taka pusta ta gąska, skoro potrafi ułożyć koncept.

– Ja słyszałem, że to oznaka oddania duszy diabłu.

– Ależ oczywiście. Choć gdy ostatnio odwiedziłam Lucyfera, udawał, że mnie nie poznaje. Był pan u niego w tym sezonie?

– Znamy się jedynie z widzenia. Jest zawsze bardzo zajęty. Nigdy jeszcze nie znalazł czasu na osobiste spotkanie.

– Domyślam się – odparła i obejmując przelotnym spojrzeniem trzech dżentelmenów przypatrujących się im ze zdumieniem, dodała: – Tak wiele niewinnych dusz musi powieść na pokuszenie. Tylu karciarzy zrujnować, tylu pijaków zatruć! Nie traciłby czasu na podobnych panu rycerzy, bez wahania pędzących na odsiecz damie w opresji. Najwyraźniej nie jest pan wystarczająco zepsuty.

– Mógłbym panią zadziwić – wycedził Warren. – Ponadto Lucyfer woli pogrążyć przyzwoitego dżentelmena niż takiego, który sam dąży ku zagładzie. – Uśmiechnął się, przyznając w duchu, że to najdziwniejsza konwersacja, jaką przeprowadził z debiutantką.

– W istocie. Proszę go ode mnie pozdrowić następnym razem. – Znów spojrzała na trzech otępiałych towarzyszy i dodała ostrym tonem: – I przekazać, że ostatnio aż nazbyt się przykłada do niecnych działań.

Dżentelmeni sarknęli z urazą i zaszurali nogami. Clarissa parsknęła.

– Nie żartuj. Szatan ma tyle pracy, ile sami mu zadamy, a ja na przykład nie zamierzam mu jej dokładać. Prawda, Warrenie? – Wsunęła mu rękę pod ramię.

– Bynajmniej. To byłby grzech.

– Grzechem są także moje maniery – roześmiała się Clarissa. – Nie przedstawiłam was sobie. Delio, poznaj mego kuzyna, markiza Knightforda, obrońcę bransoletki. Warrenie, oto panna Delia Trevor, najmądrzejsza kobieta, jaką znam, choć niestety leworęczna.

Warren czekał, aż uśmiech panny Trevor zajaśnieje pełnym blaskiem, gdy okaże się, jak obiecującą nawiązała znajomość. Był więc szczerze zaskoczony, gdy jej twarz zastygła w delikatnym uśmiechu wyuczonej uprzejmości.

– Cieszę się, że pana poznałam, sir. Clarissa wiele o panu opowiadała.

Zmrużył oczy.

– Bez wątpienia. Moja kuzynka uwielbia plotkować.

– A pan uwielbia dostarczać jej ku temu powodów, jak słyszałam.

– W istocie, uważam, że porządne plotki powinny mieć w sobie odrobinę rzetelnej pikanterii.

– Plotkarki zapewne doceniają pana starania. Ja także. W innym wypadku wyśmiewałyby zza wachlarzy stare panny i nie miałabym ani chwili spokoju.

Warren prychnął.

– Nie mógłbym uznać pani za starą pannę, madame. Clarissa wspomniała, że to pani

pierwszy sezon.

– Mam także nadzieję, że ostatni. – Dżentelmeni podnieśli wrzawę, lecz uciszyła ich uniesieniem dłoni. – Och, bez scen, proszę. Wszak widzicie, że nie jestem typem panny salonowej. – Zmierzyła Warrena chłodnym spojrzeniem. – Znacznie lepiej radzę sobie z mniejszym i spokojniejszym towarzystwem. Pan, mój markizie, jest dla mnie zbyt światowy i wyrafinowany.

– Ośmielam się wątpić w pani słowa.

– Muzycy zaczęli grać! – ucięła Clarissa. – Może rozwikłacie tę kwestię w czasie pierwszego tańca?

Warren z trudem stłumił śmiech. Clarissa na ogół nie była tak niezręczna w swych zapędach do swatania znajomych. Musi naprawdę lubić tę dziewczynę. Zaczynał zresztą rozumieć dlaczego. Panna Trevor była zaiste zajmująca. Przynajmniej nie patrzyła na niego z góry, z wyżyn swych zasad moralnych.

Co było dość niezwykłe jak na pannę na wydaniu.

– Wyśmienity pomysł. – Wyciągnął dłoń ku Delii. – Zapraszam.

– Chwileczkę – wciął się Pitford. – Panna Trevor obiecała już ten taniec mnie.

– To prawda – kiwnęła głową Delia i spojrzała na Warrena wyzywająco. – Obiecałam już wszystkie tańce.

Akurat. Warren spojrzał na nią przeciągle i zwrócił się do Pitforda:

– Fulkham cię szukał, przyjacielu. Przypuszczam, że teraz jest w pokoju gier. Może pójdę do niego i przekażę, że znajdzie cię na parkiecie z panną Trevor?

Pitford zbladł jak ściana.

– Ja… nie mogę… to znaczy… – Ukłonił się Delii. – Proszę o wybaczenie, lecz odstąpię wymarzony taniec Jego Wysokości. Zapomniałem o ważnym spotkaniu.

Pobiegł ku bramie tak szybko, jak pozwalały mu na to opięte pantalony. Może dlatego, że parę dni wcześniej przegrał z Fulkhamem sporą fortunę.

Ucieczka Pitforda wystarczyła pozostałym dżentelmenom za wskazówkę. Przeprosili grzecznie i pożegnali się w ukłonach. Warren został sam w towarzystwie kuzynki i panny Trevor.

Z uśmiechem podał ramię Delii.

– Wygląda na to, że w pani karnecie nagle zwolniło się miejsce. Zatańczymy?

Ku jego zdumieniu panna zawahała się i zacisnęła wargi. Była jednak zbyt dobrze wychowana. Wiedziała, że nie może odmówić markizowi. Ujęła go pod rękę z ponurym grymasem.

Idąc jak na skazanie ku parkietowi, zapytała poważnie:

– Czy zawsze stawia pan na swoim, lordzie Knightford?

– Zawsze się staram. Jakie byłyby pożytki z tytułu, gdybym nie korzystał z niego od czasu do czasu?

– Nawet jeśli oznacza to przegnanie znajomego z niezłego przyjęcia?

Spojrzał na nią uważnie.

– Pitford jest zadłużony po uszy i szuka bogatej żony. Powinna mi pani podziękować.

– Wiem, kim jest Pitford. Wiem, jacy oni wszyscy są. Nie ma to dla mnie znaczenia. Nie mam planów wobec żadnego z tych dżentelmenów.

Przyciągając ją do siebie w pierwszych krokach tańca, zapytał:

– Woli pani mężczyznę, który czeka gdzieś tam na prowincji? Czy już wybrała pani cel tutaj, w mieście?

Spojrzała na niego nieufnie.

– Jak na mężczyznę o bardzo określonych gustach wykazuje pan zadziwiające zainteresowanie moimi sprawami. Dlaczego?

– Bynajmniej. Tańczę jedynie z przyjaciółką mej kuzynki i prowadzę lekką konwersację – odrzekł bystro. – I jak na damę niemającą planów wobec trzech łowców posagów, z którymi spędzała pani czas, wymyśliła pani doskonały fortel, by walczyli o pani uwagę.

Otworzyła szeroko oczy.

– Nie mam pojęcia, o czym pan mówi.

– Zapinka bransoletki wcale nie była zepsuta, panno Trevor – strzelił na oślep. Kiedy Delia gwałtownie zamrugała, domyślił się, że trafił. – Przypuszczam, że miała pani jakiś cel, wrzucając ją do fontanny.

Zawirował w obrocie i szepnął:

– Skoro zaś nie potrzebuje pani ściągać na siebie uwagi tych dżentelmenów, intryguje mnie, dlaczego naraża pani na zniszczenie sentymentalny drobiazg. Oświeci mnie pani?

Rozdział drugi

Dzięki Bogu kolejna figura tańca rozdzieliła ich, dając Delii czas na zastanowienie się nad odpowiedzią. Najwyraźniej Jego Lordowskiej Mości nie wystarczyło przegonienie pana Pitforda, postanowił bowiem wtykać nos w jej prywatne sprawy.

Mężczyźni jego pokroju niczego nie czynili bez powodu. Po prostu nie zwierzali się pospólstwu z motywów swych działań.

Jak jej brat, Reynold.

Żal i tęsknota ścisnęły Delię pod sercem. Zagryzła mocno zęby. Nie będzie teraz o tym myślała. Ani o bracie, ani o tym, jak samolubnie je porzucił. Jak śmiał zepchnąć na nią cały ten bałagan? Jak mógł uznać, że siostra uniesie wszystkie jego grzechy i zapewni bezpieczeństwo i dach nad głową Brillianie i maleńkiemu Silasowi?

Najpewniej założył, że po prostu wyjdzie za mąż za jakiegoś bogatego szlachcica, który zajmie się nimi wszystkimi. Plan ten jednak miał kilka słabych punktów, nie licząc już nawet praktycznych trudności w poszukiwaniu stosownie bogatego męża. Po tylu latach w towarzystwie ojca i Reynolda Delia stwierdziła, że kolejny samolubny mężczyzna jest ostatnią rzeczą, jakiej by pragnęła.

I tylko w marzeniach cieszyła się każdą chwilą spędzoną w lśniącym magią świecie przyjęć, tańców, muzyki i błyskotliwych mężczyzn. Chciałaby być młoda i beztroska, lecz nie mogła sobie na to pozwolić. Miała rodzinę, o którą trzeba się zatroszczyć.

Tymczasem lord Knightford, znany rozpustnik, poprosił ją do tańca. To bardzo podejrzane. Z pewnością potrafi rozpoznać sztuczki kuzynki, swatającej wszystkie panny w towarzystwie, więc dlaczego miałby chcieć się w to angażować? Chyba że miał własne, ukryte powody.

Czy mógłby być nią szczerze zainteresowany? Delia dyskretnie powiodła spojrzeniem po wdzięcznym okręgu, który uformowali z drugą parą. Nie. To niemożliwe. Bogaty markiz może mieć każdą damę, jakiej zapragnie. Zwłaszcza jeśli szczyci się tajemniczymi ciemnymi oczami, mocną szczęką i perfekcyjnie ufryzowanymi czarnymi włosami, budzącymi w każdej kobiecie chęć potargania ich dłonią.

Ciekawe, co by zrobił, gdyby nie oparła się tej pokusie.

Na litość boską, chyba jej się pomieszało w głowie! Przecież lord Knightford może być równie dobrze jej wrogiem! Cóż z tego, że należy do Klubu Świętego Jerzego, gromady samozwańczych rycerzy i obrońców czci kobiet, polujących na łowców posagów i chroniących panny przed zagładą. Jego lubieżny uśmiech zdradza, że daleko mu do obrońcy czci i honoru.

Chyba że…

Och, do licha! Zapewne Clarissa zmusiła go do przegonienia tych trzech obwiesi w słusznym zatroskaniu o bezpieczeństwo przyjaciółki. Nie ma nad czym rozmyślać. Clarissa jest wspaniałą towarzyszką, jedną z niewielu dam, którym Delia mogła zaufać, ale nie może zdać się na jej przewodnictwo. Nie w tej sprawie.

Wsparła się na ramieniu lorda Knightforda w kolejnej figurze tańca.

– A zatem? – zapytał. – Dlaczego wrzuciła pani bransoletkę do fontanny?

– Szczerze? – zagadnęła.

– Szczerość jest zwykle znacznie zabawniejsza niż kiepskie kłamstwa, więc owszem, szczerze.

Biedak nie ma pojęcia, o czym mówi. Jednak w tej sprawie prawda była tak niezwykła, że nie będzie mógł wątpić w jej szczerość. To na pewno nie jego poszukuje od miesięcy – bogaty, dystyngowany lord nie jest raczej oszustem karcianym – poza tym była ciekawa, jak zareaguje.

– Chciałam sprawdzić, czy któryś z tych panów ma tatuaż.

Warren przez chwilę wpatrywał się w nią szeroko otwartymi oczami. Potknął się i pomylił krok, co Delia uznała za wystarczający rewanż za wtrącanie się w nie swoje sprawy. Poza tym tańczył o wiele za dobrze i przyda mu się taka nauczka. Dodatkowo upewniła się, że to nie on. Winowajca udawałby, że nie wie, o czym mowa, i obrócił to w żart.

Zresztą przynajmniej jedno z jego ramion nie było wytatuowane. Widziała to wyraźnie przez cienki materiał zmoczonej koszuli.

Lord Knightford szybko odzyskał panowanie nad sobą.

– Domyślam się, że chodzi pani o te bezbożne obrazki, którymi ozdabiają się marynarze?

– Nie nazwałabym ich bezbożnymi. Fascynują mnie.

– Planuje pani zrobić sobie coś takiego?

Wybuchnęła gardłowym śmiechem.

– Ależ skąd! Skoro bycie leworęczną uchodzi za skandal, niech pan tylko pomyśli, jakie plotki krążyłyby o mnie w towarzystwie, gdybym miała tatuaż. Tego się po prostu nie robi.

– A jednak podejrzewała pani, że jeden z tych dżentelmenów mógł posiadać coś podobnego.

– Miałam nadzieję. Jakże inaczej mogłabym się przyjrzeć prawdziwemu tatuażowi?

Lord Knightford zdążył jedynie popatrzeć na nią ze zdumieniem, zanim taniec znów ich rozdzielił.

Delia usiłowała zdławić gorycz, ale muzyka nie była w stanie zagłuszyć słów jej brata, które wyrzekł dzień przed śmiercią: *Powinienem był wiedzieć, że ten kundel oszukuje, gdy tylko zobaczyłem słońce wytatuowane nad jego nadgarstkiem. Jakiż lord oszpeciłby tak swoje ciało?*

Jakiż lord, doprawdy.

Lord, który nie wahał się odebrać mu ostatniego grosza, choć wiedział, że to doprowadzi do tragedii. Reynold rzucił się…

Delia zacisnęła dłonie na fałdach sukni. Wierzyła, gdy brat obiecywał jej, że nie wpadnie w szpony hazardu. Że nie będzie naśladował złych nawyków ojca. Że zaopiekuje się ich dziedzictwem, Camden Hall. A jednak ją okłamał. Okazał się taki sam jak ojciec. W dodatku dał się oszukać i obedrzeć ze wszystkiego.

Delia obiecała sobie, że dowie się, kto to był. Zwabi go w pułapkę, przyłapie na oszustwach i zmusi, by oddał wszystko, co do grosza.

Niestety, Reynold nie wyjawił nazwiska oszusta, mimo że błagała go o to na kolanach. Wszystko, na czym mogła się oprzeć, to informacja o tatuażu. Odkąd przyjechała do Londynu, poszukiwała lorda z tatuażem, lecz nie było to łatwe. Żaden dżentelmen nie obnaża ramion przy damie, chyba że jest zmuszony przez niespodziewane okoliczności. Delia starała się tworzyć takie okoliczności i była na najlepszej drodze do osiągnięcia sukcesu, gdy znikąd pojawił się lord Knightford i przegnał jej kolejnych podejrzanych.

Teraz musiała poznać prawdę z innego źródła. Być może przyda jej się do tego markiz, o ile jest takim samym plotkarzem jak jego kuzynka. Właśnie zmierzał ku niej po kolejnym okrążeniu.

– Chce pani zatem obejrzeć prawdziwy tatuaż.

– Chcę obejrzeć kogoś, kto taki posiada. – Zmusiła się do lekkiego uśmiechu. Z dnia na dzień było jej coraz trudniej ukryć desperację. – Zna pan kogoś z tatuażem?

– Nikogo wystarczająco dobrze urodzonego, by móc panią przedstawić.

– Żadnego dżentelmena? – Ach, do licha z ostrożnością!

– Dżentelmeni się nie tatuują – odrzekł stanowczo. – Skąd, na bogów, taka fascynacja?! Nie należy do klasycznych zainteresowań dam z towarzystwa.

– Nocne wizyty w dokach nie należą do klasycznych zainteresowań dżentelmenów z towarzystwa, a jednak to panu nie przeszkadza.

Uniósł brew.

– Widzę, że kuzynka opowiedziała pani o mnie to i owo.

– Wystarczająco dużo, bym pojęła pańskie… upodobania.

– Jakież to niesprawiedliwe! Ja nie znam pani upodobań, nie licząc niepojętej fascynacji tatuażami. Podpija pani sherry? Pisze powieści grozy? – Pochylił się i szepnął: – Haftuje zaszyfrowane nieprzyzwoite hasła na poduszkach?

Delia wybuchnęła śmiechem. Markiz odwracał uwagę od własnych grzechów w mistrzowsko czarujący sposób. Był zresztą bardzo przekonujący, do licha!

– Nie haftuję niczego, niestety. Nie radzę sobie z igłami. – Obrzuciła go uważnym spojrzeniem. – Ponadto zaszyfrowane nieprzyzwoite hasła są raczej w pańskim stylu.

– Proszę mi wierzyć, kiedy spędzam owe słynne noce w dokach, nie potrzebuję szyfrów. Mogę wprost i wyraźnie mówić, czego pragnę.

– Przyznaje się pan zatem do spędzania nocy w dokach?

– Dlaczegóż miałbym się nie przyznawać? To przecież prawda. – Obrócił ją dookoła, aż zakręciło jej się w głowie. – Przypuszczam, że pani tego nie pochwala.

– Nie mam na ten temat żadnego zdania. – W istocie przedkładała szczerych rozpustników ponad kłamliwych świętoszków. Poza tym ten konkretny rozpustnik i tak nie był nią zainteresowany. – Dlaczegóż miałabym dbać o to, czy chodzi pan do domów publicznych?

Sądząc po uważnym spojrzeniu, jakim ją objął, zaskoczyła go.

– Ponieważ jest pani panną na wydaniu, a ja pożądanym kawalerem?

Natychmiast zripostowała:

– Pożądanym, doprawdy? Odniosłam wrażenie, że nikt się panem nie interesuje, skoro wszyscy wiedzą, że nie zamierza się pan zbyt prędko ożenić. Wyznam panu w sekrecie, że mnie również nie śpieszy się do małżeństwa.

– Rozumiem wybornie – zamruczał. – Szuka pani dżentelmena z tatuażem.

– Proszę się nie wygłupiać. Chcę obejrzeć tatuaż, a nie wyjść za mąż.

– Jeśli kiedykolwiek usłyszę coś na ten temat, bez ociągania przekażę pani wiadomość. – Taniec się skończył i Warren powoli odprowadził damę na skraj trawnika. – Z kim pani teraz tańczy?

– Jego również raczył pan przegonić – odparła. – Wygląda na to, że teraz sobie posiedzę.

– Nie ma takiej konieczności. Z mojej winy została pani bez partnera, zatem z przyjemnością zatańczę z panią kolejny taniec.

Zerknęła na niego podejrzliwie.

– Walc? Wie pan przecież, że jeśli po kotylionie zatańczymy walca, ludzie zaczną plotkować.

– Jeśli pani o to nie dba, to ja tym bardziej.

– Dlaczego?

– Życzy pani sobie prawdę czy pochlebstwa?

– Prawdę. Zaczęliśmy od szczerości, więc już przy niej pozostańmy.

Markiz zachichotał.

– Jeśli Clarissa dojdzie do wniosku, że mnie pani oczarowała, przestanie mnie swatać i będę miał chwilę spokoju. Jestem przekonany, że moja kuzynka ma nadzieję, że zakochamy się w sobie bez pamięci i z końcem roku staniemy przed ołtarzem. Dlatego tak ochoczo zagnała nas na parkiet.

– Ach, tak. Skoro zaś nie jestem zainteresowana małżeństwem, doszedł pan do wniosku, że będzie przy mnie bezpieczny.

– Coś w tym guście.

Delia zastanawiała się przez chwilę. Ten pomysł miał swoje zalety. Będzie mogła swobodniej bywać w towarzystwie. Lecz z drugiej strony, markiz będzie jej deptał po piętach.

– Podoba mi się pańska propozycja, obawiam się jednak, że ten plan może się nie powieść. Clarissa wie, że nie jest pan skłonny do zakochiwania się od pierwszego wejrzenia. Albo szybkich ślubów. Ja z kolei nie jestem panną, która może zawracać głowę.

– Zawracać głowę?

– Chciałam powiedzieć: zawrócić w głowie. Słynie pan z ostentacyjnego unikania małżeństwa. Clarissa nie uwierzy, że znienacka owładnął panem duch miłości, gdy tylko spoczął na mnie pański wzrok.

– Dlaczego? – Zlustrował Delię od stóp do głów. – Bardzo ładna z pani pannica.

Delia sceptycznie uniosła brew.

– Moja figura pozostawia wiele do życzenia. Mam krągłości w niewłaściwych miejscach, a tam, gdzie by się przydały, nie występują. Mam za duże usta i fatalny gust, nie wspominając o nieuleczalnej skłonności do mówienia wszystkiego, co myślę. Jestem pewna, że w ogóle nie jestem w pana typie.

Nie przyznała, że ubiera się tak okropnie, żeby nie budzić w zalotnikach zbytniego entuzjazmu.

Pary weszły na parkiet. Markiz podał jej dłoń.

– Proponuję, byśmy zastanowili się nad tym fascynującym oświadczeniem w czasie walca.

Zawahała się, lecz walc w jego ramionach był niezwykle kuszącą wizją. Bynajmniej nie dlatego, że był przystojnym i pociągającym dżentelmenem o szczupłej, lecz umięśnionej sylwetce. Nie. Może uda się uzyskać od niego jakieś informacje, to wszystko.

– No dobrze – westchnęła i podała mu dłoń.

Ten taniec był bardziej intymny. Jego ramię obejmowało ją mocno w talii, jej dłoń spoczywała na jego biodrze. Ich ręce splotły się ze sobą. Delii z upojenia zabrakło na chwilę tchu.

Jednak niebawem ogarnęło ją poczucie winy. Zgodziła się na debiut w towarzystwie tylko po to, by odnaleźć mordercę brata. Nie powinna się dobrze bawić. Zachwycać się tańcem.

Co się z nią dzieje? Nigdy nie była rozhisteryzowaną panienką wpadającą w spazmy po dotknięciu przez mężczyznę. Zwłaszcza gdy chodziło o markiza słynącego z nieprzyzwoitych zachowań. Dlaczego on tak na nią działa? Kolana jej drżą, na litość boską! Czeka je potem solidna reprymenda.

Markiz Knightford przysunął się bliżej. Poczuła orientalny zapach wody kolońskiej.

– Na jakiej zatem podstawie sądzi pani, iż nie jest w moim typie? – zapytał chrapliwie. Delia stłumiła jęk.

Jeśli się nie opanuje, niebawem będzie się rumieniła i bełkotała jak nastolatka!

– Gdyż rozpustnicy na ogół gustują w kobietach hojnie obdarzonych wdziękami. Z wydatnym biustem i szczupłymi biodrami. Ja jestem inna.

– Nic pani nie wie o rozpustnikach. Jak można zakładać, że wszyscy lubią to samo? Niechże się pani uda do domu rozpusty i zobaczy, że mają tam kobiety każdego rozmiaru i kształtu. – Przysunął wargi do jej ucha i szepnął: – I w każdym łóżku kryje się jakiś mężczyzna.

Odchylając się gwałtownie, uchwyciła jeszcze szalony błysk w jego oku. Najwyraźniej lord Knightford próbował ją zaszokować, co zresztą prawie mu się udało.

– Często omawia pan wystrój domów publicznych z przyzwoitymi młodymi damami?

– Nie, lecz równie rzadko omawiam z nimi kwestię tatuaży.

Odwróciła głowę i dojrzała lokaja swego brata, niezdarnego Owena. Stał na obrzeżach tłumu i wpatrywał się w nią z uporem. Najwyraźniej dowiedział się czegoś i chciał to z nią omówić. Delia musi się jakoś uwolnić od natrętnego markiza.

– Nie znajduję słabych punktów w mojej koncepcji. Uważam, że powinniśmy połączyć siły – ciągnął lord Knightford.

– Połączyć siły?

– Niech Clarissa sądzi, że mamy się ku sobie. Zostawi nas wtedy w spokoju. My zaś będziemy mogli omawiać kwestie tatuaży czy zamtuzów, czy co nam jeszcze podpowie fantazja.

– Nie mogę.

– Wszak już to pani robiła. Z wielkim powodzeniem.

Niech go piekło pochłonie! Czy musi być aż tak dosłowny?

– Nie mogę połączyć z panem sił.

– Dlaczego?

– Po prostu nie mogę. – Choć męczyły ją towarzyskie sztuczki Clarissy i ciotki Agathy, znajomość z markizem była zbyt ryzykowna. Nie będzie mogła włóczyć się po nocach z dystyngowanym lordem tuż za swymi plecami.

– Ma pani kogoś na oku i nie chce pani, żebym go wystraszył – uznał Warren.

Jego przeklęta mość będzie drążyć, dopóki Delia nie przekona go, że nie potrzebuje jego towarzystwa. Jest taki sam jak wszyscy inni. Po prostu nie może uwierzyć, że kobieta nie jest zainteresowana małżeństwem. Trudno. W takim razie powie mu to, co chce usłyszeć.

– Ma pan rację – oznajmiła chłodno. – Mam kogoś w Cheshire. Kogoś, kogo cenię znacznie wyżej niż wszystkich bogatych, utytułowanych dżentelmenów z Londynu. Dlatego właśnie nie chcę mieć tu zalotników.

Nie wyglądał na przekonanego.

– Ach tak. Mogę zapytać, jak się nazywa ten wzór cnót?

Delia zatrzepotała rzęsami i rozejrzała się w panice.

– Owen… ouse – wyjąkała. – Pan Phineas Owenouse.

– Owenouse? – Markiz zakręcił nią ze śmiechem. – Cóż to za nazwisko?

– Walijskie, rzecz jasna. – Delia w duchu zgrzytnęła zębami. Myślała o Owenie i wszystko teraz kojarzyło jej się z lokajem. Zwykle lepiej radziła sobie z intrygami, lecz markiz wytrącił ją z równowagi. – Jest farmerem. Mamy wielu Owenouse'ów w mieście.

Och, że też nie wymyśliła jakiegoś normalnego nazwiska! Nic dziwnego, że lord Knightford jej nie wierzy.

– Hm… I od jak dawna jest pani zadurzona w farmerze Owenoosie?

– Owenousie. Owenouse, drogi markizie, to nie takie trudne.

– Och. A czy ów Owenouer także jest w pani zadurzony? – W oczach markiza lśniły podejrzane iskierki.

– Owenouse! Mam nadzieję, że tak jest, gdyż pokładam wielkie nadzieje w naszym związku.

Markiz chwycił ją mocniej w talii.

– Skoro zatem ma pani zalotnika, dlaczego lady Pensworth prezentuje panią w towarzystwie?

Dobre pytanie.

– Cóż… Więc… Ciotka nie pochwala mego wyboru. Pragnie, bym wyszła za bogatego szlachcica, więc walijski farmer nie trafił w jej gusta. – Delia nie potrafiła odgadnąć, czy markiz jej wierzy, ciągnęła więc dalej. Często kłamstwo stawało się bardziej wiarygodne, jeśli zostało opatrzone szczegółami. – Jest wspaniałym i dobrym człowiekiem. Hoduje kurczęta, świnie i krowy.

– Wszystko naraz? Przypuszczam, że także uprawia?

– Oczywiście. Jęczmień, żyto, kukurydzę i…

– Proszę, proszę. Cóż za zdumiewająco utalentowany farmer – wycedził markiz. – Nie przypuszczałem, że da się wyhodować kukurydzę w Cheshire.

Zbyt wiele szczegółów może też zrujnować kłamstwo.

– Ależ jak najbardziej!

Miała nadzieję, że się nie kompromituje. Reynold hodował jedynie len.

– W Shropshire – odezwał się Knightford – tylko jedną prowincję na północ od Cheshire, kukurydza nie chce już rosnąć.

Reynold i ojciec nauczyli ją, że najlepszym sposobem na zwycięstwo jest niespodziewany atak. Była przekonana, że nie dotyczy to jedynie gry w karty i można tę złotą zasadę zastosować także w utarczkach słownych z dżentelmenami.

– Skąd pan wie? Clarissa twierdzi, że pańskie włości leżą w Wiltshire.

Zamrugał nagle.

– Część z nich owszem. Od lat posiadam także domek myśliwski w Shropshire.

– I usiłuje pan uprawiać w nim kukurydzę?

Przez twarz markiza przemknął cień irytacji.

– Ależ skąd! Co to ma zresztą do rzeczy?

– Wskazuję jedynie, że nie hodując osobiście i mając niewielkie znajomości wśród farmerów, nie może pan wiedzieć zbyt wiele o uprawach.

Zerknęła przez ramię na Owena. Do licha! Musi się natychmiast pozbyć markiza. Z miny lokaja wnioskowała, że koniecznie musi z nią pomówić. Nie mógł tu sterczeć zbyt długo. Ciotka Agatha zapyta potem, dlaczego nie trzymał się pomieszczeń dla służby.

Na szczęście walc powoli się kończył. Gdy muzyka umilkła i ukłonili się sobie, Delia rzekła:

– Dziękuję za taniec, lordzie Knightford. Czas z panem był niebywale inspirujący.

Życzę powodzenia z lady Clarissą.

Lecz gdy się odwróciła, by odejść, chwycił ją za rękę.

– Powinienem odprowadzić panią z parkietu.

– To tylko trawnik, sir – odparła ze śmiechem. – Dam sobie radę.

Zmrużył oczy.

– Może jeszcze przemyśli pani połączenie sił przeciwko intrygom swatek? Wspaniały Phineas Owenhammer nie musi niczego wiedzieć.

Chciała znów poprawić nazwisko nieistniejącego zalotnika, ale zrezygnowała.

– Och, mój drogi Phineas może przeczytać o tym w gazetach. Jest pan wdzięcznym tematem plotek we wszystkich brukowcach, sir. Biorąc pod uwagę trudności, które już teraz musimy przezwyciężać, nie chcę podejmować dodatkowego ryzyka.

Tym razem, gdy się odwróciła, pozwolił jej odejść, lecz czuła na sobie jego wzrok. W jakiś sposób zdołała zwrócić na siebie jego uwagę. Niedobrze.

Mogła jedynie mieć nadzieję, że jego zaciekawienie jest przelotne, tak jak miało to miejsce w przypadku innych dam. Gdyż w ten czy inny sposób znajdzie człowieka, który oszukał Reynolda. I ani Clarissa, ani niepokojąco przystojny markiz jej w tym nie przeszkodzą.

Rozdział trzeci

Patrząc na oddalającą się w pośpiechu pannę Trevor, Warren pochylił się i podniósł z trawnika piórko, które wypadło jej z koafiury. Miała ich we włosach całe kępy, więc na pewno nie zauważy, że je zgubiła, ale markiz potrzebował pretekstu, by znów się do niej odezwać.

Clarissa miała rację. Z panną Trevor dzieje się coś dziwnego.

Jeszcze nie wiedział, o co chodzi, ale postanowił odkryć prawdę. Widać było gołym okiem, że ckliwa opowieść o Phineasie z prowincji jest stekiem bzdur. Całkiem nieźle kłamała, owszem, ale… Phineas Owenouse? Mógłby się założyć, że na całym świecie nie ma człowieka o tak idiotycznym nazwisku, nawet w Walii. W dodatku nie miała pojęcia, czym zajmuje się jej wybranek.

Żaden szanujący się rolnik nie hoduje i nie uprawia wszystkiego, co nosi na sobie ziemia. Musiałby być obrzydliwie bogaty, a takich farmerów Warren jeszcze nie spotkał.

Dostrzegł za to histeryczne spojrzenia, jakie panna Delia rzucała stojącemu nieopodal służącemu. Czyj był ten lokaj i dlaczego usiłowała nawiązać z nim kontakt? Czyżby umawiała się na tajemną randkę? Akceptowała spotkanie wyznaczone na jednym z tych bileciков, które się przekazuje damom ukradkiem na balach?

Dlaczego go to obchodzi? Pannica ubiera się okropnie, jest złośliwa jak żmija i z całą pewnością nie zasługuje na troskę Clarissy.

Jednak jej bezpośrednie maniery niezmiernie go intrygowały. Tańczyła świetnie i z nieskrywaną radością. Unoszący się wokół niej lekki cytrusowy zapach budził w nim apetyt nie tylko na ciastka. A co najdziwniejsze, zdawała się w ogóle nie dbać o to, co myśli o niej rozchwytywany markiz.

Nagle dotarło do niego, że jest na nią zły. Kobiety w jej sytuacji zwykle usiłowały mu się przypodobać, a nie uciekać przed awansami. Był wszak bogatym, młodym markizem, na litość bogów! Świętym Graalem wszystkich panien w towarzystwie.

I rozmawiała z nim o sprawach, które nie przyszłyby do głowy żadnej debiutantce. Była bystra, cięta, dowcipna, a jej gardłowy śmiech musiał budzić żądzę w każdym młodym mężczyźnie. Słysząc ten śmiech, Warren miał ochotę się z nią kochać.

Często. Długo.

Zdusił jęk i usiłował otrząsnąć się z nagłej fali pożądania. Jego zadaniem było ją ochronić przed zniesławieniem, a nie marzyć o sprawach, które stanowiłyby skazę na jej honorze.

Clarissa poprosiła go, by uratował Delię przed kłopotami, i to właśnie zamierzał uczynić. Kilka lat wcześniej powinien był z uporem domagać się odpowiedzi, dlaczego Clarissa zwleka z zamążpójściem. Gdyby znał prawdę, może zdołałby zapobiec pewnym wydarzeniom, które przyniosły jej wiele cierpienia. Być może uratowanie panny Delii choć odrobinę złagodzi jego wyrzuty sumienia.

Clarissa dość już wycierpiała. Nie musi się martwić o przyjaciółkę. Nie powinna tak się zadręczać w swym stanie.

Tak. Właśnie. Tylko dlatego skradał się w tej chwili za damą, która wyraźnie nie życzyła sobie jego towarzystwa. Bo nie upilnował panny, której miał strzec. I nie

pozwoli, by się to powtórzyło.

Ostatnio jego życie toczyło się wyłącznie w zadymionych klubowych salach i składało się z zakropionych brandy nocy spędzonych w ramionach kobiet, których rano już nie pamiętał. Przyda mu się jakieś wyzwanie.

Rozwikłanie tajemnic panny Trevor będzie świetną zabawą. Skoro zaś zapewniła, że nie upatruje w nim zalotnika ani nie zamierza wychodzić za mąż, Warren nie musi się bać, że będzie próbowała go zakuć w małżeńskie kajdany, gdy tylko przez nieuwagę dotknie rąbka jej sukni.

Pannica dotarła do zwalistego lokaja i prędko obejrzała się za siebie. Warren zdołał się odwrócić, udając, że zmierza ku damie stojącej nieco na prawo, jednak kątem oka uważnie obserwował przyjaciółkę swej kuzynki. Panna Delia i osiłek w liberii zanurkowali nagle w wąską alejkę prowadzącą w głąb ogrodu. Hm… Sprawa staje się doprawdy interesująca.

Obracając w palcach piórko z jej fryzury, podążył za nimi. Był przekonany, że panna Trevor nie jest na tyle głupia, żeby wdać się w romans z lokajem. Wydawała się z gruntu rozsądna i rzeczowa, mimo szalonej opowieści o Phineasie Owenousie.

Co oznacza, że lokaj ma kontakt z jej tajemniczym wielbicielem lub dręczycielem, na spotkanie którego pędziła teraz jak łania.

Zbliżył się ostrożnie do pary, kryjąc się w cieniu drzew. Usłyszał z oddali rozdrażniony głos panny Delii:

– Ale to musi być dziś wieczorem! To już ostatnie i bezcenne wieczory. Ciotka Agatha jest wściekła, że tak długo zostaliśmy w Londynie. Gdyby nie nagła śmierć króla, już dawno wywiozłaby nas do Cheshire i zamknęła tam aż do następnego roku!

Interesujące. Wydaje się, że pannica nie ma ochoty wracać w ramiona farmera Phineasa.

Warren podszedł jeszcze bliżej.

– Ale panienko, to niebezpieczne! – tłumaczył sługa. – Dziś rano pani bratowa zapytała mnie, z kim spędziłem noc. Widziała mnie przez okno tuż przed świtem, w towarzystwie, jak się wyraziła, młodzieńca, którego nie zna. Oznajmiła, że nie życzy sobie, bym się włóczył po nocach. Jeśli powie o tym lady Agacie…

– Musimy być po prostu bardziej ostrożni. Wyjdź kuchennymi drzwiami, one nie są pod jej oknem.

Ach, więc panna Trevor spotyka się z kimś po nocach, pod opieką służącego. Czy to lokaj jej ciotki? Najwyraźniej.

– Sam nie wiem, panienko… – odparł osiłek, dowodząc, że nie jest jednak kompletnym idiotą.

– Jesteś mi to winny! I jemu jesteś to winny, nie zapominaj, Owenie!

Owenie? Warren niemal wybuchnął śmiechem. Owenouse. Oczywiście. Lecz komu ów lokaj jest coś winien? Być może tajemniczemu wielbicielowi?

Lokaj westchnął ciężko.

– Przepraszam, panno Trevor. Wiem, że zawiniłem. Ale musimy być bardziej ostrożni.

– Będziemy, zaufaj mi. Ja także nie życzę sobie, by ktoś nas przyłapał. Stawka jest zbyt wysoka.

Przeklęta wariatka! Pewnie zdaje jej się, że jest zakochana.

Warren zmarszczył brwi. Na ogół uważał się za dość bystrego i wierzył, że dobrze ocenia ludzi. Szczerze uważał pannę Trevor za zbyt inteligentną, by miała paść łupem jakiegoś łowcy posagów. Co za rozczarowanie. Nawet najmądrzejsza kobieta traci rozum

z miłości.

Owinęła się mocniej szalem.

– Powinnam już wracać, zanim ktoś zauważy, że mnie nie ma. Nie zapomnij, spotykamy się punktualnie o pierwszej w nocy.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła ścieżką z powrotem.

Warren zamierzał skorzystać z tej okazji. Nie wyjdzie z przyjęcia, dopóki panna Delia nie usłyszy, że igra z ogniem.

Wychynął spomiędzy drzew i ruszył w jej stronę.

– Ach, panno Trevor, tu pani jest!

Niemal wyskoczyła ze skóry. Wspaniale. Może napełni ją to lękiem bożym, skoro najwyraźniej nie miała go w sobie do tej pory.

– Lord Knightford! Ja… ach…

– Upuściła to pani po walcu – oznajmił, wyciągając ku niej pióro. – Chciałem to pani oddać.

– Jest pan niebywale szarmancki – odparła, biorąc ozdobę. – Skąd jednak pan wie, że to moje?

– Widziałem, jak upada, gdy pani odchodziła. Rozglądałem się za panią, ale bez skutku. Podążyłem więc najbliższą ścieżką, mając nadzieję, że tu panią znajdę.

Delia patrzyła na niego podejrzliwie. Całe szczęście. Chciał, by nabrała ostrożności. Może porzuci szalone nocne eskapady z jakimś obmierzłym łowcą posagów. Wciąż pamiętał przygody Clarissy i wciąż czuł się za nie odpowiedzialny.

Panna Trevor obróciła pióro w palcach.

– Dziękuję. To bardzo miłe z pana strony.

Nigdy w życiu nie słyszał podziękowań wypowiedzianych głosem pełnym odrazy i niechęci. Przeklęta niewdzięcznica.

Warren z zaciekawieniem przyglądał się lokajowi. Po chwili do panny Trevor dotarło, że musi się wytłumaczyć:

– To lokaj mego zmarłego brata. Przyniósł mi wiadomość od ciotki, więc odeszliśmy na stronę, żeby ją omówić.

– Rozumiem. Doprawdy, musiała to być ważka wiadomość.

– Och, ciotka jest bardzo wymagająca – odparła Delia, zbywając go machnięciem dłoni. – I nie mówi niczego wprost, wszystkiego trzeba się domyślać.

– Współczuję. Skoro jednak skończyliście deliberowanie nad ważną i zagmatwaną wiadomością, z radością odprowadzę panią na śniadanie.

Delia zbladła.

– Właściwie… Ciotka Agatha nie czuje się… zbyt dobrze. Musimy już iść. Właśnie miałam to powiedzieć Ow… lokajowi. – Kiwnęła stanowczo głową. – Dziękuję raz jeszcze za pańską uprzejmość. Mam nadzieję, że śniadanie będzie panu smakowało.

I ruszyła dziarsko ścieżką. Lokaj podążył za nią bez słowa.

Warren szedł za nimi w stosownym oddaleniu, ciesząc oczy kuszącym kołysaniem bioder panny Delii – to musiały być owe krągłości nie na swoim miejscu, o których wcześniej mówiła. Jednak Warren wolał krągłe i pełne pośladki, z upodobaniem więc wpatrywał się w idącą przed nim damę. Jego obecność najwyraźniej doprowadzała ją do furii, gdyż rzuciła mu wściekłe spojrzenie znad ramienia i przyspieszyła kroku.

Wspaniale. Cokolwiek planowała, z daleka wyglądało to na kompletne szaleństwo. Może przemyśli to dwa razy, czując jego oddech na karku.

Wpadli na trawnik. Panna Trevor pędziła ku ciotce w największym wzburzeniu.

Tymczasem w stronę Warrena pędziła Clarissa.

– I co? – szepnęła teatralnie. – Co o tym sądzisz? Czyż nie zachowuje się dziwnie?

To wielkie niedopowiedzenie, pomyślał Warren.

Nie zamierzał jednak mówić niczego Clarissie. Przede wszystkim Edwin zastrzeliłby go na miejscu, gdyby wplątał Clarissę w nocne eskapady z lokajami. Poza tym sam da sobie radę. Po prostu zaczai się wieczorem przy domu lady Pensworth, nakryje kochasiów w ich gniazdku i upewni się, że łowca posagów nie będzie się więcej narzucał pannie Trevor.

– Nie zachowuje się ani trochę dziwniej niż każda inna zakochana panienka.

Clarissa zmarszczyła brwi.

– Nic mi to nie mówi.

– Owszem, ale panna Trevor jest rozsądną dziewczyną. – A przynajmniej takie sprawia wrażenie.

– Masz rację. Zwykle jest. Najwyraźniej przeżyła śmierć brata mocniej, niż mi się wydawało. Jej ciotka twierdzi, że wciąż się nie pozbierała, choć minął już prawie rok.

– Ma jakichś zalotników w Cheshire?

– Nigdy o tym nie wspominała. Dlaczego pytasz?

– Chciałem wykluczyć opcję, że jakiś nieodpowiedni zalotnik ściągnął za nią do Londynu.

– Jeśli rzeczywiście ma zalotnika, trzyma to w najgłębszej tajemnicy.

– Nie tęskni za domem?

– Wręcz przeciwnie. Chciałaby zostać w Londynie tak długo, jak się da.

Więc może mieć kochanka na miejscu. To ma sens.

Clarissa odetchnęła.

– Nie chcę, żeby musiała przechodzić…

– Wiem. Popytam tu i tam. Zobaczymy, co nam się uda ustalić. Mam nadzieję, że to tylko przesadne zamartwianie się.

– Dziękuję.

Uszczypnął ją w policzek.

– Przestań się już zadręczać i zatańcz ze mną. Jeśli dasz radę.

Taniec odciągnie jej uwagę od panny Trevor.

Clarissa się roześmiała.

– Zawsze dam radę zatańczyć.

Ruszyli na parkiet i zanim do niego dotarli, panna Trevor zniknęła. Bardzo dobrze. Niech się nacieszy ostatnimi godzinami ułudy, że jest panią własnego losu.

Gdyż tej nocy Warren odkryje, kto czyha na fortunę panny Delii. I upewni się, że drab nigdy więcej już jej nie zaczepi.

* * *

Chwilę po jedenastej, gdy pokojówka omiotła sypialnię ostatnim spojrzeniem, życzyła jej dobrej nocy i wyszła, Delia zdjęła z parapetu książki i otworzyła tajną skrytkę. Miała szczęście, że odkryła schowek tuż po przyjeździe do Londynu. Od tamtej pory korzystała z niego na co dzień.

Miała właśnie wyjąć jego zawartość, gdy ktoś zastukał do drzwi sypialni.

– Delio? Nie śpisz?

Brilliana. Do licha!

Delia błyskawicznie odstawiła książki na parapet i zawołała:

– Wejdź!

Bratowa wślizgnęła się przez uchylone drzwi. W nocnej koszuli i cienkim szalu wyglądała jak widmo.

– Mam nadzieję, że cię nie niepokoję. Ciotka twierdzi, że położyłaś się z migreną, lecz słyszałam, jak chodzisz po pokoju.

Dzięki Bogu Delia wciąż miała na sobie koszulę nocną.

– Z moją głową jest już trochę lepiej. Wstałam po książkę. Nie mogę zasnąć.

– Ja też. – Brilliana wyglądała na zagubioną. Jak księżniczka, która wypadła z bajki. Zawsze była porażająco piękna, o figurze bogini i wspaniałych włosach, które nie przypominały skotłowanych skrzydeł kruka. Jednak Delia jej nie zazdrościła.

Trudno zazdrościć komuś, kogo życie potraktowało tak niecnie jak Brillianę.

Bratowa przysiadła na łóżku. Perski kot Delii, który drzemał na poduszce, podniósł głowę i syknął ostrzegawczo.

– Twój kot mnie nienawidzi – ponuro stwierdziła Brilliana.

Delia zachichotała.

– Flossie wszystkich nienawidzi.

– Z wyjątkiem ciebie.

– I Reynolda.

Brilliana westchnęła.

– Czy to dlatego jeszcze nie udusiłaś jej poduszką? Bo należała do Reynolda?

Delia zacisnęła zęby.

– Chyba tak. Nie zostało mi po nim zbyt wiele.

Brilliana patrzyła na własne dłonie zwinięte na podołku.

– Masz bratanka.

– Oczywiście! Nie chciałam…

– Wiem, wiem, nie tłumacz. To było straszne dla nas wszystkich.

Delia uśmiechnęła się z wysiłkiem.

– Mały Silas nie odczuwa braku ojca. Wspaniale się nim opiekujesz.

Oczy Brilliany rozbłysły miłością.

– To najpiękniejsze dziecko na świecie. Chciałabym, żeby Reynold zobaczył, jak wyrósł. – W jej głosie brzmiała duma. – Jak świetnie chodzi!

– Zauważyłam – zgodziła się Delia. – Daj mu jeszcze kilka lat i poprowadzi nas wszystkich do tańca!

Brązowe oczy bratowej pociemniały.

– Jeśli tylko będzie miał gdzie tańczyć.

Delia poczuła ucisk w sercu. Usiadła przy bratowej.

– Nie martw się. Mam nad wszystkim kontrolę. Jeśli tylko pozwolisz mi działać, Silas będzie miał piękną, prosperującą i wolną od długów posiadłość, zanim osiągnie wiek, w którym będzie mógł nią kierować.

Brilliana odwróciła wzrok.

– Właśnie dlatego do ciebie przyszłam. Obawiam się, że wiem, w jaki sposób chcesz to osiągnąć.

Delia zacisnęła dłoń na narzucie.

– Nie wiem, o czym mówisz – odrzekła, zachowując spokojny ton.

– Ciotka wspomniała mi, że kuzyn twej przyjaciółki Clarissy, lord Knightford, uganiał się za tobą przez całe przyjęcie.

Delia stłumiła westchnienie ulgi. Powinna była się domyślić, że Brilliana nigdy nie odgadłaby prawdy. Taki pomysł po prostu nie mógłby przyjść jej do głowy.

– Nie nazwałabym tego w ten sposób.

Brilliana ujęła jej dłonie, co wywołało kolejny wściekły syk kotki. Flossie była piekielnie zazdrosna o każdego, kto zbliżył się do Delii. Straciła już Reynolda.

– Nie chcę, byś sprzedawała się dla nas.

– Sprzedawała? – Delia uśmiechnęła się ciepło. – Czyż to raczej nie ja kupię sobie męża za mój piękny posag?

– Wiesz, co mam na myśli. Nie powinnaś ulegać jakiemuś staremu, paskudnemu markizowi w nadziei, że ożeni się z tobą i uratuje nas wszystkich.

Delia wybuchnęła serdecznym śmiechem.

– Lord Knightford nie jest ani stary, ani brzydki, uwierz mi na słowo. – Wielka szkoda. – I w ogóle nie ma ochoty się ze mną żenić. – Także szkoda.

Nie, wcale nie.

– Jesteś pewna? Jesteś o wiele ładniejsza, niż ci się wydaje.

– Jestem pewna – odparła sucho Delia. – Markiz chętnie by mnie adorował przez jakiś czas, ale wyłącznie po to, by kuzynka dała mu chwilę spokoju.

– Słyszałam, że lady Clarissa potrafi być zaborcza.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo. – Delia spojrzała na bratową. – Dowiedziałabyś się, gdybyś nie chowała się w sypialni za każdym razem, kiedy Clarissa przychodzi z wizytą.

Brilliana puściła jej dłonie. Flossie natychmiast wskoczyła swej pani na kolana.

– Nie chowam się. Jestem w żałobie, pamiętasz?

– Przed innymi się tak nie ukrywasz.

Brilliana poderwała się z łóżka i zaczęła krążyć po pokoju.

– Lady Clarissa jest wielką damą. Nie czuję się dobrze w towarzystwie wielkich dam. – Brilliana potrząsnęła głową, wzburzając kasztanowe fale loków. – Poza tym nie przyszłam, żeby rozmawiać o twojej przyjaciółce, tylko o jej kuzynie. Ciotka mówi, że lord Knightford ma reputację podrywacza.

– Wiem o tym. – Delia podrapała kota za uchem. Reputacja markiza była zasłużona, skoro potrafił swobodną rozmową zakręcić w głowie tak rozważnej kobiecie jak ona. Tego jednak nie powiedziałaby Brillianie.

Przeszła więc płynnie do ataku:

– Poza tym dlaczego nie mogę wyjść za mąż, by uratować Camden Hall, skoro ty proponujesz dokładnie to samo?

Brilliana wzruszyła ramionami.

– Po pierwsze, twoje zamążpójście w niczym nam nie pomoże, w przeciwieństwie do mojego. Po drugie, ja byłam już mężatką, wiem więc, jak to działa, i nie byłoby to dla mnie takie trudne.

– Nie byłoby także łatwe. Jak chcesz wyjść za mąż przed licytacją majątku? Owszem, jesteś dość piękna, by złowić dżentelmena, lecz toniesz w długach i masz małe dziecko. A przede wszystkim wciąż jesteś w żałobie. Nie istniejesz dla społeczeństwa.

– Żałoba niebawem się skończy. Jeśli zdołamy namówić ciotkę, by została w Londynie do końca obrad Parlamentu, mogłybyśmy wydać kilka przyjemnych podwieczorków, na których spotkałabym jakichś dżentelmenów. Obiecała też, że przeznaczy dla mnie niewielkie wiano. Silas potrzebuje ojca. Bogatego ojca, który spłaci mu posiadłość i zadba o stosowną edukację.

– A w zamian za to otrzyma ciebie na złotej tacy. – Na myśl o takim małżeństwie

z rozsądku Delia czuła dreszcze. – To nieuczciwe. Nie powinnaś się poświęcać tylko dlatego, że mój brat dał się bezwstydnie ograbić i porzucił cię z Silasem. Nie miał prawa tego robić.

Najdroższa Delio, straciłem wszystko. Nie mam już po co żyć. Zaopiekuj się Brillianą i Silasem. Nie zniosę tego dłużej. Wybacz mi.

– Był pijany, Delio. To był wypadek – stwierdziła Brilliana.

Do licha! Delia na chwilę zapomniała, że bratowa nie wie, jak naprawdę zginął Reynold. Nikt tego nie wiedział.

– Wypadek. Masz rację. – Delia nienawidziła kłamstw, lecz nie widziała sensu w obciążaniu Brilliany prawdą o śmierci jej męża.

Kochała brata, lecz nie mogła się pogodzić z jego słabościami. Dał z siebie wszystko, by zdobyć rękę Brilliany. Bratowa miała wszelkie prawa, by go idealizować i oczekiwać od niego wiele, tymczasem on tchórzliwie ją porzucił.

W gardle Delii wezbrał gorzki żal. Bała się, że się nim udławi.

– Widziałam, jak bardzo był przygnębiony! – wyrzuciła z siebie. – Mogłam go powstrzymać!

– Skoro mi się nie udało, to jak miało się udać tobie? Twój brat zawsze robił to, co chciał.

Delia wiedziała o tym lepiej niż ktokolwiek inny. Był samolubny, jak każdy inny mężczyzna.

– To prawda, robił tylko to, co chciał. Także wtedy, gdy jeździł do Londynu, by grać. Nigdy nie powiedział, dlaczego to robił, skoro zawsze twierdził, że nienawidzi hazardu równie gorąco jak ja?

Brilliana potrząsnęła głową.

– Mówił mi jedynie, że jedzie odwiedzić przyjaciela. – Cień przemknął przez jej jasną twarz. – Wyobraź sobie mój wstrząs, gdy dowiedziałam się, że jeździł do jaskini hazardu i stracił cały swój majątek zamiast spłacić długi Camden Hall.

Otóż to. Reynold grał i przegrywał bez żadnego powodu. Tak bardzo zadłużył ich dom, że teraz obie powinny bogato wyjść za mąż, by go uratować. Może powinny iść do pracy? Reynold najwyraźniej grał wyłącznie dla zabawy.

Albo… Żaden szanujący się dżentelmen nie przyznałby się do skłonności do hazardu. Delia wiedziała, że jej plan jest szalony i nie ma najmniejszych szans na powodzenie. Nawet jeśli odkryje, kto ograł Reynolda, ów łajdak nigdy się do tego nie przyzna. Chyba będzie musiała go zaszantażować. Zresztą głęboko wierzyła, że Reynold został oszukany. Nie jest możliwe, by przegrał wszystko, co miał, bo trafił na lepszego gracza.

Nie on, syn kapitana Mace’a Trevora, największego karciarza wszech czasów. Ojciec nauczył Reynolda wszystkich sztuczek. A to jej przypomniało… Zerknęła na zegar. Prawie północ. Została jej tylko godzina na przygotowania. Musi natychmiast pozbyć się Brilliany.

Ziewnęła szeroko i podniosła się z łóżka.

– Przepraszam. Chyba jestem bardziej zmęczona, niż sądziłam. To przez tańce.

Jak się spodziewała, Brilliana poderwała się na równe nogi.

– Och, wybacz, kochana! Narzekam i narzekam, a jest zdecydowanie za późno na takie wynurzenia. – Ruszyła ku drzwiom. – Do zobaczenia rano. Wyśpij się.

– Ty również. – Delia odprowadziła bratową do wyjścia. – I nie przejmuj się lordem Knightfordem. Nawet gdybym zechciała za niego wyjść, czego nie chcę, on nigdy nie wziąłby za żonę córki karciarza, który fartem wygrał niebrzydką posiadłość od jakiegoś

szlachcica.

Zwłaszcza że posiadłość jest na skraju bankructwa.

Ale to się zmieni. Już ona tego dopilnuje. Delia zamierzała odnaleźć łajdaka, który zrujnował jej brata. I ani Clarissa, ani przystojny markiz nie staną jej na drodze.

Rozdział czwarty

Siedząc w fotelu w Klubie Świętego Jerzego, Warren spoglądał na zegar. O pierwszej planował stawić się przed domem lady Pensworth na Bedford Square, lecz miał jeszcze czas. Na szczęście było blisko, bo będzie zmuszony pójść na piechotę. Latarnie oświetlające okoliczne ulice i bogate, ciche sąsiedztwo byłyby wspaniałym tłem dla jego powozu. Wszyscy mieszkańcy dzielnicy stanęliby w oknach, a pragnął przecież pozostać w ukryciu.

Ponadto pieszo mógł się poruszać swobodniej. Na samym środku Bedford Square znajdował się duży prywatny ogród, gdzie chciał zaczekać. Miał do niego klucz. Miał klucze do większości prywatnych ogrodów w Mayfair. Sam mieszkał niedaleko, a w ogrodach mógł się spotykać z rozmaitymi znudzonymi wdowami, by dostarczyć im nieco… rozrywki.

Musiał jednak dokończyć rozmowę ze znajomym o sytuacji panny Trevor. Odkrył już, że znalazła się w ścisłej czołówce panien na wydaniu, na które zwracali uwagę kawalerowie. Niektórzy nawet zaczęli ją odwiedzać, lecz wyniosła panna poważnie i stanowczo odrzucała ich szczere zaloty, tak jak odrzuciła żarty Warrena.

To nie miało sensu. Kobieta w jej położeniu powinna chwytać każdego przyzwoitego zalotnika, jaki znajdzie się w okolicy. Dlaczego ona ich odrzuca? Czyżby zakochała się w jakimś łowcy posagów? Nie wyglądała na panienkę, którą można oczarować gładkimi słówkami, mało tego, wydawała się bardzo rozsądna i praktyczna. Powinna znać przewagę zalotnika z zasobną kiesą i koneksjami.

A jednak odrzucała wszystkich, nawet przystojnych i bogatych.

Włącznie z kawalerem, z którym obecnie gawędził Warren.

– Jest bardzo uprzejma – stwierdził dżentelmen – lecz równie stanowcza. Powiedziała mi, że jej się nie śpieszy.

Brzmiało to rozważnie. Lecz jej rozwadze przeczył fakt, że spotykała się po nocach z jakimś łajdakiem.

– Nie wydaje ci się to dziwne? – zastanowił się Warren. – Wszak tak późno weszła do towarzystwa?

– Zapewne bym się dziwił, wiem jednak, co przydarzyło się jej bratu. Pewnie wciąż go opłakuje.

– Przecież jej brat zginął w wypadku.

– Skoro tak to nazywasz.

Warren poderwał głowę.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

Kawaler wzruszył ramionami.

– Oficjalnie mówi się, że był pijany, potknął się, spadł z mostu i utonął. Ale krążą plotki, że wcale nie spadł. Że skoczył.

– Dlaczego miałby skakać?

– Nie wiem, ale przypuszczam, że z klasycznych powodów, takich jak hazard czy kłopoty finansowe. A może rujnujący romans?

– Ach. – Żadna z tych przyczyn nie wywołałaby takich plotek jak rozgłoszenie faktu,

że dżentelmen z towarzystwa popełnił samobójstwo. Taki skandal odbiłby się szerokim echem.

Zresztą plotki często nie miały żadnego uzasadnienia. Ludzie z nudów dodawali zwykłym zdarzeniom rozmaitych podtekstów i ukrytych znaczeń.

Upewniwszy się, że niczego więcej się nie dowie, Warren ruszył na Bedford Square i otworzył furtkę do ogrodu. Teraz musiał jedynie czekać.

Wyciągnął piersiówkę i pociągnął łyk brandy. W ogrodzie było cicho. I ciemno. Stanowczo za ciemno. Nie znosił cichych i ciemnych miejsc, odkąd…

Nie bądź śmierdzącym tchórzem, chłopcze. Prawdziwy lord nie boi się ciemności. Bądź mężczyzną!

Z wściekłością odepchnął od siebie wspomnienia. Nie będzie teraz rozmyślał o tych nocach. Nie pozwoli się pogrążyć. Ma zadanie do wykonania.

Skupił się na dźwiękach dobiegających z okolicy. Odległy turkot dorożek, cykanie świerszczy, skrzek żaby w pobliskim stawie. Skoro musiał spędzać noc samotnie, wolał to robić na dworze. Przynajmniej nie czuł się uwięziony. To było najważniejsze.

Usłyszał nowy dźwięk: otwierających się drzwi. Zerknął ponad parkanem. Przyszedł na czas – jego oczom ukazał się zwalisty Owen, który wyszedł prędko ze służbówki z jakimś młodym dżentelmenem.

Choć nazwanie go dżentelmenem było chyba przesadą. Nawet z oddali Warren dostrzegał, że odzież młodzieńca jest kiepsko dopasowana i niemodna. Chodził przygarbiony, a kapelusz miał stanowczo za duży. Doprawdy wyglądał raczej jak chłopiec, nie jak mężczyzna.

Ale gdzie jest panna Trevor? Czyżby pokręcił wskazówki i widział już, jak tajemniczy zalotnik opuszcza jej dom?

Nie, to nie miało sensu. Dlaczego panna Trevor miałaby spotykać się z kimś pod nosem ciotki? To nie byłoby ani mądre, ani sprytne.

Poza tym Owen nie miał na sobie liberii. Czyżby panna Trevor skłamała o jego pozycji? Czy był to raczej służący jej kochanka?

To także nie miało sensu. Warren słyszał wszak, jak Owen martwi się, że lady Pensworth go wyrzuci, musiał więc być jej sługą. Co się tu dzieje, u licha?!

Podejrzana para szła chyłkiem aleją, a Warren cierpliwie czekał, dopóki nie uznał, że może bezpiecznie wyślizgnąć się z ogrodu i ruszyć za nimi. Musiał przyznać, że zwykle inaczej spędzał wieczory. W przeciwieństwie do lorda Rathmoora, przyjaciela z klubu, nie zdarzało mu się tropić po nocach rzezimieszków.

Sługa i młodzieniec szli zdecydowanym krokiem ku coraz bardziej podejrzanym rejonom miasta. Warren podążał za nimi z rosnącą ciekawością. Czy ów młodzieniec także jest sługą? Dlaczego chodzi po nocy w towarzystwie lokaja? I dokąd? Co planują?

Przygoda wydała się markizowi niebywale ekscytująca. Może powinien częściej urządzać sobie takie eskapady. Ostatnio mało co go bawiło. Najlepszy przyjaciel ożenił się, w dodatku szczęśliwie. Najmłodszy brat także znalazł żonę, tylko Warrena omijało życie.

Nie! Życie wcale go nie omija. Co za niedorzeczna myśl!

Rozzłoszczony idiotyczną tęsknotą, Warren skupił się na śledzeniu podejrzanych. Zaczął się właśnie zastanawiać, czy jego wędrówka ma sens, gdy spostrzegł, że zmierzają ku Covent Garden, dzielnicy teatrów i burdeli.

Spędzał w tej okolicy większość nocy. Szedł zatem w kierunku, który i tak by obrał, choć być może nieco wcześniej.

Owen i jego przyjaciel zapewne przybyli tu w podobnym celu. Na pewno nie wybierali się do teatru. Te były już zamknięte.

Miał cichą nadzieję, że młodzieniaszki mają prezerwatywy, w innym wypadku mogli na długo popamiętać tę przygodę. Warren zawsze był zabezpieczony, utrzymywał ten stan od lat, odkąd tylko zasmakował w spędzaniu nocy w towarzystwie. Nie zamierzał się potem leczyć ani utrzymywać bandy potomstwa wątpliwego pochodzenia.

Najwyraźniej była to nocna eskapada, w której młodzieńcy nie potrzebowali strażnika. Być może Owen zdołał przekonać pannę Trevor, by nie wychodziła nocą z domu. Parka wyglądała na zwykłych służących poszukujących przygód.

Jednak ich punktualne wyjście z posiadłości lady Pensworth wciąż budziło niepokój Warrena. Szedł więc za nimi, aż dotarli do podejrzanego kasyna.

Cholera! Nienawidził takich miejsc. Wolał grać w karty w klubie, gdzie mógł zaufać innym graczom. Przemierzył kręte ścieżki hazardu we wczesnej młodości, gdy dopiero poznawał rozmaite sposoby na przetrwanie do świtu. Ten salon, zadymiona jaskinia U Dicksona, był odwiedzany zarówno przez szanowanych dżentelmenów, jak i przez podejrzane typki.

Do której z tych kategorii należał kochanek panny Trevor – zakładając, że był nim ów młodzieniec? I dlaczego, u licha, przyszedł z lokajem?! Może zaprzyjaźnili się, organizując schadzki z Delią?

Warren zatrzymał się przed drzwiami, przez chwilę udawał, że zapala cygaro, po czym wszedł do środka. Nie zatrzymali się w sali z bilardem, lecz poszli prosto do pokoju karcianego.

Kręcąc się wśród stołów bilardowych, Warren zastanawiał się, co robić dalej. Udawanie kogoś innego było bezcelowe. Był znany w tej części miasta i wielu gości na pewno go rozpozna.

Mógłby wyjść i przy następnej okazji ostrzec pannę Trevor, że jej zalotnik jest karciarzem. Jednak wciąż nie był pewny, że chłopak w za dużym ubraniu jest jej wybrankiem. Powinien przynajmniej poznać jego nazwisko i odkryć intencje. Nie ma sensu angażować się w awanturę, jeśli nie zna się szczegółów sytuacji.

Najlepiej więc dołączyć do grających. Najpierw jednak zobaczy, czy uda mu się dyskretnie dowiedzieć czegoś o młodzieńcu, witanym gromko przez karciarzy.

Warren podszedł do baru i zamówił brandy. Zza kontuaru wynurzył się właściciel.

– Knightford! – wykrzyknął z entuzjazmem. – Wieki cię nie widziałem!

– W istocie – przyznał Warren. – Zasiedziałem się parę domów dalej, u pani Beard. Mają tam bardziej subtelne towarzystwo.

– Nie wątpię – zachichotał Dickson. – Te dziewczęta wiedzą, jak uszczęśliwić mężczyznę.

Doskonale wiedziały, jak odciągnąć myśli od nocy i ciemności.

Sącząc brandy, Warren spoglądał dyskretnie, jak młodzieniec i Owen zasiadają przy stole do pikiety. Ta gra wymagała umiejętności i zmysłu strategicznego. Każdy łowca posagów powinien umieć w nią grać.

– Co to za młody wilczek w za dużym kapeluszu? – zagadnął Dicksona. – Nie znam go.

Prawdę mówiąc, wciąż nie miał okazji spojrzeć mu w twarz.

– To Jack Jones. Jest walijskim kuzynem tego drugiego koleżki, Owena. Owen nigdy nie gra, tylko się przygląda.

Kuzynem, doprawdy. Czyżby Owen starał się zeswatać lady Trevor z własnym

krewniakiem? A może panna Delia nie wie, że zalotnik i sługa są rodziną?

Warren zaciągnął się cygarem.

– I gdzież w tej Walii mieszka?

– Nigdy nie mówił. W ogóle niewiele mówi ani nie pije, tylko gra. Zawsze wychodzi przed świtem. Nie jest towarzyski. Zaczął przychodzić jakiś miesiąc temu i od tej pory zarobiłem trzy razy więcej niż w całym poprzednim kwartale.

– Jak, u licha, tego dokonałeś?!

– Jack nie przegrywa. – Dickson wzruszył ramionami. – Jest cholernie dobry, choć ma ze dwadzieścia lat, nie więcej. Lubi skomplikowane gry, jak widzisz, i gra jak szatan. Więc rozeszła się plotka, że nie można go pokonać, i co noc pół miasta ściąga tu, by przekonać się o tym raz jeszcze. Nikt z nim nie wygrał.

– Co oznacza, że oszukuje.

– Nie przyłapałem go na tym.

Warren zgasił cygaro i dopił brandy.

– Może mi się uda.

– Możesz spróbować, ale po tylu latach całkiem nieźle rozpoznaję szulerów. Młody Jack jest tak dobry, jak się wydaje. Chyba zresztą nie dbam o to, czy oszukuje, czy nie, dopóki nie da się złapać. Jeśli wciąż będzie mi tu ściągał ludzi, może wreszcie wyjdę na swoje.

– Coś ci powiem – uśmiechnął się Warren. – Zobaczę, czego się dowiem o tym wilczku. Mój brat Hart i kuzyn Niall zakładali się ze mną, że nie odkryję, jak oszukują w karty. Zawsze odkrywałem. To ich kosztowało kupę forsy. Byli młodsi i uznałem, że przyda im się taka lekcja.

– I przydała się?

– Nie oszukują już. Choć wciąż są łajdakami pierwszej wody – wyszczerzył się Warren. – Ja zresztą również jestem łajdakiem. I dlatego z przyjemnością pokonam twojego Jacka Jonesa.

Dickson tylko zachichotał. Warren ruszył do pokoju karcianego i wtopił się w wianuszek widzów ciasno otaczających stół do pikiety. Ustawił się za plecami Owena. Lepiej, żeby sługa go nie dostrzegł.

Obserwując grę, patrzył również na mężczyzn stojących za przeciwnikiem Jonesa, którzy mogli dawać chłopakowi cenne wskazówki. Warren znał wszystkie karciane sztuczki. Spędził całe lata przy stolikach i nic nie było w stanie go zaskoczyć. Rozchylenie ust sygnalizowało kiery, spojrzenie na stos kart pomiędzy graczami – waleta, a w połączeniu oznaczało, że przeciwnik ma waleta kier.

Istniał cały skomplikowany język sygnałów i choć Warren nie posługiwał się nim biegle, wiedział wystarczająco wiele, by rozpoznać, gdy ktoś z niego korzystał.

Po kwadransie wiedział już, że nikt nie podpowiada Jonesowi. Dickson nie kłamał, mówiąc o zdolnościach chłopaka. Piekielnie dobrze grał. Nie popełnił żadnego błędu. Miał opracowaną strategię dla każdej kombinacji kart i doskonale wiedział, jak wypracować z nich swoje zwycięstwo.

Dickson miał też rację co do jego usposobienia. Młodzieniec milczał jak kat. Siedział nieruchomo przy stoliku, wypowiadając komendy cicho, lecz dobitnie. Zgromadzeni widzowie dyskutowali półgłosem, lecz Jones nie wdawał się w żadne rozmowy.

Jego głos był dziwnie stłumiony, jakby młodzieniec usiłował udawać starszego, niż jest. Od czasu do czasu wycierał nos w rękaw. Niezbyt eleganckie zachowanie, lecz choć dłonie miał brudne od kart, ich ruchy były prędkie i zdecydowane.

Niebawem pokonał przeciwnika.

Gdy Jones zbierał pieniądze, Warren podszedł do stolika.

– Dobry wieczór, sir. Jestem Knightford. Mogę się z panem zmierzyć w następnej kolejce?

Zaskoczony Jones poderwał głowę. Warren ujrzał parę przenikliwych błękitnych oczu i zdał sobie sprawę, że cholernie się pomylił.

Zdławiony głos, zachowanie niestosowne dla dżentelmena, niedopasowane ubranie, wszystko nagle nabrało sensu.

Gracz, biorący szturmem w posiadanie każdy karciany stolik, okazał się panną Delią Trevor we własnej osobie.

Szlag by to trafił!

Rozdział piąty

Delia prawie spadła z krzesła. Co za pech! Musiała trafić akurat na niego? Dlaczego teraz? Skąd się tu wziął?

Pochyliła głowę, modląc się, by jej nie rozpoznał.

Och, jak może być taką idiotką?! Na pewno jej nie rozpoznał. Nikt nigdy nie połączył ekstrawagancko ubierającej się i wygadanej panny z burczącym, niezbyt schludnie odzianym chłopakiem, który miał kapelusz naciągnięty na oczy i ręce brudne od kart. Spotykała tu już swoich zalotników i żaden jej nie rozpoznał.

Lecz oni są głupcami, a lord Knightford nie należy do tej kategorii. Owen stuknął ją w kolano pod stolikiem na umówiony znak sygnalizujący niebezpieczeństwo. Przypomniała sobie wtedy, że markiz widział lokaja w ogrodzie.

Pod warunkiem że w ogóle na niego spojrzał. Większość panów nie zwracała najmniejszej uwagi na służbę.

– Panie Jones? – drążył markiz. – Mogę z panem zagrać… sir?

To wahanie przed słowem „sir” zbiło ją z tropu. *Proszę, Boże, niech mnie nie rozpozna. Zniszczy wszystkie moje plany i cała intryga pójdzie do diabła.*

Nie miała odwagi mu odmówić. Nie odmawiała nikomu i stali bywalcy mogliby się zastanawiać, skąd ta nagła zmiana zachowania.

– Oczywiście, milordzie. – Otworzyła nową paczkę kart i zaczęła tasować.

Knightford usiadł.

– Skąd wiesz, że jestem lordem?

Do licha! Od pierwszego słowa przesłuchanie. Czy on nie umie inaczej?

– Wszyscy tu znają markiza Knightforda.

– Więc spotkaliśmy się wcześniej?

Czy słyszała sarkazm w jego głosie? Widzowie przyglądali im się beznamiętnie. Chyba niepotrzebnie wpada w panikę. Wszak gdyby ją rozpoznał, już by coś powiedział.

– Ależ skąd. Lecz sława pana wyprzedza.

– To prawda. Nie spodziewałem się jednak, że sięga aż do Walii, gdyż stamtąd pan pochodzi, nieprawdaż?

Do licha, wypytywał o Jonesa, zanim usiadł do gry!

– Owszem, lecz od dawna już jestem w Londynie. Trzeba pracować, wie pan. Gramy czy nie?

Ustalili zasady i ciągnęli karty, by sprawdzić, kto zaczyna. Delia wygrała i zdecydowała, że Knightford ma ciągnąć pierwszy wszystkie sześć rozdań. To był ruch strategiczny, by dać mu fory na sam początek i uśpić jego czujność.

Zaczęli grać. Knightford milczał całe pięć minut, zanim znów zaczął ją dręczyć.

– Kto cię nauczył tak świetnie grać, młody Jonesie?

Och, na litość boską! Próbował ją rozproszyć? Czy odkrył prawdę i bawił się jej kosztem, tak jak kot bawi się myszą?

Nie mogła rozgryźć jego lekko rozbawionej miny.

– Ojciec. Uwielbiał grać w wista i pikietę.

– Ach, był więc karciarzem.

Burknęła pod nosem. Zwykle w ten sposób odpowiadała na zbyt natarczywe zaczepki graczy. Poza tym mówiła prawdę. Zarówno Reynold, jak i ona odziedziczyli talent do kart po ojcu, który z radością rozwijał w nich ten dar. I dlatego też wiedziała, że Reynold nie mógł stracić wszystkiego, nie padając ofiarą niebywale wyrafinowanego oszusta.

Niestety, grała tu od tak wielu nocy i nigdy nie trafiła na kogoś pasującego do opisu. To mógł być przypadek. Może jakiś cudzoziemiec? Może był tu przejazdem? Nie dało się wykluczyć takiej ewentualności.

Rozważała pójście do innych klubów, ale ostatecznie uznała, że najlepiej trzymać się tego, w którym grał jej brat. Jeśli oszust był tu raz, przyjdzie znowu. Poza tym w niewielu klubach grało się w pikietę.

Przez chwilę grali w milczeniu, po czym markiz znów zaczął drążyć.

– A konkretnie skąd pan pochodzi?

Zdławiła atak paniki.

– Z Corwen.

To była rodzinna wioska Owena. Powiedział jej wszystko na temat swojego pochodzenia. Na wszelki wypadek.

– Ach, byłem tam. Miasteczko słynie ze swej studni.

Owen stuknął ją w kolano.

– Nic nie wiem o studni, mój panie. Mamy tam tylko owce i krowy.

– I kukurydzę?

Serce Delii stanęło na chwilę. Czy to nawiązanie do ich wcześniejszej rozmowy?

– Słucham?

– Nic, nic… – Wpatrywał się w nią uważnie znad kart. – Czym się zajmowałeś w Corwen przed przyjazdem do Londynu?

Dość tego!

– Nie pana przeklęty interes.

– Powinieneś być bardziej uprzejmy dla arystokratów, chłystku – oznajmił grzecznie markiz.

– A ty powinieneś uważać na karty, staruszku – odparła, wykładając kartę i wygrywając rozdanie.

Choć wiedziała, że jeszcze go nie pokonała, i zdawała sobie sprawę, że mógł ją przejrzeć, poczuła cień satysfakcji, widząc, jak idealne brwi Knightforda marszczą się z niedowierzania.

Na zdrowie, lordzie Inkwizytorze. Może teraz skupisz się na grze.

Zebrał karty i przetasował je, upiornie powoli.

– Miałeś już okazję zakosztować innych rozkoszy w Covent Garden, przyjacielu?

– Nie. Lubię jedynie zajęcia, które przynoszą mi zysk. Jak obdzieranie arystokratów, nie szukając daleko. To wielka przyjemność, mój lordzie.

Uwielbiała ten aspekt udawania pana Jonesa. Mogła mówić wszystko, na co miała ochotę, i czuła się fantastycznie. Na ogół damom nie wypadało zdradzać swych myśli.

Dlaczego kobiety wciąż musiały się powstrzymywać, a mężczyźni mogli robić to, na co im przyszła ochota? To niesprawiedliwe. Czasem myślała, że wolałaby zostać Jackiem Jonesem na zawsze i żyć, jak jej się podoba.

Ale była zbyt podobna do taty i Reynolda. Ryzykowała reputację, grając w karty. To nie jest dobry sposób na życie. Wystarczy, że odnajdzie tego szulera. Nie może się wiecznie przebierać. W końcu ktoś ją nakryje.

Na przykład przeklęty lord Knightford. Nawet grając w karty, przeszywał ją tym

spojrzeniem, od którego zamierało w niej serce. Ze strachu! Tylko i wyłącznie ze strachu.

Lord Knightford machnął na posługaczkę Mary i zamówił butelkę porto. Z mrugnięciem i zalotnym uśmiechem Mary oddaliła się do bufetu, by ją przynieść. Po długiej chwili wpatrywania się z uznaniem w rozkołysany zadek kelnerki lord Knightford wreszcie spojrzał w karty. Jego uśmieszek irytował Delię ponad wszelką miarę.

– Z tego, co słyszałem, mój lordzie, ty zakosztowałeś rozkoszy Covent Garden za nas obu.

Spojrzał na nią znad kart.

– Chcesz mi wmówić, że taki młody i jurny chłopak, spędzający każdą noc w okolicy, nigdy nie wpada w objęcia dziwek?

Dreszcz przebiegł jej po plecach. Jak mogła myśleć, że go przegada? Schowała się za kartami, licząc na to, że ukryją jej rumieniec.

– Nie wyrzucam pieniędzy na dziwki – mruknęła. – Potrzebuję dachu nad głową i ciepłej kolacji.

– Z tego, co słyszałem, stać cię na jedno i drugie. Może masz zatem jakiś inny powód? Może nie gustujesz w kobietach.

Wokół stolika zapadła cisza. Wydawało się, że znieruchomiał nawet dym z cygara lorda Knightforda.

W ciągu ostatniego miesiąca Delia poznała rozmaite zdumiewające fakty, włącznie z tym, jak traktuje się dżentelmenów, którzy wolą chłopców. Jeśli gracze uznają ją za homoseksualistę, odwrócą się od niej i to będzie koniec kariery Jacka Jonesa.

– Gustuję w kobietach, a i owszem – mruknęła, klepiąc zamaszyście rozkołysany zadek Mary. – Dlaczego jednak miałbym trwonić pieniądze na dziwki, skoro mogę mieć to wszystko za darmo?

Wszyscy wybuchnęli gromkim śmiechem.

– Panie Jones! – krzyknęła z oburzeniem Mary, wycierając krople porto z tacy. – A ja myślałam, że jest pan dżentelmenem!

– Nigdy nie twierdziłem, że nim jestem, Mary. – Delia rzuciła monetę na tacę. – To za rozlane wino. I przestań zrzędzić.

Mary prychnęła i schowała monetę do kieszeni, po czym ruszyła tanecznym krokiem w kierunku jego lordowskiej mości.

– Na szczęście są tu dżentelmeni, którzy wiedzą, jak traktować damę. – Postawiła przed Knightfordem butelkę i szklankę, a potem nachyliła się tak, że pewnie mógł zobaczyć jej pępek w rozchełstanym dekolcie. – Czy mogę panu podać coś jeszcze, mój lordzie? – zaświergotała.

– W tej chwili nie, aniele – uśmiechnął się Knightford, wtykając jej suwerena do kieszeni. – Na pewno jednak skorzystam w stosownym czasie.

Delia prychnęła, ściągając na siebie uwagę markiza. Dostrzegła błyski rozbawienia w jego oczach. Czyżby bawił się jej kosztem? Czy kosztem pana Jonesa?

– Coś nie tak, Jones? – zapytał markiz, leniwie sącząc porto.

– Nie wiem, dlaczego nie gramy.

– Istotnie, gburowaty z ciebie osobnik. To zdumiewające, że ktokolwiek chce z tobą grać.

Delia wzruszyła ramionami i położyła kartę, rozpoczynając kolejne rozdanie. Knightford przez chwilę zachowywał błogosławione milczenie.

Teraz Delia rozpoczynała rozdanie i bezlitośnie wykorzystała swoją przewagę. Chmura na czole markiza gęstniała. Widział, że Jones go pokonuje. Znowu.

Delia nie mogła cieszyć się zwycięstwem, gdyż wciąż zamartwiała się, czy jej przeciwnik ją rozpoznał. Nawet gdy wygrała kolejne rozdanie i zyskała przewagę dwudziestu dwóch punktów, nie była w stanie się uspokoić. Z ponurą miną zebrała karty.

– Widzę, że jesteś leworęczny. – Knightford znów próbował nawiązać rozmowę.

Zamarła na chwilę, lecz prędko się opanowała. Owszem, odniósł się do tego, o czym mówili wcześniej, ale to nie musiało mieć znaczenia. Może temat rozmowy utkwił mu w pamięci i teraz bardziej zwracał uwagę na leworęcznych.

– Jestem ambidekstralny. Używam obu rąk w równym stopniu – skłamała. Musiała jakoś zbić go z tropu.

– Ambidekstralny? – zadumał się Knightford. – Masz wyjątkowo bogate słownictwo jak na chłopaka z prowincji.

– Ty masz niebywale długi język jak na szulera. Czy kiedykolwiek zdarza ci się zamknąć?

Markiz zachichotał.

– Gdy mam na to ochotę.

– Czy mógłbyś jej teraz nabrać, bardzo proszę? Chciałbym skończyć tę grę przed świtem.

– Oczywiście – zgodził się, lecz chytry uśmieszek zdradzał, że jeszcze z nią nie skończył.

Może buduje atmosferę, by ją zdemaskować? Albo Delia jest zbyt nerwowa w jego towarzystwie i nadinterpretuje sygnały. Tak czy siak, musi jak najszybciej się stąd wynosić. Zanim markiz ją zdemaskuje albo doprowadzi ją do takiej furii, że zdemaskuje się sama. Wyjście przed końcem gry pozbawi ją satysfakcji wygrania z nim w karty, czego srodze żałowała, lecz zwycięstwo nie było warte ryzyka.

Gdy zaczęli trzecie rozdanie, niemal czuła na sobie palący wzrok Knightforda. Jakby chciał przejrzeć na wylot jej przebranie. Litości! Musi natychmiast uciekać. Musi się go pozbyć.

Mary z ciężką tacą ominęła Jacka szerokim łukiem i rzucając mu nienawistne spojrzenie, poszła do innego stolika. Delia popatrzyła za nią z roztargnieniem i nagle coś przyszło jej do głowy. Pochyliła się nad blatem i kładąc kartę, zawołała:

– Dla mnie też jedno piwo, kochana!

Odwróciła głowę do posługaczki i niby niechcący potrąciła butelkę porto. Fala wina chlusnęła na nieskazitelną koszulę lorda Knightforda.

– Cholera jasna! – krzyknął i poderwał się zza stolika.

Mary rzuciła się na pomoc, za nią ruszyli inni i rozpętał się chaos. Delia chyłkiem wymknęła się z sali. Owen pośpieszył za nią.

– Oszalała pani, panno Trevor? – wyszeptał, wybiegając za nią z klubu. – Wygrałaby pani!

– Wygrana nigdy nie była moim celem, jak wiesz. Poza tym miałam dziś inne zmartwienia.

Machnęła na dorożkę. Jeśli szybko uciekną, lord Knightford nie będzie mógł ich śledzić i odkryć, że jadą do domu ciotki Agathy. Mógł mieć podejrzenia co do jej tożsamości, lecz nie mając dowodu, nie oskarży jej o takie szaleństwo.

Niestety, przez jakiś czas będzie musiała omijać klub Dicksona.

Gdy znaleźli się w dorożce oddalającej się pędem od klubu i widziała, że nikt za nimi nie jedzie, mogła się wreszcie trochę uspokoić.

Była bezpieczna. Przynajmniej w tym momencie.

– Lord Knightford mógł mnie rozpoznać – powiedziała do Owena.

– Jest pani pewna?

– Tańczył ze mną na przyjęciu, a w czasie gry wciąż poruszał tematy, o których rozmawialiśmy rano, i obserwował moje reakcje. Musiałam natychmiast wyjść. Nie mogłam ryzykować, że mnie zdemaskuje. A skoro uciekłam, lord Knightford już nigdy nie zdoła mnie nakryć na gorącym uczynku i przy świadkach. Bez dowodów zaś nie będzie oskarżał arystokratki z dobrej rodziny.

– Rozumiem. Należy zatem uznać, że sztuczka z winem była sprytnym wybiegiem. W przyszłości będziemy musieli zachować większą ostrożność.

– Tak.

Owen westchnął.

– Bardzo mi przykro, że nie mogę grać w pani imieniu. Zbankrutowałaby pani w ciągu tygodnia. Nie mam pojęcia o kartach.

– Wiem, Owenie. I nie zmuszałabym cię do grania wbrew twoim zasadom, nawet gdybyś umiał grać. Masz już wystarczająco dużo kłopotów, biorąc w tym udział.

Owen był gorliwym protestantem. Nie pił alkoholu i nie parał się hazardem, mało tego, nie uznawał także kłamstwa. Na szczęście Delia nie miała tego rodzaju oporów.

– Nie mogę się z tym pogodzić. Tak długo jesteśmy w Londynie, a nie dowiedziałem się niczego o mężczyźnie z tatuażem – ciągnął Owen. – Nikt nigdy o nim nie słyszał. Albo nie chciał powiedzieć ani słowa.

To był prawdziwy problem. Właściciele klubów nie plotkowali o arystokratach, zwłaszcza z obcymi. Wiedzieli, że nie gryzie się ręki, która ich karmi, i nawet jeśli coś wiedzieli, nie zamierzali ryzykować.

– Zrobiłeś, co w twojej mocy. Tylko tego mogę od ciebie wymagać.

– A może pani brat skłamał? Wymyślił sobie piekielnego przeciwnika, bo nie mógł się pogodzić z przegraną?

Delia wyprostowała się z godnością.

– Ależ skąd! Choć nie zdziwiłyby mnie jego kłamstwa, to faktem jest, że był równie doskonałym graczem jak ojciec, jeśli nie lepszym. Nie przegrałby, gdyby ktoś go nie oszukał.

– Na pewno znała pani swego brata lepiej niż ja – odparł Owen bez przekonania.

– Owszem, do cholery!

– Panienko! Nabiera pani bardzo brzydkich zwyczajów w tych norach. Niedługo zacznie się pani tak odzywać w towarzystwie, a wtedy nigdy nie znajdzie pani męża.

Odwróciła wzrok.

– Nie chcę żadnego męża. Mężczyźni troszczą się wyłącznie o siebie. – Owen żachnął się, urażony. – Z wyjątkiem ciebie, rzecz jasna. Ale ty jesteś pobożny. Wychowano cię tak, abyś dbał o innych. Dżentelmeni dostrzegają tylko czubek własnego nosa i nie dbają o to, co dobre dla ich rodziny.

Ojciec ciągał ich za sobą po całym kontynencie, grając to tu, to tam, by zarobić trochę grosza. Gdyby nie wygrał Camden Hall, do dziś tułaliby się po świecie.

A potem Reynold. Delia nigdy nie wybaczy mu tego, że porzucił rodzinę. Że przegrał przyszłość Brilliany i jej własną. I małego kochanego Silasa.

Łzy zakłuły ją pod powiekami. Silas musi wieść spokojne, godne życie. Choćby miała się zagrać na śmierć.

Lord Knightford może do woli grzebać w jej prywatnych sprawach, nie powstrzyma jej jednak przed poszukiwaniem szulera, który oszukał Reynolda.

I nie powstrzyma jej przed odzyskaniem tego, co należy się Silasowi. Biada mu, jeśli spróbuje!

Rozdział szósty

Już następnego dnia po niefortunnym spotkaniu w salonie gier Warren czekał w holu lady Pensworth. Lokaj właśnie zaniósł jego wizytówkę.

Wstał o nieludzkiej porze, by mieć pewność, że zastanie damy w domu, zanim wybiorą się na zakupy czy inne kobiece niedorzeczności. Panna Trevor zrujnowała mu całe ubranie i znikła. Nie zamierzał puścić jej tego płazem.

Mógł przyjechać już w nocy, obudzić wszystkich domowników i zdradzić jej ciotce, co wyrabia szalona panna. Nie chciał jednak sprawiać jej kłopotu. Pragnął jedynie zakończyć te wariactwa.

Musiał z nią porozmawiać i nie zamierzał wyjść z tego domu, dopóki mu się to nie uda. Na szczęście mógł liczyć na wsparcie starszej damy, skoro – jak wszyscy mówili – starała się znaleźć dobrego męża dla swej krewnej.

Lokaj wrócił.

– Lady Pensworth zaprasza, Wasza Wysokość.

Warren kiwnął głową i ruszył za służącym do bawialni. Zza drzwi dobiegł ich surowy głos:

– Precz, bestio! Nie mam dziś cierpliwości na twoje fochy!

Lokaj otworzył drzwi i ujrzeli lady Pensworth uganiającą się za perskim kotem. Zwierzak sprytnie schował się pod pufem. Jej Wysokość nie usłyszała, jak wchodzą, lub była zbyt skoncentrowana na kocie, gdyż stanęła przed fotelem i stanowczo tupnęła nogą.

Każdy inny zwierzak czmychnąłby w popłochu, ten jednak tylko wściekle zasyczał.

– Lord Knightford, milady – zaanonsował stropiony lokaj.

Wysoka dama odwróciła się błyskawicznie. Na nosie miała okulary.

– Knightford! Tak się cieszę, że wpadłeś! Może zdołasz wygonić tę wstrętną bestię z bawialni. Przeklęte zwierzę nigdy mnie nie słucha.

Warren zachichotał i się ukłonił.

– Nie znam kota, który słucha, milady. Jeśli zależy pani na posłusznym towarzyszu, powinna pani sprawić sobie psa. Znacznie łatwiej je wytresować.

– To nie mój futrzak. Należy do siostrzenicy. Ona mnie nienawidzi.

– Szczerze wątpię, by panna Trevor była tak nierozsądna, by nienawidzić…

– Nie ona! – Baronowa przewróciła oczami. – Kocica! Nie mam pojęcia, dlaczego tak mną gardzi. Nic jej nie zrobiłam.

– Koty są trudne do wytrzymania.

Podobnie jak lady Pensworth, która słynęła z ciętego języka, ekscentrycznych zachowań i bezpośredniego sposobu bycia. Warren pamiętał ją z dzieciństwa. Zawsze gdy odwiedzała jego matkę, częstowała go cytrynowymi dropsami.

Było tak w każdym razie, zanim matka nawróciła się na metodyzm i straciła wielu przyjaciół, w tym lady Pensworth.

Z szelestem halek baronowa usiadła w fotelu i zmierzyła Warrena uważnym spojrzeniem.

– Jakże miło, że do mnie wpadłeś – oświadczyła, jakby przypominając sobie o dobrych manierach. – Choć domyślam się, że zamierzasz raczej mówić z moją siostrzenicą.

Czyżby wiedziała o jego zainteresowaniu panną Trevor? Najwyraźniej plotki zaczęły już krążyć. To dobrze. Będzie mu łatwiej dowiedzieć się, co się dzieje w tym domu.

– Zapewniam, że pragnąłem zobaczyć was obie. Wygląda dziś pani wybornie. Kolor sukni wspaniale podkreśla pani urodę.

– Tak, jasne. – Gdy Warren zbliżył się i pocałował ją w rękę, uśmiechnęła się mimo woli. – Obawiam się, że Delia jeszcze nie wstała. Biedaczka miała okropną migrenę po wczorajszych tańcach. Położyła się wcześnie i do tej pory nie zeszła.

– Ach! – Warren mógłby przysiąc, że baronowa wierzy w to, co mówi. To znaczy, że nie ma pojęcia o nocnych eskapadach panny Trevor. Użyteczna informacja, choć nie była dla niego wielkim zaskoczeniem. – Proszę jej przekazać wyrazy mojego współczucia. Żałuję, że się z nią nie spotkałem.

Zamierzał jednak w pełni wykorzystać urocze sam na sam z ciotką, by dowiedzieć się jak najwięcej o sytuacji dziewczyny. Doszedł do wniosku, że jest zupełnie inna, niż przedstawiają to zarówno panna Trevor, jak i Clarissa.

– Tyle razy powtarzałam Delii, żeby nie doprowadzała się do takiego stanu, ale w ogóle mnie nie słucha.

– Zupełnie jak jej kot – parsknął Warren.

– Zupełnie.

Kot, jak gdyby wiedział, że o nim mowa, wyczołgał się spod pufa i ostentacyjnie otarł o nogawki Knightforda.

– Flossie, przestań! – Lady Pensworth strzeliła palcami. – Przysięgam, że wyrzucę cię do ogrodu i za nic mam psy sąsiadów!

– Nic się nie stało – odrzekł Warren. Wziął kota na kolana i zaczął drapać go za uchem. Flossie zamruczała, ocierając się o jego dłoń. – Moja matka miała trzy persy i dachowca, więc nie mam nic przeciwko kotom. Muszę wyznać, że mnie uwielbiają.

Może wyczuwały, że tak jak one jest nocnym stworzeniem. Stary dachowiec matki często dotrzymywał mu towarzystwa po zmroku. Całe szczęście, ponieważ Warren nienawidził nocy, zwłaszcza gdy odwiedzał matkę na prowincji. Rzadko przyjmowała gości. Zamek Lindenwood był za wielki i za ciemny. Pełen okropnych wspomnień.

– Zwłaszcza kotki, jak sądzę – rzekła sucho lady Pensworth. – Słyszałam, że samiczki wszelkich gatunków cię uwielbiają.

– Widzę, że sława mnie wyprzedza – zauważył Warren z uśmiechem. Najwyraźniej nie zasługiwał już na dropsy.

– Owszem. Wystarczy powiedzieć, że twoja matka nie pochwalałaby tych nocnych wycieczek.

– Żadna matka nie pochwala nocnych wycieczek, ale rzeczywiście, moja na pewno by tego nie zniosła.

Musiała usłyszeć napięcie w jego głosie, bo westchnęła.

– Zmieniła się nieco, gdy wpadła w szpony metodystów. Nie dało się z nią rozmawiać. Umiała już tylko prawić kazania.

Nie miał ochoty rozmawiać o matce.

– To prawda. Ale mówiła pani o siostrzenicy. Że nie słucha dobrych rad.

– Mogę być z panem szczera, sir?

– Odniosłem wrażenie, że nie bywa pani nieszczera – odparł cierpko. – Ależ proszę. Zobaczmy, czy jest pani w stanie zaskoczyć mnie jeszcze na tym polu.

Lady Pensworth wyglądała, jakby starała się nie wybuchnąć śmiechem.

– Doskonale. Widziałam, ile czasu spędziłeś z Delią na przyjęciu. Znacznie więcej, niż

na ogół pozwala dżentelmenom. Obawiam się, że nie ma do nich cierpliwości.

Wzruszył ramionami.

– Zapewne z uwagi na narzeczonego z prowincji.

– Jakiego narzeczonego? – Baronowa zbladła. – Nie ma tam nawet żadnych zalotników!

– Wspomniała o zamożnym farmerze, który zwie się Phineas Owenouse.

Lady Pensworth zmarszczyła brwi.

– Nie mam pojęcia, kto to. Nigdy nie słyszałam tego nazwiska. Brzmi podejrzanie obco.

– Jest Walijczykiem.

– Jak mówiłam, obco. Zupełnie nieodpowiednio dla damy jej pochodzenia i fortuny. – Przechyliła głowę. – Wiesz zapewne, że jest posażną panną?

Warren wyprostował się nagle.

– Nie wiem, dlaczego miałbym się tym interesować.

– Założyłam, że pojawiłeś się tu, bo szukasz żony. Wiadomo wszak, że na ogół nie odwiedzasz młodych panien z towarzystwa. – W głosie lady Pensworth zadźwięczała stal. – Nie pozwalam sobie na przypuszczenie, że mógłbyś mieć jakieś niehonorowe plany.

Knightford zmełł w zębach przekleństwo.

– Zapewniam panią, madame, że gdybym pragnął intymności z pani siostrzenicą, dochowałbym wszelkich stosownych zasad i reguł. A skoro już jesteśmy ze sobą szczerzy, wyznam, iż jej fortuna, wielka czy też mała, nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia. Nie potrzebuję jej.

– Nie bądź niemądry. Fortuna zawsze się przydaje, nawet dżentelmenom takim jak ty. Czy to oznacza jednak, że chcesz ją za żonę, czy też nie?

– Chcę zostać jej przyjacielem.

– Mam nadzieję, że dla ciebie bycie przyjacielem nie oznacza jak dla innych takich kogucików pieczętowania przyjaźni w łóżku.

Najwyższy czas na podparcie się tradycją.

– Jestem dżentelmenem, madame. A pani siostrzenica jest damą. – W chwilach, gdy nie udaje szulera zwanego Jackiem Jonesem. – Nasza rozmowa zaczyna przypominać inkwizytorską pogawędkę.

– Staram się jedynie zrozumieć, dlaczego mężczyzna, którzy rzekomo w ogóle nie zamierza się żenić, nagle postanowił odwiedzić o poranku…

– Lord Knightford! – wykrzyknął ktoś od progu bawialni.

Panna Trevor najwyraźniej powstała z łoża.

Warren wstał, trzymając kotkę w objęciach. Delia wpadła do pokoju. Wyglądała zupełnie inaczej niż na przyjęciu. Przy gładkiej sukni w miękkim żółtym kolorze jej oczy lśniły czystym lazurem. Włosy miała wprawdzie upięte, ale w kompletnym nieładzie, jakby robiła to w pośpiechu.

Ktoś musiał jej powiedzieć, że Warren jest w domu. W jej oczach widział panikę, ale jedynie przez krótką chwilę. Bardzo szybko odzyskała dystyngowaną pozę i zwykłą chłodną maskę. Gdyby nie widział iskry histerii w jej oczach, nie domyśliłby się, że się boi.

Wytrącił ją z równowagi, co sprawiło mu wielką przyjemność. Panna Trevor w domu okazała się bowiem zupełnie inną postacią niż poprzednie dwie wersje, które dane mu było oglądać. Wyskoczyła z łóżka i ubrała się w mgnieniu oka, była więc zaróżowionym, bezbronnym i zdecydowanie najpiękniejszym zjawiskiem, jakie oglądał od lat.

To oczywiście nie miało najmniejszego znaczenia. Nie szukał wszak żony. A na pewno nie takiej, która gra inną rolę za każdym razem, gdy ją spotyka.

Wzrok panny Trevor padł na kotkę. Jej piękne wargi stężały.

– Co pan robi mojemu kotu?!

To była bezczelna wersja panny Trevor, którą poznał na przyjęciu. Prawie widział rosnące wokół niej mury. Coraz bardziej go intrygowała.

– Głaszczę ją. Dlaczego? Czy pani zabrania?

– Nie, tylko… cóż… Flossie nie znosi nikogo prócz mnie.

– Najwyraźniej zmieniła zdanie.

Lady Pensworth machnęła ręką.

– Delio, wejdź i usiądź z nami. Jego Lordowska Mość złożył nam wizytę, więc mogłabyś przynajmniej zachować pozory dobrego wychowania.

Delia uśmiechnęła się samymi wargami.

– Oczywiście. Proszę mi wybaczyć, lordzie Knightford. Po prostu nie przywykłam do widoku Flossie łaszącej się do kogoś innego.

– Koty są nieprzewidywalnymi stworzeniami – odparł Warren. – Zupełnie jak ich właściciele.

Spojrzała na niego spod rzęs i usiadła w fotelu naprzeciwko.

– Albo jest się nieprzewidywalnym, albo nudnym.

Knightford usiadł na pufie i wypuścił kotkę, która od razu pomaszerowała do swej pani.

– Z całą pewnością nie chcielibyśmy tego drugiego. Choć wątpię, byśmy mieli się czego obawiać.

Lady Pensworth nachyliła się ku nim.

– Jestem pewna, że pod tą zagadką kryje się uroczy komplement, Delio.

– Kryje się dość głęboko – mruknęła panna Trevor. Flossie wskoczyła jej na kolana. Panna pogłaskała ją z roztargnieniem i rzuciła badawcze spojrzenie ciotce, jakby chciała dociec, czy Knightford zdążył jej już coś powiedzieć. – Co pana sprowadza na Bedford Square, sir?

– Składam paniom wizytę. To dość oczywiste.

– Nie jest oczywiste, dlaczego pan to robi.

– Zabawne. Pani ciotka zadawała mi właśnie te same pytania. I odpowiedziałem jej tak samo: chcę być pani przyjacielem.

– Przyjacielem? Wydaje mi się, że ma ich pan już wielu.

– Żaden nie jest jednak tak inspirujący jak pani. Choć właśnie wczoraj poznałem pewnego młodzieńca w klubie… Nazywa się Jack Jones i…

Delia poderwała się gwałtownie.

– Może ma pan ochotę na spacer po ogrodzie, sir? Jest śliczny o tej porze roku.

Tłumiąc śmiech, Warren wstał z pufa.

– Cóż za wspaniały pomysł. Oczywiście, jeśli ciotka pani nam zezwoli.

Lady Pensworth zamrugała ze zdumienia. Najwyraźniej nie nadążała za konwersacją.

– Jestem pewna, że spacer po ogrodzie nikomu jeszcze nie zaszkodził.

– Dziękuję, madame. Obiecuję, że nie będę zadręczał pani siostrzenicy. – Podał ramię pannie Trevor. – Gotowa?

Delia ujęła go pod rękę i wyciągnęła z bawialni. Warren doskonale się bawił. Nie spodziewał się, że tak łatwo ją przestraszy. Dziewczyna najwyraźniej miała wyrzuty sumienia. Gdy tylko wyszli z domu, panna Trevor puściła jego ramię i pomaszerowała

prędko w stronę ogrodu. Knightford ruszył za nią leniwym krokiem. Miał pięciu braci. Szybko nauczył się, jak doprowadzać ich do furii spokojem i cedzonymi półsłówkami. Całymi dniami trzymał ich w niepewności, aż zaczynali błagać, by wreszcie powiedział, o co mu chodzi. Panna Trevor jest wprawdzie dziewczyną, ale ten sposób zadziała także na nią.

Wpadła do ogrodu, odwróciła się do Warrena i ujęła pod boki.

– Co pan tu robi, sir?

Nadszedł czas, aby wyłożyć karty na stół.

– Chcę panią zapytać o Jacka Jonesa, rzecz jasna.

Zbladła, ale nie opuściła wzroku.

– Nie wiem, o kim pan mówi.

– Proszę się nie ośmieszać, panno Trevor. Poznałem panią, gdy tylko ujrzałem te piękne oczy pod za dużym kapeluszem. Zresztą był z panią Owen, to także pomogło. Domyślam się, że to jego imię zainspirowało panią do stworzenia pana Owenouse'a, mitycznego farmera.

Spojrzała na niego złowrogo.

– Jest pan szalony.

– Nie aż tak jak pani. Ryzykuje pani reputację, ba, całe życie, przebierając się za mężczyznę i przesiadując w klubach.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła prędko alejką.

– Nie rozumiem, o czym pan mówi.

Warren poszedł za nią.

– Niech pani nie robi ze mnie głupca. Oboje doskonale wiemy, że nocami występuje pani jako Jack Jones. Chcę tylko wiedzieć dlaczego.

– Zdumiewające bajki pan opowiada – odparła słodkim głosem. – Nie mogę zrozumieć, jak mógł mnie pan połączyć z jakimś brudnym szulerem.

Ach, wspaniale. Złapał ją za rękę.

– Nie powiedziałem, że Jack Jones jest szulerem, a już na pewno nie brudnym. Mówiłem tylko, że poznałem go w klubie.

Zamrugała, lecz prędko odparła:

– Czy nie każdy gość klubu jest brudnym szulerem?

– Bynajmniej. Niektórzy przychodzą się napić, są służący, jak pani Owen, inni po prostu spotykają się ze znajomymi. Jak pani dobrze wie.

– Dlaczego się pan upiera, że…

– Ciekaw jestem, czy jeśli spytam lady Pensworth o pani szczęście w kartach, to wyjaśni część mojej zagadki. Założę się, że ciotka doskonale zdaje sobie sprawę z tego, jak świetnie pani gra.

Panna Trevor zacisnęła pięści.

– Nie może pan opowiadać takich niedorzeczności mojej ciotce!

– Wcale tego nie chcę, ale czuję, że będę musiał.

Wstrzymała na chwilę oddech.

– Dlaczego, na wszystkich bogów?! Przecież to nie pana interes!

– Nie mogę patrzeć spokojnie, jak panna z dobrego domu ryzykuje całą przyszłość, i to po co? Żeby poczuć dreszczyk emocji?

– Niech pan nie będzie śmieszny – prychnęła. – Hazard zniszczył moją rodzinę. Nie tknęłabym kart, gdyby nie Reynold.

– Przyznaje więc pani, że grywa w karty u Dicksona w przebraniu Jacka Jonesa?

Wzruszyła ramionami.

– Niech będzie. – Zadarła brodę. – Przyznaję. Jestem Jackiem Jonesem. – Ujęła go pod ramię i spojrzała z błaganiem, które niemal ścięło Warrena z nóg. – Jeśli zdradzi to pan mojej ciotce, zniszczy pan wszystko. Więc proszę mi powiedzieć, co mam zrobić, by powstrzymał się pan od rozbijania mego życia na kawałki.

Rozdział siódmy

Delia widziała, jak lorda Knightforda ogarnia furia. W jego oczach rozbłysły lodowate iskry, wargi zacisnął w wąską kreskę. To dziwne, że umiała rozpoznać takie sygnały. Przecież wcale się nie znali. Może to dlatego, że ostatnimi czasy nie przestawał jej prześladować.

– Usiłuję jedynie odwieść panią od tych szaleństw, a nie pchać do następnych – wycedził. – Czy w ogóle zdaje sobie pani sprawę z tego, w jakim niebezpieczeństwie jest kobieta, która idzie sama do jaskini hazardu?

– Idę jako Jack Jones, nie jako kobieta. I nie jestem sama. Owen jest zawsze tuż przy mnie, na wypadek, gdyby ktoś chciał podejść za blisko. Jest w tym świetny.

– Ktoś panią w końcu rozpozna. Ja panią rozpoznałem!

– Tylko dlatego, że tańczył pan ze mną tego samego dnia. To wszystko.

– Nie. To nie wszystko! Pomijając już fakt, że jest pani o wiele za ładna na mężczyznę, to nie ma też pani odpowiedniej figury. Jest pani krągła w innych miejscach, a spodnie ma pani za ciasne.

Otworzyła usta ze zdumienia. Lord Knightford uważał ją za ładną? Doprawdy! I przyglądał się jej pośladkom w opiętych spodniach? Dobry Boże…

Chwileczkę. To było raczej nieprawdopodobne.

– Nie mógł się pan przyjrzeć mojej figurze. Przez cały czas siedziałam za stołem.

– Nie przez cały czas, proszę mi wierzyć. Poza tym wystarczyłoby jedno schylenie się po coś.

– Nigdy się nie schylam! Damy się nie schylają.

– Prawda? Czy nie sądzi pani zatem, że każdy, kto zobaczyłby tę dziwaczną figurę, jaką wykonujecie, gdy coś wam upadnie, domyśliłby się, że to maskarada? Albo jakikolwiek kobiecy gest, który jest dla pani naturalny, a dla dżentelmena nie. Jak wycieranie nosa, nie szukając daleko.

Przełknęła ślinę.

– Jak dotąd nikt nie zauważył.

– To tylko kwestia czasu. Nie musiałem się szczególnie wysilać, idąc za wami spod domu do klubu.

– Szedł pan za nami?! Śledził nas pan? – Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi. A więc to wtedy przyglądał się jej pośladkom!

A jej się zdawało, że jest taka sprytna, uciekając nad ranem z klubu. On zaś wiedział od razu, kim jest Jack Jones. Nie musiał jej gonić. Wiedział, gdzie mieszka.

– Skoro wiedział pan wszystko od początku, czemu już wczoraj nie zdemaskował mnie pan przed ciotką?

– Zanim zdecyduję się podjąć drastyczne kroki, chcę dać pani szansę. Niech pani porzuci te eskapady. Nie mam zamiaru wtrącać się w pani życie osobiste ani w rodzinne sprawy. – Oczy mu pociemniały. – Ale zrobię to, jeśli mnie pani zmusi.

Och, jakiż potrafił być irytujący! On i jego własna najwyższa wysokość!

– Doskonale panuję nad sytuacją. – Zadarła nos. – Przez bity miesiąc nikt się nie zorientował, że jestem kobietą. Mężczyźni widzą tylko to, co chcą widzieć, a żaden nie

byłby w stanie wyobrazić sobie, że dama może grać w karty lepiej niż oni.

Nie przechwalała się bezpodstawnie. Nawet Reynold przyznawał, że gra wspaniale.

– Umie pani grać, to fakt. Ale nie panuje pani nad sytuacją tak dobrze, jak się wydaje. Uważa pani, że ludzie w towarzystwie nie zauważyli, jak się pani wymyka, by konspirować z Owenem? Nie dostrzegli liścików na balach i przyjęciach? Nagłych ataków migreny?

– Och, na litość boską, wiedziałam! – stwierdziła zimno. – Lady Clarissa pana na mnie nasłała, prawda? Nie daje mi chwili spokoju! Ale niczego się ode mnie nie dowiedziała, więc poprosiła kuzyna, żeby mnie szpiegował.

Warren założył ramiona na piersi.

– Nie szpiegował. Obserwował. – Gdy panna Delia prychnęła, dodał: – I wszystko, co zobaczyłem, potwierdziło jej obawy. Clarissa ma pełne prawo się o panią martwić. Ta maskarada to czyste szaleństwo.

– Dlaczego? Bo wygrywam pieniądze od lordów, którzy na ogół uważają się za lepszych od reszty świata?

Zmrużył oczy.

– O to pani chodzi? O pieniądze?

Wstrzymała oddech. Nie miała odwagi powiedzieć mu prawdy. Nie wiedziała wszak, kim jest jej wróg. Nie mogła wykluczyć, że to krewny albo przyjaciel Knightforda. Musiała więc dać mu taką odpowiedź, jakiej się spodziewał.

– Oczywiście, że o pieniądze. Muszę uratować Camden Hall przed licytacją, a potem odrestaurować dom. Odłożyłam już sporą sumę.

– Nie była pani w stanie odłożyć tyle, by wystarczyło na remont posiadłości.

Miał oczywiście rację, ale nie mogła mu powiedzieć, że liczy na środki z zupełnie innego źródła.

– Na razie to za mało, ale zdobędę więcej. Spędzę jeszcze kilka tygodni w Londynie.

– A co z pani legendarnym farmerem, Phineasem Owenouse'em? – zapytał z sarkazmem. – Jakże zniesie tę przeciągającą się rozłąkę? I czy nie mógłby zadbać o pani dom, gdy się pobierzecie?

Jego wszystkowiedzący wzrok doprowadzał ją do szaleństwa.

– Przyznaję, to było dość… niezręczne kłamstwo.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła alejką.

Dołączył do niej długim, miękkim krokiem, który przywiódł jej na myśl tygrysa. Naprawdę, był nie do zniesienia. Mężczyźni rzadko wyprowadzali ją z równowagi, dlaczego więc jemu zawsze się to udawało? Zaciskała pięści z wściekłości.

– Ach, jakiż pan jest czasem trudny do wytrzymania! Wie pan, że niegrzecznie jest mieszać się w sprawy innych ludzi?

– Pani jest czasem niewyobrażalnie głupia! – Delia rzuciła mu wściekłe spojrzenie. Warren chwycił ją za ramię i zatrzymał. – Wiem z pewnych źródeł, że ma pani porządnych, przystojnych i bogatych zalotników z dobrych rodzin. Dlaczego szwenda się pani po nocach, skoro na wyciągnięcie ręki ma pani najłatwiejsze rozwiązanie?

Wyrwała mu się.

– Tu chodzi nie tylko o moją przyszłość. Ja nie dziedziczę Camden Hall, więc mój przyszły mąż nie będzie miał żadnego interesu w ratowaniu go. Ani w utrzymywaniu mej bratowej czy jej syna. Więc choć małżeństwo może uratować mnie, nie uratuje reszty mej rodziny i naszego dziedzictwa.

– Świetnie. Skoro syn pani bratowej dziedziczy, proszę pomóc jej w znalezieniu

bogatego męża. Słyszałem, że jest piękna.

– Temu właśnie usiłuję zapobiec! Gdy tylko Brilliana skończy żałobę, zamierza wyjść za mąż. Za pierwszego lepszego bogacza, który jej się oświadczy i obieca, że uratuje Camden Hall. Nie mogę do tego dopuścić.

– Dlaczego?! Dlaczego, na litość bogów?! To by rozwiązało wszystkie wasze problemy.

– Tylko jeśli udałoby się bardzo szybko. Jakie szanse ma wdowa z dzieckiem? Muszę działać tak jak do tej pory. To nasza jedyna nadzieja.

– Czyżby? – Podszedł bliżej. – A co się stanie, jeśli ktoś panią nakryje? Skandal nie jest najlepszym sposobem na zapewnienie sobie dobrej przyszłości.

– Wręcz przeciwnie. Nie zamierzam w ogóle wychodzić za mąż. – A w każdym razie najpierw musi znaleźć człowieka, który zrujnował jej brata, i odebrać od niego pieniądze.

– Mój Boże, pani nie udaje. Naprawdę nie zamierza pani wychodzić za mąż – stwierdził z typowym dla mężczyzn niedowierzaniem. – Nigdy.

– Akurat pan nie powinien się temu tak dziwić. Od lat dowodzi pan całym swym życiem, że nie zamierza się żenić.

– Ach, lecz ja mogę zaspokajać swe pragnienia, nie żeniąc się. Pani nie może!

Pragnienia! Ha!

– Nie dbam o te sprawy – odparła z przekonaniem. – Kobiety mają odmienne odczucia, jak pan zapewne wie. Nie czujemy… tego.

Czasem zdawało jej się, że coś czuje, ale tylko wówczas, gdy przed snem marzyła o dzielnych żołnierzach albo rycerzach z dawnych czasów. W rzeczywistości nigdy nie spotkała mężczyzny, który wzbudziłby w niej jakiekolwiek emocje. Nawet jeśli z początku wydawali się interesujący, niebawem okazywali się tak samo próżni i nudni jak cała reszta.

Z wyjątkiem lorda Knightforda.

Skrzywiła się. Oczywiście. Bystry i porażająco przystojny markiz musi się wydawać pociągający. Ale to nie ma znaczenia. On się z nią nigdy nie ożeni. Sam to powiedział. Zresztą Delia nie chciałaby męża, który zapewne by ją zdradzał i oszukiwał.

– Naprawdę uważasz, że kobiety nie odczuwają pożądania? – wycedził, jakby osobiście uraziła go tym przekonaniem.

– Oczywiście. – Lord Knightford wpatrywał się w nią, jakby nagle wyrosły jej ośle uszy. – Brilliana powiedziała mi, że rozkosze małżeńskiego łoża są przyjemne jedynie dla mężczyzn, a kobiety muszą to jakoś znosić w imię miłości.

– To świadczy jedynie o małżeństwie pani brata i bratowej, a nie o rozkoszach małżeńskich w ogóle. – Patrzyła na niego bez zrozumienia. Warren zrobił jeszcze jeden krok w jej kierunku. – Proszę mi powiedzieć, panno Trevor, czy ktoś już panią całował?

Delia się wzdrygnęła.

– Nie wierzę, że rozmawiamy o tak niewłaściwych rzeczach.

– Niby dlaczego? Zawsze prowadzimy niestosowne rozmowy. Dlatego uważam panią za czarującą. Zadałem pani pytanie.

– Oczywiście, że już mnie całowano. Ale…

– Powinienem był zapytać, czy całowano panią, jak trzeba.

Spojrzała na niego podejrzliwie. Obydwa pocałunki, jakich doznała, były obrzydliwe. Raz łowca posagów pocałował ją z zaskoczenia. Zdecydowanie lepiej zaczęło się z drugim dżentelmenem, dopóki nie zrobił czegoś odrażającego z językiem. Od tej pory Delia uważała, że pocałunki są zachęcające jedynie na kartach książek.

Powinna skłamać i powiedzieć, że owszem, całowano ją, jak trzeba. Lecz zaciekawiła ją idea dobrych i złych pocałunków.

– Co pan ma na myśli?

Spojrzał na dom lady Pensworth. Stała w oknie, obserwując ich.

– Obawiam się, że jest tylko jeden sposób, by to pani wyjaśnić.

Zanim zdążyła zareagować, wciągnął ją w krąg gęstych zarośli.

– Zgaduję, że mamy jakieś dziesięć minut, zanim pani ciotka wyśle do nas bandę służących. – Posłał jej tajemniczy uśmiech. Delii zaczęło się kręcić w głowie. – Na szczęście potrzebuję zaledwie kilku.

Pocałował ją.

I w niczym nie przypominało to poprzednich pocałunków. Nie był zbyt miękki ani zbyt gwałtowny. Warren miał ciepłe wargi, jego oddech pachniał pomarańczami, a bliskość jego ciała przejęła ją dreszczem. Objął jej usta w posiadanie z takim mistrzostwem, że było to niemal… przyjemne.

Bardzo przyjemne.

Podobało jej się, jak muska ją wargami. Jak chwycił ją w pasie z pewnością mężczyzny nawykłego do rządzenia. Podobało jej się podekscytowanie tym, że robi coś niestosownego, i zupełnie nowy żar w dole brzucha. Miała ochotę wspiąć się na palce i oddać mu pocałunek.

Co się dzieje? Dlaczego tak szybko wpadła w jego sidła? Oderwała od niego wargi.

– Proszę, lordzie Knightford…

– Przyjaciele mówią do mnie Warren.

Ujął jej twarz w dłonie i musnął kciukiem wargi Delii. Westchnęła.

– Nie jesteśmy przyjaciółmi.

– Mimo to mów do mnie po imieniu, Delio. Przynajmniej na osobności.

– Nigdy więcej nie znajdziemy się na oso…

Zdławił jej opór kolejnym pocałunkiem. Tym razem spróbował tego, co już znała. Wsunął język pomiędzy jej wargi. Och, co za różnica! Nie było w tym nic odrażającego, niepokojącego, niestosownego. Dotyk jego języka przeniknął ją do głębi serca. Smakował jak malinowy dżem i kawa, nie tego się spodziewała. Język Warrena zagłębiał się w jej usta powoli, lecz nieubłaganie, wywołując w niej uczucia zupełnie nieznane i nieuzasadnione.

Czuła się poruszona, podniecona, rozgorączkowana… jak w marzeniach. Litości! A więc kobiety także mogą pożądać? Kto by to odgadł?

Na przykład Warren. A teraz przyciskał ją mocno do siebie i zagłębiał w nią język delikatnymi, miękkimi ruchami. Nie mogła myśleć, nie mogła oddychać, nie pozostało jej nic innego, niż czuć najbardziej…

Skrzypnęła bramka. Warren wypuścił ją z ramion i stanął swobodnie, z ręką wspartą na biodrze. Jednak w jego oczach wciąż płonął ogień, a nogi Delii drżały.

– Myliłem się – powiedział chrapliwie. – Jednak nie wystarczy mi kilka minut… Delio.

Jej także. Mogłaby spędzić na takiej zabawie jeszcze wiele godzin.

Lecz lord Knightford jest lubieżnikiem. Musi o tym pamiętać. Lubieżnicy są pewnie nieźli w całowaniu. Bóg jeden raczy wiedzieć, w jakich jeszcze skandalicznych rzeczach jest dobry.

Z jednej strony bardzo chciała poznać odpowiedź na to pytanie. Z drugiej – czuła się wściekła, że tak łatwo zdołał ją rozpalić.

Owen wynurzył się zza gęstych krzewów. Spojrzał z niepokojem na lorda Knightforda

i na pannę Trevor.

– Lady Pensworth zapytuje, czy zechce pan towarzyszyć jej i pannie Trevor podczas lunchu.

O nie, tylko nie to!

– Och, lord Knightford na pewno nie ma czasu na takie…

– Będę zaszczycony – odparł markiz, wpatrując się w jej oczy. – Prowadzimy z panną Trevor nadzwyczaj interesującą konwersację, którą rad będę dokończyć.

Delia zacisnęła pięści.

– Owenie, daj nam chwilę, proszę.

– Lady Pensworth tego nie pochwala.

Delia spojrzała na niego groźnie.

– Jedna chwila. Już.

Owen oddalił się, ale tylko o parę kroków.

Delia podeszła do markiza i ściszyła głos:

– Co pan chce powiedzieć mojej ciotce?

– Nie wiem – odparł szczerze. Przeczesał włosy palcami. Delia nagle zdała sobie sprawę, że lord Knightford jest równie poruszony.

– Jeśli wspomni pan o Jacku Jonesie, zaprzeczę temu i wyjdzie pan na szaleńca.

Zmierzył ją chłodnym spojrzeniem.

– Być może. Ale to wzbudzi podejrzenia w pani ciotce i zacznie ona zwracać baczniejszą uwagę na pani nocne wycieczki.

– Albo odeśle mnie do Cheshire i pogrzebie moje szanse na dobre zamęście. Nigdy nie wyjdę za mąż i pańskie dowody na istnienie damskich rozkoszy pójdą zupełnie na marne.

– Prawda.

– Panno Trevor! – zawołał Owen. – Lady Pensworth nadchodzi!

Lord Knightford… Warren podał jej ramię.

– Czas na nas, moja droga.

Delia zerknęła przez zarośla. Ciotka Agatha w istocie zbliżała się do ogrodu.

– Zgoda. – Ujęła go pod rękę. – Ale nie mów do mnie „moja droga”. I nie zostajesz na lunch.

Uśmiechnął się demonicznie.

– To się okaże.

Rozdział ósmy

Warren zdawał sobie sprawę, że stąpa po cienkim lodzie, lecz nie mógł się powstrzymać. Delia go fascynowała. Na ogół damy były dla niego jak otwarte księgi. Każdą ich intrygę mógł przejrzeć w kilka minut. Odkąd wyrósł z chłopięcych spodenek, spędzał życie na wymykaniu się pannom, które chciały go za męża, i reszcie świata, która także chciała go usidlić.

Z Delią było inaczej. Nie chciała za niego wyjść. W ogóle niczego od niego nie chciała. No, może pocałunków, które przyjmowała zaskakująco ochoczo. Jednak inne kobiety wykorzystałyby moment erotycznego uniesienia, by przyciągnąć go ku sobie, ona zaś tym bardziej starała się go odepchnąć.

Damy się tak nie zachowywały. Nie przy nim. Wcześniej myślał, że Delia jest może podobna do jego matki: zimna i bezwzględna, oburzona samą wizją bliskości dla czystej rozkoszy. Teraz doszedł do wniosku, że jest niedoświadczona. A to tylko podsyciło jego pragnienia. Chętnie by ją nauczył tego i owego.

Poza tym panna Trevor była jak węzeł. Warren uwielbiał rozwiązywać skomplikowane zagadki. Zwłaszcza jeśli nagrodą mogła być kobieta o niezłomnym charakterze.

Został zatem na lunchu, machnięciem dłoni odganiając nędzne tłumaczenia Delii. Ciotka także jej nie słuchała. Lady Pensworth nie miała zamiaru dać mu się wyślizgnąć. Był wszak bogatym markizem i sam zainteresował się jej siostrzenicą. Delia musiała im ulec.

Bardzo mu się podobało, kiedy się poddawała. Stawała się wtedy miękka jak jedwab, chętna i nieco dzika. Te pocałunki… Nie czuł się tak od lat. Niewinne i pełne żaru, sycące zaledwie na chwilę. Chciał więcej.

Ostrożny człowiek wiedziałby, że należy się trzymać z dala od takich przygód. Warren nigdy nie był ostrożny. Poza tym marzył o chwili, gdy Delia znów mu się podda.

Wszedł do bawialni i przedstawiono mu panią Trevor, skupioną na szkicowaniu. To było zajęcie godne prawdziwej damy. Pani Trevor była oszałamiająco piękna, z burzą kasztanowych loków. Czarno-szara suknia żałobna podkreślała jej pełne kształty i mleczną cerę. Jednak Warren czuł, że czegoś jej brakuje. Była jak ładny obrazek. Kto chciałby spędzić życie z obrazkiem?

Delia, hm, ta była z innej gliny. Pani Trevor nigdy by się nie przebrała za mężczyznę i nie poszła grać w karty. Była zbyt wycofana, zbyt posłuszna.

Warren zerknął do jej szkicownika, spodziewając się oklepanych tematów.

– Są bardzo dobre – pochwalił ze zdumieniem.

Pani Trevor spłonęła rumieńcem.

– Dziękuję, mój lordzie. To wzory na porcelanę. Kiedyś pomyślałam, że skoro Wedgewood mógł użyć szkiców pani Diany Beauclerk, może kiedyś użyje moich.

Najwyraźniej nie tylko Delia szukała sposobów na zgromadzenie pieniędzy dla rodziny. Z żalem stwierdził, że sprzedanie kilku szkiców Wedgewoodom na pewno nie uratuje posiadłości.

– Marnujesz czas na te mrzonki – wtrąciła lady Pensworth. – Mam jednak nadzieję, że jakiś dżentelmen uzna, że chciałby mieć utalentowaną żonę. A teraz chodź. Zapraszam do

jadalni.

Warren zmełł w ustach przekleństwo. Delia i pani Trevor doprawdy żyły pod presją. Ich zadaniem było jak najprędzej wyjść za mąż, a Delia wzdragała się przed taką koniecznością. Wolałby, by lady Agatha nieco przyhamowała. Miał mocne dowody na to, że jej napastliwy ton działa na Delię wręcz odwrotnie.

Usiedli wokół małego stołu w rogu jadalni. Delię usadzono naprzeciwko Warrena.

– Drogi lordzie Knightford – zwróciła się do niego pani Trevor z grzecznym uśmiechem. – Czy pan także umila sobie czas jakimś hobby?

– Głównym hobby lorda Knightforda jest bycie nieznośnym za dnia i szalonym w nocy – wypaliła Delia, najwyraźniej wciąż oszołomiona tym, że wdarł się w jej życie rodzinne.

– Och, wypraszam sobie – odrzekł Warren, sącząc wino. – Za dnia także staram się być szalony. Doprawdy, głęboko mnie pani zraniła. Byłem pewny, że pani to dostrzegła.

– Ja dostrzegłam – wycedziła lady Pensworth, spoglądając na niego z wyrzutem. – Nie warto się tym chwalić, sir.

– Jego Wysokość wyobraża sobie, że zasady społeczne go nie dotyczą – wtrąciła Delia, unosząc perfekcyjną brew.

– Jak na damę, którą spotkałem zaledwie wczoraj, ma pani niebywale ugruntowane zdanie zarówno o moich zainteresowaniach, jak i wyobrażeniach. Ja zaś jedynie hołduję zasadzie, że nie należy być zbyt nudnym.

– Może to dobra zasada dla arystokracji. – Delia uniosła kieliszek. – Reszta z nas musi się dobrze zachowywać.

Warren ugryzł się w język i zdusił ciętą ripostę. Nie chciał jej demaskować przed rodziną. W ogrodzie użyła naprawdę celnych argumentów.

Pani Trevor westchnęła.

– Mam nadzieję, że gra w karty nie należy do pana ulubionych zajęć.

Zdumiewające, że wybrała akurat ten rodzaj hazardu. Czemu nie kości? Czyżby była wtajemniczona w sprawki Delii?

– To przecież ukochany sposób spędzania wolnego czasu w towarzystwie. Czy pani tego nie pochwala?

– Nie pochwalam tego, co hazard robi rodzinom. Mój teść i mąż byli nałogowymi hazardzistami. – Pani Trevor nerwowo dźgała widelcem sałatkę z homarów. – Dla nas wszystkich skończyło się to źle.

Warren przypomniał sobie pogłoski, które słyszał w klubie.

– Żadna z pań nie gra w karty?

– Co za nonsens! – wtrąciła się lady Pensworth. – Wszyscy grają w karty. My tylko nie paramy się hazardem. Nawet Delia, choć ma ku temu warunki i zapewne grałaby za pieniądze, gdyby wypadało. Jest mistrzem pikiety.

– Doprawdy? Ja także lubię pikietę. – Spojrzał na Delię z rozbawieniem i dostrzegł, że kobieta ma czerwone policzki. – Musimy kiedyś zagrać.

– Ostrzegam, jest świetna – oznajmiła pani Trevor. – Cała rodzina Trevorów doskonale gra.

– Pani także?

– Och, nie. Ja gram fatalnie.

– Tylko dlatego, że wybrzydzasz – parsknęła Delia.

– Nie wybrzydzam – broniła się pani Trevor. – Chciałabym jedynie, by figury miały jakiś logiczny sens. Dlaczego na przykład as bije króla? Czyż król nie powinien bić każdego? Dlaczego z kolei czasem go nie bije? Albo jedno, albo drugie. Naprawdę nie

wiem, kto wymyśla te dzikie zasady.

– Nie są dziwniejsze od zasad gry na skrzypcach, jak sądzę. A to ci jakoś wychodzi. – Delia uśmiechnęła się i nachyliła ku Warrenowi. – Brilliana nie tylko świetnie rysuje, ale także perfekcyjnie gra na skrzypcach. Ja nie umiem nawet brzdąkać na pianinie. Muzycznie mam dwie lewe ręce.

Ta uwaga aż się prosiła o ciętą ripostę, lecz Warren uznał, że nie będzie szokował dam.

– Reynold uważał mnie za niedorozwiniętą, bo nie byłam w stanie pojąć zasad pikiety – stwierdziła pani Trevor. – Równie dobrze mógł ode mnie wymagać, bym wykonywała w pamięci obliczenia astronomiczne. To adekwatne porównanie.

– Nie wierzę, że mąż uważał cię za niedorozwiniętą – oburzyła się lady Pensworth. – Gdyby zresztą tak było, zasługiwałby jedynie na tęgie lanie. – Spojrzała na Warrena. – Mój siostrzeniec i Delia grali w pikietę w zasadzie od dnia narodzin. Wspaniale się bawiliśmy w czwórkę, gdy żył jeszcze mój mąż. Nauczyli się grać od ojca. Męża mojej siostry.

Od ojca… Warren poczuł się, jakby trafił go piorun. Karciarz o nazwisku Trevor? Spojrzał na Delię z niedowierzaniem.

– Jest pani córką kapitana Mace’a Trevora?

– Znał go pan? – zdziwiła się.

– Każdy go znał. Byłem nawet przy tej słynnej grze, kiedy wygrał posiadłość od sir Geoffreya jedenaście lat temu! – To była mistrzowska rozgrywka. – Od tamtej nocy nikt nie widział pani ojca w żadnym klubie.

– Owszem – odparła sztywno Delia. – Mama nalegała, by siedział w Camden Hall, skoro już zdołał go wygrać. A on się jakimś cudem zgodził.

– Dlaczego cudem?

– Gdyż do tamtej chwili włóczył się z naszą rodziną po świecie – odrzekła z goryczą. – Najpierw był oficerem w armii, a potem wędrowaliśmy szlakiem karcianych klubów po całej Europie. Myślę, że mama z początku uznawała to za ekscytujące, jednak po latach życie na walizkach kompletnie jej zbrzydło. W końcu uległ jej prośbom i osiedli w Camden Hall. Niestety, nie było jej dane długo się tym cieszyć.

W oczach Delii błysnął smutek.

– Biorąc pod uwagę, że jest pani w Londynie bez matki, domyślam się, że…

– Zmarła, kiedy miałam szesnaście lat – ucięła Delia.

– Bardzo mi przykro. – Warren szczerze współczuł dziewczynie. Domyślał się, że to właśnie brak matki był po części przyczyną jej usposobienia. – A pani ojciec?

Delia jakby zapadła się w sobie.

– Odszedł rok później.

– Rzeczywiście, czytałem o tym w gazetach. – Warren wciąż nie mógł uwierzyć, że panna Trevor jest córką kapitana Trevora, choć teraz dostrzegał już pewne podobieństwo. Miała identyczne bystre oczy i dumny podbródek.

– Dlatego właśnie debiut Delii tak się opóźnił – wyjaśniła pani Trevor. – Teść zmarł, zanim zdążyła dorosnąć, a mój mąż był zbyt zajęty w Camden Hall, by towarzyszyć nam w Londynie.

Lady Pensworth parsknęła szyderczym śmiechem.

– Jednak nie dość zajęty, by zapomnieć o przejażdżkach do…

– Ciociu Agatho, proszę – szepnęła Delia.

– Och, już dobrze. Zresztą ten temat jest taki ponury. Nie moglibyśmy porozmawiać o czymś weselszym?

– Już wiem! – Pani Trevor klasnęła w dłonie. – Zaplanujmy pojedynek karciany Delii i lorda Knightforda. Przyznaję, że chętnie się przekonam, czy zdoła ją pan pokonać.

– Ależ oczywiście, że zdoła. I z pewnością pokona. – Lady Pensworth rzuciła pani Trevor ostrzegawcze spojrzenie.

Zaskoczona piękność zamrugała

– Ależ przeciwnie! Czyż ciocia nigdy nie widziała, jak Delia gra?

Warren zachichotał.

– Zdaje mi się, że lady Pensworth chciała chronić mą godność i męską dumę.

– Ach tak. – Pani Trevor uniosła brew. – Mam nadzieję, że pańska duma i godność nie mogą być urażone czymś tak absurdalnym jak przegrana w karty?

– Nie. Moja duma godnie to zniesie – odparł, słysząc, jak Delia usiłuje zdławić śmiech.

– Zatem gra musi się odbyć niebawem – zapaliła się pani Trevor. – Może w przyszłym tygodniu?

Delia straciła ochotę do śmiechu.

– Obawiam się, że Jego Lordowska Mość ma ważniejsze sprawy niż…

– Mogłaby pani przestać się wypowiadać na temat moich obowiązków i terminów? – przerwał jej z irytacją. – Można pomyśleć, że została pani moim sekretarzem. Sam wiem, co mam do roboty i kiedy. Poza tym nie mam żadnych… – Zagryzł wargi, gdyż przyszedł mu do głowy wspaniały pomysł. Chciał wszak ochronić Delię przed szalonymi wybrykami. – Jedynym nienaruszalnym punktem mego planu jest przyjęcie u Clarissy. Pani także przyjedzie, nieprawdaż? Wiem, że jest pani zaproszona.

– Obawiam się, że… – zaczęła Delia.

– Planuje pan przyjechać, lordzie Knightford? – zapytała ze zdumieniem baronowa.

– Oczywiście. To moja najlepsza przyjaciółka i droga memu sercu kuzynka. Dlaczegóż miałbym nie przyjechać?

– Bo nigdy nie chodzi pan na przyjęcia? – podsunęła Delia.

– Nie „nigdy”. Rzadko. Poza tym skąd miałaby pani to wiedzieć? – Spojrzał na nią podejrzliwie. – Znów słuchała pani plotek na mój temat?

Nie zarumieniła się, ale odwróciła gwałtownie wzrok.

– Trudno ich nie słuchać, skoro jest ich tak wiele. Nie chodzi pan na przyjęcia, bo do rana przesiaduje pan w domach publicznych.

– Delio! – zatchnęła się pani Trevor.

– To prawda – broniła się Delia.

Warren parsknął śmiechem.

– W istocie to prawda. Lecz przez kilka nocy mogę się powstrzymać od szaleństw. A pani?

Ciotka i bratowa patrzyły na niego z otwartymi ustami. Delia nawet nie drgnęła.

– Oczywiście. Obywam się bez nich na co dzień.

– Doprawdy? – Nie powinien się z nią drażnić. Jednak było coś niewymownie podniecającego w unoszeniu rąbka tajemnicy i obserwowaniu, jak panna Trevor wije się jak piskorz. – Myślałem, że każdy lubi odrobinę poszaleć.

– Mam nadzieję, że wyjątkiem są panny na wydaniu – wycedziła lady Pensworth, wpatrując się w Warrena z naganą.

– Z pewnością ja stanowię wyjątek – oświadczyła stanowczo Delia. – Nie jesteśmy takie jak pan, sir. Ja na przykład wolę spokojniejsze rozrywki. A takie mogę sobie zapewnić nawet w domu.

Zacięta mina Delii niemal sprowokowała go do odkrycia wszystkich jej sekretów. Ale

zdołał się jakoś powściągnąć. Zesłanie jej do Cheshire na pewno w niczym by nie pomogło.

Miał jednak pewien pomysł.

– Spokojne rozrywki, jak pani rzekła, można łatwo zorganizować. Zdaje mi się, że przyjęcia u przyjaciółek należą właśnie do takiej kategorii. Nie znajduję zatem powodu, dla którego miałaby pani nie przyjechać do Clarissy.

– Nie rozmawiamy o mojej obecności, sir, lecz o pańskiej – odcięła się, poirytowana. – Spodziewam się, że takie bale nie są dla pana zbyt interesujące.

– Nie będę się nudził, jeśli pani przyjedzie – stwierdził półgłosem.

Ku jego radości Delia spłonęła rumieńcem, a dwie pozostałe damy wymieniły znaczące spojrzenia.

– Wiem doskonale, że w ogóle pan nie dba o to, czy się tam pojawię, czy nie. Pan także to wie.

– Nie mam pojęcia, o czym pani mówi. Czyżby już pani zdecydowała, że nie przyjedzie?

– Nie bądźcie śmieszni! – wykrzyknęła lady Pensworth. – Za nic w świecie byśmy tego nie przegapiły!

Delia zacisnęła dłonie na serwetce.

– Ale… ale Brilliana nie może jechać. Nie zostawi przecież Silasa samego. Poza tym jest wciąż w żałobie, to byłoby bardzo niewłaściwe. A ja czułabym się okropnie, gdybym pojechała sobie na wieś bez niej.

– Po pierwsze – zgromiła ją lady Pensworth – Silas może zostać na kilka dni z nianią. Nic mu się nie stanie. Po drugie, Brilliana w tym tygodniu kończy pełny rok żałoby. Pobyt wśród młodzieży dobrze jej zrobi. Tobie też.

– Jednak… – zaczęła Delia.

– Nigdy nie miałam w zwyczaju wykręcać się od takich zaproszeń, moje dziecko – ciągnęła lady Agatha. – Przekonywałaś mnie, że nie będzie tam żadnych młodych ludzi oprócz Blakeboroughów.

– Tak mi powiedziała Clarissa! – broniła się Delia.

– Musiała pani źle zrozumieć moją kuzynkę – wtrącił Knightford.

– Bez wątpienia – prychnęła ciotka.

– A ja bardzo chcę pojechać – oznajmiła nagle pani Trevor. – Zapowiada się czarująco.

– I co? – zadrwiła lady Pensworth. – Jeśli jedzie lord Knightford, na pewno przyjedzie cała świta. Zatem my także jedziemy. Wszystkie. – Kiwnęła Warrenowi głową. – Zwłaszcza że pan markiz nalega. Dziś poślę liścik do Clarissy. Jeśli nie uważa pan, że to za późno.

– Bynajmniej – odparł słodko Warren. Jego entuzjazmu nie ostudziło nawet mordercze spojrzenie Delii. – Proszę się nie obawiać, panno Trevor. Jestem przekonany, że to będzie bardzo ekscytujący tydzień.

Nie miało to oczywiście żadnego znaczenia. Chodziło mu jedynie o utrzymanie Delii z dala od klubów karcianych. A z tego, co wiedział, nie mieli żadnego w Stoke Towers w Herefordshire.

Lunch zbliżał się ku końcowi, a Knightford osiągnął to, po co przyjechał, więc po kilku chwilach uprzejmej konwersacji i paru nienawistnych spojrzeniach Delii grzecznie podziękował i pożegnał się z paniami. Kiedy wstał, Delia również się podniosła.

– Odprowadzę pana.

– Dziękuję, moje dziecko – uśmiechnęła się lady Pensworth. – Jestem pewna, że

markiz mógłby zabłądzić.

Puszczając to mimo uszu, panna Trevor wyprowadziła go z jadalni. Gdy tylko znaleźli się na korytarzu, mruknęła:

– To było nieczyste zagranie, lordzie Knightford.

– Masz na myśli zagranie w rodzaju strącenia na kogoś butelki wina? Zniszczyłaś doskonałą koszulę.

– Dlatego mnie pan dziś prześladuje? Kupię panu nową!

– Słyszałem, że rzeczywiście możesz sobie na to pozwolić. U Dicksona gadają, że zbiłaś tam już pokaźną fortunę. Powinnaś przestać, zanim cię złapią. – Spojrzał na nią groźnie.

Uśmiechnęła się szelmowsko. Nie wyglądała na przestraszoną.

– Czy pan mi grozi? Jeśli nie przestanę, naskarży pan mojej ciotce?

– Nie kuś mnie.

Rozejrzała się i nie dostrzegłszy nikogo, wepchnęła Knightforda do małego saloniku.

– Co mam zrobić, żebyś dał mi wreszcie spokój?! Zapewne mam coś, czego pragniesz.

Objął jej postać pożądliwym spojrzeniem.

– Och, masz wiele takich elementów, ale nie mogę ich sobie wziąć.

Choć zarumieniła się lekko, śmiało spojrzała mu w oczy.

– Nieprawda – rzekła z goryczą. – Wiem, że nie uważasz mnie za dość ładną, ale zdawało mi się, że nasze pocałunki w ogrodzie sprawiały ci przyjemność, więc… cóż… byłabym skłonna…

Litości!

– Mam nadzieję, że nie sugerujesz mi tego, co się wydaje – przerwał jej sucho.

Policzki Delii pokryły się szkarłatem.

– Mówię tylko o tym, że gdybyś chciał, jak to zaznaczyłeś, zaspokoić swe fantazje bez ożenku, to…

– To poszedłbym do cholernego burdelu! – ryknął. A więc była nawet gotowa się sprzedać, żeby go uciszyć? I uważała go za łajdaka, który przyjmie taką ofertę? – Możesz w to nie wierzyć, ale mimo wszystko jestem dżentelmenem. Nie szantażuję panien, by zdobyć ich cnotę. Do widzenia, panno Trevor.

Odwrócił się ku drzwiom, lecz Delia złapała go za rękę.

– Nie o to mi chodziło. Chciałam się oddać z własnej woli.

Spojrzał na nią ze złością.

– Doprawdy?

Delia patrzyła na niego jasnym wzrokiem. Najwyraźniej szczerze wierzyła w ten nonsens. Albo pocałunki w ogrodzie całkowicie pomieszały jej w głowie. W takim razie najwyższy czas trochę nią wstrząsnąć.

Bez ostrzeżenia popchnął ją na ścianę tuż obok otwartych drzwi i zmiażdżył jej wargi pocałunkiem. Tym razem wziął sobie jej usta bezlitośnie i z żarem, nie czekając na jej odpowiedzi. Zdumiał się jednak szczerze, gdyż nie wyrywała się z jego ramion i poddawała mu się z cichym jękiem. Poszedł o krok dalej, jedną dłonią chwytając za krągłe biodro, a drugą kładąc na niewielkiej, stromej piersi.

Bezwstydnie ściskał i gładził jedwabiste ciało przez cienki materiał sukni, czując, jak twardnieje jej brodawka. Drugą ręką przyciągnął ją do nabrzmiałej męskości, napinającej materiał spodni.

Dopiero to odniosło jakiś skutek. Oderwała od niego usta i odepchnęła go. W oczach miała lęk i urazę. Odsunął się, uspokajając oddech.

– Oddałabyś się z własnej woli – warknął. – Oczywiście.

Pochylił się ku niej, a Delia zwinnie odskoczyła na bok, co rozwścieczyło go do reszty, choć przecież celowo ją straszył.

– Oddałabyś się jak jagnię prowadzone na rzeź. Nie. Dziękuję uprzejmie. Nie potrzebuję męczennicy w łóżku. Zwłaszcza takiej, która żałowałaby tego, co zaszło, już w minutę po fakcie.

Zacisnęła wargi.

– Nie żałowałabym.

– A ja bym żałował. Oczywiście, radowałbym się widokiem twego nagiego ciała wijącego się w spazmach rozkoszy, lecz nie jestem głupcem. Nie dam się schwytać w pułapkę.

– Nie zamierzam cię złapać. Nie chcę wychodzić za mąż.

– Wiem. Ale wiem również, że pożądanie to niebezpieczna gra i czasami wymyka się spod kontroli.

– Ja… potrafię być dyskretna. I ostrożna.

– Jak w klubie karcianym?

Ich wargi były bardzo blisko siebie. Warren czuł ogromną pokusę, by znów ją pocałować, tym razem spokojniej. Zgłębiać tajemnicę jej ust, odrzucić precz ostrożność i zasady. Musiała to wyczytać w jego oczach, gdyż powiedziała z natarczywością:

– Mogłoby się okazać, że pasujemy do siebie. W łóżku.

Cholera jasna, kilka słów i znów stanął w płomieniach! Boże, strzeż go przed kobietami, których ciekawość i pożądanie można obudzić kilkoma pocałunkami! Zwłaszcza gdy tak go podniecają.

Roześmiał się sztucznie i oparł dłonie na ścianie, po obu stronach głowy Delii.

– Uwierz mi na słowo, jeśli znaleźlibyśmy się kiedyś w łóżku, bez żadnych wątpliwości pasowalibyśmy do siebie.

Przesunął wargami po jej policzku i szyi, czubkiem języka wyczuwając przyśpieszony puls.

– Pasowalibyśmy doskonale – mruknął. – Wbrew twym wcześniejszym zapewnieniom wyczuwam tęsknotę za szaleństwem czającą się w labiryntach twojej duszy.

Zaczekał, aż jej oddech przyśpieszył i przymknęła oczy w wyczekiwaniu. Wtedy się odsunął.

– Ale ja nie będę twoim przewodnikiem.

Otworzyła oczy. Zanim zastygły w dwie bryły lodu, ujrzał w nich żal i urażoną dumę.

– W takim razie nie mamy sobie już nic do powiedzenia.

– Może poza jednym – dodał ostrzegawczo. – Nie chodź więcej do Dicksona. Zamierzam być tam codziennie aż do przyjęcia u Clarissy. Jeśli się tam pojawisz, zdemaskuję cię.

To był oczywiście blef. Obnażenie jej prawdziwej tożsamości w takim miejscu naraziłoby na skandal nie tylko ją, ale także jej ciotkę, bratową i całą rodzinę. Warren nie był tak okrutny. Próbował jej pomóc. Nie chciał niszczyć jej życia.

Delia zastygła.

– Więc kiedy Brilliana, Silas i ja sama staniemy pod towarzyskim pręgierzem, to będzie twoja wina!

Niech ją szlag!

– Jeśli tak bardzo potrzebujesz pieniędzy, to pożycz je ode mnie.

Błąd. Wyprostowała się jak urażona królowa.

– Nie potrzebujemy twojego miłosierdzia, sir. Poza tym branie od ciebie pieniędzy byłoby równie skandaliczne jak granie w karty.

Niestety, miała rację. Warren bezradnie przeczesał włosy palcami.

– Jesteś najbardziej irytującą pannicą, jaką w życiu spotkałem!

Uniosła brwi.

– Wątpię. Jesteś wściekły, bo nie daję się zaszantażować ani zastraszyć. Jesteś wściekły, bo nie robię tego, co każesz.

– Chcę cię tylko odwieść od podejmowania bezsensownego ryzyka! Na myśl o tym, że jakiś pijany szuler domyśli się, że jesteś kobietą, i napadnie cię w ciemnej uliczce, dostaję dreszczy.

– Dlatego chodzę z Owenem.

– Owen jest wielki, przyznaję, ale jest jeden i zapewne nieuzbrojony. Cóż poradzi w obliczu łajdaka z nożem? Albo z pistoletem?

– Uzbroję zatem Owena. Do widzenia, lordzie Knightford.

Zanim zdołał cokolwiek odpowiedzieć, odwróciła się i wyszła. Chciał za nią ruszyć, ale zdał sobie sprawę, że to nie ma sensu. Mógł jedynie wprowadzić swe groźby w czyn, nic więcej. A na to nie był gotowy. Dopóki czuwał nad nią Owen, czuła się niepokonana.

Uzbroi go! Oczywiście. Jak, do licha, ma zamiar tego dokonać?! I jak może pokładać tyle nadziei i ufności w lokaju, który nie miał nawet odwagi, by jej odmówić? Gdyby Owen jej nie towarzyszył…

O, to jest myśl. Owen jest kluczem do jej niezależności. Delia nie słucha głosu rozsądku, może posłucha go lokaj.

Warren wyszedł do hallu i poprosił, by wezwano Owena. Lokaj pojawił się po chwili.

– Przejdź się ze mną, Owenie – rzucił Knightford rozkazująco.

Lokaj niepewnie kiwnął głową i potulnie podążył za markizem w dół ulicy.

– Wiesz, że to, co wyczynia twoja pani, jest zuchwałe i niebezpieczne? – zaczął Warren.

Lokaj zbladł.

– Nie wiem, czy dobrze pana rozumiem, mój lordzie.

Tylko nie to. Nie znowu.

– Nie rób ze mnie głupca. Wiem, że panna Trevor przebiera się za Jacka Jonesa i gra w karty u Dicksona. – Owen westchnął z żalem. – Nie wiem jeszcze, dlaczego to robi. Może ty mi powiesz?

Owen poderwał głowę.

– Wybacz, mój panie, lecz nigdy nie zawiódłbym zaufania panienki.

Warren czuł się rozdarty. Z jednej strony cieszył się, że lokaj jest wierny i oddany, z drugiej – złościło go, że niemądrze upiera się przy zachowaniu groźnego sekretu.

– Jasne, jasne – warknął Knightford. – Jednak, skoro udało mi się odkryć waszą małą tajemnicę, to tylko kwestia czasu, zanim…

– Wiem, mój panie. Ale panienka nie słucha głosu rozsądku. A ja nie pozwolę jej tam chodzić samotnie.

– Bez wątpienia. Jednak gdybyś odmówił, może by oprzytomniała i została w domu.

Owen nieudolnie stłumił parsknięcie.

– Nie zna pan panienki tak dobrze jak ja.

– Wiem, że nie jest głupia. I mam nadzieję, że ty także nie jesteś.

– Nie rozumie pan…

– Do licha, Owenie! Zamierzasz poddawać się temu bezczynnie i patrzeć, jak dąży ku

zagładzie?

– Ależ skąd. Jednak na moje nieszczęście, kiedy panience da się jeden palec, chwyta całą rękę i nikt nie jest w stanie jej powstrzymać.

– Nonsens. – Warren spostrzegł, że rzeczowe argumenty na nic się nie zdadzą. Musiał spróbować czegoś innego. – Albo odmówisz jej uczestniczenia w kolejnych wycieczkach, albo z wielkim żalem będę zmuszony iść do lady Pensworth i zażądać, by cię zwolniła.

Delia przejrzała jego blef, lokaj raczej nie da rady.

Owen złapał się za głowę.

– Ale… mój panie! A jeśli ona mnie nie posłucha? Jeśli pójdzie tam sama?

– Lepiej znajdź sposób, by nie poszła. Powiedz, że jesteś chory albo że była awantura u Dicksona, albo wymyśl coś innego. – Posłał mu swoje najbardziej arystokratyczne spojrzenie. – Trzymaj ją z dala od tamtej nory! Zrozumiałeś?

Owen apatycznie pokiwał głową.

– Zrobię, co będzie trzeba, choćbym miał zamknąć panienkę w pokoju.

– Mam nadzieję.

Knightford uznał, że zrobił wszystko, by uratować pannę Trevor przed nią samą. Uspokojony, udał się do willi Clarissy i Edwina.

Jednak gdzieś na dnie serca czuł tlącą się iskrę niepokoju. Panna Trevor może go jeszcze zaskoczyć. Nie mógł się otrząsnąć ze złości na jej upór i głupie igranie z niebezpieczeństwem.

Pamiętał też jej zapach. Jej ciche jęki. Szyję gładką jak satyna, na której czuł puls, przyspieszający od pocałunków. Całowała się tylko z nim.

Poczuł ciężar twardniejącej męskości. Niech ją licho porwie! Cóż takiego w niej siedzi? Czemu nie może o niej zapomnieć? Czemu wciąż czuje smak jej ust?

Dlaczego chętnie przystałby na jej skandaliczną propozycję?

Mogłoby się okazać, że pasujemy do siebie. W łóżku.

Owszem. Z pewnością. I był tym przerażony.

Rozdział dziewiąty

W drodze do jadalni Delia usiłowała zapanować nad drżącymi nogami, w duchu stukrotnie przeklinając Knightforda, który beż żadnego wysiłku potrafił wzbudzić w niej jednocześnie furię i żądzę. A kiedy ją całował… To była najbardziej ekscytująca chwila w całym jej życiu.

Czyżby całkowicie straciła rozum? Prawdopodobnie tak.

Może Knightford ma rację. Może pragnęła szaleństwa. Odrobinę. I tylko dlatego, że on pokazał jej, że są to sprawy godne… pożądania. Delia na pewno długo nie zapomni szokująco rozkosznego dotyku na jej piersi.

Zatrzymała się przy drzwiach jadalni. Jakże miała teraz spojrzeć w oczy ciotce i Brillianie? Zdawało jej się, że w ciągu tej krótkiej chwili jej świat przewrócił się do góry nogami. Co miałaby im teraz powiedzieć?

Usłyszała ciche miauczenie. Flossie stała na parapecie i z napięciem wpatrywała się w ulicę, przyklejając nos do szyby. Delia podeszła do okna i ujrzała, jak Warren wypada przez drzwi frontowe.

– Och, nie. Ty też? – zadrwiła, biorąc kotkę na ręce. Flossie szarpnęła się w stronę okna. – Przestań, już poszedł. Myślisz, że go obchodzisz? Przysięgam, że ten człowiek jest w stanie oczarować każdą kobietę, na jaką spojrzy.

– Prawda? – rozbrzmiał za jej plecami rozbawiony głos.

Delia podskoczyła i odwróciła się. Brilliana patrzyła na nią uważnie.

– Jest bardzo czarującym dżentelmenem – dodała.

Delia prychnęła nonszalancko.

– Kiedy chce, to jest.

Wyminęła bratową i wspięła się po schodach do bawialni. Brilliana była ostatnią osobą na świecie, z którą chciałaby rozmawiać o Warrenie. Pani Trevor nie dała się zbyć.

– Lubisz go, przyznaj – stwierdziła, wchodząc po schodach.

– Nie lubię go. – To było bardzo nieodpowiednie słowo. Delia go pragnęła. Kilkoma pocałunkami obudził w niej głód czegoś, co wykraczało poza jej wyobraźnię. Nie mogła się z tym pogodzić! Zwłaszcza że oboje mieli bardzo sprecyzowane poglądy na małżeństwo.

Radowałbym się widokiem twego nagiego ciała wijącego się w spazmach rozkoszy, lecz nie jestem głupcem. Nie dam się schwytać w pułapkę.

Delia prychnęła mimo woli. Nie wiedziała, czy ma się czuć mile połechtana, że chciałby jednak widzieć ją pod sobą, urażona, że mimo to się z nią nie ożeni, czy rozczarowana, że odrzucił jej śmiałą propozycję pozamałżeńską.

Rozczarowana? Och, nie, nie była rozczarowana. Wcale nie.

– Szczerze mówiąc, on także mnie nie lubi.

– Co do tego nie mam pewności – odparła Brilliana. – W czasie lunchu wydawało się, że cię lubi, nawet bardzo.

Delia wmaszerowała do bawialni.

– Nie daj mu się wodzić za nos. – Brilliana zakładała zapewne, że Knightford jest normalnym dżentelmenem, zachowującym się w normalny sposób. Powinna przejrzeć na

oczy. – On po prostu lubi doprowadzać mnie do furii, to wszystko.

Brilliana założyła ręce na piersi.

– Bardzo nalegał, byś przyjechała do lady Blakeborough.

Tylko dlatego, że chciał trzymać mnie z dala od kart.

– Ponieważ kuzynka kazała mu się mną zająć. Clarissa popycha mnie w ramiona rozmaitych dżentelmenów, odkąd pojawiłyśmy się w Londynie. Z pewnością zgromadzi ich tam ze dwa tuziny na moją cześć.

– I to naprawdę ci przeszkadza?

Delia wstrzymała oddech. Wciąż zapominała, że przecież oficjalnie szuka męża.

– Przeszkadza? No… nie. Ale wolę sama dobierać sobie zalotników. Nie podoba mi się, że będę uwięziona na prowincji z kuzynami i znajomymi Clarissy.

– I z lordem Knightfordem.

Delia spojrzała na bratową ze zdumieniem. Była tak skupiona na tym, że Warren usiłuje wyrzucić ją z miasta, że zapomniała, jak niewielkie są takie przyjęcia. Jak często będą musieli spędzać razem czas. Jak wiele będzie okazji do potajemnych pocałunków…

– Rumienisz się – zauważyła Brilliana.

Delia z wysiłkiem powstrzymała się przed zasłonięciem twarzy.

– Wcale nie.

– Przyznaj się wreszcie. Nie miałabyś nic przeciwko zalotom lorda Knightforda.

– Mówiłam ci przecież, że on nie interesuje się mną w ten sposób. Jest markizem, na litość boską! Nie ożeni się z kimś takim jak ja.

Brilliana zmarszczyła brwi.

– Widziałam, jak na ciebie patrzył. Jeśli nie zamierza się z tobą ożenić, to planuje coś bardzo nieprzyzwoitego. Lecz tak czy siak interesuje się tobą, i to bardzo.

Delia poczuła ogromną pokusę opowiedzenia wszystkiego Brillianie. Także o tym, że zamierza wytropić pogromcę Reynolda i zmusić go do oddania wszystkiego co do centa. Ale nie powiedziała ani słowa. Brilliana zwracała baczną uwagę na to, co wypada, a co nie uchodzi. Zwłaszcza w przypadku niezamężnej Delii. W najlepszym razie zemdlałaby ze zgrozy i zabroniła Delii przebierać się za chłopaka, nie mówiąc już o nocnych wycieczkach do klubów.

Trudno orzec, co by zrobiła, wiedząc o pocałunkach i pieszczotach Warrena.

– Mylisz się co do lorda Knightforda. Zna mnóstwo innych miejsc, w których może zaspokoić swe dzikie i nieprzyzwoite potrzeby. Poza tym jest przecież dżentelmenem. Nigdy nie potraktowałby niestosownie damy z towarzystwa.

Na Boga, powtarza jego argumenty! Teraz, gdy nieco ochłonęła, musiała mu przyznać rację. Miał prawo poczuć się urażony, gdy zaoferowała mu wianek w zamian za milczenie. Choć krążyły rozmaite pogłoski o jego nocach w domach publicznych czy schadzkach z wdówkami i rozpustnymi żonami, nigdy nie wspomniano, by miał uchybić jakiejś pannie.

Mimo to najwyraźniej nie miał nic przeciwko przygwożdżeniu jej do ściany i całowaniu do nieprzytomności.

Ale to było coś zupełnie innego. Sama tego chciała.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz – rzekła sucho Brilliana. – Nie chcę być świadkiem, jak ktoś złamie ci serce. Wiem, jakie to uczucie.

Delia spojrzała ukradkiem na bratową. Była przekonana, że Brilliana nigdy nie oddała Reynoldowi całej duszy. Któż zatem złamał jej serce?

– Nic mi nie grozi. Moje serce nie jest łatwym celem.

Przynajmniej nie dla takich fircyków jak Warren. Tylko idiotka mogłaby się połasić na jego urok. Lub dziewczyna zupełnie niedoświadczona w erotycznych grach. Za to chętna i ciekawa. Jak ona.

Delia jęknęła w duchu.

Brilliana nie spuszczała jej z oka.

– Chcę cię tylko prosić, żebyś była ostrożna.

– Będę ostrożna.

I będzie. Na pewno.

Za to dziś wybierze się do Dicksona. Do diabła z Warrenem! Skoro nie zamierza jej niszczyć życia, i tak nic nie zrobi.

Jednak wcześniej musi iść na musical z ciotką i Brillianą. Miała marne szanse na spotkanie tam lorda z tatuażem, ale nie mogła się od tego wykręcić. Ciotka Agatha chciała ją pokazać wszystkim dżentelmenom w Londynie i zaciągnie ją tam nawet ze złamaną nogą.

Na szczęście musical nie kolidował z pozostałymi planami.

Gdy kilka godzin później przygotowywały się do wyjścia, lokaj ciotki Agathy szepnął jej coś do ucha. Lady Pensworth oznajmiła obojętnym tonem, że Owen jest chory i nie będzie im dziś towarzyszył. Pod Delią ugięły się nogi. Owen nie może być dziś chory! Musi iść z nią do Dicksona!

Drżała przez kolejne ciągnące się godziny niewiarygodnie nudnego musicalu. Zostały jej już tylko dwie noce na znalezienie szulera. Jeśli Owen nie będzie mógł jej strzec, Delia znajdzie się w potrzasku.

Gdy tylko wróciły do domu, wymknęła się z sypialni i chyłkiem zbiegła schodami dla służby, jak zwykła to czynić przed każdą nocną eskapadą. Wpadła do pokoju lokaja i stwierdziła, że ten wcale nie wygląda na chorego. Owszem, leżał w łóżku, kompletnie ubrany, i z uśmiechem czytał książkę.

Na jej widok od razu skrzywił się i zaczął jęczeć.

Co za łajdak!

– Przestań, Owenie. Wcale nie jesteś chory, oboje dobrze o tym wiemy.

Lokaj chwycił się za brzuch.

– Och, panienko! Musiałem zjeść zepsute mięso. Brzuch mnie okropnie boli!

Spojrzała na niego uważnie.

– Jesteś najgorszym aktorem, jakiego w życiu widziałam. Nie przekonałbyś nawet własnej matki.

Owen westchnął rozdzierająco.

– Mówiłem mu, że to się nie uda. Ale nie chciał słuchać.

Delia zadrżała.

– Kto?

– Jego Lordowska Mość. Kazał mi zrobić wszystko, by pani nie poszła do Dicksona.

– Doprawdy? I dlaczego mu uległeś?

– Powiedział, że zwolni mnie ze służby u lady Pensworth, jeśli go nie posłucham.

– Prawdziwy szatan z niego! – Och, Warren doprowadza ją do furii! Jakim prawem wtrąca się w jej życie?

Lokaj wpatrywał się w nią z troską.

– Myślę, że Jego Lordowska Mość martwi się o panią.

Delia prychnęła.

– Lord Knightford nie martwi się o nikogo, a już na pewno nie o pannę, która mogłaby

próbować schwytać go w pułapkę.

To oskarżenie wciąż ją uwierało.

– Nie rozumiem, co pani mówi, ale widziałem, że lord Knightford naprawdę zamierza dopiąć swego.

Być może. Mężczyznom bardzo się nie podobało, gdy kobiety okazywały się lepsze. Ona zaś nie mogła ryzykować posady Owena.

– No trudno. Nie pójdę dziś do Dicksona. Nie chcę, byś poległ w walce między mną a markizem.

Owen odetchnął z ulgą.

– Dziękuję, panienko. Wyznaję, że naprawdę nie wiedziałem, co zrobić.

Delia poczuła wyrzuty sumienia. Nigdy nie chciała stawiać Owena w trudnej sytuacji. Na szczęście ona dobrze wiedziała, co musi zrobić. Pójdzie do Dicksona sama. Na to Warren nie może nic poradzić.

Nic jej się nie stanie. Na wszelki wypadek weźmie ze sobą pistolet brata. Reynold kilka razy pokazał jej, jak z niego korzystać. Wydawało się to całkiem proste.

Poza tym raczej nie będzie musiała go użyć. Jack Jones był znaną postacią i wszyscy go szanowali. Rozegra kilka partii pikiety, zgarnie trochę pieniędzy, rozejrzy się za tatuażem i wymknie po cichu.

Co może się nie udać?

* * *

Warren siedział w bawialni u pani Beard i usiłował się dobrze bawić. Niestety, nie szło mu najlepiej. Nie mógł przestać myśleć o Delii. Dwie piękne damy do towarzystwa próbowały zwrócić na siebie jego uwagę, ale nie był w stanie się na nich skupić. To było do niego niepodobne.

Nagle poczuł się straszliwie samotny. Przez chwilę jeszcze sączył whisky i zastanawiał się, czy nie iść do innego burdelu. Albo klubu. Albo na partyjkę do Świętego Jerzego.

Karty znów przypomniały mu o Delii. Cholera jasna! Położył głowę na oparciu i przypomniał sobie, jak ślicznie wyglądała w jasnej, pastelowej sukni. Dlaczego w domu ubiera się tak czarująco, a w towarzystwie – szkaradnie? Zapewne chciała w ten sposób odstraszyć zalotników.

Gdyby ubierała się tak na przyjęcia, dżentelmeni tłoczyliby się wokół niej i bardziej dbali o nią samą niż o jej posag. Nigdy nie widział jej w stroju wieczorowym. Ciekawe, co na siebie włoży. Wiosenną zieleń i wściekły róż? Kaskady kokard i wstążek? Może założy jeden z tych modnych turbanów, których tak nie znosił. Albo…?

Ukołysany szklaneczką whisky i wizją turbanu, zapadł w sen.

Był ślepy. Nie, to była nieprzenikniona ciemność. Lampa zgasła, ale jak? W piwnicy nie ma przecież wiatru. Może duch ją zdmuchnął? – Duchy nie istnieją, duchy nie istnieją… – śpiewał półgłosem, wciskając się w jakiś kąt.

Bracia pękliby ze śmiechu, gdyby go teraz zobaczyli. Ale nie mogli go słyszeć. Pojechali do babci. Warren nie chciał jechać.

Powinien był pojechać.

Teraz był sam w domu, nie licząc Pickeringa. Znienawidzonego nauczyciela.

Coś otarło się o jego nogę. Pisnął i kopnął. W ciemności coś także pisnęło. Szczur. Warren zadygotał. Szczury są gorsze od duchów.

Zaczął skakać i deptać na oślep. *Giń, giń, giń!*

Nagle coś trzasnęło i poczuł ból w nodze…

– Lordzie Knightford?

Warren poderwał się z fotela. Serce mu łomotało. Nie był w piwnicy. To burdel. Dzięki Bogu!

– Dobrze się pan czuje?

Młoda prostytutka stała w drzwiach, patrząc na niego z niepokojem. Do licha! Miał tylko nadzieję, że nie gadał przez sen.

– W porządku. Chyba trochę za dużo wypiłem. – Nie mógł uwierzyć, że zasnął w takim miejscu. To był smutny skutek zbyt wczesnego wstawania po całej nocy w klubie karcianym.

To wina Delii! Rozbiła jego bezpieczny rytm, chwiejną równowagę, która oddzielała go od conocnych koszmarów. Jakże da sobie radę przez cały tydzień na prowincji, gdzie wszyscy chodzą spać o śmiesznie wczesnej porze?

– Mam sobie pójść? – zapytała dziewczyna, wciąż mu się przypatrując.

Nie bądź śmierdzącym tchórzem, chłopcze!

– Ależ skąd! – zmusił się do uśmiechu. Nie zniósłby teraz samotności. – Przecież nie przyszedłem tu spać.

Dziewczyna uśmiechnęła się zalotnie i weszła rozkołysanym krokiem do bawialni. Była w jego guście – miała pełne kształty, jasne włosy i szczerą chęć zrobienia wszystkiego, co Warren zapragnie.

Usiadłszy mu na kolanach, pogłaskała gładką dłonią policzek markiza.

– Wydaje się pan dziś zatroskany, mój lordzie. Może zdołam odegnać te chmury z pańskiego czoła?

Szczerze tego pragnął, lecz jego myśli wciąż krążyły wokół nazbyt szczupłej, choć obdarzonej krągłymi biodrami debiutantki o skrzących się błękitnych oczach i ciętym języku. Przy tej małej sekutnicy wszystkie kobiety wypadały nieznośnie blado i bezbarwnie, włącznie z rozkosznie kraglutką blondynką, która wierciła mu się na kolanach.

Nagle przypomniał sobie szok Delii, gdy przycisnął swoje nabrzmiałe ciało do jej ciała. Ten szok prędko zamienił się w słodkie poddanie, gdy znów pocałował jej wargi i szyję. Na samą myśl o tym robił się twardy. Gdyby to Delia siedziała mu na kolanach…

Do cholery! To absurdalne!

– Jak chcesz to zrobić?

Musi pozbyć się uroczej Delii z myśli, zanim go to zabije. Może zdołała poderwać go z łóżka o skandalicznej porze, ale nie odwiedzie go od… tego.

Dziewczyna zsunęła się odrobinę z jego kolan i chwyciła go za męskość, nabrzmiałą nie dla niej, lecz dla nieznośnej pannicy, która nie potrafiła się przyznać do błędów.

– Na pewno mogę się zająć tym – miauknęła prostytutka. – Jeśli pan sobie życzy.

Życzył sobie. Niestety, życzyłby sobie innej kobiety. To jakieś szaleństwo.

– Działaj – powiedział, choć czuł doskonale, że nie ma ochoty spędzać czasu z tą dziewką, gdy głowę ma wypełnioną myślami o innej. Uniosła biodra, by na nim usiąść. – Nie. Zrób to ustami.

Wtedy będzie mógł udawać, że to Delia. Że to jej pełne wargi go całują, że to jej szczupłe dłonie ściskają mu biodra…

– Tu jesteś, Knightford! – wykrzyknął od drzwi dżentelmen, którego Warren znał tylko z widzenia. – Myślałem, że będziesz u Dicksona.

– Dlaczego miałbym być u Dicksona? – zawył zirytowany Knightford.

Dżentelmen wzruszył ramionami.

– Jack Jones przyszedł. Skoro nie skończyliście wczoraj rozgrywki, myślałem, że upomnisz się o następną.

Litości! Warren podniósł się z fotela, zupełnie ignorując prostytutkę, która zaczęła mu już rozpinać spodnie. Odepchnął niecierpliwie jej dłonie i zapiął guziki.

– Jesteś pewny?

– Oczywiście, że jestem pewny. Trudno go z kimś pomylić. A jego styl grania tym bardziej. Nigdy nie widziałem chłopaka grającego tak…

Warren słuchał go tylko jednym uchem, idąc już ku drzwiom. Delia całkiem zwariowała. Jak widać, Owen także.

Wypadł na ulicę, gotów zrobić wszystko, co będzie trzeba, żeby utemperować tę pannicę. Skoro oboje nie dbają o jego pogróżki, nie pozostało mu nic innego, jak tylko je spełnić. Musiał ją ratować. Zmusić do wyjścia z klubu.

To będzie zabawne. I choć był wściekły do granic wytrzymałości, czuł także napływ energii i entuzjazmu na myśl o pojedynku z Delią.

Szlag by to trafił!

* * *

Dickson przywitał go wylewnie przy wejściu, lecz Warren szorstko odsunął właściciela i pomaszerował prosto do sali karcianej. Dostrzegł ją już z daleka. Grała z jakimś fircykiem. I nigdzie nie było Owena.

Przyszła tu bez opieki? Zwariowała!

Warren podszedł do stołu i oświadczył:

– Wynocha. Nie dokończyliśmy wczoraj rozgrywki.

– Ale… mój lordzie – zamrugał fircyk. – Postawiłem już…

– Ile?

– Dwadzieścia funtów.

Warren pogrzebał w kieszeni i wyszarpnął banknot pięćdziesięciofuntowy.

– Bierz. To z odszkodowaniem za niewygody. Wynocha!

Fircyk ze zdumieniem spojrzał na banknot, po czym chwycił go, poderwał się i czmychnął.

– Jest cały dla pana – rzucił jeszcze z oddali.

Cały? Oczywiście. Delia jest facetem, wciąż o tym zapominał. Może to przez te lśniące i skrzące się oczęta. Tylko kobieta potrafiła wyrazić ryczącą wściekłość jednym spojrzeniem.

– A co, jeśli nie mam zamiaru z panem grać? – chrząknęła nędzną imitacją męskiego głosu.

– Miałeś zamiar już wczoraj – wytknął Jonesowi Warren. – A to, że uciekłeś w połowie gry, świadczy wyłącznie o tym, że wygrywałem.

Gdyby mogła, spaliłaby go wzrokiem na popiół. Wiedziała, że jeśli się rozejdzie, że ucieka przed przegraną, jej… jego reputacja legnie w gruzach.

– Nie unikam gry, sir. Przypomniałem sobie tylko, że muszę być gdzie indziej. Żałuję, że nie dokończyliśmy rozgrywki, ale…

– Dokończmy teraz. – A potem zabierze ją gdzieś i napełni wreszcie bojaźnią bożą. Choćby to miało być ich ostatnie spotkanie. – Niestety, nie będziemy w stanie wrócić do tamtego rozdania, musimy więc zacząć grę od początku. Jeśli to panu odpowiada.

Zawahała się, najwyraźniej usiłując wymyślić dobry powód, dla którego mogłaby mu odmówić. Lecz dobrze wiedziała, że przygląda im się zbyt wiele oczu.

– Oczywiście. Wygrywałem od pierwszego rozdania, pamięta pan?

– Trudno przewidzieć, kto by wygrał, skoro gra nie była nawet w połowie. – Warren wziął świeżą talię. – Wczoraj pan zaczynał, prawda?

– Prawda. – Jones uśmiechnął się z satysfakcją. – I od razu miałem dwadzieścia jeden punktów więcej niż pan.

– Nie musisz mi przypominać.

Knightford przetasował karty i położył je przed nią. Gdy Delia rozdawała, doszedł do wniosku, że owszem, nie może pożyczyć jej pieniędzy, ale może dać jej wygrać. Co nie będzie trudne, biorąc pod uwagę jej umiejętności. Warren nigdy nie wciągnął się w gry karciane. Grał rzadko, gdy nie miał nic innego do roboty.

Zaczął więc rozgrywkę z charakterystyczną dla siebie nonszalancją. W końcu to tylko pieniądze. Ma ich stanowczo za wiele. W drugim rozdaniu zorientowała się, że przeciwnik nie bierze gry na serio, i zaczęła naciskać. Warren jej na to pozwolił.

Wolał przegrać sporą sumę niż pozwolić jej tu przychodzić. Wiele ryzykowała, narażała się na niebezpieczeństwo, a to zmuszało go do pilnowania jej. Zostały jeszcze dwie noce. W tym czasie wszystko mogło się wydarzyć.

– Gdzie zgubiłeś Owena? – zapytał mimochodem.

Delia zesztywniała.

– Jest chory. Zatruł się.

– Aha. – Więc wolała przyjść tu sama, niż zrezygnować. Wariatka.

Za to bardzo bystra. Po piątym rozdaniu wygrywała na całego.

– Jest pan pewien, że grał wcześniej w pikietę, mój lordzie? – zapytała półgłosem, najwyraźniej rzucając mu wyzwanie.

– Czasami. Być może po tej partii powinniśmy spróbować dwadzieścia jeden?

Zmarszczyła brwi.

– Nie lubię tej gry.

– Czy dlatego, że ma w sobie więcej przypadku?

– Dlatego, że dwadzieścia jeden było specjalizacją mojego ojca – wyznała cicho.

Ciekawe.

– Rzeczywiście. Wspominał pan, że ojciec był karciarzem.

– Zapalonym. Matka z rozpaczy załamywała nad nim ręce.

Tym jednym zdaniem powiedziała mu więcej o swoim dzieciństwie, niż dowiedziałby się po kilku godzinach uprzejmej salonowej konwersacji. Mace Trevor musiał być fatalnym mężem i złym ojcem. Hazardziści rzadko sprawdzali się w relacjach rodzinnych.

Brat Warrena, Hart, uzależnił się od hazardu jeszcze w szkole. Na szczęście studia oficerskie wybiły mu z głowy podobne głupstwa. Wciąż jeszcze grywał, lecz teraz zajmowała go przede wszystkim praca, przynosząca mu wiele satysfakcji, nie miał więc czasu na przesiadywanie przy stoliku.

Poza tym po śmierci ojca Warren był dla niego bardzo surowy. Nie przyznawał mu żadnych funduszy, dopóki istniało ryzyko, że może wszystko przegrać. Hart prędko nauczył się, że wszelkie długi karciane będzie musiał spłacać z własnej kieszeni.

Delia także nie wyglądała na zapaloną szulerkę. Zależało jej jedynie na profitach. Trudno się dziwić. Jej ojciec zasłynął tym, że wygrał w karty rodową posiadłość.

– Jones, przyjacielu – zagaił Warren – co robisz z tymi wszystkimi wygranymi?

W oczach Delii znowu zalśnił lód.

– Mam rodzinę, sir. Muszę o nią zadbać.

– Oczywiście. Ciekaw jestem, czy twoja rodzina wie, w jaki sposób zabezpieczasz jej potrzeby.

– To nie ma znaczenia. Mężczyzna musi zrobić wszystko, by spełnić swoje obowiązki wobec rodziny.

Nie zdołał powstrzymać parsknięcia.

– Istotnie. Mężczyzna musi. Jednak hazard to niezbyt pewny środek do celu, nawet dla kogoś z twoimi umiejętnościami.

– Dlaczego zatem gra pan w karty, mój lordzie?

– By się zabawić, rzecz jasna.

– Tylko arystokrata może się zabawiać przegrywaniem pieniędzy – mruknęła.

– Stać mnie na to – odparł niedbale, patrząc na nią przez palce. – Poza tym nie zawsze przegrywam.

Posługaczka obeszła ich stolik i nachyliła się przed Knightfordem, kołysząc obfitym biustem. Warren musiał przyznać, że był on naprawdę niezły, nie wzbudził w nim jednak żadnych emocji.

– Mogę coś panu podać, sir? – zagruchała.

– Markiz gra dziś już wystarczająco źle, Mary – warknęła Delia. – Nie zaczepiaj go.

Warren zerknął na nią znad kart. Panna Trevor rzucała posługaczce mordercze spojrzenia. Interesujące. Dziewczynka jest zazdrosna! Choć na ogół kobieca zazdrość nudziła go i męczyła, w tym przypadku czuł się dziwnie uradowany. To by znaczyło, że była nim równie zaprzątnięta jak on nią.

– Nie zwracaj uwagi na mego zgorzkniałego przyjaciela, złotko – powiedział do Mary, mrugając porozumiewawczo. – Przynieś mi, proszę, butelkę porto. Ale postaw ją z dala od Jonesa. Nie chcę stracić kolejnej koszuli.

Stojący wokół stolika dżentelmeni ryknęli śmiechem, a Delia skurczyła się w sobie.

– Dziękuję, mój panie – uśmiechnęła się Mary, gładząc dłonią krągłe udo. – Z radością podam panu wszystko, czego pan zapragnie. Wystarczy poprosić.

– Widzę, że proszenie można spokojnie pominąć – mruknęła Delia przez zęby.

Warren z trudem powstrzymał uśmiech.

– Biedny Jones, żadna panna w lokalu nie chce na ciebie patrzeć. Mary, masz tu jeszcze jednego suwerena i bądź tak dobra, zaopiekuj się Jonesem.

– Z przyjemnością, sir – zaświergotała Mary i podeszła do Delii.

– Dotknij mnie tylko, Mary, a przysięgam, że złamię ci rękę – wycedził „Jones”.

Mary zastygła w pół kroku, a Knightford wybuchnął serdecznym śmiechem. Delia świetnie grała ponurego Jacka Jonesa. Gdyby od samego początku nie wiedział, że to ona, nigdy by nie zgadł.

– Zostaw go, Mary. Nie będę cię przymuszał do takiej burczącej kompanii, skoro masz do wyboru milszych dżentelmenów.

Mary wzruszyła ramionami i poszła do baru po porto. Delia patrzyła na Warrena zimno spod kapelusza.

– Gramy czy nie, sir? Ma pan mnóstwo burdeli za rogiem, gdzie może się pan zabawiać, nie marnując mojego czasu.

– Zamknij się, Jones. Po prostu zazdrościsz mi powodzenia u dam.

– Mam gdzieś twoje powodzenie u dam, nie licząc momentów, w których używasz go, żeby przeciągać grę. Sam się już zamknij i graj.

Warren z szatańskim chichotem wyłożył pierwszą kartę. Delia grała jak nieomylny

mechanizm. Zawsze wiedziała, jaką wybrać strategię, i dążyła do wygranej. Nigdy nie poznał kobiety grającej tak wybornie. Rozumiała karty o wiele lepiej niż on.

Tego wieczoru Dickson osobiście przyniósł mu porto. Dziwne. Co też Mary mu naopowiadała? Właściciel wydawał się poruszony. Postawił butelkę i szklankę na stoliku.

– Życzy pan sobie czegoś jeszcze, sir?

– Nie, dziękuję, Dickson.

Szynkarz kiwnął głową i podszedł do Delii, skulonej nad kartami.

– Jak się masz, Jones? Gdzie Owen?

Posłała Warrenowi mordercze spojrzenie.

– Jest chory.

Cholera jasna! Najwyraźniej odkryła jego intrygę z Owenem.

Dickson nie zauważył wymiany ich spojrzeń.

– Powiedz mu, że pytałem tu i ówdzie o tego lorda z tatuażem nad nadgarstkiem. Niczego się nie dowiedziałem. Nikt nie zna takiego dżentelmena.

Tatuaż? Czyż nie o tatuażach opowiadała mu w czasie pamiętnego śniadania u Clarissy?

Z twarzy Delii odpłynęła cała krew. Kobieta spojrzała na niego z paniką. Warren otworzył szeroko oczy i nagle wszystko ułożyło się w logicznym porządku.

Od początku źle oceniał sytuację.

Nie chodziło jej ani o pieniądze, ani o ambicje. Szukała kogoś u Dicksona! Dlatego rozpytywała o tatuaże. Dlatego uparła się, by tu przychodzić, nawet bez Owena.

Do licha!

Kogo szuka Delia? I dlaczego?

Nagły dreszcz przebiegł mu po plecach. Czyżby tajemniczy dżentelmen z tatuażem ją napadł? Może na jakimś balu maskowym? Czyżby przeżyła coś podobnego do dramatu Clarissy?

Gdyby jednak została skrzywdzona, zachowywałaby się inaczej. Za każdym razem, gdy ją całował, topniała w jego ramionach jak…

Do diabła z tym! Kimkolwiek jest wytatuowany dżentelmen i cokolwiek jej zrobił, Warren musiał się tego dowiedzieć. Musiał wreszcie poznać prawdę. Gdyż najwyraźniej jest to klucz do wszystkich tajemnic Delii.

Rozdział dziesiąty

Delia odwróciła wzrok. Co teraz? Warren na pewno będzie zaintrygowany, dlaczego poszukują dżentelmena z tatuażem, zwłaszcza że rozmawiali o tym na samym początku swej znajomości.

Musi prędko wymyślić jakieś zgrabne kłamstwo. Ale najpierw powinien się pozbyć przeklętego Dicksona, który wisi nad nią, jakby miał chęć dalej roztrząsać chorobę Owena i jego poszukiwania.

– Dziękuję, Dickson. Przekażę wszystko Owenowi – dodała, kiwając głową.

Dickson wsadził ręce do kieszeni i nie ruszył się z miejsca.

– Owen nigdy nie mówił, dlaczego go szuka.

– Ach, to pewnie nic ważnego – wycedziła. – Pewnie ze zwykłej ciekawości, a może spotkali się wcześniej, sam nie wiem. Ale przekażę mu wiadomość.

– Mówiłem mu kilka razy, że na pewno żaden dżentelmen z towarzystwa nie zbrukałby swojego ciała taką niestosowną praktyką, ale on nalegał i…

– Dziękujemy, Dickson! Jones już wszystko zrozumiał i przekaże.

Właściciel zamrugał, zaskoczony, ale nie śmiał się postawić lordowi Knightfordowi. Wzruszył więc ramionami i poszedł do baru.

– Dickson nie jest głupi – zaznaczył Warren. – Ja także nigdy nie spotkałem żadnego dżentelmena z tatuażem.

Niech go szlag trafi! Warren zachowuje się jak pies gończy. Nigdy nie traci tropu i gna za nią mimo wszelkich uników. Delia zaczęła się obawiać, że w końcu zatopi w niej kły. Tego wolałaby uniknąć.

Choć myśl o jego wargach na ciele…

Nie! Musi odegnać od siebie te pragnienia, jeśli ma go pokonać. A miała szczerą ochotę rozgromić go w tej rozgrywce. Choćby po to, żeby zetrzeć z jego twarzy ten uśmieszek.

– Marynarze robią sobie tatuaże ze słońcem, kiedy przekraczają równik – wtrącił jeden z przypatrujących się im mężczyzn. – Przypuszczam, że lord, który jest oficerem marynarki, mógłby mieć taki rysunek na ciele.

Ach, więc to oznacza symbol słońca! To może znacznie zawęzić jej poszukiwania.

Warren prychnął.

– Owszem, jednak marynarze to co innego niż dżentelmeni. Żaden lord nie oszpeci się w tak wulgarny sposób.

– Skąd wiesz? – zapytała. – Tatuaże nie są widoczne na pierwszy rzut oka.

– Zgadza się, znam jednak kilku oficerów marynarki, z którymi studiował mój brat. Większość z nich widziałem w mniej formalnych strojach, ale nigdy nie dostrzegłem żadnego tatuażu.

– Może akurat żaden z pana znajomych go nie ma, co nie wyklucza faktu, że ktoś może mieć. Może pana brat lub jego znajomi znają kogoś takiego. Owen chętnie z nimi porozmawia.

Warren uniósł brew.

– To będzie raczej trudne. Przyjaciele Harta spędzają życie głównie na morzu. Nie

szukając daleko, Hart dostał niedawno kilkuletni przydział na Wyspę Jamesa. Wygląda na to, że Owen nie ma szczęścia. Zwłaszcza że szuka kogoś, kto pewnie nie istnieje.

Zgromiła go spojrzeniem.

– Jestem pewien, że Owen wie, kogo szuka.

– Tak, jasne. Jak dla mnie to pogoń za mrzonką.

Przeklęty Warren! Czy musi wszystko utrudniać? Czy robi to celowo? Nie była przekonana, ale na to wyglądało.

Na szczęście gra zbliżała się ku końcowi. Niebawem przegra i sobie pójdzie. Dobry Boże, niech sobie po prostu pójdzie!

Warren rozdał karty do ostatniej rundy. Zaraz będzie po nim. Nawet wiedząc, że celowo pozwolił jej wygrać, czuła satysfakcję.

Skończyli. Delia powoli zebrała wygrane banknoty.

– Serdecznie dziękuję, mój lordzie. Moja rodzina docenia pański gest.

– Zagrajmy jeszcze raz. Daj mi szansę się odegrać.

– Nie ma mowy. Za dużo pan gada.

– Boisz się zaryzykować drugi raz?

Prychnęła.

– Nudzi mi się w twoim towarzystwie.

Uśmiechnął się.

– Nudzi ci się, doprawdy? Może powinniśmy zrobić coś bardziej podniecającego? Zagrajmy o tysiąc funtów.

Serce Delii zatrzymało się na moment. Tysiąc funtów oddaliłoby na dłuższy czas wizję komornika. Grając zaciekle przez tyle tygodni, nie zdołała uskładać takiej sumy.

Jednak im dłużej siedzą u Dicksona, tym większe ryzyko wpadki. Równie dobrze Knightford może być tajemniczym mężczyzną z tatuażem. Nie widziała dotąd jego prawego nadgarstka, jedynie lewy. Może nawet planuje ją oszukać?

Westchnęła. To raczej mało prawdopodobne. Pewnie próbuje jej w ten sposób pomóc, dając jej wygrać tak wielką sumę pieniędzy. I uznałaby te pobudki za wzruszające i słodkie, gdyby miała pewność, że Warren nie ma żadnych innych ukrytych motywacji. A miała co do tego niejakie wątpliwości.

Cóż, skoro jest tak sentymentalny, że rzuca jej pod stopy pieniądze, Delia zamierzała z tego skorzystać. Wygrana to coś innego niż pożyczka, a ona ma szansę wygrać. Musi wygrać. Nie ma przecież tysiąca funtów.

– Wspaniale – odrzekła. – Zagrajmy o tysiąc. Pozwolę ci nawet zdecydować, kto zaczyna.

– Świetnie – uśmiechnął się Knightford. – Bo tym razem zamierzam się starać.

Powodzenia. Jeszcze nikt nie zdołał z nią wygrać.

Kolejna rozgrywka była zawzięta. Nikt nie paplał, nikt jej nie zaczepiał. Warren rzeczywiście wydawał się skupiony na kartach. Delia wolała taką grę. Nie czuła się dobrze, wiedząc, że markiz daje jej fory.

Oczywiście wygrała. Z żalem powściągnęła chęć puszenia się i skakania z radości. Nie miała na to czasu. Zaczynało już świtać i musiała szybko wracać do domu.

Spodziewała się, że Warren wręczy jej czek, jednak on oparł się o stół i powiedział:

– Mam powóz za rogiem. Pojedź ze mną do domu, wypłacę ci wygraną. Będziesz miał gotówkę od razu.

– Czek mi wystarczy, sir. Wierzę, że zawsze spłacasz swoje długi.

Nie miała zamiaru dać się zaciągnąć do jego domu, choć nie była pewna, jak uda jej się

zrealizować czek. Dama z towarzystwa nie chodzi do banku! Może Owen mógłby się tym zająć?

– Nie daj się prosić, Jones. To niedaleko. Oddam ci wygraną, a stangret odwiezie cię do domu.

Zawahała się. Wsiadanie z nim do powozu, nawet na krótko, nie było rozsądne.

– Odwiedzę pana jutro, lordzie Knightford. Proszę mi dać adres.

– Jak wolisz. – Warren nabazgrał adres na skrawku papieru. Wręczył go jej z pełnym furii spojrzeniem. Gdyby znaleźli się sami w jego domu, sprawy mogłyby potoczyć się zupełnie inaczej, niżby pragnęła.

Mógłby chcieć ją pocałować. Albo dotykać. Albo…

Przestań o tym myśleć! Znowu drżą ci nogi! To głupie i niezdrowe!

Wyśle jutro Owena, by odebrał długi. Może Warren nie będzie robił mu wyrzutów.

– Dziękuję, sir – powtórzyła z naciskiem. Była mu naprawdę wdzięczna.

– Miłego wieczoru – odparł Warren, obrzucając ją zagadkowym spojrzeniem.

Wstał i wyszedł z klubu. Delia odetchnęła ukradkiem. Nie zdradził jej. Nie przyczepił się do niej. Śmiało zignorowała jego groźby i wygrała. Mogła spokojnie wrócić do domu.

Posiedziała jeszcze chwilę, by Warren zdążył się oddalić, pożegnała się z Dicksonem i wyszła. Jednak nie uszła daleko. Już po chwili podjechał do niej powóz i zaczął toczyć się powoli u jej boku. Kątem oka spojrzała na herb. Niech go piekło pochłonie!

Warren otworzył drzwiczki.

– Wsiadaj, zawiozę cię do domu.

– Nie ma mowy – odparła, lecz pokusa była ogromna.

Po ulicy wałęsało się wielu mężczyzn i wszyscy się na nią gapili. Albo tak jej się wydawało. Nie była oswojona z samodzielnym włóczeniem się po nocy. Brakowało jej Owena.

Warren zastukał w dach powozu i wyskoczył na chodnik. Chwycił ją pod pachy i bez ceregieli wrzucił do wnętrza. Delia była tak zaskoczona, że patrzyła tylko szeroko otwartymi oczami, jak Warren zwinnie wsiada i zamyka drzwi.

– Nie miałeś prawa tego robić! – wykrzyknęła, kiedy doszła do siebie.

– Bez wątpienia. I co z tego? Co możesz na to poradzić? – Zmrużył oczy w uśmieszku, który doprowadzał ją do szału. – Zaczniesz piszczeć jak prawdziwa dama? Czy będziesz dalej udawać Jonesa i zgłosisz mnie na policję? Właśnie dwie godziny temu upiłem komendanta do nieprzytomności. Będzie zachwycony faktem, że wałęsasz się po mieście w przebraniu Walijczyka.

Delia skrzyżowała ramiona na piersi.

– Ty się wałęsasz w przebraniu dżentelmena, a tak naprawdę jesteś zwykłym zbójem!

Jego uśmiech znikł jak starty gąbką.

– Owszem, jestem zbójem. Właśnie zmusiłem cię siłą do schronienia się w powozie. A mogłem cię zostawić na ulicy na pastwę tych kundli. Nie wierzę, że przyszłaś tu sama.

– Nie miałam wyboru. Zagroziłeś mojemu słudze zwolnieniem. Doprowadziłeś go prawie do ataku serca!

– A jednak puścił cię samą.

– Nie wie, że wyszłam. Powiedziałam mu, że zostanę w domu. – Spojrzała na Warrena z wyrzutem. – Inaczej czułby się w obowiązku iść ze mną, ryzykując posadę. Więc jeśli pójdziesz w jego sprawie do mojej ciotki, mimo że nic nie zrobił, to…

– Nigdzie nie pójdę – przerwał i nachylił się ku niej – jeśli odpowiesz na moje pytania.

Cień groźby w jego głosie i żar spojrzenia zastanowiły ją i wywołały zabawne odczucia

w dole brzucha. Zacisnęła dłonie z gniewu i odwróciła twarz do okna.

– Oczywiście. Co chcesz wiedzieć?

– Kim jest mężczyzna z tatuażem.

Westchnęła.

– Gdybym wiedziała, kim jest, nie szukałabym go po całym mieście.

– Do licha, Delio! Kim jest dla ciebie?

– Dopóki go nie znajdę, jest nikim.

– Jesteś najbardziej upartą, irytującą… – Zamilkł i wstrzymał oddech, jakby chciał się uspokoić. – Przestań uchylać się od odpowiedzi.

– Od niczego się nie uchylam. Po prostu nie odpowiadam. Nie muszę odpowiadać na twoje pytania. – Zadarła brodę. – Nie jesteś moim krewnym, narzeczonym ani opiekunem, więc to nie twoje zmartwienie. Ja nie jestem twoim zmartwieniem.

– Postanowiłem, że nim jesteś.

– Bo Clarissa ci kazała.

Warren zignorował tę uwagę.

– Wiesz przecież, że mogę poznać prawdę bez twojej pomocy. Mogę wynająć detektywa, wypytać wszystkich znajomych albo zaprzyjaźnić się z twoją ciotką i bratową. Mogę dowiedzieć się wszystkiego na własną rękę.

Delia poczuła ucisk w sercu.

– Ależ proszę! – wykrzyknęła. – Zobaczymy, czego zdołasz się dowiedzieć.

– Wspaniale.

Rozsiadł się wygodnie na miękkiej ławeczce, najwyraźniej nieporuszony wizją wydania mnóstwa pieniędzy na detektywów.

Jeśli posunie się do takich kroków, na pewno pozna jej tajemnice. Dowie się wszystkiego na temat jej brata, a tego Delia zapewne wolałaby uniknąć. Już i tak źle się stało, że ciotka Agatha wie, jak było naprawdę. Delia wzdragała się na myśl o plotkach, które krążyłyby w towarzystwie, gdyby ktokolwiek szepnął o samobójstwie Reynolda. Taki skandal zaważyłby na całej przyszłości biednego Silasa.

Obrzuciła Warrena niechętnym spojrzeniem.

– Nie zatrudniłbyś detektywa, przyznaj się.

– Zrobię to, jeśli będę musiał.

– Ale dlaczego? – wybuchnęła Delia. – Dlaczego wtrącasz się w moje sprawy? Dlaczego próbujesz mnie chronić i bronić? Wszak na ogół nie dbasz ani trochę o damy z towarzystwa!

Warren zmarszczył brwi.

– Nic o mnie nie wiesz. Nie znasz mnie. Mam swoje powody, by się o ciebie zamartwiać. Nie musisz mi nic mówić. Może dotarcie do prawdy zajmie mi trochę więcej czasu, ale w końcu dowiem się wszystkiego. Zanim jednak przystąpię do takich działań, daję ci możliwość dobrowolnego wyjaśnienia twojego zdumiewającego zachowania. Gdyż, jeśli nie zaprzestaniesz tych szaleństw, skończy się to katastrofą. Albo twoją śmiercią.

Delia prychnęła pogardliwie.

– Mam przy sobie broń!

Warren parsknął śmiechem.

– Jaką broń?

– Pistolet mojego brata.

– A potrafisz go użyć?

– Oczywiście. Reynold nauczył mnie wszystkiego.

Zanim w ogóle dostrzegła jakiś ruch, Warren był już przy niej i przyciskając ją jedną ręką do ławeczki, drugą przeszukiwał jej marynarkę.

– Zostaw mnie, ty… ty…. bawole! – pisnęła Delia, odpychając go z całej siły. Nie miała z nim jednak najmniejszych szans.

W ułamku chwili znalazł pistolet, zabrał go i wrócił na swoją ławeczkę. Otworzył okienko do stangreta i podał mu broń.

– Potrzymaj to, John – powiedział i zatrzasnął lufcik.

– Nie możesz tak robić! – krzyknęła Delia.

– Ależ mogę. I może to zrobić każdy inny facet z odrobiną ikry.

– Oddaj pistolet! Nie jest twój!

– Dostaniesz go, kiedy mi powiesz, dlaczego szukasz szulera z cholernym tatuażem!

– To nie twoja sprawa.

– W takim razie moja kolekcja broni powiększy się o kolejny pistolet.

Delia poczuła ucisk w gardle.

– Nie możesz mi go odebrać. To jedna z bardzo niewielu rzeczy, jakie mi po nim zostały.

Warren zmrużył oczy.

– Chwileczkę. Czy to wszystko ma coś wspólnego z twoim bratem? Czy on też grał u Dicksona?

– Nie bądź śmieszny! – Och, do licha! I bez detektywa da sobie radę. Delia nie mogła na to pozwolić. Do tej pory świat uważał, że Reynold zginął w wypadku.

– Jeśli jednak tak, możesz mi powiedzieć. Mogę ci przecież pomóc, bo…

Pochyliła się i pocałowała go. Musiała zatrzymać te niekończące się pytania. W jakikolwiek sposób.

Zastygł i odsunął się gwałtownie.

– Co ty wyprawiasz?

– Całuję cię. Przecież umiesz to robić. Trzeba zbliżyć usta do ust i…

– Chcesz odwrócić moją uwagę!

Delia położyła dłonie na jego udach.

– A jeśli tak?

Spojrzał na jej ręce. Zagryzł na chwilę wargi.

– Nie uda ci się.

Uśmiechnęła się. Czuła się dziwnie rozpalona, oszołomiona i… dzika. Delikatnie pomasowała jego uda palcami.

– Jesteś pewien?

– Owszem – odparł i przyciągnął ją do siebie, po czym posadził ją sobie na kolanach. – Ale proszę, próbuj – mruknął i pocałował ją.

Powinna czuć lęk i wstyd, ale tego właśnie chciała. O tym marzyła. Marzyła o jego pocałunkach.

Nie, wcale nie! Robiła to, by go rozproszyć. Tylko dlatego.

Tylko dlatego zarzuciła mu ręce na szyję, pozwoliła się przyciągnąć i przyjęła jego język, poruszając się zmysłowo. Tylko dlatego omdlewała na jego kolanach, jęcząc z pożądania.

Oderwał od niej wargi, ujął jej twarz silnymi dłońmi i oznajmił:

– Wrócimy do tej rozmowy.

Delia nie miała zamiaru do tego dopuścić.

– Zamknij się wreszcie i pocałuj mnie.

W oczach Warrena zalśnił ogień.

– Z przyjemnością.

Wpił się w nią namiętnie, sącząc w jej usta żar jak truciznę. Podbił jej serce, zawładnął jej ciałem. Zapach porto i dymu cygar zagłuszył aromat jego wody kolońskiej. Racjonalna Delia odsunęłaby się ze wstrętem, lecz zmysłowa Delia pragnęła jeszcze więcej. Więcej pocałunków, więcej pieszczot, więcej wszystkiego.

Skąd mogła wiedzieć, że w męskich ramionach można się czuć tak rozkosznie? Wąsy Warrena drapały ją w brodę i nawet to wydawało się wspaniałe. Miała wrażenie, że krew zagotuje się w jej żyłach, mimo to chciała, potrzebowała więcej.

Więc kiedy po chwili Warren objął dłońmi jej piersi, pozwoliła mu na to. Och, Boże!

Nigdy nie bandażowała piersi, przebierając się za Jonesa, uznała bowiem, że i tak są małe, poza tym ma kamizelkę, marynarkę i obszerny fular. Teraz, rzecz jasna, Warren miał bardzo ułatwione zadanie. Rozluźnił fular i rozpiął kamizelkę.

Ściskając przez koszulę nabrzmiałe brodawki, mruknął:

– Te skarby zasługują na lepszą oprawę, moja droga.

– Doprawdy? – Bała się odetchnąć. Nie chciała, żeby przestawał. Wreszcie czuła, że żyje, serce jej niemal eksplodowało, a brodawki… prawie przebiły cienki len. – Nie uważasz, że są za małe?

W świetle latarni jego oczy lśniły demonicznie.

– Raczej nie. Ale nie mogę się wypowiedzieć, dopóki nie obejrzę ich dokładniej.

Pochylił się i objął brodawkę wargami.

– Słodki… Jezu!

Z chichotem otoczył brodawkę językiem i delikatnie szczypnął zębami.

– Muszę sprawdzić dokładniej – mruknął i rozpiął jej koszulę, rozchylając poły na boki.

Powinna zaprotestować. Powinna ze zgrozą zeskoczyć z jego kolan. Tymczasem rozkoszowała się widokiem jego twarzy i półprzymkniętych oczu, gdy lizał jej nagie brodawki szorstkim językiem.

– Twoje piersi są pod każdym względem doskonałe – szepnął.

Uszczęśliwiona, niemal przemocą wepchnęła mu brodawkę do ust i przytrzymała głowę Warrena przy sobie.

– To, co z nimi robisz, jest… oooch… tak bardzo…

– Jesteśmy, zdaje się, zgodni, że jednak odczuwasz pożądanie tak jak mężczyźni. Dzięki Bogu.

Doprawdy, dzięki Bogu. Choć teraz zupełnie nie wiedziała, co zrobić z tym… podnieceniem. Jej puls oszalał, a całe ciało domagało się dotyku.

– Cholera, najchętniej bym cię pożarł – wyszeptał półgłosem.

– Tak. Zrób to.

– Ostrożnie, wariatko, bo zarazisz mnie swoim szaleństwem.

Przesunął językiem po jej szyi.

– Obawiam się, że to już się stało.

– Skoro tak… – Wsunął dłoń pomiędzy jej uda i pogłaskał jej kobiecość przez ubranie.

Och, to było wspaniałe. Doskonałe! Znacznie przyjemniejsze, niż gdy sama się tam dotykała. Może dlatego, że to był właśnie Warren.

– Ciesz się, że przyszłaś w spodniach. Gdybyś miała suknię, dotykałbym cię tam wargami.

Wargami? Tam?!

– To brzmi… interesująco. – Tak interesująco, że gorąca wilgoć niemal przemoczyła jej spodnie.

Warren zastygł nagle i Delia pomyślała, że może poczuł tę wilgoć pod palcami.

– Delio – wyszeptał z trudem. – Musimy przestać.

– Musimy? – wykrztusiła.

Nie przestawał jej dotykać, głaskać i pieścić, lecz powiedział:

– Musimy. Zanim się skompromituję.

– Zanim…? Nie rozumiem.

– Kiedy mężczyzna jest tak nabrzmiały… Och, nieważne. To bardzo niestosowny temat do rozmów.

Delia zakołysała się na jego dłoni.

– Myślę, że dawno przekroczyliśmy granice stosowności. Od pierwszego spotkania prowadziliśmy bardzo niestosowne rozmowy. Dlatego zresztą… uznałeś mnie za czarującą… pamiętasz?

– Zbyt czarującą, do licha! – wyjąkał Warren i ponownie zaczął ją całować.

Czuła na łonie jego nabrzmiałą męskość i zastanawiała się, jak by to było, gdyby go dotknęła, pieściła tak, jak on ją pieścił.

Powóz zatrzymał się raptownie i obydwoje zamarli. Zobaczyła przez okienko, że stangret podjechał do furtki ogrodowej na tyłach domu ciotki Agathy. Mój Boże, co ona wyprawia?! Dlaczego pozwala mu na to wszystko?

Zerwała się z jego kolan i zaczęła prędko zapinać guziki koszuli. Warren siedział na ławeczce, dysząc i zaciskając dłonie w pięści, jakby walczył z pragnieniem pochwycenia jej na nowo.

Ciało Delii płonęło. Nic nie będzie w stanie ugasić tego ognia, nawet gdyby tego pragnęła. O czym oczywiście nie było mowy. Nigdy wcześniej się tak nie czuła. Wstrząśnięta, szczęśliwa i przerażona.

Warren odetchnął z drżeniem.

– Delio, wcale nie chciałem…

– Pora na mnie. – Musiała natychmiast przed nim uciekać. Zanim zrobi coś kompletnie szalonego. Na przykład zedrze z siebie to przebranie i będzie go błagała o więcej. O wszystko.

Zanim zdążył zareagować, wyskoczyła z powozu i pobiegła do furtki.

– Delio! – syknął za nią Warren. – Wracaj tu, przeklęta!

Nie ma mowy! Słyszała, jak wyskoczył z powozu i ruszył za nią, lecz była szybsza i dobrze znała podwórko. Zanim Warren dotarł do furtki, Delia znalazła uchylone okienko i wślizgnęła się do domu.

Stanęła tuż przy framudze, próbując uspokoić łomoczące serce i nasłuchując, czy Warren odchodzi. A jeśli nie pójdzie? Jeśli obudzi ciotkę, żeby ją zdemaskować?

Strach otrzeźwił Delię. Zauważyła, że wciąż ma rozpiętą kamizelkę. Zapinając bezszelestnie guziki, natknęła się na wilgotny krąg na koszuli w miejscu, gdzie Warren ssał jej brodawkę przez cienki materiał. Jęknęła głucho. Całe szczęście, że to szaleństwo zostało tak brutalnie przerwane. Prowadziło ich wprost do ostatecznej zagłady.

Och, jednak w głębi serca chciała być przez niego skompromitowana. Dziwiła się, że tak rzadko słyszy się plotki o upadku. Sama chętnie wpadłaby w jego ramiona i nie zważała na konsekwencje.

Usłyszała, jak Warren klnie pod nosem, i jej serce znów zabiło prędzej.

– Chodź tu na chwilę, Delio – szepnął. Czuła, że stał bardzo blisko. Wstrzymała oddech. – Wiem, że tu jesteś. Nie dokończyliśmy naszej rozmowy.

Niech go piekło pochłonie! Czy naprawdę słyszał przez okno bicie jej serca? Urywane oddechy, które usiłowała tłumić? Ach, skądże znowu, przecież to niedorzeczne.

Na szczęście Flossie nie czekała na nią, jak zwykle, pod oknem, gdyż z pewnością miauczałaby donośnie na widok pani. Albo czując jego obecność…

Jego głos był mroczny, przytłumiony i tak kuszący, że poczuła ucisk w sercu.

– Jeszcze z tobą nie skończyłem, Delio Trevor. Niebawem wyznasz mi wszystkie swoje sekrety. Albo sam je odkryję.

Przeszył ją dreszcz. Dreszcz strachu, rzecz jasna. Nie był to bynajmniej dreszcz oczekiwania na następne spotkanie, następne pieszczoty. To byłoby szalone.

Przez niego popada w obłęd.

Usłyszała oddalające się kroki i turkot powozu. Dopiero wtedy ruszyła bezszelestnie ciemnymi korytarzami. Tym razem wróciła niebezpiecznie późno i to była jego wina. Zaraz zacznie świtać. Jeśli nie będzie ostrożna, może się natknąć na służących. Ciotka Agatha także wstawała wcześnie, a tuż po niej Brilliana. Obie uważały Delię za upartego leniucha.

Ostatni korytarz przebiegła, czując narastającą panikę, i prawie rozpłakała się z ulgi, gdy wpadła do swojej sypialni. Nareszcie! Nareszcie koniec przygód.

Flossie miauknęła w ciemności.

– Ciiiicho, kiciu – szepnęła Delia i po omacku podniosła kota. – Wróciłam za późno? Zmęczyłaś się czekaniem?

Tuląc kotkę, Delia ruszyła w stronę łóżka.

– Gdzie byłaś, do licha?!

Delia podskoczyła raptownie i prawie krzyknęła z przerażenia.

Krzyk jednak nie uratowałby jej od przykrego spotkania. Zamigotał płomień świecy. Na jej łóżku siedziała Brilliana. Miała czerwone oczy, zapuchnięty nos i usta ściągnięte z troski. Wstała, ściskając chusteczkę.

– I co ty masz na sobie, do diaska?!

Cholera!

Najwyraźniej nocne przygody nie zamierzały się jeszcze kończyć.

Rozdział jedenasty

Warren wrócił z wolna do powozu. Wciąż był nieprzytomnie podniecony. Ich nagła bliskość była zbyt gwałtowna, zbyt prędka. Delia go nie powstrzymała, sam także się nie powściągnął. Gdyby nie dojechali do domu lady Pensworth, kto wie, jak by się to skończyło.

– Do domu, panie? – zapytał stangret.

– Ty jedź do domu. Ja się przejdę.

– Dziękuję, Wasza Wysokość.

Kiedy powóz odjechał, Warren odwrócił się i zapatrzył na posiadłość lady Agathy. Nie miał pojęcia, dokąd iść. O tej porze rzeczywiście zwykle udawał się do domu, ponieważ koszmary nie nawiedzały go, gdy światło słońca przeganiało mrok z jego pokojów.

Teraz jednak na myśl o powrocie do cichego domu i wejściu po schodach do pustej sypialni z pustym łóżkiem wzdrygnął się ze wstrętem. Nienawidził samotności.

Zaklął z cicha.

Idiotyzm! Przecież nie jest samotny! Mógł mieć kobiet na pęczki, kiedy tylko chciał. Dlaczego zatem sterczał jak słup o czwartej nad ranem i wpatrywał się w ciemną willę przy Bedford Square?

Dlaczego ten dom jest pogrążony w mroku? Nie mają świec? Jeśli Delia jest już w pokoju, nie będzie się przecież przebierała po ciemku.

Tłumacząc sobie, że chce się jedynie upewnić, czy dotarła bezpiecznie na miejsce, okrążył dom i przyjrzał się wszystkim oknom od frontu. Jedno z nich było rozświetlone mdłym ognikiem. To pewnie jej pokój. Gdyby ją ktoś przyłapał, zapaliliby znacznie więcej świateł i byłoby słychać krzyki. Zdołała zatem cicho przemknąć, nie obudziwszy nikogo.

Mógł już odejść. Delia jest bezpieczna.

Tymczasem stał nadal i wpatrywał się w okno. Pewnie teraz zrzucała już z siebie to niedorzeczne męskie przebranie. Spodnie, przez które ją dotykał. Spodnie, które zwilgotniały pod jego palcami.

Jęknął głucho. Skusił ją pieszczotami jak imbecyl, a Delia z radością rzuciła się w jego objęcia i przyjmowała wszystko ze szczerym entuzjazmem. To jego wina. Nie powinien był jej nawet całować, a tym bardziej dotykać, nie wspominając o lizaniu.

A jednak zrobiłby to znowu, gdyby tylko miał okazję. To uczucie, gdy zaczynała się otwierać pod jego palcami…

Nabrzmiał i stwardniał na samą myśl o tym. Zaklął ze złością. To jakiś absurd! Powinien wybrać się do burdelu, żeby ktoś zajął się jego pobudzonym członkiem. Albo do domu!

Wzruszył ramionami i wyciągnął z kieszeni klucze do ogrodu na Bedford Square. Otworzył furtkę i wślizgnął się do środka. Znalazł zarośla, w których pierwszy raz ją pocałował. Ten niewinny pocałunek podniecił go tak bardzo, że nie dało się tego ukryć. Warren rozpiął rozporek, wyjął nabrzmiałą męskość i puścił wodze fantazji.

Delia nie miała nic pod koszulą, czy pod spodniami także była naga? Musiała być naga, skoro poczuł na palcach jej wilgoć. Oooch, jest taka gorąca, chętna i dzika. Jakżeby chciał

z tego skorzystać.

Ściskając męskość i pieszcząc się długimi ruchami, wyobrażał sobie Delię w jej sypialni. Czy wciąż była naga, czy założyła już jakąś frywolną koszulę nocną? Rozpuściła włosy? Nie wiedział nawet, czy jej loki są naturalne, czy je fryzuje. Potrafił jednak wyobrazić sobie kaskadę jedwabistych pukli na jej ramionach, spływającą po plecach aż do krągłego tyłeczka, który chętnie by ścisnął i…

Orgazm zaskoczył go konwulsyjnymi dreszczami. Warren wytrysnął w zarośla, z trudem tłumiąc jęk. Potem stał długą chwilę, roztrzęsiony i zdyszany. Dłoń miał lepką, pot spływał mu po plecach.

Dopiero po kilku minutach dotarło do niego, gdzie jest i co robi. Na litość boską! Od lat sam się nie zaspokajał. Zawsze wolał towarzystwo chętnej ladacznicy, których wszak nie brakowało.

A robienie tego w miejscu publicznym, niczym jakiś pijany degenerat? Najwyraźniej całkowicie stracił cholerny rozum! Całe szczęście, że o tej porze nikt jeszcze nie kręcił się po Mayfair, nawet służba.

Wytarł się chusteczką, uporządkował ubranie, wyślizgnął się z ogrodu i niemal biegiem umknął z Bedford Square. Wciąż nie wiedział, dokąd iść, był jednak pewny, że musi natychmiast znaleźć się jak najdalej od Delii Trevor.

Im bardziej zagłębiał się w jej sekrety, tym bardziej go fascynowała. To nie mogło się dobrze skończyć. Delia jest debiutantką, niewinną panienką, nie może wciągnąć jej w płomienny romans! A żony przecież nie szukał. A już na pewno nie chciałby poślubić wariatki w męskim przebraniu, ogrywającej wszystkich po kolei w klubie karcianym. Wariatki poszukującej wytatuowanego dżentelmena i odmawiającej wszelkich wyjaśnień!

Dążącej z uporem do celu, niedającej sobie przemówić do rozsądku. Uwielbiał ją za to!

Nie zmieniało to faktu, iż małżeństwo całkowicie zmieniłoby jego życie. Musiałby osiąść na stałe w Lindenwood Castle, gdzie noce były zawsze długie i pełne koszmarów. Żadna kobieta nie mogła zobaczyć go w takim stanie. Z drugiej strony, mieszkanie w mieście i włóczenie się do rana po burdelach nie wchodziło w grę. Jaka żona by się na to zgodziła?

Poza tym wcale nie chciał się z nią żenić. Bynajmniej. Po prostu jej pragnął. Zresztą nie mógł się za to winić, był młodym, zdrowym mężczyzną. Choć musiał przyznać, że nigdy dotąd nie sterczał po nocy i nie obnażał się w krzakach na skutek pożądania.

Wolał jednak założyć, że to tylko chwilowe zauroczenie, z którym będzie musiał sobie jakoś poradzić. Gdyby miał odrobinę rozumu, przeciąłby wszelkie łączące ich więzy. Trzymałby się z dala od Dicksona i wrócił do swoich zwyczajów. Do licha, nie powinien też jechać do Clarissy! Nawet by się nie zdziwiła. Poza tym zrobił wszystko, o co go prosiła. I znacznie więcej.

Westchnął z udręczeniem. Zerwanie kontaktów z Delią zapewne nie zmieniłoby ani na jotę jej szaleństw. Już jutro pobiegłaby do Dicksona i w końcu wpakowałaby się w prawdziwe kłopoty, skoro ani Owen, ani Warren nie będą nad nią czuwać. Potem pojechałaby do Clarissy i spędzała tam czas, zadzierając rękawy wszystkim po kolei, jak wariatka. Ktoś na pewno źle odczytałby jej zapędy i zwabił ją do ogrodu, a potem…

Ktoś taki jak ja…

Och, zamknij się! – warknął do własnego sumienia. *To nie to samo*.

Prychnął pogardliwie. Każdy się tak tłumaczy.

Tak czy siak, nie mógł jej pozwolić na samotne wędrówki po nocy. Jeśli coś jej się stanie, Clarissa nigdy mu tego nie wybaczy.

Sam sobie nie wybaczy.

Cholera jasna!

Trudno. Jutro uda się potulnie do Dicksona, a pojutrze pojedzie na wieś. Dopiero wtedy uzna, że zrobił wszystko, co w jego mocy.

Jeśli zdoła.

* * *

Gdy Delia prędko przebierała się z męskiego stroju w nocną koszulę, Brilliana krążyła po jej sypialni, załamując ręce.

– Powiedz, czy dobrze cię zrozumiałam: włóczyłaś się nocą po Londynie w męskim przebraniu, żeby grać w karty?!

– Żeby odnaleźć tego łajdaka, który oszukał Reynolda – broniła się Delia.

Brilliana spojrzała na nią z żałością.

– Och, moja droga…

– Nie patrz tak na mnie! Wiem, że Reynold nie kłamał, nawet jeśli ty mu nie uwierzyłaś.

– Nigdy nie powiedziałam, że mu nie wierzę. Nie wiem tylko, dlaczego pojechał wtedy do Londynu. Jak mam wierzyć w każde jego słowo, skoro okłamał mnie tak wiele razy? Mógł przecież powiedzieć, kto to był, a jednak tego nie zrobił.

– Ponieważ był to wysoko ustosunkowany dżentelmen – odparła z naciskiem Delia i nagle poczuła zimny dreszcz. – Chwileczkę, co chcesz przez to powiedzieć? Reynold stracił te pieniądze w jakiś inny sposób?

Brilliana westchnęła i usiadła na krawędzi łóżka.

– Sama nie wiem. To taka ogromna kwota – gdyby to był efekt jakichś nietrafionych inwestycji, to chyba by się przyznał.

– I zapewne nie wymyśliłby dżentelmena z tatuażem. To byłoby zbyt niespotykane, sam by na to nie wpadł.

– Wiem. Myślałam o tym każdej nocy, odkąd zginął. To wszystko nie ma sensu. – Brilliana spojrzała na nią z troską. – Nie zmienia to jednak faktu, że nie powinnaś chodzić sama po mieście i grać w karty! A jeśli jakiś pijany człowiek będzie cię chciał pobić? Albo… Albo…

– Owen zawsze mi towarzyszy.

Brilliana uniosła brew.

– Dziś nie poszedł. Był chory. Byłam u niego, żeby sprawdzić, jak się czuje, więc wiem, że nigdzie nie wychodził.

– Prawda. Dlatego wzięłam ze sobą pistolet Reynolda.

– Delio!

Okrzyk grozy uruchomił coś w umyśle Delii i zdała sobie sprawę, że pistolet pozostaje w pieczy stangreta. A Warren wciąż ma jej tysiąc funtów. Niech to piekło pochłonie!

– Gram od wielu tygodni i nikt mnie nie rozpoznał.

Nie licząc jednego irytującego lorda.

– Chwileczkę! – Brilliana poderwała się z łóżka. Drzemiąca na kołdrze Flossie syknęła wściekle. – To dlatego namówiłaś ciotkę Agathę na dłuższy pobyt w mieście. Żeby pogrążać się w tym szaleństwie! A nie po to, żeby znaleźć męża.

Delia wzruszyła ramionami.

– Wcale nie chcę męża.

– Ależ Delio…

– Żadna z nas nie powinna wychodzić za mąż dla pieniędzy, do licha!

– Och, moja kochana! – Brilliana podeszła i położyła dłonie na ramionach szwagierki. – Wszystko się jakoś ułoży.

– Niby jak? – W oczach Delii zalśniły łzy. Starła je niecierpliwym ruchem. – Jeśli wyjdziesz za mąż, być może twój mąż pozwoli mi zostać w Camden Hall, ale to mało prawdopodobne. A jeśli nie wyjdziesz, obie stracimy je na zawsze.

Wszystkie troski w jednej chwili wróciły do niej z całą mocą i łzy popłynęły po jej policzkach. To było nieuczciwe. Reynold nie powinien był grać. Nie powinien był dać się oszukać.

Nie powinien był popełniać samobójstwa.

Brilliana wzięła ją w ramiona.

– Już dobrze, moja kochana. Wszystko będzie dobrze. Nie wiemy nawet, czy uda mi się znaleźć męża. A jeśli zdołam go znaleźć, twoje pozostanie w Camden Hall będzie warunkiem naszego małżeństwa.

Bratowa trzymała ją w objęciach, tuląc i kołysząc.

Gdy Delia odzyskała panowanie nad sobą, Brilliana dodała:

– Wciąż jednak uważam, że zasługujesz na znacznie lepszy los niż życie starej panny przy rodzinie.

– Twoim zdaniem zasługuję na męża, który zaryzykuje życie swoich bliskich dla hazardu? – wyrzuciła Delia i od razu pożałowała tych słów. – Wybacz mi. Nie powinnam była tego mówić.

Brilliana uścisnęła ją i wypuściła z objęć.

– Wiem, że uznawałaś nas za raczej… chłodne małżeństwo, lecz to zarówno moja wina, jak i Reynolda. Nie mogłam go kochać, więc…

– Nie możesz się za to obwiniać – przerwała Delia. – Twój ojciec dosłownie sprzedał cię za długi, jakie zaciągnął wobec mojego ojca. Reynold nigdy nie powinien był się na to godzić.

– Twój brat i tak chciał się ze mną ożenić. Prosił o moją rękę znacznie wcześniej.

– A ty odmówiłaś. Mógł to uszanować. Nie pozwolić papie na taki nieczysty handel.

Brilliana odwróciła wzrok.

– Za drugim razem przyjęłam jego oświadczyny.

– Bo nie dali ci wyboru!

– To nieprawda. Mogłam odmówić.

– I patrzeć, jak rodzice idą do więzienia za długi? Jakoś wątpię.

Delia skrzyżowała ramiona na piersi i spojrzała na bratową wyzywająco.

– Masz rację. Ale ja nie winię za to Reynolda, lecz mojego ojca.

– To dlatego już nigdy nie zamieniłaś z nim słowa?

Brilliana wzruszyła ramionami.

– Z pewnością równie mocno obwiniasz mojego ojca – stwierdziła Delia, klepiąc bratową po dłoni.

– Na to wygląda – odparła Brilliana z wymuszonym uśmiechem. – Lecz małżeństwo z twoim bratem dało mi Silasa. Jakże miałabym więc żałować? Poza tym między mną a Reynoldem wcale nie było tak źle. Był dobrym człowiekiem. Początek nie był może zbyt szczęśliwy, ale zaczynaliśmy się dogadywać…

– …kiedy on postanowił rzucić się w odmęty hazardu. – Delia pokręciła głową. – Nigdy mu tego nie wybaczę.

– Ja mu wybaczyłam. Dlaczego ty nie zamierzasz?

Delia nie umiała tego wyjaśnić. Reynold zniszczył wszystkie jej przekonania o jego charakterze, złamał wszelkie przysięgi. Nie wiedziała, jak mogłaby o tym zapomnieć.

– Chciałam tylko powiedzieć, że nie mam do ciebie żalu, że go nie kochałaś.

Brilliana oplotła się ramionami i podeszła do okna, żeby spojrzeć na wschodzące słońce.

– Ciekawostki, doprawdy.

– Co masz na myśli?

– Och, nic. – Odwróciła się i spojrzała na Delię surowo. – Zmieniasz temat. Nie możesz przebierać się za mężczyznę i biegać nocami po mieście. To zbyt niebezpieczne.

– Brilliano!…

– Koniec dyskusji! Nie zamierzam ryzykować twojej reputacji dla Camden Hall.

– Uzbierałam tysiąc pięćset funtów. – Łącznie z długiem Warrena.

– Dobry Boże! – Brilliana opadła na parapet. – Aż tyle?

– Tak. To znacznie zmniejszy nasze zadłużenie. A przynajmniej powinno zatrzymać licytację. Choć pewnie nie na długo.

Brilliana trawiła przez chwilę te informacje. Widać było, że jest rozdarta. Wreszcie zacisnęła dłonie w pięści.

– Wszystko jedno. Powinnaś przestać, zanim cię nakryją.

– Nie przestanę, dopóki nie znajdę oszusta z tatuażem i nie zmuszę go do oddania zagrabionego majątku.

– Jak zamierzasz tego dokonać? – Gdy Delia przedstawiła jej swój plan, Brilliana zbladła jak ściana. – To szaleństwo! Jeśli nakryjesz tego dżentelmena i zagrozisz mu, nie będzie miał już nic do stracenia. Co go powstrzyma przed zamordowaniem cię?

– Wszystko będzie dobrze, uwierz mi.

– Wierzę ci. Nie wierzę mężczyznom, wśród których się obracasz. – Brilliana wstała i zmierzyła Delię spojrzeniem. – I owszem, wszystko będzie dobrze. Bo już nigdy więcej tego nie zrobisz.

Delia wyprostowała się i zadarła nos.

– Nie możesz mnie powstrzymać.

– Mogę. – Brilliana wydęła wargi. – Jeśli mam wybierać pomiędzy twoją śmiercią na ulicy czy kompromitacją a małżeństwem dla pieniędzy, wybieram to drugie. Więc jeśli się nie opamiętasz, będę zmuszona iść do ciotki. Wiesz dobrze, że w mgnieniu oka odeśle cię do domu i to będzie koniec twoich szaleństw.

Delia westchnęła. Brilliana nie rzucała słów na wiatr. Jeśli coś postanowiła, wprowadzała to w czyn. A teraz najwyraźniej podjęła ostateczną decyzję.

– Mogę cię jakoś przekonać?

– Nie.

Z okrzykiem nieprzystającym damie Delia rzuciła się na łóżko. Brilliana usiadła obok niej.

– Kochana, są lepsze sposoby na uporanie się z tym problemem. Pieniędzmi, które uzbierałaś, możemy spłacić część długu. Czytałam dokumenty naszej posiadłości i zastanawiałam się, jak poprawić naszą sytuację. Zmienić pewne rzeczy.

– Nie zdążysz nauczyć się wszystkiego, czym do tej pory zajmował się mój głupi brat.

Brilliana prychnęła.

– Być może nie. Wciąż jednak możesz spotkać miłego dżentelmena na przyjęciu u Clarissy, za którego będziesz chciała wyjść. I wtedy wszystkie nasze troski przeminą.

– Nie, dopóki nie upewnię się, że ty i Silas jesteście bezpieczni.

– Delio…

– Możesz mnie zmusić do chodzenia na bale i przyjęcia. Możesz mnie zmusić do zaprzestania poszukiwań. Ale nie zmusisz mnie do wyjścia za mąż za jakiegoś bęcwała. Nie ma mowy.

Teraz Brilliana jęknęła nieprzystojnie.

– Rozumiem zatem, że będziemy się z tym borykać we dwie.

Delia obrzuciła ją poważnym spojrzeniem.

– Chyba nie jest nam razem tak źle, nie sądzisz?

– Na pewno nie mnie. – Brilliana przytuliła ją z czułością. – Myślę, że niepotrzebnie się zamartwiasz. Może obydwie znajdziemy na tym przyjęciu dobrych mężów? Kochających, mądrych i bogatych?

– Nie zniechęca cię to, że organizuje je Clarissa, której do tej pory starałaś się unikać?

– Wcale jej nie unikam. Naprawdę nie wiem, skąd ci to przyszło do głowy. Przecież nawet jej nie znam.

– Polubisz ją. Jej potrzeba swatania jest irytująca, ale poza tym to wspaniała dziewczyna.

– Bez wątpienia – odparła bezbarwnie Brilliana. Po chwili otrząsnęła się jednak i dodała: – Jeśli nie możesz żyć bez hazardu, tam na pewno także będą grać. Nie o wielkie stawki, ale zawsze…

– Nie martw się. Nie jestem jak papa czy Reynold. Nie ekscytuję się grą samą w sobie. Mogłabym już nigdy więcej nie zagrać. Nie potrzebuję tego.

Nagle dotarła do niej pewna myśl. Clarissa wspomniała, że zaprosiła do Stoke Towers wielu kawalerów. Może to któryś z nich ma tatuaż na nadgarstku? Wówczas przyjęcie u Clarissy nie byłoby wcale stratą czasu…

– Powinnaś się po prostu dobrze bawić i wypocząć – podsumowała Brilliana. – Kto wie, kiedy będziemy miały na to kolejną szansę?

– Masz rację.

I kto wie, kiedy będą miały następną szansę na odnalezienie szulera.

Będzie tylko musiała obejrzeć nadgarstki wszystkich zebranych tam dżentelmenów. Ani Warren, ani Brilliana jej przed tym nie powstrzymają. A jeśli rozegra przy okazji kilka partyjek i przyłapie oszusta na gorącym uczynku, tym lepiej.

Rozdział dwunasty

Powóz Warrena zajechał do Stoke Towers dobrze po obiedzie. Mężczyzna był przekonany, że dostanie burę od Clarissy, ale nie przejmował się tym. Przyjechał tylko po to, by się przekonać, że paniom Trevor niczego nie brakuje. I by dyskretnie przekazać Delii tysiąc funtów. Niewykluczone, że wyjedzie, gdy tylko się z tym upora. Nie ma potrzeby, żeby tu siedział.

Delia nie przyszła do Dicksona, co znaczyło, że odzyskała rozum. Albo wystraszył ją groźbami, albo nie ma drugiego pistoletu.

Albo ma dość jego pieszczot.

W zasadzie powinien się z tego cieszyć. A jednak nie czuł satysfakcji. Nie podobała mu się myśl, że jego pocałunki i dotyk ostatecznie wydały jej się odstręczające. Że nie przyszła do Dicksona, żeby uniknąć spotkania z nim. To za bardzo przypominało mu historię Clarissy.

Do licha, to wszystko nie tak! Delia była chętna! Dosłownie rzuciła się na niego. Była gorąca i wilgotna.

A jej uczucia były w pełni odwzajemnione. Warren nie był w stanie myśleć o niczym innym. Zastanawiał się godzinami, jak czułby się z jej wargami na szyi, jej dłonią na męskości, jej…

Musi wreszcie skończyć z tym szaleństwem! Gdy tylko upewni się, że Delia przyjechała i zachowuje się przyzwoicie, odda jej pieniądze i będzie mógł wyjechać.

I wyjedzie. Do diabła z wytatuowanym dżentelmenem! Miał dość chronienia wariatki, która nie życzyła sobie jego pomocy.

Kilka minut później lokaj wprowadził go do obszernej pracowni Edwina, w której panował całkowity chaos. Szlachetnie urodzone panny szczebiotały, przetrząsając wielkie pudła. Szlachetnie urodzeni kawalerowie mierzyli sobie nawzajem szerokość ramion i długość nóg krawieckim centymetrem. Jeremy Keane, szwagier Edwina, ustawiał sztalugi.

Warren przebiegł wzrokiem pracownię w poszukiwaniu Delii. Dostrzegł ją przy jednym z pudeł wraz z bratową. Wyciągały jedną po drugiej… rzymskie togi? Pani Trevor, już nie w żałobie, była jeszcze piękniejsza niż wcześniej, lecz to Delia przykuła jego uwagę.

Znów miała na sobie jakieś koszmarne połączenie różowego plisowanego muślinu, pomarańczowych wstążek i gigantycznych rękawów, ale Warren widział jedynie ożywienie na jej ślicznej twarzy i to, jak uroczo śmiała się z czegoś, co szepnęła do niej pani Trevor.

Coś ścisnęło go w piersi. To chyba niestrawność. Cóż innego?

Z wysiłkiem oderwał wzrok od Delii i spojrzał na Clarissę, wydającą dyspozycje lokajowi. Ruszył ku niej.

– Co się tu dzieje? – zapytał.

Kuzynka uśmiechnęła się promiennie, odesłała lokaja, podeszła i pocałowała go w policzek.

– Przyjechałeś! Nie liczyłam na to. – Odsunęła się i obejrzała go od stóp do głów. –

Mogłabym ponarzekać, że spóźniłeś się na obiad, ale jestem taka szczęśliwa, że cię widzę!

– Możesz mi zatem zdradzić, co to za chaos? Zaczekaj, nie mów! Wszyscy uciekacie, żeby zaciągnąć się do cyrku!

Zmarszczyła brwi w udawanym gniewie.

– Przestań, Warrenie!

– Zostajecie aktorami? Planujecie obalić rząd i wskrzesić cesarstwo rzymskie? Otwieracie sklep z togami, żeby zasilić kasę Stoke Towers? Edwinowi by się to raczej nie spodobało.

– Przestań gadać bzdury i pozwól mi wyjaśnić.

– Ależ proszę, wyjaśniaj. Jeśli potrafisz.

– To był w zasadzie pomysł Delii.

Oczywiście.

– Co ta wariatka znowu wymyśliła?

Clarissa spojrzała na niego podejrzliwie. Warren dopiero wtedy zdał sobie sprawę z tego, co powiedział. Do tej chwili Clarissa wiedziała jedynie, że tańczył z Delią na trawniku. Musi prędko odwrócić uwagę kuzynki.

– Najwyraźniej uważasz, że pannica wpadła w jakieś kłopoty.

– Musiałeś się srodze przejąć moim zmartwieniem, skoro wprosiłeś się do nich parę dni temu i namówiłeś na przyjęcie zaproszenia. – W głosie Clarissy dźwięczała kpina. – Tak, lady Pensworth wszystko mi opowiedziała. Wszystkie te intrygujące i zdumiewające półsłówka, którymi zachęcałeś je do przyjazdu. Rzekomo osobiście pragnąłeś, by się tu zjawiła.

Cholera!

– Poprosiłaś mnie, żebym miał ją na oku.

– Och, jakże jesteś uprzejmy i posłuszny, mój drogi. Szkoda, że tamtego ranka musiałam wykręcić ci rękę, żebyś w ogóle chciał do niej podejść. O ile dobrze pamiętam, zgodziłeś się wyłącznie pod warunkiem, że zwolnię cię z przykrego obowiązku uczestniczenia w przyjęciu. No i proszę! Przyjechałeś, żeby mieć Delię na oku?

Robi się gorąco!

– Przyjechałem, żeby zobaczyć się z tobą. Tęskniłem.

– Wyjechałam dwa dni temu – odparła cierpko.

Warren musiał w końcu zmienić temat.

– Powiesz mi, co tu się dzieje?

– Niech będzie. – Obrzuciła go ostatnim podejrzliwym spojrzeniem i wzruszyła ramionami. – Kiedy panie Trevor przyjęły moje zaproszenie, zachęciłam je, by przybyły nieco wcześniej, byśmy miały trochę czasu dla siebie, zanim przyjadą inni goście. Przy śniadaniu Delia stwierdziła, że to byłaby świetna zabawa, gdyby Jeremy naszkicował nas wszystkich. Powiedziała też, że moglibyśmy włożyć stosowne kostiumy, jeśli takie posiada. Bardzo mi się spodobał ten pomysł, zaczęłyśmy więc o nim dyskutować i zdecydowałyśmy się na rzymskie togi.

Warren prychnął.

– Wy? Ty i panna Trevor?

– I pani Trevor, która jest niezwykle czarującą damą. Wiedziałeś, że chciałaby zaprojektować porcelanę dla Wedgewoodów? Jeremy uznał, że to świetny…

– Clarisso! – syknął markiz. – Kostiumy?!

– Jak mówiłam, uznałyśmy, że togi to świetny wybór, gdyż pani Trevor będzie mogła

także naszkicować coś na własny użytek. Jeremy zgodził się, że to wspaniały pomysł, więc Edwin posłał do Londynu po stroje. Kupił je od jakiegoś przyjaciela, który pracuje w Teatrze Olimpijskim, i oto one. Podsumowując: to kolejna ze znakomitych atrakcji na naszym przyjęciu.

– Rozumiem. – Z pewnością rozumiał to znacznie lepiej niż zaślepiona kuzynka. Delia zmanipulowała wszystkich, by osiągnąć własne cele.

Clarissa pisnęła cicho.

– Och, jejku! Ci kawalerowie zaraz zniszczą sandały! Muszę iść.

I jak wicher, którym w zasadzie była, pognała natrzeć uszu jakimś baranim głowom.

Warren udał się w stronę Delii, która chwilowo stała sama przy wielkim pudle, oglądając nakrycia głowy. Podszedł cicho i szepnął:

– Tęskniliśmy za tobą wczoraj u Dicksona.

Zastygła na moment i powiodła dookoła przerażonym spojrzeniem.

– Bądź cicho, na litość boską! Ktoś mógł usłyszeć.

– Nikt nie zwraca na nas uwagi. Pomyślałem, że to może być jedyna okazja, by ci dyskretnie powiedzieć, że przywiozłem tysiąc funtów, które jestem ci dłużny.

Uniosła brew.

– A pistolet? Przywiozłeś pistolet?

– Zatrzymam go jeszcze przez jakiś czas. Może to zniechęci cię do szaleństw.

– Naprawdę w to wierzysz? – burknęła. – Zresztą, moim zdaniem, zachowywałam się cały czas nad wyraz rozsądnie.

– Z pewnością znalazłaś nad wyraz rozsądny sposób polowania na tatuaże w czasie przyjęcia.

Zarumieniła się.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi.

– Czy to nie ty zasugerowałaś rzymskie togi? Bardzo sprytne. Każdy dżentelmen będzie miał odsłonięte ramiona i będziesz mogła bez przeszkód rozglądać się za tatuażem.

Uśmiechnęła się podejrzanie słodko.

– Zaproponowałam to jedynie dlatego, że rzymskie maskarady są ostatnim krzykiem mody. Nie wiedziałeś?

– Obawiam się, że nie dotarła do mnie ta moda.

Spojrzała na nakrycia głowy spiętrzone w pudle.

– Zamierzasz wziąć udział w naszym małym przedstawieniu?

Nieczyste intencje tego pytania wzburzyły jego krew.

– Chciałabyś, żebym odmówił, prawda? Miałabyś kolejny powód do unikania mnie, gdyż mogłabyś założyć, że to ja jestem łotrem, którego szukasz.

Spojrzała na niego z zaskoczeniem.

– Na jakiej podstawie zakładasz, że szukam łotra?

– Bo nie szukałabyś w tajemnicy kogoś szlachetnego.

Prychnęła, wyciągając z pudła pomalowany na złoto wieniec laurowy.

– Interesująca teoria. Ale nie masz żadnych dowodów.

Nachylił się, by szepnąć jej do ucha:

– Jeszcze nie mam. Ale będę miał.

– Nie liczyłabym na to. – Zmarszczyła brwi i się odsunęła. – Nie możesz znaleźć dowodów na coś, czego nie ma.

– Jasne.

Ależ z niej uparta bestia!

To obudziło w nim na nowo chęć odkrycia wszystkich jej sekretów. Sam jej widok burzył w nim krew. Poza tym była sprytna, odważna i pomysłowa. Ze wszech miar godna podziwu. Godna uwielbienia.

Godna starania się o jej rękę.

Warren skulił się w sobie.

Nawet o tym nie myśl. Wiesz, że to nie ma prawa się udać.

Jednak nie był w stanie zmusić się do jedynego słusznego wyjścia z tej sytuacji. Do wyjazdu. Ruszył za nią do kolejnego pudła.

– Kiedy zatem zaczyna się twoje małe przedstawienie? – zapytał.

Na twarzy Delii pojawił się wyraz ulgi. Na razie porzucił temat jej sekretów.

– Jutro. Dziś tylko wybieramy stroje i dodatki. Od rana pan Keane zacznie nas szkicować w niewielkich grupach, dzięki temu reszta będzie mogła zażywać innych rozrywek, podczas gdy dwoje czy troje z nas będzie pozować. Pan Keane twierdzi, że potem może nas wszystkich umieścić na jednym obrazie.

– Bez wątpienia. – Wyjął z pudła hełm, ale był zbyt wojskowy jak na jego gust. – W co planujesz się ubrać?

– Będziesz musiał zaczekać i się przekonać.

Jej zalotny uśmiech niemal zbił go z nóg. Nigdy wcześniej nie widział, żeby się tak zachowywała. Nie miała w zwyczaju flirtować.

Podobała mu się taka. Bardzo. Chętnie zobaczyłby więcej.

Zdało mu się, że ujrzał przebłysk kobiety, którą mogłaby być, gdyby nie musiała się ciągle zamartwiać o przyszłość swoich bliskich. Wyobraził ją sobie jako zakwitającą pannę, kuszącą dżentelmenów swym urokiem i spędzającą radosny czas w gronie przyjaciół. Pannę, której bystry umysł mógł być wykorzystywany w grach i szaradach, a nie do potajemnej gry w karty. Pannę, która wzięłaby towarzystwo szturmem, gdyby tylko nie musiała dźwigać na ramionach takiego ciężaru.

By otrząsnąć się z przykrych myśli, zapytał:

– Cóż zatem ja powinienem założyć na tę okoliczność, panno Trevor?

Jej piękne oczy rozbłysły jak szafiry.

– Doprawdy, lordzie Knightford, pozwoliłby mi pan wybrać kostium?

– Biorąc pod uwagę nagły błysk w twoich oczach, wahałbym się.

Wsunęła dłoń pod jego ramię i ruszyła w poprzek pracowni.

– Mam na oku kilka strojów, w których chętnie bym pana obejrzała, mój lordzie. Włosiennica. Wór pokutny.

Warren zachichotał.

– Nie są to raczej rzymskie kreacje.

– Racja. Cezarowie nie słynęli z umartwiania ciała. – Uśmiechnęła się. – W takim razie będziemy musieli dopasować ci togę.

– Zgadzam się. Pod warunkiem że nie będzie krótka.

Roześmiała się.

– Dlaczego? Masz sękate kolana?

Miał bliznę, która mogłaby wywołać niepotrzebne komentarze.

– Coś w tym stylu.

– Na pewno nie jest tak źle. Ale mam pewien pomysł. Jeśli pozwolisz mi wybrać strój dla siebie, ja pozwolę ci wybrać przebranie dla mnie.

– Niezbyt mądra decyzja. – Nachylił się i mruknął: – Strój, który bym wybrał, mógłby

być zbyt skandaliczny dla porządnego towarzystwa. Prawdopodobnie byłby to brak stroju.

Delia wstrzymała oddech i spłonęła ślicznym rumieńcem, który wzburzył w nim krew. Zdumiewające, że wciąż potrafiła się rumienić, nawet po tygodniach przesiadywania w klubie. Musiał ją do tego prowokować znacznie częściej. Jej zaróżowione policzki wyglądały tak uroczo!

Wysunęła dłoń spod jego ramienia.

– Skoro nie możemy sobie zaufać nawet w tak drobnej sprawie, sądzę, że najlepiej będzie, jeśli każde z nas samodzielnie wybierze sobie strój.

– Ależ to potwarz, ufam ci w wielu sprawach, zarówno wielkich, jak i małych – zgromił ją Warren. – To ty mi nie ufasz za grosz – dodał z goryczą.

Zaciskając wargi, odeszła w stronę pudła wypchanego togami.

– O, proszę! To powinno pasować – powiedziała radośnie, podając mu królewską imitację rzymskiego zawoju.

Zmieniała temat. Jak zawsze, gdy usiłował dowiedzieć się prawdy. Doskonale. Jeszcze przez jakiś czas pozwoli jej mieć sekrety. A dzięki temu zjazdowi dyskretnie porozmawia z jej ciotką i bratową, podczas gdy Delia będzie zajęta poszukiwaniem tatuażu.

Ona nie chciała niczego zdradzić, ale może jej krewne coś mu wyjaśnią. A przynajmniej dadzą jakieś wskazówki.

Zostanie zatem i rozplącze ten węzeł. Po nitce do kłębka. Dowie się, co dżentelmen z tatuażem miał wspólnego z jej dziedzictwem, a potem dopilnuje, by wszelkie krzywdy zostały wynagrodzone.

Wtedy może zdoła wyrzucić ją z pamięci i wrócić do własnego życia, uporządkowanych nawyków i obowiązków w dzień, a picia i rozpusty w nocy. Nigdy sam, a jednak samotny.

Zdumiewające. Wcale nie brzmiało to już tak zachęcająco.

Rozdział trzynasty

Następnego ranka Delia przechadzała się pomiędzy przebranymi gośćmi zgromadzonymi w pokoju śniadaniowym i udawała, że ogląda ułożone na tacach specjały: jajecznicę, stosy kiełbasek, wieże tostów i osełki kremowego masła.

Jednak potrawy nie interesowały jej tak jak kostiumy. Damy ubrały się skromnie, nakładając na codzienne halki sięgające podłogi tuniki i osłaniając ramiona długimi rękawiczkami. Dżentelmeni bardziej popuścili wodze fantazji. Niektórzy założyli nawet krótkie togi, odsłaniające ich nogi od kolan do sandałów na bosych stopach.

Jej nadzieje się spełniły. Wszyscy mieli obnażone ramiona. Rzymskie togi z rzadka miewały długie rękawy. Przechadzając się po jadalni, rzucała okiem to na jeden, to na drugi nadgarstek. Niestety, jak dotąd nie dostrzegła żadnego tatuażu.

Westchnęła. Zapewne była to płonna nadzieja, że spotka go tutaj, w domu Clarissy. Ani gospodyni, ani jej mąż, lord Blakeborough – stojący w drzwiach, jakby się zastanawiał, czy naprawdę musi brać w tym wszystkim udział – nie stanowili dobrego towarzystwa dla szulera.

– Chyba się spóźniłem – zabrzmiał od drzwi znajomy głos.

Delia odwróciła się i ujrzała Warrena u boku przyjaciela. Miał na sobie krótką togę. Serce prawie wyskoczyło jej z piersi. Wcale nie miał sękatych kolan, o nie. I choć wybrał skórzane wysokie sandały, które ciasno oplatały mu łydki, widać było, że są to po prostu świetnie umięśnione łydki mężczyzny, który często i znakomicie jeździ konno.

Jejku jej! W stroju rzymskiego wojownika Warren był godny podziwu. Sam Mars wyglądałby przy nim jak panienka. Nie zaskoczyło jej to. Warren wyglądał oszałamiająco we wszystkim.

– Gdybyś nie spał do południa, nie spóźniłbyś się – stwierdził lord Blakeborough. – Wiem jednak, że piliście z Jeremym do rana, więc nie czuję się tym zaskoczony.

– Czy kiedykolwiek położyłem się przed świtem? – zadrwił Warren.

– Nie w mojej obecności.

Delia pomyślała, że to zagadkowy zwyczaj. W mieście dżentelmeni rzeczywiście woleli się bawić do rana, ale na wsi? Dlaczego Warren nie chodził spać o ludzkiej porze? Nie zdążyła się nad tym zastanowić. Gdy tylko ją dostrzegł, ruszył w jej stronę.

– Dzień dobry, panno Trevor – powiedział. – Wyglądasz zjawiskowo w swym przebraniu.

W odróżnieniu od większości panien założyła tunikę z pominięciem halek. I ucieszyła się, że podjęła taką decyzję, gdy Warren objął jej postać spojrzeniem pełnym żaru. Jej puls gwałtownie przyspieszył.

Markiz potrafił patrzeć lubieżnie na kobietę. Przy każdym innym mężczyźnie wybuchnęłaby śmiechem, ale jego spojrzenie budziło gorące dreszcze w zagadkowych zakamarkach jej ciała. Z trudem utrzymała się na nogach.

Litości! Nigdy jeszcze nie zemdlała.

– Ty także wyglądasz nieźle – mruknęła, z rozmysłem oddając mu rozpalone spojrzenie. – Ostatecznie wybrałeś jednak krótką togę.

– Lubię życie na krawędzi.

– Zauważyłam. – Westchnęła. – Ja ostatnio także w nim gustuję.

– Wiem. – Przysunął się do niej. – To właśnie w tobie lubię.

Usiłowała się nie zarumienić. To… napięcie między nimi było nie do zniesienia. W jego obecności traciła resztki rozsądku. Miał na nią fatalny wpływ i zapewne źle się to wszystko skończy.

– To nie z upodobania, naprawdę – wyjaśniła.

– Doprawdy? Mogłabyś bez trudu wyjść za mąż, a jednak wybrałaś wątpliwą drogę hazardu.

– Jeśli mam wybierać między służeniem mężczyźnie a służeniem Camden Hall, zawsze wybiorę to drugie. Tu mam większe szanse powodzenia i sprawa jest bardziej przewidywalna.

– Jako właściciel kilku nieruchomości muszę cię rozczarować. To wcale nie jest przewidywalna sprawa. Jedne skąpe zbiory i cały budżet na nic.

Wykrzywiła twarz.

– Zawsze musisz podcinać mi skrzydła? I to właśnie w chwili, gdy zaczynałam się dobrze bawić?

– Zaczynałaś? – zapytał z udawanym zaskoczeniem. – Więc chyba nie muszę pokazywać ci tego? – Wystawił ręce przed siebie, żeby mogła je obejrzeć. – Żadnych tatuaży. Zauważyłaś?

– Oczywiście – odparła, choć prawdę mówiąc, nie zwróciła na to uwagi. Nigdy nie brała na poważnie możliwości, że to Knightford jest poszukiwanym przez nią szulerem.

– Masz więc kolejny powód, by obdarzyć mnie zaufaniem.

Rozejrzała się, dostrzegła drzwi do saloniku i dyskretnie przepchnęła go przez nie do wnętrza. Gdy byli już niemal sami, rzekła:

– To wciąż nie wyklucza, że znasz mężczyznę, którego szukam. Że to twój krewny albo przyjaciel.

– Powiedziałbym ci.

– Nie, nie powiedziałbyś. Dżentelmen na twoim stanowisku nie zdradziłby swoich znajomości dla kobiety takiej jak ja.

– Zdumiałabyś się, do czego jestem zdolny dla ładnej dziewczyny – mruknął.

– Przestań – odszepnęła. – Wiem, że mówisz to wszystkim kobietom, które spotykasz.

Ku jej zdumieniu w kącikach jego ust zadrgało rozdrażnienie.

– Wcale nie – odburknął szorstko.

– Nie możesz mieć do mnie żalu za takie wnioski. To nie ja spędzam noce w mieście.

– To nie ty. To Jack Jones.

– Tak. A to nie to samo.

– Czyżby? A jeśli ja poszukuję kobiety z tatuażem w kształcie księżyca?

– Bardzo śmieszne. – Spojrzała do jadalni. Nie pojawił się w niej nikt nowy, a wszystkich obecnych już obejrzała. Nie było ich znowu tak wielu. Stoke Towers to wielki dom, ale nie zamek.

– Znalazłaś go wśród gości Clarissy? – zapytał, jakby czytał jej w myślach.

– Niestety, nie.

– Moim zdaniem szukasz kogoś równie rzadkiego jak jednorożec. Jeśli kiedykolwiek spotkam kogoś pasującego do opisu, na pewno dam ci znać.

– Naprawdę? – zapytała cierpko.

Spojrzał na nią ze smutkiem.

– Znowu to samo. Nie wierzysz mi.

– Nie konkretnie tobie. Nie wierzę mężczyznom.

– Przez twojego brata. I ojca.

Zdumiała ją jego spostrzegawczość.

– Być może.

– Jestem inny – odparł ze współczuciem. – Jestem godny zaufania.

– Hm… – Postanowiła zaryzykować ślepy strzał: – Może zatem powiesz mi, dlaczego nigdy nie kładziesz się przed świtem?

Twarz Warrena stężała.

– Po prostu wolę noce. To wszystko.

Ach, więc jednak było w tym coś więcej.

– Innymi słowy, nie zdradzisz mi swoich sekretów, jeśli ja nie zdradzę ci swoich.

– Masz jakieś sekrety? – wycedził z uśmieszkiem.

– To nie twoja sprawa. – Spojrzała na gości. – Z kim chciałbyś pozować do szkicu?

– Z tobą, rzecz jasna. Niby z kim?

Przeszył ją dreszcz, ale odpowiedziała szybko:

– Może z kuzynką?

– Ma Edwina, nie potrzebuje mnie.

Delia poczuła zdumiewające ukłucie zazdrości o to, co łączyło Clarissę i Edwina. Niedorzeczność! Małżeństwo oznacza poświęcenie. Nie miała ochoty poświęcić swojego życia, uczuć, duszy jakiemuś mężczyźnie.

Chyba że byłby to Warren.

Skrzywiła się. Co za absurd. Dobrze spędza im się razem czas, ale Warren nie szuka żony. I jeśli nawet ostatecznie się ożeni, żeby zapewnić ciągłość rodu, wybierze pannę z arystokracji z dobrym tytułem i pokaźnym wianem, a nie kogoś takiego jak ona.

Poza tym sama nie chciałaby się przykuć do bawana, który każdej nocy wałęsa się po domach publicznych. Ani czekać, aż się uspokoi. Co to, to nie.

– Jestem zdumiony, że jeszcze nie zainicjowałaś gry w karty – powiedział. – Zagrasz dziś w pikietę?

– Nie wykluczam. Jeśli ty zagrasz ze mną.

– Przegrałem z tobą tysiąc funtów, myślę, że to dość.

– Nie widziałam dotąd ani pensa – prychnęła uszczypliwie.

– Ależ z ciebie chciwa pannica – stwierdził beznamiętnie. – Dam ci je, gdy tylko nadarzy się okazja.

Delia miała ochotę się podroczyć.

– Tak tylko mówisz.

– Wątpisz we mnie?

– Zawsze.

– Skoro tak… – Odpiął z paska sakiewkę i zaczął ją otwierać.

– Przestań – syknęła. – Wiesz, że tylko się z tobą droczę.

Zachichotał.

– Ja też.

Zajrzała do jadalni, by upewnić się, że nikt nie zauważył ich zniknięcia.

– Naprawdę lubisz żyć na krawędzi?

– Wolę to, niż żyć przewidywalnie i nudno.

– Ja bym to nazwała odpowiedzialnością.

– Można być odpowiedzialnym w sprawach, które mają duże znaczenie, i szalonym w błahostkach.

Spojrzała na niego uważnie.

– Całą sztuką jest umieć odróżnić jedno od drugiego.

– Racja.

Clarissa wetknęła głowę przez drzwi.

– Zamierzacie do nas dołączyć? Jeremy wstał wreszcie i chce zacząć szkicować.

– Już idziemy – odparła lekko Delia.

Ruszyła ku drzwiom, lecz Warren chwycił ją za rękę.

– Obiecaj mi, że kiedy znajdziesz swojego łotra, to dasz mi znać. Nie wiem, co zaplanowałaś, ale nie chcę, żebyś sama stawiała czoło jakiemuś zbirowi.

Ta prośba wprawiła Delię w zdumienie. Prosił o to, bo znał lorda z tatuażem? Czy po prostu chciał jej pomóc?

To nie miało znaczenia. Kiedy znajdzie szulera, nic jej nie powstrzyma od odzyskania od niego wszystkiego co do pensa.

– Obiecuję. Jeśli ty obiecasz, że dasz mi znać, kiedy sam go znajdziesz.

– Oczywiście. – Powiedział to tak pewnie, że Delia poczuła się uspokojona. – Choć z pewnością byłoby mi łatwiej, gdybyś zdradziła, dlaczego go szukasz.

Prychnęła.

– Wątpię, mój lordzie. Nie mam do ciebie aż takiego zaufania.

Odwróciła się i weszła do jadalni.

W duchu musiała przyznać, że jej słowa mijają się z prawdą. Im dłużej go znała, tym bardziej wierzyła, że Warren rzeczywiście stara się ją chronić. Biorąc pod uwagę, że nie robił tego nawet rodzony brat Delii, dziewczyna miała coraz większe trudności z zachowaniem bezpiecznego dystansu.

Czując coraz większe zagrożenie, spędziła resztę przedpołudnia na unikaniu Warrena. Upewniła się, że nie znajdzie się w jego grupie przy szkicowaniu i nie zaangażuje się w żadną zabawę, która może go z nią połączyć. A gdy w południe ujrzała, jak z daleka świdruje ją wzrokiem, przekonała Brillianę i ciotkę Agathę, że to najlepsza pora na przechadzkę, i popędziła je ścieżką w głąb ogrodu, zanim Knightford zdążył je dogonić.

Jednak pożałowała tej ucieczki, gdy tylko skryły się w zaroślach. Ciotka Agatha najwyraźniej miała tego dnia muchy w nosie. Delia zdecydowanie wolała podchwytliwe i dręczące pytania Warrena niż ciągłe narzekania lady Pensworth: na łóżko, na hałasy dobiegające z sali bilardowej, na powietrze, które jej zdaniem nie było dość wiejskie.

– Lady Blakeborough potrafi dobrze nakryć stół, zwróć na to uwagę – radziła, gdy dotarły do zagrody dla jeleni. – Jednak mogłaby dawać lepszy przykład panienkom.

– To znaczy? – zapytała Brilliana. – Uważam, że lady Blakeborough jest urocza. Oczywiście, ledwie ją znam, mimo to…

– Nie powinna była pozwolić na te skandaliczne przebieranki! – Lady Agatha utkwiła w Delii surowe spojrzenie. – Nie mogę wprost uwierzyć, że zaproponowałaś coś takiego. Chcesz w ogóle wyjść za mąż? Bo zdaje mi się, że robisz wszystko, żeby tego uniknąć.

Ostrożnie – napomniała się w duchu Delia. To grząski grunt, trzeba uważać na każde słowo.

– Dżentelmeni uwielbiają śmiałe damy – zaryzykowała.

A przynajmniej Warren powiedział, że lubi.

Ciotka Agatha prychnęła.

– Nie nazbyt śmiałe. Ktoś pokroju lorda Knightforda może znajdować upodobanie w takich przekomarzankach, jednak za żonę wybierze damę, która potrafi się zachować.

– To bardzo niesprawiedliwe z jego strony – nie wytrzymała Delia.

– Życie nie jest sprawiedliwe – wycedziła ciotka.

Dlatego właśnie Delia nie planowała wyjść za mąż. Tego jednak nie mogła powiedzieć.

– Ach, to nie ma znaczenia. Markiz nie zamierza się ze mną ożenić.

– Nie jestem o tym przekonana – wtrąciła Brilliana.

– Dlaczego? Bo ze mną flirtuje?

– Flirtuje z tobą? – zdumiała się lady Agatha. – To do niego zupełnie niepodobne. Podobnie jak składanie wizyt młodym damom. Albo, skoro już o tym mówimy, zadawanie krewnej niedyskretnych pytań, jakie przystoją jedynie zalotnikowi, jak to czynił dziś przy lunchu. Jednak odstraszysz go, jeśli nie skończysz z takimi…

– O co pytał? – przerwała Delia, zaciskając dłonie na sukni.

Brilliana spojrzała jej w oczy.

– Och, nic poważnego. Jak długo byłyśmy w mieście i dlaczego nie wyjechałyśmy na lato.

– Mnie pytał o zdecydowanie ważniejsze kwestie – przyznała ciotka Agatha. – Jak na przykład okoliczności śmierci Reynolda. Ale powiedziałam mu oględnie, że to niegrzeczne pytanie.

Delia mięła suknię nerwowym gestem.

– Nie powiedziałaś mu?

– Ależ skąd. To nie jego sprawa. – Lady Pensworth się wyprostowała. – Chciałabym wydać cię za markiza, ale nie pozwolę na niedyskretne pytania, dopóki nie ustalicie daty i szczegółów. Jestem pewna, że ma podejrzenia co do Reynolda. W towarzystwie zawsze krążą jakieś plotki. Lord Knightford należy do Klubu Świętego Jerzego, który jest wszak rynkiem wymiany informacji pomiędzy dżentelmenami. Jestem pewna, że gdyby znał prawdę, puściłby ją w świat, a wtedy na pewno nie znalazłabyś męża.

Delia odetchnęła z ulgą.

– Więc nie zdradziłaś mu, że Reynold przegrał nasz majątek?

– Akurat to mu powiedziałam. Co za różnica, i tak wszyscy już wiedzą.

Delia zacisnęła zęby z rozpaczy. Nie wszyscy o tym wiedzieli, a ona chciała za wszelką cenę utrzymać ten stan. Ciotka Agatha tylko pobudziła ciekawość Warrena. Teraz mężczyzna już nigdy nie przestanie jej nękać.

Czemu on wciąż drąży? Jak ma go przekonać, żeby dał jej spokój? Czyż nie widzi, że ciotka Agatha opacznie odczytała jego zainteresowanie?

Mój Boże, on wszystko zepsuje! Musi natychmiast dopaść go w jakimś dyskretnym miejscu i przekonać, żeby przestał. To się musi skończyć.

Popołudnie powoli chyliło się ku wieczorowi, a Delia wciąż nie znalazła okazji do rozmowy z Warrenem. Knightford wybrał się na konną przejażdżkę ze swym przyjacielem, lordem Blakeboroughem. Najwyraźniej nie chciał już brać udziału w ogólnej zabawie. Był w końcu markizem. Nikt nie oczekiwał od niego, że będzie uczestniczył w rozrywkach dla pospólstwa.

Kiedy wrócił, wciąż byli otoczeni tłumem, aż do końca kolacji. Po posiłku damy udały się do bawialni, zostawiając panów na pastwę wina i hazardu, co oznaczało, że Delia straciła ostatnią tego dnia szansę, żeby się z nim zobaczyć.

Następnego dnia wstała przed świtem. Nie mogła spać. Warren zawładnął jej snami. Jeśli z nim dziś nie porozmawia, prawdopodobnie oszaleje.

Udała się na dół w nadziei, że przygotowano już śniadanie dla rannych ptaszków. Jej uwagę zwróciły dziwne odgłosy dobiegające z gabinetu. Ciotka Agatha zawsze wcześnie wstawała i w obawie, że starsza dama może zmagać się z jakimiś dolegliwościami, Delia

ostrożnie otworzyła drzwi.

Warren na wpół siedział na sofie, wciąż w stroju wieczorowym. Spał, ale sądząc z ruchów i dźwięków, jakie wydawał, nie był to dobry sen. Delia zatrzymała się w progu. Nie wiedziała, co robić. Obudzić go? Zostawić w spokoju? Na pastwę koszmaru?

– Nie, proszę! Będę grzeczny, przysięgam! – jęczał, rzucając głową na wszystkie strony. – Nie zostawiaj mnie! Jest za ciemno… za ciemno! Wracaj!

Zrozpaczony ton jego głosu chwycił ją za serce. Wiedziała, że nie mówi do niej, ale była gotowa rzucić wszystko i pognać na pomoc. Biedak. Co mu się śni?

Nie mogła pozwolić, by to dłużej trwało. W końcu Warren dostanie migreny albo się rozchoruje. Podeszła ostrożnie i położyła dłoń na jego ramieniu.

– Warren! Obudź się! – Potrząsnęła nim lekko. – To tylko zły sen.

Chwycił ją w pasie i posadził sobie na kolanach.

– Tak! Tak! Pomóż mi. Zostań ze mną!

Usiłowała się wyrwać. W jej piersi narastało przerażenie.

– Puść mnie… Warren! Obudź się!

– Nie odchodź! – krzyknął, ściskając ją tak mocno, że zatrzeszczały jej żebra. – Nie! Nie możesz odejść.

– Nie odejdę. – Jakże mogłaby go porzucić, gdy był tak spanikowany? Położyła dłoń na jego policzku. – Wszystko dobrze. Jestem tutaj.

Jęknął przez sen.

– Nie zostawiaj mnie, Delio. Nie chcę wracać w ciemności. Proszę, nie. Nie zostawiaj mnie.

Jego bezładne słowa, błagania przerażonego dziecka, ścisnęły ją za gardło.

– Nie zostawię cię, przyrzekam. – Przytuliła go z całej siły. – Ciiicho, najdroższy. – Pocałowała jego jedwabiste włosy. – Wszystko będzie dobrze.

Oddech Warrena trochę się uspokoił, lecz mężczyzna wciąż ściskał ją kurczowo. Nie zdołałaby się wyrwać, nawet gdyby chciała. Lecz wcale nie chciała.

– Och, jak dobrze. Ach, Delio. Moja słodka Delio. – Położył dłoń na jej piersi, ściskając ją lekko i głaszcząc kciukiem brodawkę. – Zabijasz mnie.

– Czyżby? – szepnęła, choć była pewna, że Warren wciąż bredzi.

Odpowiedział jej pocałunkiem. Gorącym, głębokim, pełnym emocji, które wstrząsnęły nią do głębi serca. Powinna go powstrzymać. W każdej chwili ktoś mógł ich nakryć. Ale nie mogła. Nawet wiedząc, że jest na wpół przytomny, chciała poczuć na sobie jego wargi, jego język w ustach, jego zapach.

Oplotła go ramionami i się poddała.

– Tak, moja słodka dziewczynko – wyszeptał. – Bądź moja. Cała moja.

Dotykał już obydwu jej piersi. Delia drżała z rozkoszy. Nie wiedziała, co się dzieje, czuła tylko, że zepchnął ją z kolan i położył na sofie w dziwacznej pozycji, a bicie jej serca słychać było pewnie aż w Londynie i…

– Lordzie Knightford! Dość tego! Co pan robi mojej siostrzenicy?!

Och, nie! Ciotka Agatha! Delia poderwała się z sofy.

– To nie tak, jak myślisz! Nie rozumiesz…

– Chcesz powiedzieć, że lord Knightford nie trzymał cię za piersi, a ty nie oplatałaś go w pasie nogami? – piszczała ciotka ze zgrozą. – Może i jestem stara, dziecko, ale jeszcze nie jestem ślepa!

– Panno Trevor?

Delia spojrzała na Warrena. Mrugał ze zdumieniem i przecierał oczy.

Wstał po chwili i przeczesał włosy palcami.

– Co się stało? Zasnąłem tu?

– Tak – potwierdziła prędko. – Tłumaczyłam właśnie ciotce, że…

– Nie rób ze mnie idiotki, Delio! – Lady Pensworth spojrzała na Warrena z wyrzutem. – Wstyd, mój panie! Wstyd! Jak pan mógł ją tak potraktować?

Warren skamieniał.

– Co pani ma na myśli?

– Śnił się panu zły sen – wtrąciła Delia. – Kiedy próbowałam pana obudzić, pan… cóż… Nie chciał pan tego, na pewno, a jednak…

Ciotka Agatha prychnęła.

– Ależ z ciebie gęś, moje dziecko! Jeśli wierzysz, że cię całował i pieścił przez sen, to doprawdy jesteś głupia jak but!

– Pieścił?! Wypraszam sobie, nigdy bym się nie ośmielił… – Nagle zamilkł i ścisnął skronie palcami. Cała krew odpłynęła mu z twarzy. – To nie był sen? Och, mój Boże!

– Jeśli zamierza pan teraz udawać, że nie wiedział pan, co robi – syknęła mściwie ciotka Agatha – przysięgam, że osobiście pana wyzwę!

– Ciekawe rzeczy wykrzykujecie – zabrzmiał kobiecy głos od drzwi. – Cóż takiego zrobił mój słodki kuzyn?

Och, nie! To Clarissa. I jej mąż. I jakiś dżentelmen, którego Delia nawet nie znała. Warren zerknął na tłumek przy drzwiach, na purpurową lady Pensworth i wreszcie na Delię. W jego oczach ujrzała żal i coś jeszcze, czego nie umiała rozszyfrować. Wreszcie odzyskał nad sobą panowanie i oznajmił sztywno:

– Zdaje się, że właśnie oświadczyłem się o rękę panny Trevor.

– Mam szczerą nadzieję, że to właśnie uczyniłeś, mój panie – wycedziła ciotka Agatha. – W innym wypadku…

– Ciociu, błagam! – ucięła Delia. – Chciałabym porozmawiać chwilę z jego lordowską mością.

To wszystko stało się za szybko. Warren będzie myślał, że zastawiła na niego pułapkę. Albo, co gorsza, że konspirowała z ciotką Agathą, żeby go usidlić. Z pewnością razem zdołają znaleźć jakiś sposób na wyplątanie się z tej sytuacji. Nie chciała być dla niego kulą u nogi. Nie chciała też, by on stał się kulą u jej nogi.

Lady Pensworth obrzuciła ją surowym spojrzeniem, przed którym drżały nawet najwyższe arystokratki.

– To niczego nie zmieni.

– To niczego nie zmieni – zgodził się Warren. – Ja także potrzebuję zamienić słowo z panną Trevor. Obiecuję, że w niczym jej nie uchybię.

– Czy da mi pan słowo dżentelmena? Jeśli w ogóle zasługuje pan na ten tytuł…

– Lady Pensworth! – syknął lord Blakeborough. – Będę zobowiązany, jeśli powstrzyma się pani od obrażania moich przyjaciół i gości.

– W porządku, Edwinie – uspokoił go Warren. – Baronowa ma powód do złości. – Skinął głową lady Pensworth. – Ma pani moje słowo.

Ciotka Agatha na moment zacisnęła wargi.

– Dobrze – wycedziła. – Ale nie zwlekajcie. Musimy natychmiast jechać do Londynu, spotkać się z radcami, stworzyć wstępną umowę i intercyzę.

Intercyzę!

– Ciociu, daj nam chwilę – wyjąkała Delia, z trudem dławiąc falę paniki. – Błagam. Daj nam chwilę, zanim zwiążesz nas na wieczność.

Ciotka Agatha sztywno kiwnęła głową, zebrała suknię i wyszła, wypędzając wszystkich przed sobą.

Delia i Warren zostali sami.

Rozdział czternasty

Czekając, aż Delia do niego przemówi, Warren usiłował zebrać myśli. Sytuacja zupełnie go przerosła. Nigdy wcześniej nie wywołał skandalu z damą z towarzystwa i nie wiedział, jak się zachować.

Zwłaszcza że nie miał pojęcia, jak daleko się posunął. Sen, jak zwykle, wessał go w gęste odmęty, jak bagno. Co powiedział? Ile zdradził? Miał nadzieję, że nie za wiele. Skoro mieli się pobrać, nie chciał przerazić jej na śmierć.

Zdawała się taka bezbronna. Policzki miała blade, w oczach czystą grozę. Czy aż tak się bała małżeństwa z nim? Na Boga, cóż takiego powiedział jej przez sen?!

Miał nadzieję, że nie zrobił jej krzywdy. Zdarzało mu się rzucać z pięściami na niewinnych służących, gdy weszli nie w porę. Dlatego właśnie zaczął spać w ciągu dnia. Wtedy nie dręczyły go koszmary.

Delia odetchnęła drżąco.

– Chcę, abyś wiedział, że nie miałam pojęcia, że pociągniesz mnie w ramiona i…

– Wiem. Nie wyrywałaś mi się? – Boże, gdyby się wyrywała i zrobiłby jej krzywdę… nigdy by sobie tego nie wybaczył.

Z jakiegoś powodu to pytanie ją zasmuciło.

– Nie dość stanowczo, najwyraźniej. Zdaję sobie sprawę, że powinnam była walczyć, ale…

– Wybacz, źle mnie zrozumiałaś – przerwał jej Warren. – Nie obwiniam cię za moje zachowanie! Chciałem się jedynie upewnić, że nie… wymusiłem na tobie siłą tego, co się stało.

Ulga wygładziła jej rysy.

– Nie. Nieszczególnie. Trzymałeś mnie mocno, ale raczej zdołałabym cię wybudzić, gdybym się bardziej przyłożyła.

Teraz on poczuł ulgę.

– Ale postanowiłaś mnie nie budzić.

Delia zarumieniła się i spuściła wzrok.

– Tak.

– Bałaś się? Czy może podobało ci się to, co robiliśmy?

Uśmiechnęła się lekko.

– Naprawdę niczego nie pamiętasz?

Warren obawiał się, że spali się ze wstydu, choć starał się tego nie okazywać. Całe szczęście, że Delia jest ubrana. To już coś. Bo we śnie rozbierał ją z wielkim zaangażowaniem.

– Pamiętam, że cię tuliłem i całowałem. I robiłem też inne rzeczy. – Położył ją na sofie. Wszedł w jej gorącą, mokrą… – Nie wiem tylko, co z tego było snem, a co rzeczywistością.

– Groza, którą czułeś, zanim cię dotknęłam, była z pewnością bardzo prawdziwa. Byłeś tak przerażony i zrozpaczony, że nie mogłam cię zostawić. Nie wiem, co to był za sen, ale…

– Zwykły koszmar, nic takiego. Nagle pojawiłaś się w nim ty i zmienił się w coś

bardziej… znośnego. – Skrzywił się boleśnie. – A ja wyraziłem swą wdzięczność, rujnując twoją reputację.

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiedziałeś, co robisz. Biorąc pod uwagę to, jak poprzednio reagowałam na znacznie bardziej intymne pieszczoty, dziwię się, że nie posunąłeś się dalej.

Tamte były bardziej intymne? A zatem nie mógł zrobić nic strasznego, nieważne, co działo się we śnie.

– Prawdopodobnie posunąłbym się, gdyby nie weszła twoja ciotka. – Zmusił się do uśmiechu. – Nie mogę się tobie oprzeć.

Na szczęście uśmiechnęła się z zawstydzeniem. Choć raz powiedział coś właściwego.

– Nie jesteś w tym osamotniony, mój lordzie.

Warren uniósł brew.

– Nie lorduj mi teraz, skoro mamy być niebawem mężem i żoną.

Delia oplotła się ramionami.

– Cokolwiek mówi moja ciotka, nie musisz się ze mną żenić.

– Trochę już za późno na takie rozważania. Lady Pensworth przyłapała nas na gorącym uczynku, od razu dołączyli do niej inni goście, więc wieść rozeszła się błyskawicznie. Jeśli się nie pobierzemy, będziesz skompromitowana i…

– Mówiłam ci już, nie boję się kompromitacji.

– Ja się boję. Nie chcę być łajdakiem, który pozbawia damę dobrego imienia i nie bierze za to odpowiedzialności. Nie jestem taki. – Delia skrzywiła się, więc dodał: – Z pewnością zależy ci na bratowej i bratanku, prawda? Taki skandal dotknąłby także ich.

Wyglądała na zdruzgotaną.

– Może uda nam się uciszyć te plotki? Clarissa jest moją przyjaciółką, lord Blakeborough twoim przyjacielem. Na pewno wstawią się za nami. Ciotce wyjaśnię kwestię koszmaru i…

– Już próbowałaś, ale nie zrobiło to na niej wrażenia. I dlaczego miałoby zrobić? Od dłuższego czasu chce cię wydać za mąż. Nie przepuści takiej okazji.

Nie dostrzegł goryczy we własnym głosie, dopóki cała krew nie odpłynęła Delii z twarzy. Wyprostowała się i zadarła nos.

– Wiem, że podejrzewasz mnie o intrygę i schwytanie cię w pułapkę, ale przysięgam, że wcale…

– Nigdy cię o to nie podejrzewałem. – Przeklinając w duchu własną niezgrabność, chwycił ją za rękę. – Przecież widziałem, że unikałaś mnie jak ognia, moja droga. I wiem, jak potrafię się zachowywać, gdy mam zły sen.

Zamrugała z zaskoczeniem.

– Miałeś już takie sny?

Cholera!

– Raz czy dwa. Nie o tym mówiłem. Nie mamy wyboru. Musimy się pobrać.

Westchnęła z udręką.

– Chyba nie mamy wyjścia.

– Błagam, powściągnij nieco swój entuzjazm – wycedził Warren z godnością.

– Ach! Nie to miałam na myśli! – Spłonęła rumieńcem. – Jestem pewna, że ty… to znaczy… cóż… Jak to ująłeś? „Wiem również, że pożądanie to niebezpieczna gra i czasami wymyka się spod kontroli”. Nie wiedziałeś jednak, że pożądanie może być nieplanowane i może wymknąć się spod twojej kontroli. Obawiam się tylko, że znienawidzisz mnie za tak gwałtowne zakończenie twego kawalerskiego życia.

– Uwierz mi, mój kawalerski żywot nie jest wcale tak zabawny, na jaki wygląda.

Choć Delia prychnęła z niedowierzaniem, Warren zdał sobie sprawę, że to szczera prawda. Ten tryb życia przestał go cieszyć lata temu.

– A zresztą – ciągnął – to już nie ma znaczenia. Teraz musimy zadbać o to, by wszyscy byli zadowoleni.

– Oprócz mnie i Brilliany – burknęła Delia, zabierając dłoń. – Nie pozostanie jej nic innego, jak wyjść za mąż, by ratować majątek. – Spojrzała na Warrena z nadzieją. – Chyba że pozwolisz Jonesowi dalej grać u Dicksona.

– W żadnym wypadku. Będziesz też musiała porzucić poszukiwania tatuażu, a przynajmniej u Dicksona. Choć, być może, jeśli powiesz mi, o co…

– To już nie ma znaczenia – ucięła.

Coś w jej spojrzeniu zaprzeczało słowom, lecz Warren nie zamierzał jej teraz przyciskać. Wystarczająco trudno będzie mu ją przekonać, że dadzą sobie radę ze wspólnym życiem.

Na szczęście jedną z jej trosk mógł rozwiać natychmiast.

– Jeśli chodzi o Camden Hall, gdy tylko się pobierzemy, spłacę hipotekę i będę utrzymywał posiadłość, dopóki nie stanie na nogi.

Otworzyła szeroko oczy.

– Spłacisz hipotekę? Naprawdę?

– Tak sądzę. – Pragnienie ukojenia jej zmartwień walczyło w nim z resztkami godności. Nie chciał, aby pomyślała, że chce ją przekupić. Wcale nie chciał. Ani trochę.

– Jeśli mam bezczynnie patrzeć, jak krewni mojej żony zostają bez dachu nad głową i muszą mieszkać u mnie, to wolę im pomóc.

– Och, oczywiście – rzekła ze smutkiem. – To ma sens.

Warren ugryzł się w język. Lecz w głębi serca czuł, iż nie chce zaczynać związku na całe życie od przekonania Delii, że owinęła go sobie wokół palca i może z nim zrobić, co zechce. To nie jest małżeństwo z miłości. Lepiej, żeby o tym pamiętała.

Natomiast na pewno nie zabraknie im namiętności. To również powinien powiedzieć.

– Powiedziałaś kiedyś, że pasowalibyśmy do siebie w łóżku. Wciąż tak uważasz?

Spłonęła rumieńcem.

– Ja… to znaczy… odpowiedziałeś mi, że na pewno byśmy pasowali. Muszę ci uwierzyć na słowo. – Uniosła brew. – Choć powiedziałeś mi też, że nie zamierzasz zaspokajać moich apetytów na szaleństwa. Zdawałeś się całkiem stanowczy.

Przez chwilę zastanawiał się, czy być z nią szczerym. Z drugiej strony, nie wiedział, czy będzie w stanie ją okłamywać.

– Przyznaję, że raczej nie wybrałbym tego roku na porzucanie kawalerskiego stanu, jakkolwiek byłby nudny.

Obawiał się związać z niewinną panną, która pewnie zacznie oczekiwać od niego więcej, niż był w stanie jej dać.

A co dopiero z wścibską mądralą. Delia na pewno będzie usiłowała odkryć wszystkie jego mroczne tajemnice i zgłębić wszystkie zdarzenia z przeszłości. Nawet te najbardziej upokarzające. Nie mógł do tego dopuścić. I tak bardzo szybko zauważy jego nietypowy styl życia. Nocne eskapady, zasypianie dopiero po świcie i budzenie się do życia po południu. Zapewne już teraz się nad tym zastanawia.

Nie może jej jednak pozwolić odkryć, jak trudne jest bycie z nim. Jak żywe są czasem koszmary i jak potrafią przejąć kontrolę nad jego życiem. Delia zaczęłaby się go bać.

Prawdziwy lord nie boi się ciemności. Bądź wreszcie mężczyzną!

Albo – co gorsza – będzie go oceniała przez pryzmat tych lęków. Tego, że nie potrafi im stawić czoła. Warren nie zniósłby jej pogardy.

A Delia z kolei już teraz nie ufa mężczyznom. Nie chciał tego pogarszać.

– Jestem pewny, że uda nam się pokonać przeciwności i ułożyć wspólne życie.

– Dopóki wszystko będzie po twojej myśli?

Spojrzał na nią z uśmiechem.

– A istnieje na to jakakolwiek szansa?

Z wahaniem oddała mu uśmiech.

– Chyba nie. Słowa o posłuszeństwie zawsze zamierają mi w gardle.

– Ja osobiście zwracam większą uwagę na słowa: „Będę cię czcił swoim ciałem".

Jej policzki oblały się szkarłatem.

– Bez wątpienia. Zwłaszcza że to ja mam czcić.

– Ależ skąd. Te słowa padają jedynie w przysiędze mężczyzny. – Wyciągnął rękę i założył niesforny lok za ucho Delii. Pogłaskał opuszkami jej policzek. – Więc to ja będę czcił i zaręczam ci, będę radował się każdym momentem.

Przynajmniej to była szczera prawda.

Odetchnęła z drżeniem. Spojrzeli sobie w oczy. Warren zastanowił się przelotnie, kiedy będzie mógł iść z nią do łóżka. Wreszcie ulży żądzy, która ogarnęła go podczas ich pierwszego spotkania.

Nachylił się ku niej.

– Jak powiedziałem, jestem pewien, że uda nam się pokonać wszystkie przeciwności i ułożyć wspólne życie.

Jej oczy zalśniły błękitem, który odezwał się echem w jego lędźwiach. Już miał ją pocałować, gdy drzwi otworzyły się z łoskotem.

– Czas na nas, mój panie – oznajmiła stalowym tonem lady Pensworth.

Do cholery! Ciotka najwyraźniej straciła już cierpliwość. Może jednak iść do diabła, jeśli sądzi, że może nim komenderować jak byle uczniakiem.

– Jeszcze chwila, madame, jeśli łaska – powiedział chłodno, wpatrując się w spłonioną Delię.

Baronowa tupnęła.

– Radcy nie pracują tak długo, lordzie Knightford. Jeśli chcemy zdążyć spisać umowę, to…

Oderwał wzrok od Delii i zmierzył jej ciotkę wrogim spojrzeniem.

– Nie pozwolę się popędzać. To jest zbyt ważna dla mnie sprawa. Sugeruję więc, by pozwoliła mi pani na jeszcze kilka minut zachwytów nad przyszłą żoną.

Lady Pensworth zamrugała gwałtownie. W okularach przypominała rozwścieczoną sowę. Najwyraźniej nie była przyzwyczajona, by ktokolwiek zwracał się do niej takim tonem. Miała jednak instynkt samozachowawczy, gdyż kiwnęła głową i wyszła, ostentacyjnie otwierając drzwi na całą szerokość.

Warren nie dbał o to. Musiał zadać jeszcze jedno pytanie.

– Tak czy nie, Delio? Wyjdziesz za mnie?

Delia zesztywniała.

– Nie udawaj, że mam jakiś wybór.

– Zawsze jest wybór. Jeśli wybierzesz skandal, wyjdę stąd, i do diabła z konsekwencjami! Dam sobie radę z kilkoma latami bycia łajdakiem. – Zmrużył oczy. – Ale ośmielę się stwierdzić, że wcale nie jesteś taką rebeliantką, na jaką pozujesz. Że nie chciałabyś, aby twoją rodzinę zbrukała taka historia.

Wahała się długą chwilę, wreszcie westchnęła.

– Niech cię piekło pochłonie, znowu masz rację.

Zdziwił się, lecz ta odpowiedź go uradowała. Lubił niezłomny hart jej ducha, ale buntowniczka bez żadnych zahamowań nie byłaby dobrą markizą.

– Czy to oznacza „tak”?

– Tak. – Spojrzała mu w twarz z zadumą. – Pod warunkiem że wyświadczysz mi pewną przysługę.

Oczywiście.

– To zależy, jaka to przysługa.

W jej oczach zalśniły iskierki rozbawienia.

– Pozwolisz Flossie zamieszkać z nami.

Roześmiał się z ulgą.

– Nie wnoszę zastrzeżeń. Jeśli wszystkie twoje prośby będą tak łatwe do spełnienia, na pewno się dogadamy. – Podał jej ramię. – Idziemy?

Wsparła się na nim z wdzięcznym uśmiechem, który rozgrzał serce Warrena.

– Prowadź, mój lordzie. Wygląda na to, że mam wesele do zorganizowania.

Lady Pensworth wpadła na nich w drzwiach. Jej mina złagodniała na widok rozpromienionej Delii.

– Mam nadzieję, że to nie będzie wielkie wesele, kochana. Bo musimy się pośpieszyć, zanim plotki dotrą do Londynu.

Clarissa wychyliła się zza jej pleców.

– Pobierzcie się tutaj! – Zaklaskała w dłonie z uciechy. – Och, to byłaby wspaniała atrakcja mojego przyjęcia! Ludzie opowiadaliby o tym przez całe wieki!

– Wspaniale – burknął Edwin. Warren jednak widział na ponurej twarzy przyjaciela cień uśmiechu.

– Istotnie, wspaniale – dodała kwaśno lady Pensworth. – Coś takiego wymagałoby stosu zezwoleń i dyspens.

– Mogę to zorganizować – zaoferował Warren. – Arcybiskup jest moim kuzynem.

– Jakżeby inaczej – szepnęła Delia. Gdy Warren rzucił jej surowe spojrzenie, dodała: – Mówię tylko, że wiadomo, iż znasz wszystkich, którzy się liczą. Jestem zdumiona, że nie żądasz ślubu w Westminsterze.

– Obawiam się, że kaplica jest zarezerwowana na śluby rodziny królewskiej, mój skarbie. – Uśmiechnął się czule. – Nie masz nic przeciwko pobraniu się tutaj?

W jej spojrzeniu było morze wdzięczności. Na szczęście zapytał ją o zdanie.

– Bynajmniej. Ślub w tak pięknym domu i w otoczeniu bliskich i przyjaciół! Nie mogłabym marzyć o niczym lepszym.

– Więc ustalone – ucięła lady Pensworth. – Jutro rano ślub.

Delia zbladła i się wzdrygnęła.

– Jutro? Tak szybko? Nie dacie mi choć dnia lub dwóch na przygotowanie?

– Im szybciej, tym lepiej – burknęła ciotka. – Ścigamy się z plotkami! Musisz wrócić do miasta już jako mężatka. Wtedy pomyślą co najwyżej, że daliście się porwać romantycznym uniesieniom i nalegaliście na błyskawiczny ślub.

– Jednak dogadanie się z radcami może zająć dzień czy dwa – wtrącił Warren surowo. Jeśli jego narzeczona życzy sobie dwóch dni, wydobędzie je spod ziemi. – Nie sądzę, by wstrzymanie się dwie doby miało jakiekolwiek znaczenie.

– Och, już dobrze, skoro pan nalega – prychnęła niecierpliwie lady Agatha. – A teraz, lordzie Knightford, musimy już jechać.

– Bez zwłoki – odrzekł. Na myśl o godzinnym przesłuchaniu w powozie cierpła mu skóra.

Spojrzał na narzeczoną, zapamiętując jej słodką twarz, i szepnął:

– Wszystko będzie dobrze, moja droga. Daję ci moje słowo.

– Nie możesz tego gwarantować, mój panie. Jeśli jednak zamierzasz zrobić wszystko, co w twojej mocy, by tak było, ja także to zrobię.

Pocałowała go w policzek. Warren wzruszył się do głębi serca. I zapragnął być już po ślubie. Natychmiast.

Spojrzał na zgromadzony tłumek. Do diabła z nimi wszystkimi! Chwycił Delię w ramiona i soczyście pocałował w usta.

– To bardziej mi się podobało – szepnął i zostawiwszy ją z otwartymi szeroko oczami, odwrócił się i wyszedł.

Chwilę później usadowił się w powozie obok lady Pensworth. Matrona milczała przez chwilę, lecz gdy powóz ruszył, rzekła:

– Świetna robota, Knightford.

Uniósł brew ze zdumienia.

– Słucham?

– Zdołałeś obejść niedorzeczne obiekcje mojej siostrzenicy wobec małżeństwa.

– Jej obiekcje? A co z moimi? Ja też nie planowałem się żenić. Ona wcale nie kłamała, wie pani? Naprawdę natknęła się na mnie, gdy byłem w odmętach koszmarnego snu. Naprawdę chwyciłem ją przemocą, bo zdawała mi się częścią mego snu i myślałem, że… – jesteśmy w łóżku. Zamilkł na chwilę i uznał, że nie musi mówić całej prawdy. – Nie wiedziałem, co robię. A Delia starała mi się pomóc.

– Wiem.

Warren wytrzeszczył oczy.

– Wie pani?

Starsza dama zachichotała.

– Ślepy by nie zauważył całkowitego oszołomienia na twojej twarzy, kiedy się ocknąłeś. I paniki w jej oczach.

Warren zacisnął pięści.

– Jednak postanowiła pani zignorować fakty i z rozmysłem postawić nas w sytuacji bez wyjścia. To jest czyste intryganctwo, droga pani.

– Czyżby? – Lady Pensworth nie wyglądała na zawstydzoną. – Delia cię lubi. Ty lubisz ją. Każdy, kto spędził z wami więcej niż pięć minut, musi zauważyć, że jesteście dla siebie stworzeni. Wy jednak woleliście z uporem trwać przy szalonych ideach, które mogły was pozbawić najpiękniejszych chwil w życiu. Postanowiłam więc trochę wam pomóc.

Zaśmiała się cicho.

– To nie było trudne, zważywszy na pozycję, w jakiej was zastałam – zauważyła. – Potem mi jeszcze podziękujesz. Bądź szczery: czy naprawdę czujesz się tak nieszczęśliwy i zdruzgotany wizją ślubu z Delią?

To pytanie nim wstrząsnęło. Musiał przyznać, że nie. Martwił się o Delię. Niepokoił się, czy kobieta uzna życie z nim za znośne. On sam nie mógł się już doczekać wspólnych chwil, ciągłych sprzeczek i konkurencji. To go trochę przerażało.

– Tak też myślałam – skomentowała lady Pensworth.

– Nie o mnie powinna się pani troszczyć, lecz o siostrzenicę. Delia nie zasłużyła na zmuszanie do małżeństwa.

– Zmuszanie? – Starsza dama prychnęła. – Ta dziewczyna w całym życiu nie była do niczego zmuszana. Nie daj się nabrać na jej smutne minki. Delia robi, co chce, i zapewniam cię, jest bardzo zadowolona z waszego ślubu. Po prostu jeszcze sobie tego nie przemyślała.

– Mam nadzieję, że to prawda. Bo jeśli się pani myli, oboje będziemy bardzo nieszczęśliwi.

– Szczerze wątpię w taki obrót sprawy. – Nachyliła się ku niemu. – Mam propozycję: jeśli chcesz zatrzymać sprawę ślubu w tej chwili, proszę bardzo. Ja zajmę się plotkami, a Delia zajmie się sobą. Jestem pewna, że we dwoje damy radę pogłoskom i wszystko rozejdzie się po kościach. Czy tego chcesz?

Wyjrzał przez okno. Krajobraz uciekał prędko do tyłu. Doprawdy, cóż to za wybór. Mógłby już teraz wrócić do kawalerskiego życia, to znaczy do picia, gry w karty i przesiadywania w domach publicznych do rana.

Z drugiej strony, mógł spróbować żyć normalnie, mieć żonę i dzieci… I jakoś unikać koszmarów.

Druga opcja kryła wiele niespodzianek. Nie wiedział, czy buntownicza narzeczona będzie żoną, której potrzebował. Której chciał.

A jednak pierwsza opcja zdała mu się nagle przerażająca. Monotonna, nudna i wypełniona samotnością. Szczerze mówiąc, zrobił się już na to za stary.

Do tej pory, gdy miał taką okazję, zawsze wybierał bardziej ryzykowne rozwiązania. Lubił życie na krawędzi, lubił zastrzyki adrenaliny. Nawet jeśli oznaczało to poślubienie szalonej dziewczyny, która doprowadzi do szaleństwa także i jego.

Odwrócił się i napotkał uważny wzrok lady Pensworth.

– Dobrze zatem. Nawet gdyby się pani zgodziła i zdołalibyśmy zażegnać skandal, nie chcę odwoływać ślubu. Niech Bóg ma nas w swojej opiece, jeśli się mylę, ale wydaje mi się, że Delia także by tego nie chciała.

Lady Pensworth gwałtownie wypuściła powietrze. Więc nie była go do końca pewna. Wspaniale. Nienawidził być przewidywalny.

– Możemy zatem zacząć rozmawiać o szczegółach? Pewne sprawy warto omówić bez prawników.

Warren roześmiał się i pokiwał głową.

Delia była ulepiona z tej samej gliny co jej ciotka. To dodatkowo przekonało go, że podjął właściwą decyzję. Bo jeśli panna ma wyrosnąć na damę pokroju lady Pensworth, rzeczywiście jest dla niego stworzona.

Teraz musiał się jedynie upewnić, że Delia będzie czuła podobnie.

Rozdział piętnasty

– To naprawdę ma znaczenie, czy wybierzesz lawendową suknię, czy błękitną, kochana – stwierdziła Clarissa ze zniecierpliwieniem.

Delia ocknęła się z zadumy. Znajdowała się w tym stanie, odkąd Warren i ciotka Agatha wyjechali do Londynu. To znaczy od wczoraj.

– W jakim kontekście?

Clarissa z niedowierzaniem pokręciła głową.

– Kwiaty, głuptasie! Nie mam w ogrodzie wszystkich rodzajów i kolorów! Szkoda, że nie masz jakiejś białej sukni i że żadna z moich się nie nadaje. Nic już z tym nie zrobimy. Bukiet z lawendy będzie dobrze pasował do lawendowej, a hortensje – do błękitnej. Do tego oczywiście białe róże. Więc? Które mam ściąć?

– Hortensje – odparła Brilliana i uśmiechnęła się do Delii. – Najpiękniej ci w błękitach, skarbie. Lawendowa suknia jest śliczna, ale błękitna nie ma sobie równych. Musisz wyglądać oszałamiająco na własnym ślubie.

Uśmiech Delii był pełen smutku.

– W żadnej sukni nie wyglądam oszałamiająco.

– Nonsen! – wybuchnęła Clarissa. – Każda kobieta może być oszałamiająca, jeśli tylko w to uwierzy. Wszystko zależy od tego, jak się prezentujesz. Zachowuj się, jakbyś zwalała z nóg swym pięknem, i *voilà*! Lecą jak muchy. Niewiele zależy tu od urody, kochana.

Brilliana pokiwała głową, a Delia stłumiła jęk. Łatwo im mówić, obie wyglądają jak z obrazka, mają pięknie ukształtowane ciała i śliczne twarze. Delia wiedziała, że jej jedynym atutem są oczy. I włosy w te nieliczne dni, gdy udawało jej się je okiełznać.

Jednak Warren śnił o tobie i ciebie chwycił w ramiona. Pieścił cię i prosił, żebyś go nie opuszczała.

Te wspomnienia trzymały ją przy zdrowych zmysłach. W szaleństwie przygotowań do ślubu pocieszała się myślą o nocy poślubnej.

Och, nie! Nie może o tym myśleć, bo się zarumieni.

– Która w takim razie? – nalegała Clarissa. – Błękitna?

Delia pokiwała głową.

– Skoro Brilliana tak radzi, to oczywiście błękitna. Moda nie jest moją mocną stroną. – Na szczęście nie musiała się już odrażająco ubierać i wróciła do skromnych i prostych sukien. Co i tak nie miało większego znaczenia. Jedynymi kobietami w jej codziennym życiu będą niedługo zupełnie nieznane służące. Clarissa już jej powiedziała, że matka Warrena nie żyje, sióstr nie miał, a jedyna bratowa mieszka w Ameryce.

Będzie więc zupełnie sama w ogromnym domu z jakimś mężczyzną.

Niechciane łzy zakłuły ją pod powiekami, ale zdołała się opanować. Co się dzieje? Czemu stała się nagle taką beksą?

– Skarbie! – zawołała Brilliana. – Co się stało? Jesteś nieszczęśliwa? Nie chcesz wychodzić za lorda Knigthforda?

Bratowa objęła ją ciasno i pogłaskała po rozwichrzonych włosach. Oczywiście łzy popłynęły wartkim strumieniem.

– Nie płaczę z powodu ślubu – zdołała wyjąkać. – Płaczę, bo nie chcę porzucać ciebie i Silasa!

Clarissa i Brilliana tuliły ją i głaskały, mrucząc wyrazy współczucia i zrozumienia.

– Wcale nas nie porzucasz – uspokajała Brilliana. – Wprowadzisz się tylko do nowego domu. Obiecuję, że będziemy się często odwiedzać.

– Lindenwood Castle jest tylko o dzień drogi z Londynu – dodała Clarissa. – Do mnie zawsze możesz przyjeżdżać, kiedy tylko chcesz.

– Słyszałam też, że lord Knightford ma posiadłość w Shropshire – ciągnęła Brilliana. – To tylko kawałek od Camden Hall.

– To chatka myśliwska – chlipnęła Delia. – Jeździ tam wyłącznie z mężczyznami.

– Tym się nie martw – machnęła dłonią Clarissa. – To się teraz zmieni. Nie będzie już kawalerem. Będzie chciał tylko siedzieć w swoim domu, pod czułą opieką żony, i zapraszać do siebie najbliższych przyjaciół. Tak postępuje Edwin.

Delia zagryzła wargi. Bardzo lubiła męża Clarissy, lecz zdawała sobie sprawę, że ani on, ani żaden z jego towarzyszy nie ma takich zwyczajów jak Warren. Nie wiedziała nawet, czy lord Knightford jako jej mąż zrezygnuje z nocowania w burdelach. Niczego jej w tym zakresie nie obiecywał. Powiedział jedynie, że kawalerskie życie nie jest tak zabawne, na jakie wygląda.

Nie oznaczało to, że zamierza z nim skończyć.

Och, nie. Była tak zajęta rozmyślaniem o Camden Hall, że nawet nie spytała Warrena, czy będzie jej wierny. A jeśli nie? Czy będzie w stanie dzielić z nim łoże, wiedząc, że niebawem pójdzie pieścić inną?

Musi się dowiedzieć, co zamierza jej przyszły mąż, inaczej oszaleje, zamartwiając się tym.

– Wiecie może, kiedy ciotka i mój… narzeczony wrócą z miasta?

Clarissa i Brilliana wymieniły znaczące spojrzenia.

– Nie – powiedziała Clarissa łagodnie. – Ale spodziewam się, że do wieczora powinni się pojawić. Mają na pewno wiele do załatwienia.

Delia pokiwała głową. Sama miała mnóstwo do przemyślenia.

– A czy już podjęłyśmy decyzję w sprawie sukni i kwiatów?

– Tak – potwierdziła Brilliana. – Dlaczego pytasz?

– Jeśli nie macie nic przeciwko temu, wybiorę się na spacer.

– Oczywiście – zgodziła się Clarissa. – Wszystkim nam przyda się przechadzka. Nie widziałyście jeszcze donżonu, prawda? Koniecznie muszę go wam pokazać! To śliczna gotycka wieża z małymi wieżyczkami na szczycie. Dziadek Edwina zbudował ją w tysiąc siedemset sześćdziesiątym piątym roku na pamiątkę swej zmarłej żony. Będziecie zachwycone. A może wyprawimy w niej ślub?!

– Wspaniały pomysł! – zapaliła się Brilliana. – Jeśli tylko jest wystarczająco duża i pogoda dopisze. Ale nie sądzisz, że to będzie strasznie dużo pracy dla służby?

– Śniadanie zjemy w domu, a do donżonu pójdziemy tylko na ceremonię. To będzie wspaniale, jeśli wszyscy przejdziemy…

– Wybaczcie – wtrąciła się Delia. – Muszę iść na spacer sama. Poukładać myśli.

Brilliana zamrugała, jakby Delia zaproponowała właśnie, że odkręci sobie ręce. Clarissa otrząsnęła się pierwsza.

– Oczywiście. Ale po drodze obejrzyj donżon. Skręć w ścieżkę wiodącą za domem i przejdź przez herbarium.

– Dobrze, dziękuję.

Delia ruszyła ku drzwiom.

– Zaczekaj! – zawołała Brilliana. – Zanim wyjdziesz, chciałam jeszcze zapytać, czy masz jakieś wątpliwości w związku z… cóż… nocą poślubną? Znam cię i pamiętam, że już o tym rozmawiałyśmy, ale gdybyś…

– Wyjaśniłaś mi to bardzo dobrze, dziękuję. – Delia nie zniosłaby pocieszających opowieści o tym, że obowiązkiem damy jest z godnością i spokojem znosić męskie awanse. Zwłaszcza że Warren pokazał jej, że pocałunki są o wiele przyjemniejsze, niż się spodziewała. – Jestem już na nią przygotowana.

Kłamczucha! – pomyślała, wychodząc z bawialni. W ogóle nie była przygotowana. Nie dlatego, że się bała; Warren jasno dał jej do zrozumienia, że jest świetny w zaspokajaniu dam.

Obawiała się jednak, że ona nie będzie potrafiła dać mu rozkoszy. Był przyzwyczajony do pięknych, uwodzicielskich kurtyzan, którym płaci się za te sprawy. Albo doświadczonych w boju rozwiązłych żon.

Obeszła dom i przecięła herbarium, czując napływające czarne chmury zwątpienia. A jeśli wszystko zrobi źle? Co, jeśli uzna ją za niezdarną i brzydką? Czy pobiegnie w te pędy do burdelu albo pod opiekuńcze skrzydła rozpustnej wdówki?

Czy powinna się tym zamartwiać? Przecież to nie jest małżeństwo z miłości. Oboje zdają sobie z tego sprawę. Z tego, co wiedziała o związkach arystokratów, wynikało, że zarówno damy, jak i dżentelmeni zawsze chadzali własnymi drogami.

Zacisnęła zęby. Nie chciała takiego małżeństwa. Nie z nim. W niczym innym nie przypominali innych par z towarzystwa, dlaczego miałoby się to zmienić?

Odgłos czyichś kroków przerwał jej dręczące myśli. Och, nie! Nie miała najmniejszej ochoty na towarzystwo. Przyspieszyła, lecz intruz także przyspieszył, a po chwili silne ramię chwyciło ją w talii, obróciło i przyciągnęło do gorących ust. Pikantny aromat wody kolońskiej w mgnieniu oka rozwiał wszystkie lęki. Warren. Zupełnie jakby przybiegł jej na ratunek.

Pod jego pocałunkami całe jej ciało śpiewało. Och, dobrze wiedział, jak ją rozpalić! Mogłaby stać tu cały dzień i sycić się jego wargami.

Tutaj. W ogrodzie. Na pełnym widoku.

Przywołała się do porządku i oderwała od niego usta.

– Ktoś może nas zobaczyć!

Uśmiechnął się.

– Naprawdę ci to przeszkadza?

– Cóż… powinno mi przeszkadzać.

– Nonsens. Wcześniej nie dbałaś o stosowne zachowanie. Czemu teraz miałabyś zaczynać? – Wciąż obejmował ją w talii. – I co nam zrobią, jak nas zobaczą? Zmuszą nas do ślubu?

Uśmiechnęła się.

– Celna uwaga.

– Oczywiście. – Nachylił się do jej ucha. – Tęskniłaś za mną, łobuzico?

– Ani trochę – odparła, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go.

Zgniótł ją w gorącym uścisku, całując namiętnie i długo, aż krew zawrzała jej w żyłach. Miała wrażenie, że mogłaby się unieść w przestworza jak ważka. Albo umrzeć, szczęśliwa i spełniona, otulona jego ramionami.

To jakieś szaleństwo. To szczęście. Nie była przyzwyczajona do tego uczucia. Nie wiedziała, jak sobie z nim poradzić.

Po kilku minutach rozkoszowania się jej wargami Warren delikatnie rozluźnił objęcia.

– Ja też za tobą tęskniłem.

Uśmiechnęła się z zawstydzeniem, odwróciła i ruszyła przed siebie.

– Skąd wiedziałeś, że tu jestem?

– Clarissa powiedziała mi, że poszłaś obejrzeć donżon. Sama, żeby poukładać myśli. Widząc, co się dzieje w domu, uznałem, że przyda ci się moje towarzystwo.

– Uciekłeś przed milionem pytań o ślub?

– To także. – Spojrzał na nią z uśmiechem. – Jestem przekonany, że nie tylko ja. Nie wyglądasz na damę oddającą się duszą i ciałem ślubnym przygotowaniom.

– Masz rację – zgodziła się. – Przysięgam, że gdyby Brilliana zapytała mnie o odcień wstążki, jakiej chciałabym użyć do dekoracji stołu, mogłabym ją udusić.

Warren zachichotał i objął czułym spojrzeniem jej prostą suknię z różowej krepy.

– Wyglądasz dziś uroczo. Czyżbyś znudziła się kratkami i paskami w kontrastowych barwach?

Zarumieniła się i potknęła.

– Wiesz… ja…

– Nie musisz tłumaczyć. Dawno się domyśliłem, że były to jedynie barwy ochronne. Przyznam, że odkąd je zrzuciłaś, ubierasz się bardzo gustownie.

– Nie daj się zwieść. Brilliana wybierała tę suknię. Bez fachowej pomocy żadna ze mnie modnisia.

– Mam podobnie.

– Żartujesz. – Spojrzała na jego nienaganny strój. – Tylko na tobie białe spodnie, biała kamizelka i szara marynarka wyglądają na ostatni krzyk mody.

– To zasługa mojego lokaja. Jego zdaniem moim obowiązkiem jest wyglądać jak na markiza przystało. – Warren puścił do niej oko. – Za każdym razem, kiedy coś pobrudzę albo zniszczę, wpada w histerię.

– W przyszłości postaram się powstrzymać od wylewania wina na twoje koszule – odrzekła z rozbawieniem. – Oczywiście, jeśli nie będziesz wchodził mi w drogę.

Wkroczyli do lasu okalającego ogród.

– Niczego nie obiecuję. – Odwrócił się raptownie i zagrodził ścieżkę. – Wchodzenie ci w drogę prowadzi czasami do interesujących zdarzeń.

Wyciągnął ku niej ręce, lecz ominęła go zgrabnie.

– O, nie! Dość tego albo nigdy nie zdołam zobaczyć słynnego donżonu.

Warren prychnął i dogonił ją kilkoma susami.

– Wesele już zaplanowane?

– Na ile to możliwe w tak krótkim czasie – odrzekła. – A skoro o tym mowa, wiedz, że łamiesz zasady. Pan młody nie powinien oglądać panny młodej w wigilię ślubu.

– Do wieczora jeszcze daleko. Poza tym my nigdy nie postępujemy według zasad. Niby dlaczego mielibyśmy robić to dzisiaj. – Założył ręce za plecami. – Szczerze mówiąc, byłem srodze zdumiony, że nie nalegałaś na towarzyszenie mi do Londynu i negocjowanie umowy z radcami.

Roześmiała się głośno.

– Wiem, że ciotka Agatha nie pozwoliłaby ci na jakiekolwiek machlojki. Zna się na tym o wiele lepiej niż ja.

– W istocie, nieźle sobie poradziła – wycedził Warren cierpko. – Moi radcy niemal zemdleli, kiedy przedstawiła im swoje oczekiwania. Biorąc pod uwagę twoje wiano, wytargowała ci najlepszą umowę małżeńską w historii świata, nie wspominając nawet

o kwocie miesięcznej pensji, która zdruzgotałaby mego ojca.

Delia wyszczerzyła się w uśmiechu.

– Nawet nie wiedziałeś, że jesteś taki szczodry, prawda?

– Zdecydowanie. Ale to nie szkodzi. Ja wpakowałem nas w tę sytuację, więc sam sobie zgotowałem ten los.

– Nie bądź śmieszny. Nie zrobiłeś tego celowo. Spałeś i nie miałeś pojęcia, co się dzieje. Ani przez moment nie winiłam cię za to. – Odwróciła wzrok. – Winię samą siebie.

– Nie rób tego. – Ujął dłoń Delii i umieścił ją w zagłębieniu łokcia. – Jestem szczęśliwy, że tak się stało.

Spojrzała na niego z ukosa.

– Ja także.

Przez dłuższą chwilę szli w milczeniu, ciesząc się promieniami słońca i śpiewem ptaków. Ścieżka zatoczyła szeroki łuk i ich oczom znienacka ukazał się donżon.

Delia pisnęła. Spodziewała się mrocznej, surowej wieży z pociemniałego granitu, tymczasem ujrzała pełną wdzięku trzypiętrową budowlę ze śnieżnobiałego kamienia, ozdobioną łukowatymi oknami i strzelistymi wieżyczkami. Wyglądała jak średniowieczny weselny tort.

– Jak można mówić na to „donżon”? – westchnęła. – Jakie to śliczne!

– Prawda? Clarissa, Niall i Yvette bawili się tu całymi dniami, kiedy byli dziećmi.

– Niall?

– Brat Clarissy, hrabia Margrave, właściciel sąsiedniej posiadłości. Odwiedzając kuzynów w Margrave Manor, poznałem też Edwina.

– Lord Margrave mieszka od lat za granicą, prawda?

– Już nie. Kilka tygodni temu wrócił do Anglii i udał się prosto do Margrave Manor, którą próbował postawić na nogi przy pomocy Edwina. Zapewne poznasz go jutro na ślubie. – Dotknął jej dłoni. – Wejdźmy do środka. Widok z dachu zapiera dech.

Weszli przez bogato rzeźbione drzwi. Delia stanęła na środku i zamarła z podziwu. Ślicznie dekorowane ściany, mahoniowe podłogi, eleganckie meble. Wieża przypominała bajkę o Roszpunce, choć długie włosy w tej wieży nie byłyby jej potrzebne.

Pośrodku donżonu znajdowały się przepiękne spiralne schody prowadzące na wyższe piętra. Na pierwszym poziomie dwa okna wychodziły na las, a trzecie na pola i choć nie byli jeszcze wysoko, widoki już zapowiadały się wspaniale.

– Clarissa uważa, że powinniśmy zaplanować tutaj ceremonię – powiedziała Delia, patrząc przez okno na las. – Co o tym sądzisz?

– To dobry pomysł. Jeśli ty także tego pragniesz.

– Bardzo chętnie. Jest tu naprawdę prześlicznie, choć trochę za ciepło. – Zdjęła czepek. – Słońce wpada przez te wielkie okna. Może uda nam się je jutro otworzyć? Nie miałbyś nic przeciwko temu?

– Wszystko, czego tylko zapragniesz. Nie dbam zbyt mocno o przygotowania. – Warren spojrzał na nią poważnie. – Musimy omówić coś znacznie ważniejszego.

– Tak?

– Gdy byłem w Londynie, mocując się z twą zachłanną ciotką, otrzymałem pewne informacje. O twoim bracie. I Camden Hall.

Serce Delii zaczęło gwałtownie bić.

– Jakie informacje?

– Cóż, lady Agatha już wcześniej powiedziała mi, że twój brat zaciągał pożyczki pod hipotekę i przegrywał je w karty. Zakładałem, że były to długi narastające latami, gdy był

jeszcze młody i beztroski. Gdy jednak zadeklarowałem chęć uratowania posiadłości i otrzymałem wszystkie dokumenty, zobaczyłem, że Reynold stracił całą fortunę jednej nocy, najwyraźniej w jakimś klubie.

Delia westchnęła głucho. Prawda w końcu wyszła na jaw. Właściwie poczuła ulgę. Skoro ma wyjść za Warrena, musi mu wyznać, że zamierza kontynuować poszukiwania. Oczywiście, znacznie dyskretniej.

Chciała, by oszust, który zniszczył życie jej brata i obdarł z dziedzictwa ją i Brillianę, sam został bez grosza.

– Tak właśnie było.

– Przypuszczam, że chodzi o Dicksona?

Delia pokiwała głową.

– I pokonał go lord z tatuażem, którego niestrudzenie szukasz.

– Nie pokonał. Oszukał.

Warren popatrzył jej w oczy.

– Skąd wiesz, że twój brat został oszukany?

– Powiedział mi niedługo przed tym, jak…

– Utonął.

Delia zacisnęła pięści.

– Ciotka powiedziała ci o tym, prawda?

– Słyszałem o tym w Klubie Świętego Jerzego. Słyszałem też, że był wtedy pijany.

– Na ten temat zdania są podzielone – odparła ostrożnie.

Nie powiedziała nic więcej. Jej przyszły mąż nie musi wiedzieć, że Reynold rzucił się z mostu do rzeki. Jeśli Warren dowie się, że ma zamiar poślubić siostrę samobójcy, zerwie zaręczyny. Nie będzie chciał ryzykować takiego skandalu.

Delia zaś pogodziła się już z tym ślubem. Nie, musiała być ze sobą szczera – pragnęła za niego wyjść. Z każdą godziną coraz bardziej widziała w Warrenie swego męża.

Patrzył na nią teraz z ciekawością i uwagą, które zawsze ją przerażały.

– Jesteś pewna, że twojego brata oszukano?

– Na sto procent. Nie słuchałeś, co mówiła moja ciotka podczas lunchu? Reynold grał w pikietę jeszcze lepiej niż ja. I tak jak potrafiłabym wyobrazić sobie, że przegrał niewielkie kwoty w czasie gry z naprawdę wybitnym graczem, tak nie uwierzę, że zrujnował całą posiadłość w jedną noc. Dlaczego miałby podejmować takie ryzyko? Do czasu wizyty w Londynie nigdy nie oddawał się hazardowi.

– Albo tak tylko mówił. Jeśli został oszukany, dlaczego nie próbował od razu zdemaskować oszusta? Zażądać zwrotu pieniędzy.

– Po pierwsze, nie miał pewności, jak go oszukano, więc nie wiedział, jak tego dowieść. Po drugie, bał się zwady z dżentelmenem o znacznie wyższej pozycji społecznej. Reynold był pewien, że nikt mu nie uwierzy i że w ten sposób zrujnuje nas wszystkich. Dlatego też nie zdradził mi nazwiska szulera.

Oplotła się ramionami w talii.

– Reynold powtarzał, że myśli o mnie, o mojej przyszłości. O przyszłości swojego syna. Nie chciał, żebym zrobiła jakąś awanturę i ściągnęła na nasze głowy skandal.

– Rozumiem. Znacznie lepiej jest zostawić rodzinę na pastwę losu bez środków do życia.

Sama rozmyślała nad tym tysiące razy. Cała ta historia nie miała sensu.

Warren westchnął.

– O co zatem chodziło w poszukiwaniu dżentelmena z tatuażem? Chciałaś się na nim

zemścić za śmierć brata i waszą ruinę?

Przygryzła wargę, zastanawiając się, czy wyznać mu całą prawdę. Skoro jednak nie zamierzała przerwać poszukiwań, ukrywanie przed Warrenem szczegółów nie miało najmniejszego sensu.

– Miałam zamiar skusić szulera do podjęcia ze mną gry – stwierdziła. – Wiedziałam, że będę z nim wygrywać, więc założyłam, że to zachęci go do kolejnego oszustwa. A potem zamierzałam go na tym przyłapać i zagrozić, że wyjawię wszystko władzom i rozpowiem w towarzystwie, jeśli nie odda pieniędzy, które ukradł naszej rodzinie.

Warren zbladł.

– Bo to dżentelmen. I założyłaś, że zdemaskowanie jego oszustw zniszczy go w oczach towarzystwa.

Delia pokiwała głową.

Oczy Warrena zalśniły złowrogo.

– Chciałaś szantażować człowieka, którego nie znasz, człowieka, który chcąc uniknąć rozgłosu, mógł cię nawet skrzywdzić? Jak, u licha, miałaś zamiar to zrobić?! Gdybyś go zdemaskowała, byłoby po wszystkim. Byłby zrujnowany i nie miałby żadnego powodu, by oddawać ci pieniądze. Albo, co gorsza, zaprzeczyłby i ludzie, jak obawiał się twój brat, uwierzyliby jemu, a nie tobie.

– Ułożyliśmy z Owenem cały plan. Kiedy przyłapałabym go na oszustwie, dałabym sygnał Owenowi, który poprosiłby go o rozmowę na stronie. Wtedy to Owen powiedziałby mu, że jestem kuzynem Brilliany i że planuję odzyskać pieniądze, które ukradł jej mężowi. To Owen by mu groził, a nie ja, i on byłby świadkiem oszustwa. Owen dałby sobie z nim radę. Widzisz? Ten plan miał szansę powodzenia.

– Zakładając, że oszust nie zastrzeliłby Owena na miejscu albo nie oskarżyłby go o szantaż – wówczas wszystko spaliłoby na panewce. – Warren prychnął. – Dlaczego po prostu nie popytaliście tu i ówdzie?

– Ależ pytaliśmy. Nikt go nie zna i nie widział. Nie mogliśmy też pytać zbyt natarczywie, żeby go nie spłoszyć. Jeśli jest rasowym oszustem, z pewnością ma sposób na radzenie sobie z rozwścieczonymi graczami pragnącymi jego głowy.

– Jeśli jest sprawnym szulerem, nikt go nie przyłapał. – Warren obrzucił ją chłodnym spojrzeniem. – Nie jestem też przekonany, że ty zdołałabyś tego dokonać.

Zadarła nos.

– Skoro Reynold odgadł, ja także dałabym radę. Z tego też powodu to ja musiałam grać. Przez pierwsze tygodnie Owen tylko rozpytywał w klubach i tawernach, ale niczego się nie dowiedział. Gdyby potrafił grać tak jak ja, zdjąłby ze mnie tę odpowiedzialność, ale nie ma pojęcia o kartach. Więc sama musiałam zacząć grać. A szuler jest sprytny.

– Albo, jak mówił tamten gracz u Dicksona, to jakiś oficer marynarki, który wrócił już na morze. Co sądzisz o tej wersji?

– Teraz biorę ją pod uwagę, jednak gdy zaczynałam grać, nie wiedziałam, że słońce jest znakiem marynarzy.

– Widzę, że poczyniłaś wiele chwiejnych założeń na początku tej maskarady. Byłaś kompletnie szalona, moja droga, sądząc, że tak pokrętny plan ma szanse się powieść.

– Szalona? Nie. Zrozpaczona.

Zamyślił się na chwilę.

– Rozumiem – odrzekł ze współczuciem, lecz zaraz spojrzał na nią twardo. – Nie ma już jednak powodów do rozpaczy, skarbie. Teraz ja się tym zajmę. Nonsens z nocami u Dicksona musi się skończyć. Natychmiast.

Rozdział szesnasty

Warren patrzył uważnie na narzeczoną, która stała się nagle dziwnie milcząca i skryta. Nie mógł jednak i nie chciał cofnąć tych słów. Na samą myśl o tym, że Delia szantażuje jakiegoś łajdaka, krew ścinała mu się w żyłach. Gdyby wcześniej wiedział, że dziewczyna ma tak szalony pomysł, stanąłby na głowie, żeby ją powstrzymać.

– Czy zabraniasz mi szukać tego oszusta? – zapytała podejrzanie spokojnie.

Uwaga na słowa! – napomniał się w duchu Warren.

– Mówię jedynie, że skoro ja teraz zaopiekuję się Camden Hall, nie ma powodu, byś narażała swe życie, próbując odzyskać te pieniądze. Nie będą nam już potrzebne.

– Nie mogę pozwolić, by mu się upiekło! Chyba to rozumiesz?

Zimne szpony zacisnęły się wokół jego żołądka.

– Więc to o zemstę ci chodzi, a nie o fortunę.

Zawiesiła czepek na klamce okna i zaczęła się wspinać na następne piętro.

– Winisz mnie za to? Mój brat był tak przygnębiony, że spadł z mostu. Gdyby nie ten przeklęty lord…

– Wiem, skarbie. – Warren ciągle nie rozumiał, dlaczego Delia łączy śmierć brata z przegraną w karty. Pijani dżentelmeni nieustannie wpadali do rzek czy jezior w całej Anglii. Utonięcie mogło być zwykłym zbiegiem okoliczności.

Wiedział jednak, że jej nie przekona. Była pochłonięta pościgiem za oszustem.

– Muszę ci wyznać, że zemsta także jest bardzo niebezpieczną grą. I rzadko wszystko przebiega zgodnie z planem.

– Skąd wiesz? – zapytała bez zastanowienia.

– Wierz mi, wiem. – Był świadkiem przykrych zdarzeń, które pociągnęła za sobą zemsta, jaką Niall zgotował napastnikowi Clarissy. – Rozumiem, jak się czujesz, zdecydowanie lepiej, niż sądzisz. Lepiej, niż sam bym chciał. Jeśli więc pragniesz zemsty, tym także mogę się dla ciebie zająć.

Spojrzała na niego podejrzliwie.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Boże, wiem, że pożałuję tych słów… – wymamrotał. – Jeśli chcesz, to znajdę tego szulera i zmuszę go do wyznania win.

– Jak?

– Zadając pytania odpowiednim osobom. Będzie to dla mnie znacznie łatwiejsze niż dla ciebie czy Owena. Lord interesujący się innym lordem w nikim nie wzbudzi podejrzeń.

Delia westchnęła.

– Jako świeżo upieczony szwagier zmarłego pana Trevora będziesz na pewno podejrzany, i to bardziej niż my. Wszyscy od razu będą wiedzieli, dlaczego wypytujesz o szulera, i nikt nie powie ci prawdy.

– Potrafię być dyskretny. To naczelna zasada naszego klubu. Mamy wśród członków prokuratora generalnego lorda Rathmoora i lorda Fulkhama, podsekretarza stanu do spraw wojny i kolonii. Jeden z nich może coś wiedzieć. A klub powstał i istnieje po to, by chronić kobiety z naszych rodzin i ich przyjaciółki przed nieodpowiednimi kolejami losu.

Delia uniosła brew.

– Doprawdy? Ciotka Agatha twierdzi, że to miejsce, gdzie mężczyźni mogą się oddać plotkom.

Warren uśmiechnął się lekko.

– To także. Pijemy też alkohol i gramy w karty czy inne gry. To wciąż klub dla dżentelmenów.

Twarz Delii rozświetliła nadzieja.

– Naprawdę zająłbyś się moją sprawą?

– Podejrzewasz, że cię okłamuję? – zapytał cicho.

– Nie! To znaczy…

– …mężczyźni okłamywali cię już wiele razy. Mam rację, prawda?

Skinęła sztywno głową i ruszyła na górę. Warren poszedł za nią, zastanawiając się, czy jeszcze cokolwiek mu powie.

Delia rozejrzała się po kolejnym piętrze i odetchnęła drżąco.

– Mój ojciec wiecznie składał obietnice bez pokrycia. „Tu już na pewno osiądziemy, moja droga” – mówił do mamy. Albo do mnie: „Tutaj zostaniemy na dłużej”. – Odchrząknęła. – Ale niedługo potem było już: „Następnym razem, kochanie. Musimy prędko wyjechać z miasta. Mam drobny zatarg z właścicielem klubu”. Albo: „Słyszałem, że niedługo będzie można zarobić mnóstwo pieniędzy w Nicei”. Ciągał nas po całej Europie w ślad za plotkami o nadzianych mieszczanach gotowych do obrabowania. Gdyby nie wygrał Camden Hall, na pewno dalej jeździlibyśmy w kółko.

Warren podszedł do Delii i delikatnie położył dłonie na jej talii.

– I jeśli dobrze zrozumiałem, twój brat obiecał, że nie będzie grać, a potem nagle wyjechał do Londynu i stracił wszystko.

– Otóż to. Do tego momentu nawet nie tykał kart. Nie jeździł do miasta. Zawsze znajdował jakąś wymówkę, żeby zostać w Camden Hall.

– Lady Agatha wspominała, że nie znalazł nawet czasu, by zorganizować ci odpowiedni debiut.

– Tak. – Spojrzała przez okno na las. – Podejrzewam jednak, że chodziło raczej o pieniądze. Posiadłość była już w kiepskim stanie, kiedy tata ją wygrał. Doprowadzenie jej do porządku kosztowało nas wiele pracy i zapału. Reynold zawsze powtarzał, że nie chce finansować remontu i wyposażenia hazardem, ale prawdziwą pracą. Dbaniem o zbiory, pomaganiem dzierżawcom.

Jej wzrok zaszedł mgłą.

– Musiał być w rozpaczliwej sytuacji, skoro zdecydował się na ten krok. Na grę w karty. W Londynie. – Zamrugała i spojrzała Warrenowi w oczy. – Nie miałam nic przeciwko temu, wiesz? Tata zawsze utrzymywał nas z hazardu. Chodzi tylko o to, że… Reynold starał się tego nie robić. Gdyby powiedział mi, co planuje, zrozumiałabym. Może bym tego nie pochwalała, ale…

Głos Delii zadrżał. Warren przyciągnął ją bliżej, żeby ją pocieszyć.

Wtuliła się w jego ramiona.

– Reynold mnie okłamał. I mnie, i Brillianę. Wyjechał znienacka do Londynu i przegrał całe nasze dziedzictwo, nie mówiąc nam o niczym. W końcu okazał się tak samo nieodpowiedzialny, zapatrzony w siebie, zakłamany i zadufany jak tata.

– W świetle tego wszystkiego rozumiem, że nie ufasz i nie wierzysz mężczyznom. Dodatkowo w ostatnich miesiącach napatrzyłaś się u Dicksona na to, co najgorsze. – Warren spojrzał jej w oczy. – Ale ja nie jestem taki. Czy kiedykolwiek cię okłamałem?

Kiedykolwiek powiedziałem coś innego niż szczerą, nawet bolesną, prawdę?

Zmarszczyła brwi.

– Nigdy cię nie przyłapałam.

Bezduszne słowa Delii przeszyły mu serce.

– Gdybym był wobec ciebie nieszczery, Delio Trevor, nie wychodziłabyś za mnie! Instynkt i serce podpowiadają ci, że możesz mi zaufać. Powinnaś ich wreszcie posłuchać.

– Dobrze. – Odetchnęła i odsunęła się delikatnie. – Skoro rozmawiamy już o szczerości i zaufaniu, muszę cię o coś zapytać i proszę, byś szczerze mi odpowiedział. Twoja odpowiedź niczego nie zmieni, wyjdę za ciebie jutro rano. Pomoże mi jedynie zrozumieć, czego mam się spodziewać.

Cholera jasna! Miał nadzieję, że nie będzie go wypytywała o koszmary. Cóż miałby jej odpowiedzieć? Że co wieczór, gdy zapada zmrok, zamienia się w zasmarkanego tchórza? Że stoi przed nią i butnie oferuje pomoc, a sam nie potrafi sobie poradzić z własnymi lękami?

Jeśli jednak chce, by mu zaufała…

– Pytaj, o co tylko chcesz.

Nerwowy tik przebiegł jej przez twarz.

– Czy zamierzasz… być mi wierny?

Przez długą chwilę wpatrywał się w nią jak urzeczony. To chciała wiedzieć? Dobry Boże, jaki z niego idiota! Oczywiście, że się tego obawiała! Wszak sam wypracował sobie taką reputację.

– Zanim zmuszono nas do ślubu – ciągnęła prędko, jakby bała się usłyszeć jego odpowiedź – często powtarzałeś, że nie chcesz być z jedną kobietą, a przynajmniej nie w najbliższym czasie. Słyszałam, że dżentelmeni z takimi tytułami zwykle preferują, hm… nowoczesne małżeństwa. Że wśród arystokracji mąż i żona żyją własnym życiem.

Warren poczuł, jak dławi go irracjonalny gniew.

– Tego chcesz?

– Nie! Wolałabym coś bardziej…

– Staromodnego?

Rozpromieniła się.

– Właśnie. – Po chwili uśmiech znikł z jej twarzy. – Ale jeśli ty tego nie chcesz… Jeśli wolałbyś nie zmieniać niczego w swoim życiu, postaram się patrzeć w inną stronę. Dopóki będziesz ze mną zupełnie szczery, będę posłuszną żoną.

Posłuszną? Warren obawiał się, że krew go zaleje.

– Naprawdę mogłabyś to zrobić? – prychnął z drwiną. – Zajęłabyś się szydełkowaniem i układaniem kwiatów, a ja uganiałbym się za spódniczkami?

Delia zadrżała.

– Myślę, że mogłabym spróbować.

– Ani mi się waż! – ryknął z furią, podbiegając ku niej. – Nie życzę sobie posłusznej żony, cokolwiek to, do cholery, znaczy! Chcę ciebie! Bezczelnej i nieznośnej Delii Trevor! I już teraz mogę ci powiedzieć, że nie zamierzam patrzeć w inną stronę, jeśli zaczniesz się uganiać za jakimiś młodzieniaszkami! Więc od razu wybij to sobie z głowy.

Dobry Boże, czy naprawdę powiedział te ociekające zazdrością komunały na głos? Najwyraźniej tak. I sądząc po iskrach w oczach Delii, narzeczona wysnuła z nich odpowiednie wnioski. Do diabła! Trzeba natychmiast naprawić tę szkodę.

– Oczywiście, to nie oznacza, że będę codziennie przy tobie siedział i zapewniał ci rozrywki. Zamierzam nadal chodzić do klubu i…

– Zamtuzów? – Zmierzyła go spojrzeniem oczu błękitnych i czystych jak górskie jeziora.

– Nie. – Będzie musiał znaleźć inny sposób na przetrwanie nocy. Choć u Dicksona grała z nim dwa razy aż do świtu, nie będzie przecież chciała kłaść się po wschodzie słońca już do końca życia. Zwłaszcza na wsi. – Mogę zupełnie szczerze ci obiecać, że już nigdy nie spędzę nocy w domu publicznym.

– Nie składaj obietnic, których nie będziesz mógł dotrzymać – szepnęła.

Wbiegła na następne piętro. Warren gnał za nią, zaciskając pięści z wściekłości.

– Naprawdę tak mnie oceniasz? Wciąż mi nie wierzysz? Sama zaproponowałaś, że będziesz posłuszną żoną, żeby mi nie zaburzać kawalerskich zwyczajów, więc po co miałbym kłamać?

– Nie twierdzę, że kłamiesz. Teraz możesz szczerze w to wierzyć. Ale kiedy już się to stanie… Kiedy przekonasz się, jak mało wiem o… miłości…

– O to chodzi? – zapytał, czując ogromną falę ulgi. – Boisz się, jak ocenię twoje umiejętności w łóżku?

Znieruchomiała na schodach.

– Szczerze? Jestem przerażona wizją nocy poślubnej.

To wyznanie przypomniało mu boleśnie, przez co przeszła Clarissa przed swym ślubem. Musiał to wyjaśnić.

– Boisz się mnie? Czy chodzi o to, że nie umiesz tego zrobić?

– Pierwsza odpowiedź nietrafiona. – Wspięła się na resztę schodów. – Wiem, że zadbasz o mnie i zrobisz wszystko, by nam się udało. Ale w porównaniu do doświadczonych kobiet, z którymi do tej pory miałeś do czynienia…

– To zupełnie co innego, w dodatku nawet w połowie nie było tak ekscytujące, jak sobie wyobrażasz. – Dotarli na dach. Pośrodku stał ogromny drewniany stół piknikowy. Wokół rozciągały się oszałamiające widoki. Warren chwycił Delię w ramiona. – W domu publicznym kupuje się usługi i ani kobieta, ani mężczyzna o tym nie zapominają.

Nie patrzyła mu w oczy.

– A co z tymi gorącymi żonami i wdówkami, z którymi miałeś romanse?

– Niechże diabli porwą Clarissę! Czy naprawdę wszystko musiała ci opowiedzieć?

Podniosła na niego wzrok.

– Nie dowiedziałam się tego od niej. Gazety są przecież dla wszystkich.

– Nie powinnaś wierzyć we wszystko, co czytasz – prychnął. – Ale przyznaję, parę razy zaangażowałem się w… relację z tą czy inną damą. Nie warto o tym wspominać. Spotykaliśmy się jedynie po to, by choć na chwilę zapomnieć o dręczącej nas samotności.

To prawda. Nigdy wcześniej nie pomyślał o tym w ten sposób, lecz teraz widział wyraźnie, że wszystkie jego romanse miały posmak rozpaczy.

– Z nami będzie inaczej. – Warren miał zamiar zrobić wszystko, by tak się stało. – Będziemy razem budować nasze życie.

– To wciąż nie oznacza, że wiem, co robić w sypialni – szepnęła.

– Mam nadzieję, że nie wiesz. Zresztą dla mężczyzny nie liczy się doświadczenie kobiety, lecz jej zaangażowanie i entuzjazm. – Nachylił się do ucha Delii. – Entuzjazmu nigdy ci nie brakuje, skarbie.

– Lecz gdy zostaniemy już sami, mogę cię rozczarować.

– Nie wydaje mi się. – Ujął ją pod brodę. – Czy to pomoże, jeśli przyznam ci się w sekrecie, że ja także jestem przerażony?

Wydęła wargi.

– Nie bądź śmieszny. Byłeś z tyloma kobietami, że…

– Ale nigdy z dziewicą. Uwierz, że równie mocno obawiam się, że cię rozczaruję, jak ty boisz się rozczarować mnie. Wprowadzenie damy w tajniki małżeńskie to zdradliwa i pełna pułapek materia. Równie dobrze możesz to przeze mnie znienawidzić.

– Wątpię – odrzekła sucho.

Warren uśmiechnął się z czułością. Delia zawsze była szczera i otwarcie przyznawała się do uczuć. Właśnie dlatego czuł się z nią tak bezpiecznie.

– Nie obawiasz się choć trochę, że to się okaże nieprzyjemne?

Jej policzki okryły się szkarłatem.

– Bliskość z tobą zawsze okazywała się bardzo… przyjemna. Więc nie przypuszczam, by miało się to zmienić. – Nerwowo zagryzła wargi. – Chyba że coś zepsuję.

– Och, to nie jest aż tak skomplikowane. – Założył lok za ucho Delii. – Jak długo się tym zamartwiasz?

Spojrzała w dal.

– Odkąd wyjechałeś do Londynu.

– Zanim dojdzie do nocy poślubnej, doprowadzisz się do obłędu. Nie pozwolę na to. – Pocałował ją delikatnie, wsuwając palce we włosy, aż zmiękła pod jego dotykiem i poddała się pocałunkom.

– Co ty wyprawiasz? – szepnęła.

Warren rzucił kapelusz na ławkę i zaczął całować szyję Delii.

– Organizuję noc poślubną przed ślubem.

Pod Delią ugięły się kolana.

– Tutaj? Teraz?

– Dlaczego nie? – Zrzucił marynarkę, rozścielił ją na stole i zaczął delikatnie popychać Delię w kierunku blatu, wciąż całując jej szyję. – Mamy już doświadczenie w intymności w miejscach publicznych. Korzystajmy z dobrych doświadczeń.

– Ale… ale…

Podniósł ją i posadził na marynarce.

– Powiedz mi, skarbie, podoba ci się tutaj?

Rozejrzała się promiennym wzrokiem.

– Oczywiście, ale…

– Zatem właśnie tutaj zamierzam cię posiąść.

Miała okazję wrócić do swej zwykłej brawury i szaleństwa, porzucając nieudolne próby bycia posłuszną żoną. To z pewnością uspokoi ją bardziej niż jakiekolwiek słowa, które mógłby wypowiedzieć.

Pocałował ją więc znowu, z całą żądzą, jaką czuł od tamtej nocy w powozie. Poczuł, jak Delia rozkwita pod jego pocałunkiem.

– Naprawdę nie powinniśmy tego robić – mruknęła rozkosznie. – To skandaliczne.

– Powiedziała dama, która przebiera się za Jonesa. – Podciągnął jej spódnicę i halki aż do pasa. Z pożądliwym jękiem pogładził palcami jedwabiste nagie uda. Czuł nienasyconą potrzebę dotykania jej, pieszczenia, posiadania. – Pragnę cię. Ty pragniesz mnie. Zróbmy to, do licha! Zresztą i tak nie wytrzymam z tym do jutra.

Spojrzała na niego z żarem w oczach. Warren zachwiał się pod tym spojrzeniem.

– Naprawdę? Nie żartujesz ze mnie?

Chwycił jej dłoń i położył na napiętej tkaninie rozporka.

– Nie byłbym w stanie cię oszukiwać.

Jej oczy pociemniały, przybierając odcień burzowych chmur. Pogłaskała go przez

spodnie.

– Ojej… to bardzo… interesujące.

– To jawny dowód tego, jak bardzo cię pragnę. Chcę być już w tobie – wychrypiał i wsunął dłoń pomiędzy jej uda, żeby ją rozgrzać. – Chcę cię posiąść. Chcę, żebyś była już moja. Tutaj. Natychmiast. Wiem, że zasługujesz na miękkie łóżko i pachnącą pościel. Na coś lepszego niż szybki numerek na dachu.

Naparł nabrzmiałą męskością na jej dłoń.

– Ale nawet wiedząc to wszystko, wiedząc, że to szaleństwo i pośpiech, pragnę tego. Pragnę ciebie. Ale tylko jeśli ty także tego chcesz.

– Nie byłabym w stanie cię oszukiwać – jęknęła, wijąc się na jego dłoni, promieniując żarem kobiecości i doprowadzając go do szaleństwa. – Niech niebo zlituje się nade mną… Tak, pragnę cię. Pragnę cię tak bardzo! Nie wiem tylko… co mam robić.

– Wszystko ci pokażę. – Pokaże jej, że bliskość małżeńska może być oszałamiająca, uzależniająca. Że nawet małżeństwo z namiętności może być szczęśliwe. I że w głębi serca on czuje coś znacznie…

Nie! To tylko żądza. Na pewno.

Gdy jednak wsunął dłoń w jej dekolt i poczuł pod palcami nabrzmiałą brodawkę, wiedział, że się okłamuje. To jakaś obsesja. Nigdy wcześniej nie był owładnięty żadną obsesją, więc teraz czuł narastające zagrożenie.

Ale nie dbał o to. Porwany przez namiętność, pociągnął w dół gorset sukni, by uwolnić piersi Delii i wreszcie wziąć twardą brodawkę do ust.

– Oooooch… tak – jęknęła. Warren szarpał się ze sznurówkami od spodni. – Pokaż, co ja mam robić. Jak cię dotykać. Jak cię pieścić. Chcę być twoją… prawdziwą żoną.

Prawdziwą żoną? Nie miał pojęcia, co to znaczy. Nie wiedział, czy będzie umiał być prawdziwym mężem. I nie zamierzał się nad tym zastanawiać w tej chwili. Bo umrze, jeśli za chwilę nie znajdzie się w niej. Z nią.

Nic innego nie miało znaczenia.

Rozdział siedemnasty

Delia nie mogła uwierzyć, że siedzi na wpół naga na słońcu i wietrze, a Warren dotyka jej wszędzie, gdzie mu się podoba. Powinna czuć wstyd.

Tymczasem czuła się piękna, dzika i bezmiernie szczęśliwa. Warren szukał jej od razu po powrocie z miasta. Dał z siebie wszystko, by ją uspokoić, zapewnić, że będzie im razem dobrze i że dadzą sobie radę. Mimo że już wiedział o wszystkich kłopotach w jej rodzinie.

I obiecał, że będzie jej wierny. Prawie.

W zasadzie obiecał, że nigdy nie spędzi już nocy w burdelu. Będzie musiała to z nim wyjaśnić, ale najpierw…

– Pokaż mi, jak ci sprawić przyjemność. Też chcę cię dotykać.

Z głuchym jękiem chwycił ją za dłoń i umieścił ją na nagiej, nabrzmiałej męskości. Warren zamknął oczy z wyrazem niebiańskiej ekstazy na twarzy.

– Och, tak, mój skarbie. Uwielbiam, kiedy dotykasz mojego ptaka. Nie masz nawet pojęcia…

Delia wiele razy słyszała u Dicksona, jak mężczyźni rozmawiają o swoich ptakach, nie wiedziała jednak, że chodzi im o ten fragment ciała. Zafascynowana jego rozmiarem i wyprężeniem, pogłaskała go bardzo delikatnie.

– Tak? Dobrze to robię? – Nie chciała skrzywdzić Warrena.

– Wspaniale – syknął – ale będzie jeszcze lepiej, jeśli złapiesz mocniej. Pokaż, że się mnie nie boisz.

– Nie boję się. – Prawie. Męskość Warrena była znacznie większa, niż się spodziewała. I to… Ten ptak ma się zmieścić w jej wnętrzu? Mój Boże…

Zrobiła jednak tak, jak Warren powiedział, i chwyciła go mocniej. Jęknął i pchnął w jej stronę, wsuwając się w zwiniętą dłoń Delii.

– Tak, właśnie tak. Och, Delio, jesteś ideałem.

Zasypał ją gradem pocałunków. Jego dłonie ośmieliły się jeszcze bardziej. Wsunął palec w gorące wnętrze Delii, a drugą dłonią lekko uszczypnął brodawkę wystającą znad gorsetu. Pisnęła z zaskoczenia, lecz po chwili jęknęła z rozkoszy.

– Od dnia, w którym cię poznałem, myślałem tylko o tym – szepnął Warren wprost do jej ust. – Pragnąłem cię od pierwszego wejrzenia.

– Ja także – przyznała Delia. – Ale bałam się tego szaleństwa.

Ugryzł ją w dolną wargę.

– Dlaczego? Z powodu mojej reputacji?

– Też. I dlatego, że możesz mieć każdą.

– Nie każdą. – Uwolnił drugą pierś z gorsetu. – Ciebie zdobyłem tylko przez przypadek.

Pochylił się, by polizać jej sutki. Delia wsunęła palce w jedwabiste włosy Warrena.

– Nieprawda. Gdybyś zaproponował mi to w jakiejkolwiek chwili…

– Zgodziłabyś się? W żadnym wypadku. – Delikatnie pociągnął zębami za brodawkę, uruchamiając kaskady rozkoszy. – Jesteś zbyt uparta, żeby tak łatwo ulec.

– Ale jestem tu teraz. – Przycisnęła jego głowę do piersi. – Z tobą.

– Dzięki Bogu. Nie zniósłbym kolejnego dnia bez ciebie. – Wsunął w nią głębiej palec, a kciukiem głaskał czułe miejsce powyżej. Delia zadygotała. – Jesteś taka gorąca i wilgotna, mój skarbie. Muszę w ciebie teraz wejść.

– Tak – mruknęła. Jego palec zdecydowanie nie wystarczał, choć nie potrafiła powiedzieć dlaczego. – Chcę być twoją żoną. Zrób to.

Warren jęknął i przyciągnął ją na brzeg stołu. Powoli wsunął w nią wyprężoną męskość.

Jejku jej… To było takie… zdumiewające. Pasował znacznie lepiej, niż się spodziewała. Wciąż czuła wyraźnie jego kształt i wielkość, dziwne uczucie obcego ciała poruszającego się w jej wnętrzu. I radość, że wreszcie są jednością.

Potem przelotny bolesny dyskomfort, który ledwie poczuła. I wreszcie Warren wypełnił ją całkowicie, dając jej całego siebie.

– Niebiosa! – westchnęła Delia, oszołomiona bolesno-rozkoszną pewnością, że tego właśnie pragnęła przez całe życie. Przez chwilę chciała, żeby się wycofał, potem znów, żeby został tak na zawsze.

Warren zastygł.

– Wszystko w porządku?

Nie wiedziała, jak odpowiedzieć. Słowa „w porządku” w ogóle nie pasowały do sytuacji. Czuła się wypełniona. Zafascynowana. Połączona.

– Tak, chyba tak – wyjąkała.

– Będzie lepiej, przyrzekam.

Lepiej?

Po chwili zaczął się w niej poruszać, powoli, spokojnie, zmuszając jej serce do szaleńczego galopu. Zdawało jej się, że wziął ją w podróż, której zupełnie nie rozumiała. Powtarzała sobie w duchu, że wystarczy być z nim, przy nim, pod błękitnym niebem usianym chmurami. Wiedzieć, że jest jej mężem. Na zawsze.

Przyciągnął ją bliżej, złapał za kostki nóg i założył je za plecy.

– Obejmij mnie nogami, skarbie – szepnął.

Posłuchała i jęknęła cicho, gdy zaczął miarowo uderzać łonem w jej wrażliwy punkt.

I nagle wszystko się zmieniło. Za każdym razem, gdy w nią wchodził, wysyłał piorunujący sygnał rozkoszy. Jeszcze raz i jeszcze raz, i znowu. Podróż zamieniła się w dziką galopadę w nieznane, dokąd gnał ją z każdym ruchem, z każdym oddechem.

– Oooooch… – Było coraz lepiej, tak jak obiecał. – To jest…

– Wspaniałe? – wyjąkał. – Bo ja tak właśnie się z tobą czuję.

– Tak. Tak!

Wspaniałe, wstrząsające, przekraczające wszystko, czego dotąd doświadczyła.

Zacisnęła dłonie na fałdach spódnicy. Jej ciało samo wychodziło mu na spotkanie. Im mocniej w nią wchodził, tym bardziej kurczył się wokół nich świat. Wkrótce istnieli już tylko we dwoje, razem, spleceni na wieczność.

Czuła na policzku drapanie jego wąsów, chrapliwy oddech Warrena na szyi. Chciała go mieć całego, tylko dla siebie.

– Moja śliczna… wspaniała… żono. Należysz tylko do mnie – jęknął.

Zaborcze słowa Warrena napełniły ją szczęściem, ale wciąż było jej za mało. Chciała, by także on należał wyłącznie do niej.

I tak się stanie, nawet gdyby miała go uwodzić co godzinę, każdego dnia, każdej nocy.

– Ty także należysz do mnie – mruknęła mu do ucha. – Obiecaj.

Roześmiał się.

– Tak, żono. Obiecuję. Wszystko, czego tylko zapragniesz.

Jego pieszczoty nabierały mocy i gwałtowności, aż szum krwi w uszach zagłuszył wszystkie inne dźwięki. Jej ciało drżało bezładnie, pięło się ku górze i Delia czuła, że są już u kresu tej szalonej podróży.

Warren zacisnął zęby.

– Och, cholera… To już. Chodź do mnie, skarbie. Chodź, moja słodka…. Moja kochana Delio…

I wszedł w nią jeszcze jeden raz, a Delia zadygotała z krzykiem, rozpadając się na milion kawałków.

* * *

Warren nie był pewny, jak długo stał ze zwieszoną głową po tym, jak eksplodował w gorącym wnętrzu przyszłej markizy Knightford. Zmiękł już w niej, lecz wciąż nie chciał wypuszczać jej z ramion.

Czy naprawdę posiadł ją jak jakąś dzierlatkę na stole na dachu wieży? Tak się nie traktuje dam z towarzystwa!

Lecz Delia nie wyglądała na urażoną. Zacisnęła się na nim tak mocno, że był niemal pewny, że znalazła w tym przyjemność.

Gdy westchnęła głęboko, uznał, że to z zadowolenia, i pocałował ją w gładką szyję pachnącą cytrynami.

– No i? Wciąż się niepokoisz, że nie będziesz umiała mnie zadowolić?

– A zadowoliłam cię? – zapytała z przekorą.

– Naprawdę musisz pytać?

Podniósł ją ze stołu. Delia oplotła go nogami i pisnęła. Wirując z nią na rękach, powiedział:

– Mogę ci jeszcze raz pokazać, jak mnie zadowoliłaś, jeśli chcesz.

Roześmiała się gardłowo i wstrząsnęła włosami.

– Może powinniśmy zostawić coś na noc poślubną?

Zmarszczył brwi w udawanym gniewie.

– Och, niech będzie. Skoro nalegasz.

Biedna, pewnie jest obolała.

Pocałował ją gorąco i długo, uwalniając się powoli z jej ciała. Jęknęła w proteście. Warren roześmiał się i postawił ją na ziemi.

– Ach, łobuzico! Ale nie martw się. Mam nadzieję, że jutro wieczorem będziesz równie gotowa na mnie, jak ja na ciebie.

– Nie musisz się tym niepokoić – odparła ze skrywanym uśmieszkiem. Warren poczuł, że znowu twardnieje. Zanim jednak zdążył cokolwiek zrobić, Delia poszła w stronę stołu.

Ruszył za nią, zapinając spodnie.

– Wygląda na to, że znów dam twemu lokajowi powody do narzekania.

Zerknął jej przez ramię. Na wewnętrznej stronie marynarki zobaczył niewielką plamę krwi. Otrzeźwiło go to.

– Nie bolało cię za bardzo?

– Nie. I mówiono mi, że krew to normalna sprawa.

– Kto ci mówił? Bratowa? Ta sama, która twierdziła, że żona musi z godnością znosić awanse męża? Nie wiem, czy chciałbym ufać jej osądom.

– Wcale nie było tak źle, naprawdę. – Spojrzała na niego promiennym wzrokiem. –

A dalszy ciąg był rzeczywiście dość… miły.

– Miły? – Chwycił ją w ramiona. – Miły! Pokażę ci zaraz coś miłego, ty wiedźmo!

Zachichotała cicho. Warren pocałował ją w ucho.

Nagle z dołu dobiegł ich stłumiony głos:

– Warren? Delia? Jesteście tam?

Cholera! To Clarissa.

– Ciiicho… – szepnął. – Jeśli nas nie usłyszy, to może sobie pójdzie.

Trzy piętra niżej drzwi donżonu trzasnęły donośnie.

– Gdzie jesteście? – zawołał drugi głos.

– To Brilliana – pisnęła Delia, wyplątując się z ramion Warrena. – Ona sobie nie pójdzie. Poza tym zobaczą mój czepek na klamce!

Cholera jasna!

Delia w pośpiechu poprawiała suknię. Warren chwycił kapelusz i obejrzał plamę. Krew na szczęście nie przesiąkła na drugą stronę, ale ubranie należało zapewne spisać na straty.

Zdając sobie sprawę, że zaplami w ten sposób koszulę, błyskawicznie wciągnął marynarkę. Z radością poświęci tych kilka sztuk odzieży, skoro zdołał zapewnić swą przyszłą żonę o ich wspaniałym dopasowaniu w łożu.

Do diabła, chętnie poświęciłby całą garderobę, by się z nią przespać!

Usłyszeli kroki na schodach. Delia podbiegła do drzwi i krzyknęła:

– Jesteśmy tu, na górze! Podziwiamy widoki!

Chwilę później dwie zdyszane damy wpadły na dach. Pani Trevor zmierzyła ich podejrzliwym spojrzeniem.

– Nie słyszeliście, jak wołałyśmy z dołu?

Delia zerknęła na Warrena ostrzegawczo, lecz jej wargi drżały w powstrzymywanym śmiechu.

– Nic tu nie słychać – powiedziała lekko. – Wiatr gwiżdże.

Clarissa kiwnęła głową.

– No i co sądzicie? Urządzimy ceremonię w donżonie?

– Zdecydowanie! – podchwycił Warren, rad ze zmiany tematu. – Moglibyśmy nawet zrobić to tutaj, na dachu.

Delia odchrząknęła, żeby się nie roześmiać.

– Bynajmniej. Po pierwsze, stół nam zawadza. Po drugie, ktoś na pewno spadnie. Ceremonia będzie na parterze, przy otwartych oknach. Trochę tam ciepło.

– Wspaniale. – Pani Trevor zawahała się jeszcze, lecz ostatecznie lekko wzruszyła ramionami. – Zejdźmy więc na dół i zastanówmy się, jak wszystko poustawiać. Musimy jak najprędzej wezwać służbę i wydać dyspozycje.

Pani Trevor i Clarissa zbiegły po schodach, paplając o różach, daliach i pomponach.

Delia prychnęła.

– Zaślubiny na dachu, też coś. Chcesz ustawić pastora w miejscu, gdzie oddawaliśmy się…

– Rozkoszy? – podsunął z chytrym uśmiechem.

– Raczej szaleństwu. Widzę, że nawet na chwilę cię nie opuszcza.

– To prawda. Niech to będzie dla ciebie ostrzeżeniem, moja śliczna. Możesz wydrzeć człowieka szaleństwu, ale nie wydrzesz szaleństwa z człowieka. – Dla podkreślenia tych słów klepnął ją kapeluszem w krągły tyłeczek.

– Przestań! – syknęła i ze śmiechem zbiegła ze schodów.

Ruszył za nią, uśmiechnięty. Doszedł do wniosku, że jeszcze nie widział jej nagich

pośladków. Ani rozpuszczonych włosów spływających ku nim jak kaskada. Nie przyjrzał się jeszcze jej piersiom ani brzuchowi.

Delia ma rację. Niech coś zostanie na noc poślubną. Miał zamiar kochać się z nią dłużej. Wiele, wiele razy. Następnym razem nie uzna jego wysiłków za miłe.

Robił wszystko, by z godnością znieść kolejną godzinę, podczas której damy krążyły po donżonie, mierząc, przestawiając meble i trajkocząc. Słońce chyliło się już ku zachodowi, gdy ruszyli wreszcie do domu.

Warren kroczył tuż obok Delii, napawając się jej bliskością.

– Dokąd się wybieracie po ślubie? – zapytała Clarissa. – Do Lindenwood Castle macie dość daleko, a Parlament niedługo wznawia obrady.

– W istocie. Dlatego planuję pojechać do Londynu. – Ukłonił się lekko Delii. – Oczywiście, jeśli moja przyszła żona to aprobuje.

– Chcesz powiedzieć, że mam jakiś wybór? – odparła z drwiną.

Warren uniósł brew.

– Nie stawiaj mnie w roli brutalnego ogra, łobuzie. To wcale do mnie nie pasuje.

– Sama nie wiem. Czasem zdaje mi się, że wręcz przeciwnie, Wasza Wielka Lordowska Mość.

Clarissa wybuchnęła śmiechem.

– Z moim mężem jest dokładnie tak samo. Obaj mają tendencję do ogłaszania planów w charakterze faktu dokonanego. Ich motto to: „Najpierw rozkaz, potem pytania".

Warren wzruszył ramionami.

– Jeszcze się nie przyzwyczaiłem do posiadania żony.

– Lepiej się prędko przyzwyczaj – rzuciła cierpko Delia. – Utknąłeś ze mną na dobre.

– Chyba to ty utknęłaś z nim – poprawiła ją Clarissa.

Warren spojrzał na nią srogo.

– Nie udawaj, że nie pękasz z dumy i radości, moja droga. Próbowałaś mnie wyswatać, odkąd skończyłaś szesnaście lat.

– I zajęło mi to jedyne dziewięć! – Clarissa spoważniała. – Wolałabym mieć także dziewięć lat na przygotowania do wesela. Mamy jeszcze strasznie dużo pracy! Nie wiem, czy ze wszystkim zdążymy.

– Może pożycz trochę służby od Nialla? – podsunął Warren. – Na pewno się zgodzi. – Ktoś pomachał do nich z oddali. – O wilku mowa, a wilk tu! Możesz go zapytać osobiście.

Pani Trevor, idąca przed Warrenem i Delią, zatrzymała się tak raptownie, że prawie na nią wpadli. Warren spojrzał na nią ze zdumieniem, lecz w tej chwili dobiegł do nich Niall.

– Tu cię mam, siostro! – wykrzyknął jowialnie do Clarissy. – Słyszałem plotki, że macie jutro wese… – urwał w pół słowa na widok pani Trevor. – Brilliana!

Brilliana? Niall zna bratową Delii? I jest z nią po imieniu?

Delia także to dostrzegła i spojrzała na Warrena z niedowierzaniem. Wzruszył ramionami. Nie miał pojęcia, o co chodzi.

Pani Trevor dygnęła wdzięcznie.

– Lordzie Oliverze, dobrze cię znów widzieć.

Warren odchrząknął.

– Proszę o wybaczenie, pani Trevor. Lord Margrave odziedziczył już tytuł.

– Ach, oczywiście – bąknęła Brilliana. Jej policzki okryły się szkarłatem.

Niall stał bez słowa, wpatrując się w Brillianę z oszołomieniem. Warren nigdy wcześniej nie widział kuzyna w takim stanie, miał ogromną pokusę, aby trochę z niego

pożartować.

Ale intuicja kazała mu siedzieć cicho.

– Słyszałam… słyszałam, że mieszka pan w Hiszpanii, lordzie Margrave. – Brilliana otrząsnęła się pierwsza.

Dźwięk jej głosu wyrwał Nialla z odrętwienia.

– Mieszkałem. Potem trochę w Portugalii. A niedawno wróciłem do Anglii. – Odchrząknął i potrząsnął głową. – Ja słyszałem, że wyszła pani za mąż. – Zerknął ponad ich głowami na ścieżkę. – Czy mąż… hm… mąż pani jest tu z wami?

– Jestem wdową.

Niall rzucił jej spojrzenie, które Warren doskonale znał. Spojrzenie wygłodniałego drapieżnika.

Doprawdy bardzo interesujące.

Clarissa patrzyła na nich podejrzliwie.

– Państwo się znają?

Niall zacisnął zęby, ale po chwili obdarzył siostrę wymuszonym uśmiechem.

– Znamy się, a raczej znaliśmy się. Przelotnie. Zanim opuściłem Anglię.

Pani Trevor odzyskała zwykły spokój.

– Spotkaliśmy się kilka lat temu w Bath. Mój ojciec zabrał nas tam na wakacje.

– A nasza matka udała się wtedy do wód – potwierdził Niall. – Ty byłaś jeszcze przed debiutem, Clarisso, i zostałaś w Margrave Manor z guwernantką.

– Ach tak – westchnęła Clarissa przeciągle. Warren niemal słyszał trybiki obracające się w jej głowie. – Chyba coś pamiętam. – Spojrzała na panią Trevor. – Nie mogę uwierzyć, że nie powiedziałaś mi, że znasz mojego brata.

– To była zaledwie przelotna znajomość – powiedziała spokojnie pani Trevor. – Znałam go zresztą pod nazwiskiem Oliver. Po prostu nie połączyłam tych dwóch faktów i jakoś mi to umknęło.

Clarissa prychnęła lekceważąco. Najwyraźniej uznała to wyjaśnienie za mocno naciągane, podobnie jak Warren.

– Cóż, mam nadzieję, że opowiecie nam o tej przelotnej znajomości trochę później, bo teraz mamy wesele do zorganizowania.

– Ach, byłbym zapomniał – wtrącił prędko Niall. – Przecież po to właśnie przyjechałem. W imieniu wszystkich dżentelmenów zapraszam cię, Warrenie, na wieczór kawalerski do tawerny w miasteczku.

Dzięki Bogu! Jeśli będzie pił do rana z przyjaciółmi, ma z głowy samotną noc pełną koszmarów.

– Wspaniały plan! – wykrzyknął wesoło.

Chyba zbyt wesoło, bo Delia zmarszczyła brwi.

– Mam nadzieję, że nie przyjdziesz pijany na własny ślub.

– Niczego nie obiecuję – zachichotał.

– Warrenie!

Pocałował ją w czoło.

– Żartuję, skarbie. Będę trzeźwy jak ksiądz.

Niall wpatrywał się z uśmiechem w Delię.

– Domyślam się, że to pani jest biedną damą skazaną na tego szubrawca?

– Ach, rzeczywiście, wszak wy się nie znacie, prawda?

Warren prędko dokonał prezentacji, dostrzegając kątem oka, że za każdym razem, gdy Niall patrzy w inną stronę, pani Trevor wpatruje się w niego z bolesnym uporem.

Z pozoru było to całkiem naturalne zachowanie. Niall był bardzo przystojnym chłopakiem o silnej szczęce, lśniących brązowych włosach i szczupłej, wysportowanej sylwetce. Zawsze podobał się kobietom.

Lecz pani Trevor zdawała się adorować go z większym natężeniem niż większość dam.

– Wybacz mi, pani, że porywam twego narzeczonego. – Niall uśmiechnął się serdecznie do Delii. – Ale pan młody pod żadnym pozorem nie powinien oglądać panny młodej w wigilię ślubu. To przynosi pecha.

Delia uniosła dłonie do nieba.

– Dzięki niech będą niebiosom, że ktoś w tej rodzinie respektuje tradycję. Mój słodki narzeczony nie dba o nic.

– Owszem, muszę przyznać, że Warren nigdy nie słynął z postępowania według zasad.

– Nie daj się jej omamić – wtrącił Warren, szturchając Nialla. – Sama nie przestrzega ani jednej. A teraz chodźmy już! Czas się napić.

– Nie musisz powtarzać dwa razy. – Niall ukłonił się paniom. – Obiecuję, że dostarczę go do domu na czas, żeby zdążył wytrzeźwieć przed ślubem.

– A spróbuj się spóźnić – ostrzegła Clarissa. Panowie oddalili się z pośpiechem, lecz krzyknęła jeszcze za nimi: – Poszczuję cię psami Edwina!

– Jestem pewien, że by to zrobiła. – roześmiał się Warren.

Niall wyglądał na zagubionego.

– Moja siostra zmieniła się nieco, gdy byłem za granicą.

– Owszem. I uważam, że na lepsze. Edwin zrobił kawał dobrej roboty.

– A ona wpłynęła podobnie na niego.

Zostawili damy daleko za sobą, Warren zadał więc pytanie, które cisnęło mu się na usta, odkąd Niall do nich dołączył.

– Co cię łączy z panią Trevor?

Niall potknął się na prostej ścieżce.

– Nie wiem, o co ci chodzi.

– Tak, jasne.

– Nie słyszałeś, co powiedziała? – wycedził Niall. – To była zaledwie przelotna znajomość.

– Oczywiście. Tak przelotna i nieznacząca, że rozpoznaliście się z daleka po siedmiu latach rozłąki. Że zawołałeś ją przy wszystkich po imieniu. Oblała się takim rumieńcem, że prawie stanęła w płomieniach.

– Czyżby? – Niall zapatrzył się ponuro przed siebie. – Nie zauważyłem.

Jasne.

– Dlaczego nigdy wcześniej nie słyszałem o waszej znajomości?

– Bo nic nas nie łączy – uciął Niall.

– Kłamiesz jak najęty, przyjacielu.

Niall natarł na Warrena, zaciskając pięści.

– Możesz się wreszcie zamknąć?

– Nie mam zamiaru, dopóki nie wyjaśnisz, o co chodzi. Pani Trevor od jutra będzie moją szwagierką!

– Bynajmniej. Jest bratową twojej przyszłej żony, więc będzie dla ciebie dokładnie nikim.

– Nie będę roztrząsał z tobą koligacji rodzinnych. Wiedz tylko, że zamierzam zaopiekować się nią i jej synem.

Oczy Nialla pociemniały, a usta ściągnęły się w wąską kreskę.

– Ma syna?

Warren pokiwał głową.

– Jej mąż był idiotą i łajdakiem. Przegrał w karty całą ich fortunę, a potem spadł z mostu, zostawiając ją z noworodkiem i posiadłością z nakazem komorniczym.

Niall stał jak rażony gromem. Jakby każda z tych wiadomości była sztyletem wymierzonym w jego serce.

– Wiele może się zmienić w ciągu siedmiu lat – dodał cicho Warren.

Lord Margrave zadrżał, odetchnął i ruszył sztywno ku stajniom.

– Owszem. Siedem lat to kupa czasu.

– Niall…

– Nie będę o tym z tobą rozmawiał. Możesz pytać, drwić i drążyć, ale ta sprawa jest już zamknięta. Zrozumiałeś?

Warren objął spojrzeniem ostre rysy mężczyzny, z którym dorastał i którego traktował jak brata, bardziej niż Harta czy Stephena.

Nie tylko Clarissa się zmieniła. Przymusowe zesłanie Nialla po tym, jak zabił w pojedynku dręczyciela swej siostry, zmieniło także i jego. Zniknął bezpowrotnie radosny młodzieniec, który zawsze przyjmował życie z otwartymi ramionami. Wyrósł z niego twardy mężczyzna, mający świadomość, że życie może być bardzo niesprawiedliwe, nawet dla lorda z okazałym majątkiem.

– W porządku – odparł Warren.

Niall nie chce z nim rozmawiać, ale pani Trevor z pewnością porozmawia z Delią. Więc tak czy inaczej, Warren dowie się prawdy.

Najwyraźniej posiadanie żony miało zalety, o których wcześniej nie pomyślał. Przyda mu się bezpośredni dostęp do kobiecych ploteczek.

Rozdział osiemnasty

Kilka godzin po spotkaniu na ścieżce Brilliana udała się do swojej sypialni z migreną. Delia nie była tym szczególnie zaskoczona. Dopiero teraz zrozumiała, dlaczego bratowa całymi miesiącami unikała nawiązania znajomości z Clarissą, a od spotkania z Niallem robiła wszystko, żeby ani na chwilę nie zostać z nią czy z Delią sam na sam.

Gdy dżentelmeni odeszli do swoich rozrywek, damy rzuciły się w wir przygotowań do ślubu. Jeszcze będąc w ogrodzie, wybrały ze służbą kwiaty, a potem krążyły od jednego zadania do następnego, wciąż w biegu. Od razu dołączyły do nich Yvette Keane, szwagierka Clarissy, i ciotka Agatha. I służba. Niezliczone zastępy.

Za każdym razem, gdy Delia znajdowała chwilkę, by dyskretnie zapytać bratową o lorda Margrave'a, Brilliana zmieniała temat i przyłączała się do jakiejś większej grupy.

Potem chyłkiem udała się na spoczynek, co było bardzo podejrzane. Brilliana nigdy jeszcze nie poszła do siebie, nie mówiąc jej dobranoc.

– Za chwilę wracam – powiedziała Delia do Clarissy i pobiegła do sypialni bratowej. Coś było nie w porządku. Coś, co miało związek z lordem Margrave'em. Delia miała zamiar natychmiast dowiedzieć się, o co chodzi.

Kiedy jednak zapukała do drzwi, Brilliana nie odpowiedziała. Zapukała głośniej i nacisnęła klamkę. Drzwi były zamknięte. Delia musiała pogodzić się z faktem, że niczego się dziś nie dowie. Najwyraźniej Brilliana nie zamierzała rozmawiać o swoim dziwnym zachowaniu.

Trudno. Pozwoli Brillianie na tchórzliwą ucieczkę, ale przecież szwagierka nie będzie w stanie unikać jej w nieskończoność.

Clarissa podeszła do Delii z zatroskaną miną. Musiała iść za nią po schodach.

– Czy pani Trevor nic nie dolega?

– Nie wiem – odparła Delia podniesionym głosem. – Nie mam pojęcia, czy jej coś dolega, bo udaje, że mnie nie słyszy!

Zza drzwi nie dobiegł żaden dźwięk.

– Może biedaczka naprawdę ma migrenę? – szepnęła Clarissa.

– Wątpię. Brilliana nigdy nie miewa migreny.

– W zasadzie przyszłam, żeby zapytać, czy nie chciałabyś przyszyć kilku rozetek na welonie, który dostałaś od ciotki. Nie byłby aż tak skromny.

Delia westchnęła i ruszyła korytarzem, powłócząc nogami.

– Jestem już tak zmęczona, że jest mi absolutnie wszystko jedno.

– Oczywiście. – Clarissa przystanęła przed drzwiami do sypialni Delii. – Już mamy wszystko gotowe, powinnaś się położyć. – Uśmiechnęła się porozumiewawczo. – Musisz koniecznie się wyspać, bo jutro pewnie zarwiesz noc.

Delia uśmiechnęła się promiennie. Miała nadzieję, że rzeczywiście tak się stanie. Nie zaspokoiła jej ta przelotna bliskość z Warrenem. Wciąż nie widziała go nago. Nie mogła się doczekać nocy poślubnej!

Clarissa zostawiła padającą z nóg Delię pod troskliwą opieką pokojówki. Dziewczyna miała nadzieję rozkoszować się wspomnieniami przygody na dachu co najmniej przez godzinę, ale gdy tylko przykryła się kołdrą, zapadła w sen.

Zdawało jej się, że dosłownie minutę później obudził ją harmider na trawniku. Co to za hałasy? Co się dzieje? Ktoś śpiewa pod oknami w środku nocy?

Brzmiało to bardziej jak miauczenie przerywane gromkim śmiechem. Delia poderwała się z łóżka, otworzyła okno i wyjrzała.

Trawnik rozświetlały pochodnie trzymane przez potykających się i chwiejących na nogach dżentelmenów. Pośrodku tej bezładnej gromady zataczał się Warren, wspierany przez lordów Margrave'a i Blakeborougha. W zasadzie wszyscy trzej wspierali się nawzajem, ledwo stojąc na nogach. Lord Keane był w nieco lepszym stanie, skoro dawał radę iść w miarę prosto i w dodatku trafiać cygarem do ust. Inni panowie prezentowali każde stadium upojenia alkoholowego. I wszyscy razem śpiewali:

Przy winie i damie
pokonam trudności,
świat bez nich jest jeno
potokiem żałości!!!

Dobry Boże…

– Czy mogliby się panowie łaskawie uciszyć? – wykrzyknął władczy głos z pobliskiego okna. Ciotka Agatha, oczywiście. – Niektórzy próbują spać!

Warren podniósł głowę, zobaczył Delię i wyszczerzył się lubieżnie.

– „Ach, stój, cóż to w oknie błysnęło?" – ryknął bełkotliwie, ku zgorszeniu Szekspira i wszystkich aktorów w niebiosach. – „To zachód…".

– Nie, „to wschód"! – wtrącił lord Blakeborough scenicznym szeptem, który brzmiał jak grzmot. – „To wschód", idioto!

– Racja – przyznał Warren. – „To wschód, a słońcem jaśnieje twarz Delii!" – Pękając z dumy, przekonany o swej oryginalności, ukłonił się chwiejnie narzeczonej. – „Powstań, o słońce" i coś tam, coś tam o księżycu…

– Zabij księżyc? – podsunął pan Keane. – Nie pamiętam.

– Nie patrz na narzeczoną! – wrzasnął nagle lord Margrave. – Pech! Pech!

– Zamknij się – zmitygował go lord Blakeborough. – I to szło: „Wraz smaży księżyc", imbecyle.

– „Zdław wraży księżyc"! – krzyknęła niecierpliwie ciotka Agatha. – Jeśli natychmiast nie przestaniecie torturować Szekspira, wyleję na was zawartość nocnika!!!

Zamilkli, przejęci zgrozą, na jakieś pół minuty.

– No dobrze – zgodził się Warren z ukłonem. – W takim razie zaśpiewamy.

– Ratuj nas, Panie – warknęła ciotka Agatha, zatrzaskując okno.

Delia zdawała sobie sprawę, że powinna być przerażona ich stanem, a przynajmniej zła. Jednak u Dicksona przywykła do widoku pijanych dżentelmenów, więc świetnie się bawiła.

– Zdawało mi się, że miałeś być trzeźwy na ślubie – zawołała do narzeczonego.

– Jestem trzeźwy! – ryknął i zatoczył się na kamienną ławkę, ciągnąc za sobą przyjaciół.

Po chwili bezładnej szamotaniny jakoś odzyskali równowagę. Warren pomachał jej radośnie.

– Widzisz? Trzeź… wiutki!

Delia nie zdążyła się z niego dłużej natrząsać. Na trawnik, na czele armii służących w nocnych strojach, wbiegła Clarissa odziana w szlafrok. Każdy lokaj chwycił jednego

dżentelmena i powlókł go w stronę domu. W ostatniej chwili Delia dojrzała jeszcze szary kapelusz narzeczonego znikający w tarasowych drzwiach.

Z westchnieniem zerknęła na zegar. Piąta rano. Ślub ma się odbyć o dziesiątej. Powinna wrócić do łóżka, ale jak? Za kilka godzin wyjdzie za mężczyznę, który po pijanemu porównuje ją do Szekspirowskiej Julii!

Uśmiechnęła się. Na pewno mogła trafić gorzej. Przynajmniej nie wychodziła za szulera.

Jednak inne lęki zdążyły już dojść do głosu, nie dając jej zasnąć. Wyjęła więc talię kart i rozłożyła pasjansa. Wciąż nad nim siedziała, gdy godzinę później weszła pokojówka, by ją obudzić.

– Czy pani Trevor już wstała? – zapytała Delia.

– Tak mi się wydaje, panienko. Czy powinnam ją do pani poprosić?

– Nie, dziękuję. Sama do niej pójdę.

Delia wyślizgnęła się z sypialni, podeszła do drzwi Brilliany i zaskrobała cicho, jak zwykle robi służba.

– Proszę! – zawołała Brilliana.

Delia wparowała do sypialni z triumfalnym uśmiechem. No, nareszcie!

Brilliana spojrzała na nią ze zdumieniem.

– Delia! Już wstałaś?

– Nie mogłam zasnąć po tej kociej muzyce. – Usadowiła się na łóżku bratowej. – Słyszałaś ich?

– Próbowałam nie, ale nie dałam rady. Wydaje mi się, że niektórzy z nich byli wstawieni.

– Każdy z nich był kompletnie pijany. Nawet twój przyjaciel, lord Margrave.

Brilliana się zarumieniła.

– Lord Margrave nie jest moim przyjacielem. Ledwie się znamy.

– Nie okłamuj mnie, najdroższa – powiedziała łagodnie Delia. – Widać jak na dłoni, że łączyło was znacznie więcej niż przelotna znajomość.

– Nawet jeśli tak było, to sprawa z przeszłości i dawno już zakończona – odparła stanowczo Brilliana. – Wiem jedynie, że choć to brat twojej przyjaciółki, to nie należy mu ufać.

– Dlaczego? Jeśli i tak planujesz wyjść za mąż dla dobra Camden Hall, nie mogłabyś marzyć o lepszym zalotniku. Lord Margrave jest bogaty i na pewno zająłby się dziedzictwem Silasa.

Brilliana prychnęła. Prychnęła!

– Czy wiesz, dlaczego lord Margrave wyjechał za granicę?

Delia wzruszyła ramionami.

– Pojedynkował się z kimś o kobietę?

– O jakąś ladacznicę! O kochankę, którą prawdopodobnie dzielili.

– Tak głosi plotka.

– W tej sprawie plotki nie kłamią.

– Skąd wiesz?

Brilliana kręciła się niespokojnie po sypialni. Podeszła do okna i rozsunęła kotary.

– Wiem dość. I walcząc teraz ze skutkami szaleństw Reynolda, nie wyjdę za mężczyznę, którego słowo znaczy jeszcze mniej. Bo mężczyzna, który jest w stanie zakochać się w kimś takim… – urwała i zakryła dłonią usta.

Delia westchnęła.

– Uważasz, że mój mąż jest taki sam.

Ku jej zdumieniu Brilliana podbiegła i chwyciła ją za ręce.

– Więc nie wychodź za niego! Do diabła ze skandalem! Jakoś to przetrwamy.

Delia delikatnie zabrała dłonie.

– Warren obiecał, że będzie mi wierny.

Brilliana z zakłopotaniem odwróciła wzrok.

– Reynold obiecał, że nie będzie grał…

– Ale ja chcę wyjść za Warrena. Wiem, że to szaleństwo, ale przy nim czuję się szczęśliwa.

– Kochasz go?

Delia zamrugała. W ogóle o tym nie myślała. Była za bardzo pochłonięta zamartwianiem się innymi sprawami.

– Nie wiem – przyznała szczerze. – Bardzo go lubię, lubię spędzać z nim czas i… – *Podnieca mnie.*

Nie. Nie mogła tego powiedzieć bratowej!

– A czy on cię kocha? – zapytała Brilliana.

To było jeszcze trudniejsze pytanie. Delia nie wyobrażała sobie Warrena zakochanego po uszy w kimkolwiek.

Nie zamierzam patrzeć w inną stronę, jeśli zaczniesz się uganiać za jakimiś młodzieniaszkami!

Czy mężczyźni mówili takie zaborcze, zazdrosne słowa kobietom, wobec których nie żywili żadnych uczuć?

– Tego również nie wiem. Nie znamy się nawet zbyt długo, przecież wiesz.

– I to mnie martwi.

– Och, nie roztrząsaj tego – poprosiła Delia i wstała. – Warren jest dobrym człowiekiem, troskliwym i opiekuńczym. Ciotka Agatha uważa, że zgodził się na umowę sporządzoną wyłącznie dla mojego dobra. A mnie obiecał, że zajmie się Camden Hall, dopóki nie odegna widma licytacji.

Brilliana otworzyła szeroko oczy.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Nawet nie miałam okazji ci o tym powiedzieć.

Opowiadając Brillianie o wszystkich ustaleniach, w myślach obracała natrętne pytanie: „Czy on cię kocha?”.

Gdyby tylko znała na nie odpowiedź!

* * *

Warren był już zupełnie trzeźwy, kiedy stanął u stóp spiralnych schodów donżonu, po których miała niebawem zejść panna młoda. Nic tak nie doprowadza mężczyzny do pionu jak własny ślub.

I litry kawy, które wlewała w niego od rana Clarissa. I przesunięcie ślubu na dwunastą, żeby wszyscy panowie mieli szansę się zdrzemnąć.

Miał z tego powodu wyrzuty sumienia. Z nocy przedślubnej pamiętał jedynie, że pił do upadłego, by odegnać koszmary, a nad ranem śpiewał serenady pod oknem Delii.

Miał nadzieję, że to była Delia. Obraz jej zirytowanej ciotki niepokojąco zaburzał wspomnienie. Jeśli śpiewał serenady pod oknem lady Pensworth, chyba się zabije.

Pani Trevor zaczęła grać na skrzypcach, odrywając Warrena od natrętnych myśli.

Naprawdę świetnie grała. Wręcz wspaniale.

Usłyszał szelest na schodach i podniósł wzrok. Zobaczył spływającą powoli kaskadę błękitnego jedwabiu. Delia. Panna młoda. Jego panna młoda, do licha!

Zeszła ze schodów i pod Warrenem ugięły się kolana. Była taka piękna. Jej policzki zdobił delikatny rumieniec, a wargi drżały w uśmiechu. Krew zagotowała mu się w żyłach. Welon spływał aż do stóp i ciągnął się po schodach, gorset uwypuklał niewielkie, ale strome piersi, które lizał zaledwie wczoraj. I miał ochotę lizać je teraz, natychmiast.

Czy pastor byłby zgorszony?

W dłoni ukrytej w jedwabnej rękawiczce trzymała bukiet. Ślubny bukiet z hortensji, róż i Bóg wie czego jeszcze, owinięty w koronki i wstążki. Warren zagryzł wargi. Naprawdę się żenił. Z Delią.

Uderzyło go to z całą mocą. Będzie odtąd odpowiedzialny za jej szczęście. Będzie musiał rozpoznać jej pragnienia i w jakiś sposób dopasować ich zupełnie odmienne rytmy życia.

Pobiorą się. Za chwilę. Będą już na zawsze połączeni, będą mieli dzieci.

Dzieci? Zupełnie o tym zapomniał. Nie rozmawiali o dzieciach. A jeśli ona nie będzie chciała? Warren musiał mieć dziedzica. Delia z pewnością to zrozumie.

Ale jak miałby mieć dzieci, skoro sam panicznie boi się nocy? Czy będzie je budził krzykiem? Czy będzie dla nich obcym mężczyzną, który spędza czas w mieście, żeby nie straszyć nikogo własnymi lękami?

To wszystko dzieje się za szybko. Za chwilę się ożeni. Czyżby postradał rozum?

Delia spojrzała mu w oczy. Błękit jej spojrzenia przeszył go na wskroś. Dostrzegł w jej wzroku tę samą niepewność, ten sam lęk.

To go uspokoiło. Jakoś przez to przejdą. Razem.

Podeszła ku niemu, eteryczna istota z koronki i jedwabiu. Warren skupił się na nadchodzącej nocy poślubnej. Reszta jakoś się ułoży. Musi. Bo teraz nie mogą się już cofnąć.

Stanęła u jego boku, przed obliczem pastora, i się uśmiechnęła. Jego Wielka Lordowska Mość uznał, że owszem, musi ją mieć na własność. Tylko dla siebie.

To jakiś obłęd! Przecież ich ślub jest jedynie konsekwencją przyłapania na gorącym uczynku. Niczym więcej. A jednak, gdy Delia pewnym głosem wypowiedziała słowa przysięgi, czuł szczęście, któremu nie był w stanie zaprzeczyć.

Widział, jak zadrgały kąciki jej ust, gdy pastor czytał o posłuszeństwie i oddaniu.

– Tak – potwierdziła, nie patrząc mu w oczy.

Warren wziął z tacy obrączkę i czekał, aż spotka się ich wzrok. Dopiero wtedy powiedział:

– Niech ta obrączka będzie znakiem naszej jedności. Będę cię czcił swoim ciałem i wszystkim, co do mnie należy.

Rumieniec, który wypłynął na śliczne policzki Delii, był dla niego sygnałem, że ma rację. Że dadzą sobie ze wszystkim radę. Dopóki będzie w stanie utrzymać swoje lęki w sekrecie.

Potem nadeszła chwila pocałunku i zrobił wszystko, by zapamiętała go na zawsze. Skoro mieli zacząć wspólne życie, musiała wiedzieć przynajmniej tę jedną rzecz.

Warren, lord Knightford, bierze to na serio. Chce, żeby wszystko się udało. I zamierza w pełni radować się uciechami małżeńskiego łoża.

I niech Bóg ma ich w swojej opiece, jeśli to nie wystarczy.

Rozdział dziewiętnasty

Delia ledwie trzymała się na nogach. Weselne przyjęcie było prawdziwą udręką. Niewiele spała, a poranna trema pożarła resztki jej energii. Gdy wieczorem wreszcie wsiedli do powozu Warrena, by udać się do Londynu, oczy same jej się zamykały.

Choć naprawdę starała się nie zasnąć.

– Jak ci się podobała ceremonia? – zapytał Warren, usadowiwszy się na ławeczce naprzeciwko.

– Och, była wspaniała! Czyż nie?

– No cóż, to był w końcu ślub. Cóż innego można o nim powiedzieć. – Delia odwróciła głowę do okna, żeby ukryć rozczarowanie, i Warren dodał prędko: – Za to ty byłaś prześliczną panną młodą w tych wszystkich koronkach i wstążkach.

Delia uśmiechnęła się lekko.

– Ty również wyglądałeś nie najgorzej, mój panie.

W chabrowej marynarce z czarnymi lamówkami i czarnych bryczesach wyglądał na markiza w każdym calu. Czuła się dziwnie, spoglądając na budzącego grozę i uwielbienie przystojniaka, ustrojonego w złote guziki i szafirową spinkę w fularze. Fakty twierdziły, że należy on teraz do niej. Nie miała pojęcia, co zrobić z taką kosztowną błyskotką.

Warren podziękował za komplement wdzięcznym skinieniem głowy.

– Musisz to koniecznie powiedzieć mojemu lokajowi. Biedak tak się obawiał, że nie będę dość dobrze wyglądał, że niemal rzucił się z urwiska.

Rzeczywiście!

– Nie poznałam wciąż owego malowniczego sługi. Zaczynam podejrzewać, że go wymyśliłeś. – Lokaj lorda Knightforda ruszył do miasta już w południe, doglądając walizek i kufrów.

– Spotkasz go zapewne jutro. Dziś dałem mu wolny wieczór. Nie sądzę, bym potrzebował go w noc poślubną.

Drapieżny wzrok Warrena odezwał się dreszczem spływającym Delii po plecach.

– Zamierzasz być dziś moją pokojówką?

– Nikomu bym nie powierzył tego zadania – odparł chrapliwie. Delia zacisnęła dłonie na krawędzi ławeczki. – Ciekaw jestem, co się kryje w tych jedwabiach i koronkach.

– Jakbyś już nie widział.

– Nie widziałem wszystkiego! Nie masz pojęcia, jak często wyobrażałem sobie ciebie całą.

Całą? Czy on ma na myśli „nagą”? Dotąd nie pomyślała, że mógłby tego chcieć. Piersi miała stanowczo za małe, a pośladki o wiele za duże.

– Nawet pokojówka nie ogląda mnie rozebranej. Jesteś pewien?

Spojrzał na nią, jakby była szalona.

– Oczywiście. Wiesz doskonale, że cię pożądam. O każdej porze dnia i nocy myślę o tobie. To, co widziałem do tej pory, jedynie zaostrzyło mój apetyt.

Delia doszła do wniosku, że nawet rzymska toga nie pokazała jej zbyt wiele szczupłego ciała Warrena. Może rozebranie się do naga przysłuży się im obojgu.

– Ty także pokażesz mi się cały, dobrze?

Oczy Warrena zaszły mgłą.

– Bez wątpienia. Nie mogę się doczekać, kiedy poczuję twoje dłonie na całym ciele.

Brzmiało to wspaniale, choć Delia wiedziała, że nie wypada tego przyznawać. Westchnęła tylko, oblewając się rumieńcem.

– Jeśli nie przestaniemy o tym rozmawiać, wezmę cię za chwilę w powozie i do diabła z czekaniem!

– Dlaczego mamy czekać? – zdziwiła się Delia.

Warren zagryzł wargi i zaczął się wiercić na ławeczce.

– Ponieważ tym razem, skarbie, zamierzam to zrobić dobrze.

– A zrobiliśmy to źle?

Roześmiał się.

– Bynajmniej. Lecz noc poślubna powinna mieć miejsce w łóżku.

– Ależ z ciebie tradycjonalista – zakpiła.

– Uważaj, łobuzico, bo naprawdę rozbiorę cię do naga w powozie i jak się potem ubierzesz? Chcesz powitać moją służbę na golasa?

– O, nie! – wykrzyknęła, poważniejąc na myśl o domownikach Warrena. – Co oni o mnie wiedzą?

– Wiedzą, że jesteś damą z dobrego domu i moją żoną – odrzekł surowo. – I więcej nie muszą wiedzieć.

Hm… Delia nie była tego taka pewna. Służący są bystrzejsi, niż wydaje się ich panom.

– Powinienem był zapytać wcześniej – dodał Warren. – Czy miałaś w Cheshire własną pokojówkę, którą mam sprowadzić do Londynu?

– Wcześniej miałyśmy z Brillianą wspólną służącą, ale zrezygnowałyśmy z niej i pomagałyśmy sobie nawzajem, odkąd… – Zamrugała. – Zwolniłyśmy całą służbę oprócz Owena i kucharki.

– Rozumiem. W takim razie nie jedźmy do Lindenwood Castle. Zostańmy w Londynie, byś mogła zatrudnić pokojówkę i dodatkową służbę, jeśli uznasz to za stosowne. Ja i tak musiałbym zaraz wracać na obrady Parlamentu.

– A ja muszę spakować swoje rzeczy i przewieźć je od ciotki Agathy.

– To już zrobione. Służba zajęła się tym, gdy byliśmy u radców.

– Byłeś aż tak pewny, że wszystko dobrze się skończy? – zapytała, unosząc brew.

– To lady Pensworth nie miała co do tego wątpliwości. Trzymała mnie na muszce i doskonale o tym wiedziała.

Delia parsknęła śmiechem.

– Przepraszam! Wiem, że powinnam czuć się winna, ale nie martwi mnie to nic a nic.

– Mam nadzieję. Uchodziłem w towarzystwie za najlepszą partię, wiesz?

– Doprawdy? – odparła lekko. – Zapewne oznacza to, że masz góry złota, wiele posiadłości i zastępy służących. – Dobra żona pomaga mężowi zarządzać majątkiem. Delia cieszyła się na myśl o pracy. – Ilu masz służących?

Warren zaczął opowiadać o służbie w swoich mnogich domach i posiadłościach. Po jakimś czasie Delia zgubiła się w tej rzeszy ludzi i miejsc, a niebawem zaczęła ziewać.

– Wybacz mi – wymamrotała, zakrywając usta dłonią. – To, co opowiadasz, bardzo mnie interesuje, ale jestem jakby…

– Zmęczona? – dopytał i spojrzał na nią z żalem. – Domyślam się, że jesteś wręcz nieprzytomna, skoro ten gbur, twój mąż, obudził cię w środku nocy, wyjąc pod oknami.

– To prawda – bąknęła Delia i ziewnęła.

– Chodź do mnie – rozkazał, wyciągając rękę.

Usadowił Delię obok i przytulił ją do siebie.

– Śpij – mruknął. – Po ostatnich dniach potrzebujesz się wyspać.

Delia wtuliła się z westchnieniem w jego ramiona. Miarowe kołysanie powozu i ciepło bijące od Warrena uśpiły ją w kilka chwil.

Po nieokreślonym czasie poczuła, że ktoś wynosi ją z powozu i niesie po dworze. Sądząc po zapachu, był to Warren. Wtuliła się mocniej w jego objęcia. Zachichotał.

– Jesteśmy już w domu? – wyszeptała.

– Wyjechaliśmy ze Stoke Towers ponad godzinę temu, Śpiąca Królewno. Owszem, jesteśmy w domu. I uważam, że możemy zaczekać do rana z prezentacją służby.

– Mmhmm… Dobrze. – Chyba znowu zasnęła, bo nagle poczuła, że leży na łóżku i ktoś zdejmuje jej trzewiki.

Spojrzała na ogromny aksamitny baldachim ze złotymi chwostami i gwałtownie zamrugała. Warren cicho ruszył ku drzwiom.

– Dokąd się wybierasz? – Delia poderwała się prędko.

Zatrzymał się i spojrzał na nią uważnie.

– Jesteś zdecydowanie zbyt zmęczona na noc poślubną, skarbie.

– Wyspałam się w powozie. Jestem gotowa na wszystko.

– Nie jestem przekonany.

Delia uznała, że nie warto się z nim kłócić. Spuściła nogi z łóżka i rozejrzała się po sypialni. Był to największy pokój, jaki widziała w Londynie, urządzony wyraźnie z myślą o damie. Na wszystkim pojawiał się motyw róż, zasłony były z różowego brokatu. Wszędzie wisiały zwierciadła, a pod ścianą stała ogromna toaletka, pasująca raczej do sypialni królowej.

– Czy to nasza sypialnia?

– Twoja sypialnia. – Pokazał dłonią drzwi. – Moja jest tam.

Spojrzała na niego bez zrozumienia.

– Ale… ale dlaczego nie będziemy dzielili łoża?

– Będziemy, obiecuję – uśmiechnął się Warren. – Czekam na to z niecierpliwością. Ale spać będziemy w osobnych pokojach.

– Moi rodzice mieli wspólną sypialnię.

Uśmiech Warrena zbladł.

– Moi nie. – Westchnął i zmienił temat: – Wiem, że wystrój jest nieco staroświecki, zwłaszcza że moja matka spała tu jedynie za młodu, a gdy zmieniła wiarę, przeniosła się do małej, skromnej sypialni. Mam nadzieję, że przemeblujesz ją sobie według własnego gustu. Możesz też wprowadzać zmiany w innych częściach domu, żebyś…

– Warrenie – powiedziała, żeby powstrzymać potok jego słów. – To, że twoi rodzice nie spali razem, nie oznacza, że my także musimy.

Warren zamarł.

– Wiem, ale wolę spać osobno. – Delia skuliła się, więc dodał łagodnie: – Uwierz, sama nie będziesz chciała ze mną spać. Śpię bardzo niespokojnie, kładę się nad ranem.

– Przez koszmary?

Zacisnął zęby.

– Czasem. W dodatku mówię przez sen. I tak dalej.

– Brilliana też się kręci i gada, a jednak wiele razy bez problemu spałyśmy razem. Wierz mi, mnie to w ogóle…

– Ale mnie to będzie przeszkadzało – powiedział z naciskiem Warren. – Będę więc spał sam, jak to czyniłem do tej pory.

Kolejne lordowskie oświadczenie, które powinna przyjąć bez mrugnięcia okiem. Doskonale. Nie miała zamiaru kłócić się z nim w noc poślubną.

Ale nie zamierzała o tym zapominać. Widziała go pod wpływem koszmaru, a wiedząc już, że nie był to przypadkowy sen, zastanawiała się, czy jego słynne nocne eskapady nie mają z tym aby czegoś wspólnego. W ten czy inny sposób zamierzała dotrzeć do prawdy i dowiedzieć się, jak mu pomóc.

Lecz nie dziś.

– Jak sobie życzysz – skłamała bez mrugnięcia okiem. Musiała zaczekać, aż Warren zaufa jej do głębi serca.

Serca? Skąd te myśli? Och, doprawdy, wpakowała się w niezłe kłopoty, skoro sądzi, że kiedykolwiek zbliży się do jego serca.

– Jak sobie życzę? – Uśmiechnął się i podszedł do łóżka. – A jeśli życzę sobie zobaczyć cię nagą? – Chwycił ją w ramiona. – Pozwolisz mi być swoją pokojówką? Czy jesteś zbyt śpiąca?

– Jestem zupełnie rozbudzona – zapewniła i zarzuciła mu ręce na szyję. Warren podchwycił przelotny pocałunek Delii i rozciągnął go w nieskończoność.

Potem zaczął ją rozbierać, powoli, delikatnie, akcentując każdy ruch pocałunkiem lub pieszczotą. Jej serce łomotało coraz mocniej z każdym fatałaszkiem, jaki z niej zdejmował. Czuła narastające podniecenie i rozdrażnienie, że jest niemal naga, a on wciąż całkowicie ubrany. Powstrzymała go więc, gdy została w samych majtkach i koszuli.

– Ja też chcę cię zobaczyć – szepnęła. – Pozwolisz mi być swoim lokajem?

Warren odetchnął z drżeniem.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem, żono.

Delia wiedziała mniej więcej, jakie części garderoby noszą mężczyźni, lecz po zdjęciu marynarki i kamizelki Warrena utknęła przy fularze, zamotanym w fantazyjny poczwórny węzeł.

– Pomóc? – zapytał Warren chrapliwie.

Kiwnęła głową. Roześmiał się i zerwał z siebie uparty strzęp jedwabiu.

– Teraz rozumiem, dlaczego potrzebujesz lokaja. Nikt nie byłby w stanie samodzielnie zaplątać takiego węzła.

Warren pogłaskał ją po ślubnej fryzurze.

– Myślę podobnie o twoich włosach. Musisz je rozpuścić sama, skarbie. Ja bym cię na pewno za bardzo ciągnął.

Delia kilkoma ruchami rozpuściła włosy i podeszła do stolika, żeby odłożyć szpilki. Warren poszedł za nią i nabrał całe garści lśniących loków.

– Och, jakie piękne! – Pochylił się i pocałował włosy Delii. – Wiedziałem, że będą równie wspaniałe jak cała reszta.

Wstrzymała na chwilę oddech.

– Trudno je okiełznać – szepnęła.

– Jaki pan, taki kram, powiadają. Jestem zachwycony tą dziką gęstwiną. – Odsunął loki na bok i pocałował ją w kark. – Czas zdjąć resztę ubrań, skarbie.

Odwróciła się do niego.

– Najpierw ty.

Warren uniósł brew.

– Jak na kobietę włóczącą się nocami po klubach, jesteś zdumiewająco nieśmiała.

– Nie jestem nieśmiała – skłamała i rozpięła mu guzik przy koszuli. – Chcę się tylko przekonać, na co wymieniłam swoją niezależność.

– Ach tak? – Zajrzał jej głęboko w oczy i błyskawicznie zdjął koszulę.

Delia wstrzymała na chwilę oddech. Delikatnie położyła dłonie na nagim torsie Warrena.

– Jak na mężczyznę przesiadującego wciąż po klubach jesteś zdumiewająco muskularny.

Warren zacisnął zęby.

– Jeżdżę konno, moja droga. Fechtuję. I… – jęknął głucho, gdy lekko przesunęła opuszkami po jego brodawkach.

– Taaak? – uśmiechnęła się Delia. Podobało jej się, że dla odmiany on jęczał pod jej dotykiem. Przesunęła pieszczotliwie dłońmi po jego płaskim brzuchu i rozpięła guziki w rozporku, muskając naprężony materiał.

Zanim jednak posunęła się dalej, Warren odsunął jej dłonie i jednym płynnym ruchem zerwał z siebie spodnie, bieliznę i pończochy.

Wreszcie był nagi.

Przez chwilę syciła nim wzrok. Jejku jej… A więc tak wygląda mężczyzna pod ubraniem. Znacznie bardziej owłosiony, niż się spodziewała, i bardziej… wyrzeźbiony. A jego… ptak… sterczał dumnie wyprężony, bezczelne stworzenie!

Kiedy zakołysał się pod jej wzrokiem, zawstydziła się i opuściła wzrok. Wtedy dostrzegła bliznę biegnącą po łydce Warrena od kolana aż do kostki. Serce podskoczyło jej do gardła. Uklękła i przebiegła palcami po grubym znamieniu.

– Co to?

Warren zastygł.

– Nic takiego.

– Właśnie widzę, że nic takiego. Wygląda okropnie. Musiało strasznie boleć.

Warren podniósł ją na nogi.

– Gdy byłem chłopcem, w piwnicy nadepnąłem na lampę oliwną i rozbite szkło rozcięło mi łydkę.

– Dobry Boże! Bardzo głęboko?

– Dość.

– Co robiłeś w piwnicy?

Wzruszył ramionami.

– Wiesz, jacy są chłopcy. Zawsze pakują się w kłopoty i chodzą tam, gdzie nie powinni.

Nagła fala mroku w jego spojrzeniu wyraźnie przeczyła tym słowom. W tej historii kryło się coś głębszego, lecz zanim zdążyła o cokolwiek zapytać, Warren rozpiął jej koszulę.

– Dość zwlekania, żono – wycedził. – Teraz niech ja zobaczę, na co wymieniłem swoją niezależność.

Rozdział dwudziesty

Warren miał tylko chwilę, by nacieszyć się odsunięciem tematu blizny. Gdy Delia zrzuciła koszulę i majtki, musiał się chwycić słupka od baldachimu, bo ugięły się pod nim nogi.

Do licha! Była piękniejsza, niż sobie wyobrażał. Skórę miała gładką i jedwabiście śmietankową. Piersi strome jak dwie porcje puddingu, każda zwieńczona soczystą wisienką brodawki. I kruczoczarny meszek kryjący najbardziej smakowity kąsek.

Najpiękniejsze zaś były jej krągłe biodra. Nigdy w życiu nie widział bardziej kuszących kształtów. Mój Boże! Ta dziewczyna to dzieło sztuki.

Delia zarumieniła się pod jego spojrzeniem. Warren obszedł ją dookoła, żeby zobaczyć, jak się sprawy mają z tamtej strony. Gdy tylko ujrzał jej pośladki, obramowane gęstymi lokami spływającymi po plecach, wiedział, że wpadł w poważne tarapaty.

– Cholera jasna…

Delia podskoczyła.

– Coś nie w porządku?

– Właśnie nic. – Poddał się pokusie i położył obie dłonie na sprężystych, krągłych pośladkach Delii. Przez chwilę rozkoszował się ich kształtem. – Masz tyłeczek anioła, skarbie.

Rozluźniła się.

– Często podglądasz anioły, sir?

Ugryzł się w język, żeby nie powiedzieć, że żadna z kobiet, jakie oglądał, nie miała takiego tyłka. Przypominanie jej o przeszłości nie miało sensu.

– To tylko metafora, na którą twoje krągłości bardzo zasługują.

– Krągłości brzmią dość obszernie – zauważyła z goryczą.

– Uwielbiam krągłości, kochanie – mruknął. Otarł się o nią nabrzmiałą męskością. – Myślę, że łatwo to zauważyć.

– Ty wszystko uwielbiasz – burknęła.

– Tylko w tobie. – Objąwszy ją, okrył dłońmi strome piersi. – Uwielbiam je. – Przesunął dłoń w dół pomiędzy jej uda. – I uwielbiam to miejsce. Jesteś prawdziwą ucztą dla zmysłów, skarbie.

Wsunął w nią palec. Po chwili dwa. Delia jęknęła.

– Oboje wiemy, że uwielbiasz ucztować, mój panie.

– Mógłbym cię dosłownie pożreć. – Przygryzł jej ucho. – Pewnego dnia, moja słodka, pochylę cię i wezmę od tyłu, abym mógł patrzeć na te cuda przez cały czas.

Delia zwilgotniała. Warren uznał, że nie tylko jego ekscytuje ta wizja.

– Pewnego dnia? Może dziś?

– Nie kuś mnie. Obiecałem ci bliskość w łóżku – przypomniał. – Muszę jednak wyznać, że z trudem oddycham, tak bardzo chciałbym wziąć cię w tej pozycji.

– Zrób to – jęknęła.

Nie potrzebował większej zachęty. Podprowadził ją do stołu, pochylił nad nim, a Delia chwyciła obiema rękami krawędzie blatu. Warren cofnął się, żeby nasycić wzrok jej widokiem. Jej wspaniałe pośladki, wypięte tylko dla niego. Gładkie plecy wygięte

w idealny łuk i dzikie kaskady włosów przelewające się na stół.

– Rozsuń nogi, skarbie – szepnął i zrobiła to. Widział teraz ciemne loki pomiędzy jej udami. – Mój Boże, jaka jesteś piękna!

Spojrzał w lustrze w czysty błękit jej oczu, który zawsze przeszywał go do głębi serca. Rumieniec wstydu zniknął z jej policzków, w oczach malowały się ciekawość i pragnienie.

Czy naprawdę miał takie ślepe szczęście, że znalazł żonę równie chętną do miłosnych zmagań jak on sam?

– Podniecasz mnie jak diabli. – Wsunął dłoń między jej uda i pieścił przez chwilę nabrzmiałe i wilgotne płatki. Delia wyprężyła się pod jego dotykiem. – I chyba nie tylko mnie się to podoba.

– Nie – uśmiechnęła się łobuzersko. – Myślę, że łatwo to zauważyć – powtórzyła jego słowa.

Na pewno zauważył to jego penis, bo stwardniał tak bardzo, że można byłoby nim wbijać gwoździe.

– Wydaje mi się, że będziemy jeszcze lepiej do siebie pasowali, niż podejrzewałem, łobuzico.

Chciał już w niej być, ale chciał też, żeby sprawiło jej to przyjemność. Skupił się więc na pieszczeniu jej wrażliwego miejsca, aż zaczęła dyszeć i wić się pod jego dłonią. Sięgnął drugą dłonią do jej piersi.

Kiedy zamknęła oczy i jęknęła rozdzierająco, uśmiechnął się do siebie. Jakże wspaniale reagowała na jego dotyk! Pragnął jej jeszcze bardziej.

Wsunął się w nią powoli. Delia wydała z siebie zdławiony dźwięk.

– Wszystko w porządku? – zapytał, nieruchomiejąc.

On sam czuł się jak w niebie. Niestety, musiał przyznać, że oszalał na punkcie własnej żony. Będzie musiał być bardzo ostrożny, inaczej Delia pożre go na śniadanie.

– Nie – odparła drżąco. – Zaraz zwariuję z pożądania. Pragnę cię, Warrenie.

Warren zadygotał.

– Będziesz mnie miała. Trzymaj się, skarbie. To może być szalona jazda.

I zaczął się w niej poruszać, chłonąc ciche jęki i okrzyki Delii, zatracając się w jej gorącym, wilgotnym wnętrzu. Nie przestawał jej też pieścić, dążąc z uporem do jej rozkoszy.

– Warren… – jęknęła przeciągle, wbijając palce w jego przedramiona. – Oooch, tak, mój drogi. Mój mężu!

Oczy Warrena przesłoniła czerwona mgła. Wszedł w nią jeszcze jeden raz, krzyknął i opadł na jej spocone plecy. Chwilę później poczuł, jak Delia zaciska się na nim konwulsyjnie i dygocze.

Tulił się do jej pleców, odurzony zapachem jej ciała, i nagle doszedł do wniosku, że do tej pory jeszcze nigdy nie stracił głowy dla kobiety. Nigdy nie był tak owładnięty urokiem jakiejkolwiek damy, że nie był w stanie myśleć, działać, oderwać od niej rąk.

Nawet teraz, gdy powoli wysuwał się z Delii, nie mógł się nią nasycić. Chciał pocałować każdy fragment jej ciała, owinąć się w jej włosy, znów doprowadzić ją do rozkoszy.

Walcząc z falą paniki, wysunął się z niej, obrócił ku sobie i zgniótł w objęciach. Chciał okazać jej czułość i zapomnieć, że przed chwilą wziął ją przy stole jak dziwkę. Swoją żonę! Której znowu pragnął.

Pocałowała go w policzek. Warren jęknął bezbronnie.

A jeśli ją rozczarował? Przecież jak dotąd rozczarowywał wszystkich: matkę, ojca, nauczycieli i każdą kobietę przed poznaniem Delii.

Nie bądź śmierdzącym tchórzem, chłopcze! Prawdziwy lord nie boi się ciemności! Bądź mężczyzną!

Zadrżał na myśl, że mógłby usłyszeć podobne słowa od swojej żony.

To nie może się stać. Musi jak najprędzej ustalić jasne zasady ich związku. A potem się ich trzymać. Lepiej ją odrobinę rozczarować na samym początku, niż pozwolić jej odkryć ogrom lęku ukryty w głębi jego serca.

* * *

Delia czuła, jak Warren się wycofuje. Nie tylko z jej ciała. Widziała w odbiciu lustrzanym, jak na jego twarz opada maska.

Sama nie byłaby teraz w stanie tak się schronić. Nie mogła opanować drżenia ciała ani nawracających skurczów rozkoszy. To było… zdumiewające. Obserwowała w lustrze pełną uniesienia twarz swego męża, zaciśnięte powieki. Czuła za sobą jego potężne ciało, biorące ją w posiadanie, podbijające ją w całości.

Żaden mężczyzna dotąd nią nie zawładnął. Żaden nawet nie wzbudził w niej sympatii.

Delia ledwie powstrzymała prychnięcie. Żaden książę z marzeń nie dorastał jej mężowi do pięt. Mężowi! Mężczyźnie, który należał do niej. Zamierzała trzymać się tego ze wszystkich sił i nie pozwolić mu oddalić się od niej nawet na krok.

Warren wpatrywał się w nią uważnie, jakby żałował tego, co właśnie zrobili.

– Naprawdę chciałem inaczej spędzić noc poślubną – szepnął, przeczesując włosy palcami. – Poświęcić ci czas, długo cię pieścić, zająć się tobą z czułością, jak na męża przystało.

– Mnie się podobało – powiedziała łagodnie. Wciąż drżała z przyjemności. – Nie mam pojęcia, co powinien robić mąż, ale cieszy mnie, że zdołałam doprowadzić cię do tego szaleństwa.

Spojrzał na nią z zakłopotaniem.

– Tak właśnie zrobiłaś. W ostatnim czasie swoim zachowaniem doprowadzałaś mnie do każdego rodzaju szaleństwa. Miałem nadzieję, że podtrzymasz tę radosną tradycję.

– Ja? To ty doprowadzałeś mnie do szaleństwa, rzucając mi wciąż kłody pod nogi. Chodziłeś za mną wszędzie i szantażowałeś mnie bez ustanku.

Nachylił się do jej ucha.

– Pozwól, że zdradzę ci mały sekret: nigdy bym cię nie zdemaskował.

Delia domyśliła się tego, ale nie zamierzała się przyznać.

– Mogłeś mi to powiedzieć – poskarżyła się.

Odwrócił wzrok.

– To by zepsuło całą zabawę.

– To była dla ciebie zabawa? – Stuknęła go palcem w umięśniony tors. – Cóż, zakończyła się niezbyt zabawnie, nieprawdaż, Wielki i Potężny Lordzie? Jestem pewna, że nie chodziłbyś za mną po mieście, gdybyś przypuszczał, że zmuszą nas do ślubu.

Uśmiechnęła się i próbowała wyślizgnąć z jego ramion, lecz przygwoździł ją do stołu.

– Wyjaśnijmy coś sobie raz na zawsze, moja słodka. – Jego ciemne oczy przeszywały ją na wylot. – Nikt mnie nie zmusił do małżeństwa. W powozie twoja ciotka dała mi wolny wybór: uciszamy plotki i idziemy każdy w swoją stronę lub biorę cię za żonę z własnej woli. Wybrałem ślub. Bo wiedziałem, że to dla nas obojga najlepsze

rozwiązanie.

Delia wpatrywała się w niego z osłupieniem. Już prawie wzruszyła się jego słowami, gdy dotarło do niej znaczenie ostatniego zdania.

– Zabawne, że wiedziałeś, co jest dla mnie najlepsze, w ogóle nie pytając mnie o zdanie.

– Twoja ciotka nie dała mi takiej możliwości. – Ujął ją pod brodę. – Powiedz szczerze: żałujesz, że za mnie wyszłaś?

Spojrzała mu w oczy.

– Nie. – A przynajmniej jeszcze nie.

Oczy Warrena błysnęły satysfakcją, zanim przykrył je powiekami.

– W takim razie koniec tematu. – Otworzył oczy i spojrzał surowo. – Więc nie chcę więcej słyszeć, że nie miałem wyboru czy zostałem zmuszony. Może ty nie miałaś, tutaj muszę się zgodzić, ale ja miałem wybór i świadomie wybrałem ciebie.

Delia odetchnęła. Ogarnęła ją promienista fala nadziei, zanim Warren wypuścił ją z objęć i dodał:

– Może nie jest to małżeństwo z miłości, ale jest zdecydowanie dobrym wyborem.

Właśnie. Dla niego ich związek nie był niczym więcej niż wynikającą z rozsądku ugodą między potomkami szanowanych rodzin z różnych względów potrzebujących ślubu.

Warren odwrócił się i Delia zacisnęła mocno pięści, walcząc o oddech. Jej serce krwawiło. A przecież powiedział prawdę! Ona sama powiedziałaby to samo. Dwa dni temu… Ale teraz się w nim zakochała i…

Stłumiła jęk. Jak mogła być tak głupia i zakochać się w Warrenie? Nie była jednak w stanie temu zaprzeczyć. Niestety, zakochała się w nim.

Niech go diabli porwą! To przez niego musiała walczyć z emocjami, z nieracjonalnymi pragnieniami!

To niesprawiedliwe. Warren nie podzielał jej nagłych porywów serca. Musi je więc utrzymać w tajemnicy. Jeśli jest coś gorszego, niż zakochać się bez wzajemności, to jest tym zdradzenie własnych uczuć przed mężczyzną, który ich nie odwzajemnia. To żałosne.

Warren kręcił się po sypialni, zbierając swoje ubrania. Rzucił wszystko na stół i zaczął się ubierać.

– Czas najwyższy, żebym pozwolił ci na trochę snu.

Jego chłodny głos wbił się jak sztylet w serce Delii. Usiłowała zignorować ból.

– Cudownie, mój drogi, dziękuję – wyjąkała. – Ty również potrzebujesz snu. – *Zostań ze mną! Bądź przy mnie! To nasza noc poślubna!* – Zeszłej nocy wcale nie wypoczywałeś dłużej niż ja.

– Jestem do tego przyzwyczajony. – Nie patrząc jej w oczy, machnął ręką w stronę komody. – Zakładam, że tam znajdziesz nocne koszule.

Delia przełknęła gorycz i zajęła się przeglądaniem zawartości szuflad. Założyła koszulę i szlafrok, Warren narzucił spodnie, zebrał resztę rzeczy i ruszył ku drzwiom swojej sypialni.

Cała duma opadła z niej jak proch.

– Warrenie! – krzyknęła z rozpaczą. – Zostań ze mną jeszcze chwilę!

Cień żalu przemknął przez jego twarz, zanim nad nią zapanował.

– To nie byłoby rozsądne. Musisz się wyspać, a ja… mam jeszcze sporo pracy. Nie jest jeszcze tak późno, jak ci się wydaje.

– Och, oczywiście. – Jest pewnie koło ósmej. – Nie pomyślałam o tym.

Kiwnął głową, otworzył drzwi i kula białego futra wpadła do sypialni, pędząc wprost na Delię.

– Flossie! – wykrzyknęła Delia, chwytając kota na ręce.

– Zapomniałem! Służba umieściła ją w mojej sypialni. Chciałem ci zrobić niespodziankę.

– Udało ci się.

Ukryła twarz w białym futrze Flossie, żeby Warren nie widział jej łez. Mężczyzna dotrzymał słowa i sprowadził kotkę na jej powitanie. Chyba jednak trochę o nią dba, nieprawdaż?

Albo jest w każdym calu dżentelmenem, jak wielokrotnie jej powtarzał. Wszystko jedno. Flossie jest tutaj.

– Tak się cieszę, że cię widzę, kochana – załkała Delia. – Tak za tobą tęskniłam!

– Widzisz? – łagodnie zauważył Warren. – Nie potrzebujesz mnie wcale. Masz ją.

Podniosła oczy i ujrzała na jego twarzy tęsknotę, która prędko zniknęła pod uprzejmą maską. Przyciskając Flossie do serca, Delia zadrżała.

– Przyjdziesz jeszcze do mnie? – Boże, jakie to żałosne!

Nie mogła się powstrzymać. Byłoby inaczej, gdyby wyszedł po zaśnięciu Delii. Kiedy jednak odchodził na chwilę po tak intymnym, niewiarygodnym przeżyciu, uznawszy, że zrobił już swoje i może zająć się czymś innym…

Warren wzdrygnął się, jakby wreszcie zrozumiał, jak Delia odczuwa jego wyjście z sypialni w noc poślubną. Mimo to po chwili odwrócił się i rzucił sucho przez ramię:

– Zobaczę. – Machnął dłonią w stronę łóżka. – Odpocznij. Zobaczymy się najpóźniej na śniadaniu.

Na śniadaniu? Nie, on nie może tego mówić na poważnie. A jednak wszedł do swojej sypialni i starannie zamknął drzwi. Delię zdjęła rozpacz. Nigdy by nie odgadła, że Warren zamierza być tak oschły i oficjalny. Naprawdę nigdy nie zostanie z nią na noc? Będzie się z nią kochał i wychodził?

– Nie rozumiem go – powiedziała do Flossie. – W jednej chwili wydaje mi się, że jest mną zauroczony, w następnej wygląda, jakby ledwie mnie tolerował.

Flossie polizała ją po policzku. Przynajmniej kotka ją rozumie.

Niestety, nic nie mogła na to poradzić, więc obmyła się i położyła do łóżka. Cóż innego miałaby robić?

Gdy zaciągnęła zasłonę i przykryła się kołdrą, przypomniała sobie słowa Warrena: *Wystrój jest nieco staroświecki, zwłaszcza że moja matka spała tu jedynie za młodu, a gdy zmieniła wiarę, przeniosła się do małej, skromnej sypialni.*

Jego matka się nawróciła, a Warren, oczywiście, buntował się przeciwko jej wierze, w innym wypadku nie spędzałby nocy w burdelach.

Co się wydarzyło pomiędzy nim a matką, że poszli w zupełnie odmiennych kierunkach?

Zwykle takie pytanie nie dałoby jej zasnąć przez długie godziny, była jednak kompletnie wyczerpana, zwłaszcza namiętnym zbliżeniem z mężem. Po kilku chwilach zasnęła, obejmując Flossie.

Kiedy się obudziła, nie wiedziała, gdzie jest ani która może być godzina. Zamrugała i wypatrzyła zegar w mdłym poblasku bijącym od żaru w kominku.

Trzecia w nocy.

Biorąc pod uwagę, jak wcześnie się położyła, to nawet miało sens. Wstała i podeszła do drzwi Warrena. Zapukała, lecz odpowiedziała jej cisza. Otworzyła drzwi. Łóżko było

nietknięte.

Warren wędrował, tak jak zapowiadał. Lecz gdzie? Poszedł do gabinetu? Do biblioteki? A może w ogóle wyszedł z domu i pojechał do miasta? Do burdelu?

Obiecał, że nigdy tego nie zrobi, lecz niepokój Delii narastał z każdą minutą. Założyła szlafrok i wyszła na korytarz w nadziei, że może się na niego natknie. Zeszła po schodach. W hallu przy drzwiach drzemał lokaj. Poderwał się natychmiast, przecierając twarz.

– Milady! Błagam o wybaczenie. Nie spodziewałem się… To znaczy Jego Wysokość się nie spodziewał…

– Wszystko w porządku – uspokoiła go Delia. – Nie mogłam zasnąć.

Rozejrzała się po hallu i pobliskich korytarzach. Widziała mnóstwo drzwi. To musi być ogromny dom.

– Szukam mojego męża.

Lokaj spurpurowiał.

– Tak, oczywiście. Cóż… Jego Wysokości nie ma w domu.

Delia zdławiła zimną falę zazdrości.

– Wiesz może, gdzie jest?

– Niestety, nie wiem. Zacząłem służbę, gdy pana już nie było.

– Rozumiem – wyjąkała przez ściśnięte gardło.

Lokaj spojrzał na nią ze współczuciem.

– Jego Wysokość na pewno pojechał do Świętego Jerzego. Zna pani ten klub? Mieści się przy Piccadilly.

Pokiwała głową.

– Na pewno.

Ostrzegał ją przecież, że będzie spędzał wieczory w klubie. Ale… noc poślubną? Ze ściśniętym sercem weszła po schodach i udała się do swojej sypialni. Swojej. Nie ich.

Czy jednak będą nowoczesnym małżeństwem bez zobowiązań?

Delia zacisnęła pięści. Po jej trupie! Nowoczesne małżeństwo wymagało zgody dwóch osób, a ona nigdy nie przystanie na coś takiego. Jednak niewiele osiągnie, osaczając go. Warren nie reagował dobrze na próby mówienia mu, co ma robić.

Delia musi mu pokazać, że może stać się dla niego kimś więcej niż kochanką. Że może być dobrą żoną, przyjemną towarzyszką, a nawet przyjaciółką, przy której boku będzie mógł zmierzyć się z koszmarami i wszystkim innym, co go dręczy.

Jeśli stanie się dla niego kimś ważnym, może zdoła ukoić wzburzone serce Warrena. Bardzo pragnęła tego dokonać.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Warren kołysał się nad filiżanką kawy o niedorzecznie wczesnej porze. Dochodziła właśnie jedenasta. Kiedy padał o świcie, na ogół nie podnosił się z łóżka przed południem, lecz tego dnia poderwał się wcześnie, obudzony wizjami swej ślicznej żony, leżącej samotnie w pokoju obok. Tęskniącej za nim. W swojej zwiewnej koszuli nocnej. Bez bielizny.

Cholera! Lepiej się nad tym zbytnio nie zastanawiać. Sądząc po jego zachowaniu, Delia uważa go zapewne za najbardziej napalonego dżentelmena w Anglii. Zamierzał ją wyprowadzić z tego błędu.

Delia stanęła w drzwiach, jakby przywołał ją myślami. Była, niestety, w pełni ubrana, w bardzo skromną dzienną suknię w błękitne pasy, zakrywającą zdecydowanie zbyt wiele fragmentów jej pięknego ciała.

Na szczęście suknia podkreślała jej kolor oczu i figurę, którą obejrzał dokładnie zeszłego wieczoru.

Czuł, że twardnieje. Przez chwilę wiercił się w fotelu, tłumiąc jęk.

– Ach, wstałaś wreszcie!

– Och, wstałam całe wieki temu – odpowiedziała pogodnie, wchodząc do jadalni. – W zasadzie w chwili, gdy usłyszałam, jak runąłeś na łóżko około szóstej rano.

Do licha! A starał się być cicho.

Delia milczała przez chwilę, dając mu szansę na wyjaśnienia. Niech go szlag, jeśli takie usłyszy!

Zmarszczyła lekko brwi, ale podeszła do stołu, nachyliła się nad nim, aż poczuł jej świeży, cytrynowy zapach, i nalała sobie kawy.

– Pomyślałam, że skoro będziesz spał do południa, a ja nie znam ani jednej osoby ze służby, sama im się oficjalnie przedstawię. – Wyprostowała się i upiła dwa łyki z filiżanki. – Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu.

– Miałbym szansę mieć? – zapytał z przekąsem.

– Oczywiście. Ale założyłam, że specjalnie cię to nie obejdzie. Poza tym nie chciałam cię budzić, skoro położyłeś się dopiero rano.

Kolejna pauza na wyjaśnienia. Warren zignorował ją z bezczelną miną.

Delia uniosła podbródek.

– Tak więc poznałam już twoją kucharkę i kamerdynera, a także kilku uroczych lokajów.

– Nie mam żadnych uroczych lokajów – wycedził ze złością Warren.

– Doprawdy? Mnie się wydali absolutnie uroczy. Jesteś pewien, że znasz swoją służbę?

– Znam ich wystarczająco dobrze – warknął.

Delia prychnęła cicho.

– Jejku jej. Nie warto się od razu tak denerwować.

– Wcale się nie… – Ugryzł się w język. – Nie zwracaj na mnie uwagi. Jestem trochę wczorajszy.

Delia nie ukłuła go ciętą uwagą na temat późnej godziny zaśnięcia. Poklepała go ze współczuciem po ramieniu.

– Tak mi przykro, mój drogi. Poranek jest absolutnie wspaniały. Byłyśmy już z Flossie na spacerze w ogrodzie.

Warren spojrzał na nią ukradkiem. Czy naprawdę nie będzie domagała się odpowiedzi na pytanie, gdzie był i co robił przez całą noc? I czy istotnie była tak radosna z powodu ładnej pogody i spaceru z kotem?

Wieczorem zdawała się bardzo rozczarowana, kiedy ustanowił świętą zasadę spania w oddzielnych sypialniach. Lecz teraz zachowywała się, jakby w ogóle nie dbała o to, że ją porzucił.

To nie ma sensu. Jego rozważania mają go jeszcze mniej. Powinien się cieszyć, że z radością zajęła się swoimi sprawami. Swoim życiem.

– Nie jestem przyzwyczajony do tak wczesnego wstawania.

– Słyszałam – odrzekła lekko i spojrzała na niego z troską. – Najwyraźniej nie należysz do rannych ptaszków.

– Lubię poranki – uciął. – Dopóki pozwala mi się je przesypiać.

– Ach, w takim razie może powinieneś napić się jeszcze kawy? – Podeszła do bufetu, na którym piętrzyły się zimne mięsa, sery i pieczywo. Zaczęła nakładać sobie śniadanie na talerz. – Szukałam cię o trzeciej w nocy, kiedy obudziłam się po raz pierwszy, ale nie było cię w domu.

Udawana obojętność, z jaką rzuciła ten pocisk, napełniła go poczuciem satysfakcji. Zauważyła, że wyszedł. Więc jednak trochę ją obchodził.

– Tak. Mówiłem ci przecież, że włóczę się nocami.

Teraz nastąpi typowy słowotok zazdrosnej żony, ze względu na który w ogóle nie zamierzał się żenić.

Czekał z udręczoną miną, lecz Delia tylko się uśmiechnęła.

– W istocie, pamiętam. I jestem ci niewymownie wdzięczna, że byłeś wczoraj tak dobry i pozwoliłeś mi odpocząć. Samej.

Poderwał głowę. Czy ona z niego drwi?

– Byłem u Świętego Jerzego – wypalił, nie rozumiejąc, dlaczego się przed nią tłumaczy.

Machnęła niedbale dłonią.

– Och, domyśliłam się. Lokaj zresztą twierdził to samo.

– Nie martwiłaś się? – zapytał z urazą.

– Dlaczego miałabym się martwić? Wyjaśniłeś mi wczoraj, że od wielu lat co noc wychodzisz z domu i nie ma cię aż do rana.

– No tak, ale…

Delia uniosła brew.

– Ale?

– Nie musisz mnie od razu przepytywać – prychnął. – Obiecałem ci, że przyjrzę się historii Reynolda. Spędziłem więc pół nocy, dyskretnie wypytując o tego twojego dżentelmena z tatuażem.

– To bardzo miłe z twojej strony. Poza tym wcale cię nie przepytuję. Nie wiem, skąd ci to przyszło do głowy.

Bo to obowiązek troskliwej żony, do licha! Wypytywać męża, co robi i dokąd chodzi!

Delia nie była jednak typową damulką z towarzystwa. Wróciła do stołu z talerzem obładowanym posmarowanymi tostami, plastrami sera i pieczonej wołowiny. Postawiła mu talerz przed nosem. Nawet jego lokaj nie zachowywał się tak arogancko.

Musiał jednak przyznać, że udało jej się wybrać to, co najbardziej lubił.

– Dowiedziałeś się czegoś? – zapytała, siadając naprzeciwko.

– Niewiele – burknął, dźgając jedzenie widelcem. Na litość boską! Dlaczego zachowuje się jak nastolatek, narzekający na wszystko i boczący się od rana? Odchrząknął, żeby złagodzić ton głosu. – Rozmawiałem z Rathmoorem, który obracał się w rozmaitych niezbyt przyjemnych kręgach, lecz nigdy nie spotkał dżentelmena z tatuażem. Niestety, nie było Fulkhama, bo miał jakieś pilne sprawy, ale mam nadzieję, że dziś go zobaczę.

– To brzmi jak doskonały plan. – Delia upiła kawy. – Rozumiem, że żaden z tych dżentelmenów nie jest żonaty i obaj mogą swobodnie spędzać noce u Świętego Jerzego?

Ledwie dostrzegalne napięcie w jej głosie świadczyło o tym, że wcale nie jest tak obojętna na jego wychodne, jak mogło się zdawać. Warren poczuł wyrzuty sumienia. Delia naprawdę stara się, jak może. A on ma wobec niej bezsensowne oczekiwania.

– Rozmawiałem z Rathmoorem wczesnym wieczorem, niedługo po tym, jak zasnęłaś. Owszem, jest żonaty i wrócił do domu o rozsądnej porze. Fulkham zaś jest kawalerem. Clarissa zapewne skupi się teraz na znalezieniu dla niego żony. Żal mi biedaka.

– Jest w tym bardzo dobra – zauważyła Delia. – Powinna założyć z ciotką Agathą klub swatek. Reklamowałyby się naszym małżeństwem jako swoim pierwszym sukcesem.

Warren nie miał pojęcia, co na to odpowiedzieć, więc zmienił temat.

– Planowałem zamówić dziś rano ogłoszenie w gazecie o posadzie dla pokojówki, a potem moglibyśmy złożyć kilka wizyt. Towarzystwo spodziewa się tego po nowożeńcach.

– Na pewno. Ale jesteś przecież markizem. Jestem przekonana, że w każdej materii możesz postępować według własnego uznania.

– Byłabyś zaskoczona, jak rzadko mogę to robić. – Oparł się i spojrzał na nią uważnie. – Może po towarzyskiej rundce zabrałbym cię na zakupy? Lubisz zakupy, prawda?

Wolał niczego nie zakładać, gdy chodziło o upodobania Delii. Jego żona jest egzotycznym ptaszkiem i ma zdumiewające preferencje.

– To zależy, co będziemy kupować – odparła z udręczonym westchnieniem. – Przypuszczam, że powinnam zamówić kilka eleganckich i modnych sukien. Towarzystwo z pewnością spodziewa się tego po markizach.

Warren wybuchnął śmiechem.

– Większość dam skakałaby z radości, mogąc bezkarnie splądrować mieszek małżonka i wydać fortunę na fatałaszki.

– Większość dam posiada grono wiernych przyjaciółek, które doradzają im w wyborze ubrań. Wszystkie moje krewne i przyjaciółki są wciąż na wsi.

– Rozumiem. Wolałabyś na nie zaczekać i udać się na zakupy w ich towarzystwie?

Delia się rozpromieniła.

– Mogłabym? Bardzo, bardzo bym chciała. – Mina nagle jej zrzedła. – Chyba że wstydzisz się pokazywać z żoną ubraną w tak mizerne stroje?

– Po pierwsze, twoje suknie wcale nie są mizerne. Po drugie, nigdy bym się ciebie nie wstydził, niezależnie od stroju.

Uśmiech rozjaśnił jej oczy.

– Drogi lordzie Knightford, czy właśnie obdarzył mnie pan komplementem?

– Bez wątpienia. – Zmarszczył brwi w udawanym gniewie. – Nie jestem całkowicie pozbawiony cnót małżeńskich.

Poklepała go po dłoni.

– Wiem, mój drogi.

Chwycił jej dłoń i przytrzymał, czując, jak coś dziwnego wiruje mu wokół serca.

– Mam pomysł. Kiedy oficjalnie przedstawię cię służbie i oprowadzę po domu, złożymy najważniejsze wizyty i pojedziemy na długą przejażdżkę po Hyde Parku, żeby wszyscy mogli nas pooglądać. – Pocałował ją w dłoń. – A wieczorem wybierzemy się na bardzo niestosowną przechadzkę po Vauxhall Gardens. Zjemy tam kolację i obejrzymy najnowszą wystawę.

– Wielką Ruchomą Panoramę? – zapytała bez tchu. – Och, tak! Chciałam ją obejrzeć od dnia otwarcia! Ale ciotka Agatha twierdziła, że Vauxhall nie jest odpowiednim miejscem dla panienki z dobrego domu.

– Zgadzam się z nią. – Warren nachylił się i szepnął: – Na szczęście jesteś już mężatką.

– Jak to miło, że zauważyłeś.

Zignorował cierpką uwagę.

– Poza tym Vauxhall nie jest nawet w połowie tak skandaliczny jak klub karciany w Covent Garden. Choć te fragmenty, które zamierzamy obejrzeć, mogą nieco naruszyć fundamenty przyzwoitości.

Dramatycznie chwyciła się za serce.

– Ależ lordzie Knightford! Proszę nie mówić, że zamierza mnie pan zaciągnąć w mroczne korytarze i próbować nastawać na mój honor!

– Próbować? Moja droga, mam nadzieję osiągnąć pełen sukces w tym zakresie.

– Jest pan niebywale pewny siebie, sir. – Wstała i uśmiechnęła się lubieżnie. – I napalony.

Odwróciła się, lecz Warren poderwał się z krzesła, chwycił ją w pasie i przycisnął nabrzmiałą męskość do jej kuszących pośladków.

– Nawet bardzo napalony – szepnął jej do ucha. – I najchętniej zacząłbym dzień od nastawania na twój honor, żono. – I to by było na tyle, jeśli chodzi o plan przekonania Delii, że wcale nie jest najjurniejszym dżentelmenem w Anglii. Westchnął. – Niestety, muszę cię jednak przedstawić załodze.

Delia zaskoczyła go zmysłowym otarciem się o naprężony rozporek jego spodni.

– Już poznałam twoją „załogę", pamiętasz? – zażartowała. – Ale, owszem, uważam, że powinieneś przedstawić mnie służbie.

Roześmiał się.

– Bardzo zabawne.

– A poza tym – podchwyciła, idąc w stronę drzwi – musisz zostawić trochę energii na mroczne korytarze Vauxhall.

Być może. Mroczne korytarze na ogół wcale go nie pociągały, mogą jednak okazać się do zniesienia u boku Delii. Bardzo na to liczył.

I jeśli potowarzyszy jej do późnego wieczora, to nie będzie miała mu za złe, gdy ucieknie potem z domu w poszukiwaniu światła, hałasu i towarzystwa.

* * *

Vauxhall było tak wspaniałe, jak Delia się spodziewała. Najpierw krótki koncert w rotundzie i balet komiczny, który doprowadził ich oboje do łez. Potem różnobarwne fontanny fajerwerków i zapierające dech kaskady złotych świateł.

Znacznie później jej napalony mąż dotrzymał słowa i zawiódł ją w ciemne alejki ogrodu. Była to zaskakująco rozkoszna chwila. Nie przypuszczała, że spodoba jej się takie ukradkowe uniesienie w publicznym miejscu.

Niestety, zdarzyło się również kilka nieprzyjemnych chwil. Na przykład, gdy pewna wdówka, która nie słyszała jeszcze, że Warren się ożenił, lub nie uznawała tego za istotny fakt, próbowała zwabić go do swojej loży.

Albo gdy mijali dwie dziewczyny lekkich obyczajów, które gapiły się na nich bezczelnie, szepcząc między sobą.

– Znasz je? – zapytała Delia.

– Kogo?

Widziała w jego spojrzeniu, że nawet nie zauważył dziewczyn. Założyła, że to dobra wiadomość. Czuła się jednak niezręcznie, gdy kobiety z jego przeszłości narzucały jej się lub zwracały na siebie uwagę.

– Nikogo. – Wzięła go pod rękę. – Jestem już trochę zmęczona. Pojedziemy do domu?

– Jeśli tego sobie życzysz.

Życzę sobie, by mój mąż spał dziś ze mną, pomyślała Delia. Nie mogła jednak powiedzieć tego na głos. Jej taktyka podbicia serca Warrena okazała się słuszna. Byłoby niemądrze zrujnować tak dobry dzień głupimi uwagami.

W drodze powrotnej rozmawiali o balecie. Gdy wchodzili do jego domu – do ich wspólnego domu! – Delia zastanawiała się, czy mąż będzie chciał ją uwieść jeszcze raz, czy zapakuje ją do łóżka z kotem i zniknie.

W drzwiach powitał ich kamerdyner.

– Mój panie, pański brat przyjechał.

Warren zamarł.

– Który?

Delia wiedziała już, że Warren ma pięciu braci, z których jeden był żonaty i mieszkał w Ameryce. Więc z pewnością nie chodziło o niego.

– Kapitan Hartley, sir.

– Warren! – dobiegł ich z oddali gromki okrzyk. – Jesteś wreszcie!

Biegł ku nim potężny mężczyzna w niczym nieprzypominający jej męża. Zielonooki, z gęstą brodą, odziany w mundur husarski, był w każdym calu oficerem kawalerii.

A sądząc z silnego uścisku, jakim się obdarzyli, żadna z tych różnic ich nie dzieliła.

– Wróciłem? – zdziwił się Warren. – Siedziałem w mieście przez cały czas. To ty ciągle znikasz w nieznanych miejscach. Jak długo cię nie było? Dwa lata? Trzy?

– Niewiele ponad rok, kochany. Naprawdę nie pamiętasz? – Hartley zamilkł na chwilę. – Och, rzeczywiście. Kiedy ostatnio byłem w Londynie, siedziałeś z Clarissą w Bath. A byłem za krótko, żeby do was pojechać.

– Najwyraźniej, skoro nawet nie wiedziałem, że przyjechałeś.

– Dlatego tym razem przyszedłem prosto z portu. Nie chciałem się z wami rozminąć. – Lord Hartley zwrócił się w stronę Delii. – To musi być twoja żona. Nie mogę uwierzyć, że o czymś takim dowiaduję się od służby!

Warren spojrzał na brata wilkiem.

– Jesteśmy małżeństwem od półtora dnia. Napisałem o tym do ciebie, ale list jest w drodze na Wyspę Jamesa. Nie mogłeś go jeszcze dostać. – Zaborczo objął Delię ramieniem. – Przedstawiam ci mą żonę, Delię. Delio, to jest kapitan lord Hartley Corry, dowódca dziesiątego pułku Królewskich Husarów. Najstarszy z moich młodszych braci.

– Miło mi panią poznać, madame – odparł lord Hartley i ukłonił się z uśmiechem. – Mów do mnie Hart. Jesteśmy przecież rodziną. – Obrzucił ją uważnym spojrzeniem zupełnie w stylu jej męża. – Muszę przyznać, że prawdziwy szczęściarz z mojego brata.

– Schlebiasz mi, sir. Ale dziękuję. – Wyciągnęła dłoń, którą Hart ścisnął nieco dłużej,

niż należało. – Ja zaś muszę przyznać, że jesteście do siebie bardziej podobni, niż mi się z początku zdawało.

– Niech cię nie zwiedzie ten mundur – wycedził Warren. – To zwykły hultaj przebrany za żołnierza.

Hart chwycił się za pierś.

– Ranisz mnie boleśnie! To jakby wilk nazywał lisa bestią. W porównaniu z tobą jestem zaledwie hultajskim czeladnikiem.

– Och, wierz mi, nie mam żadnych złudzeń – zaśmiała się Delia. – Mój mąż jest największym hultajem w Londynie.

Hart wyszczerzył się w uśmiechu.

– Widzę, że twoja żona jest nie tylko piękna, ale i mądra.

– W istocie. Oraz nad wyraz uprzejma. – Warren przyciągnął ją bliżej. – Jadłeś coś?

– Tak. Twoja służba dobrze się mną zajęła.

– Zakładam, że zostaniesz z nami do czasu wypłynięcia?

Hart zerknął przelotnie na Delię.

– Sam nie wiem. Jesteście nowożeńcami. Nie chciałbym wam przeszkadzać.

– Nonsens, oczywiście, że musisz zostać – wtrąciła prędko Delia. Nie mogła sobie wymarzyć lepszej okazji do udowodnienia Warrenowi, jaką jest dobrą żoną. – Jesteśmy rodziną i z radością cię ugościmy. Nikomu nie będziesz przeszkadzał.

Hart odetchnął z ulgą i Delia wiedziała, że podjęła właściwą decyzję.

– Dziękuję, madame, to niezwykle miłe z pani strony. Z radością przyjmuję gościnę.

Warren skinął na kamerdynera.

– Znajdźcie w piwnicy butelkę najlepszej brandy i przynieście do bawialni. I wino dla mojej żony.

– I trochę chleba, sera i owoców dla wszystkich – dodała Delia. – Vauxhall nie karmi zbyt obficie, spodziewam się więc, że mój mąż będzie niebawem potrzebował kolacji.

– Oczywiście, madame. – Kamerdyner ukłonił się i odszedł.

– W dodatku troskliwa z niej gospodyni – podsumował Hart. – Bracie, tym razem wylądowałeś jak pączek w maśle. – Podał Delii ramię. – Chodźmy, moja pani. Opowiedz mi, jakie szaleństwo skłoniło cię do wyjścia za tego łajdaka. I wyznaj, jak bardzo teraz żałujesz, poznawszy jego pod każdym względem doskonalszego brata.

Delia ze śmiechem dała się pociągnąć w stronę bawialni. Warren ruszył za nimi. Najwyraźniej wszyscy bracia Corry byli z tej samej gliny: pewni siebie, kipiący arogancją i czarujący ponad wszelką wytrzymałość.

– Uważaj, Hart – warknął Knightford. – Wiem, że nie prześcignę cię konno, strzelasz też lepiej, ale wciąż mogę cię stłuc.

– Szczerze w to wątpię. Dużo trenowałem. – Nachylił się ku Delii i powiedział konspiracyjnym szeptem: – Daj mi znać, kiedy będziesz chciała go porzucić. Jestem pewny, że zdołam cię przemycić do koszar.

– Niby czemu miałaby chcieć spać w koszarach, skoro tu może spać w puchu i aksamitach? – zapytał Warren.

– Wcale byśmy nie spali, ciołku – oznajmił Hart, otwierając drzwi do bawialni. – Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że tylko śpisz u boku swej apetycznej żony? Mam ci wyjaśnić, co się robi w małżeńskim łożu?

– Boże Święty… – jęknęła Delia, powstrzymując Warrena uniesioną dłonią. – Czy wszyscy bracia Corry są tak lubieżni jak wy dwaj?

– Oprócz Stephena – odparli jednogłośnie i obaj wybuchnęli śmiechem.

Delia chciała dowiedzieć się wszystkiego o rodzinie męża. Usiadła na sofie i zapytała:

– Dlaczego oprócz lorda Stephena? Czy to on ożenił się z siostrą pana Keane'a i wyjechał do Ameryki?

– Właśnie – potwierdził Warren.

– Nasz najmłodszy brat wrodził się w matkę – wyjaśnił Hart, siadając naprzeciwko. – Podczas gdy ja i Warren wrodziliśmy się… cóż, na pewno nie w ojca. Sam nie wiem w kogo, doprawdy.

Warren prychnął.

– Myślę, że raczej w jakąś czarną owcę z dalszej linii.

– Albo nasze charaktery nie mają nic wspólnego z więzami krwi – zauważył Hart. – Może ojciec rozpieścił nas tak bardzo, że musiało się to tak skończyć.

– Niewykluczone – zgodził się Warren. Nalał sobie brandy z karafki i zasalutował bratu szklaneczką. – Chcesz?

– Zaczekam, aż służba przyniesie tę lepszą brandy – wyszczerzył się Hart.

– Wiesz doskonale, że mam wyłącznie dobrą brandy.

– Oczywiście, jednak najlepsza to najlepsza. Warto na taką zaczekać.

Zanim znów zaczęli się sprzeczać, Delia odchrząknęła. Wolała słuchać rodzinnych historii.

– W czym Stephen przypomina waszą matkę? Czy także jest metodystą?

– Na Boga, nie! – żachnął się Hart. – Jest jej łagodniejszą wersją. Zawsze gotów karmić głodnych, leczyć chorych i odziewać nagich, a szczególnie leży mu na sercu los dzieci biedaków.

– To bardzo szlachetne zachowanie, czyż nie? – zdumiała się Delia.

– Owszem, jak najbardziej – przewrócił oczami Warren. – Stephen, na szczęście, nie robi tego z takim religijnym namaszczeniem, jak zwykła to czynić matka.

– Rozumiem jednak, dlaczego cię to odpycha – zadrwiła Delia. – Biorąc pod uwagę twoje rozrywki…

– W dniu ślubu porzuciłem je wszystkie.

– Na pewno nie wszystkie – wtrącił jego brat. – Widzę, że wciąż pijesz brandy.

– I spędza całe noce w klubie – dodała Delia.

Hart spojrzał na brata.

– To tylko dlatego, że nienawidzi ciemności. Nocą potrzebuje światła, ludzi i zamieszania.

– Dosyć, Hart – warknął Knightford ostrzegawczo.

– Co? Nie opowiadałeś żonie o panu Pickeringu i piwnicy?

Delia zignorowała przekleństwo, które Warren zmełł w ustach.

– Kto to jest pan Pickering?

– Kto to był – poprawił ją Hart. – Słyszałem, że zdechł wreszcie, stary drań. Był naszym nauczycielem, kiedy byliśmy dziećmi. Metodystycznym. Sztywniejszym nawet niż matka. „Jeśli się dziecka nie bije, to mu dusza zgnije" i tak dalej.

– Nie był wcale gorszy niż to, co nas spotkało w Eton – zmienił temat Warren. – Pamiętasz starego Chiltona?

– Co się stało w piwnicy? – drążyła Delia, nie zwracając uwagi na męża.

– Nie mogę uwierzyć, że nie wiesz. – Hart usadowił się w fotelu. – Warren miał wtedy dziewięć lat. My byliśmy u babci, a matka w Londynie. Pickering zamknął go w starej, nieużywanej piwnicy, żeby, jak to ujął, wykorzenić z niego zło.

– Jak widać, nie zadziałało – wycedził Warren. – To naprawdę mało stosowny temat do

rozmowy.

– Nie rozumiem dlaczego! – wykrzyknęła Delia. – Jestem twoją żoną!

– I jeśli ktokolwiek powinien wysłuchać tej historii – dodał Hart – to właśnie twoja żona, nie sądzisz?

Spojrzenie Warrena mówiło wszystko.

Delia odwróciła wzrok.

– Jak długo siedział w tej piwnicy? – zapytała Harta.

Hart się zawahał. Warren opróżnił szklaneczkę jednym haustem i wyrzucił:

– Pięć dni.

Nie spojrzał na nią. Wolał nie widzieć szoku i zgrozy na jej twarzy. Delia zacisnęła dłonie na poręczy sofy i nie mogła złapać tchu na myśl o dziewięcioletnim chłopcu zamkniętym przez długie pięć dni w piwnicy. Był tam sam. W ciemności.

Och, Boże Wszechmogący! Te koszmary! Oczywiście, teraz wszystko nabrało sensu.

– A wasz ojciec? – zapytała. – Nie powstrzymał go?

– Był z matką w Londynie – odparł Hart. – Ale nawet gdyby był w domu, wątpię, by w ogóle cokolwiek zauważył, a tym bardziej zrobił. Nie był serdecznym typem.

– Czy również był metodystą?

– Nie – odparł z kamienną twarzą Warren. – Był po prostu generałem.

– A służba? – dopytywała Delia. – Nikt nie stawiał oporu?

Warren nalał sobie więcej brandy.

– Pickering powiedział im, że zmieniłem zdanie i postanowiłem jednak wyjechać z braćmi. Że odprowadził mnie do wioski i wysłał karetką pocztową do domu babci. Uwierzyli mu.

– Oczywiście – pokiwała głową Delia. – Metodyści nie powinni kłamać.

– Nikt z nas nie powinien kłamać – wtrącił Hart. – A jednak wszyscy kłamiemy.

– Mój służący jest z wesleyańskiego odłamu – stwierdziła Delia – i bardzo poważnie podchodzi do zakazu kłamstwa. To, że wasz nauczyciel skłamał, świadczy jedynie o tym, że doskonale wiedział, iż czyni zło.

– Pickering był łajdakiem – zgodził się Hart. – Wprost wychodził z siebie, gdy przyłapywał nas na jakimkolwiek uchybieniu. Zobaczył, że Warren spędzi z nim cały tydzień, i wykorzystał tę okazję, by sprowadzić go na dobrą drogę. Zamknął go w piwnicy i przynosił mu jedzenie i wodę, potem znikał. Nalewał oliwy do lampki, by starczyło na kilka godzin, a potem…

– Nieprzenikniona ciemność – szepnęła, czując ogromne współczucie dla swego udręczonego męża.

– Zamierzał trzymać go tam przez cały tydzień – ciągnął Hart – ale Warren nastąpił na lampę i stłukł ją, kalecząc przy tym nogę.

Oczywiście. Blizna. Och, to okropne!

– Jak to się stało, że nadepnąłeś na lampę? – zapytała męża.

Warren upił brandy.

– Usiłowałem zadeptać szczury.

– Szczury! Jezus Maria! – Delia przycisnęła dłoń do serca.

– Tego nie wiedziałem – zdziwił się Hart. – Zawsze się zastanawiałem, po jaką cholerę deptałeś lampę. – Zwrócił się do Delii. – Tak czy siak, to zakończyło lekcje w piwnicy. Pickering musiał go wypuścić.

– Żebym się nie wykrwawił – głucho dokończył Warren.

Hart spojrzał na brata ze współczuciem.

– Pickering był zaprzysięgłym wrogiem cudzego grzechu w każdej postaci. Nie wyznawał raczej dobrych zasad nauki metodystów. Matka bardzo się wobec niego pomyliła.

– Czyżby? – wycedził Warren. – A może nie zwracała na to żadnej uwagi, skoro robił wyraźne postępy w musztrowaniu dziedzica rodu?

– Wasza matka pochwalała tego rodzaju kary?

– Ależ skąd! – prychnął Hart. – Była wstrząśnięta. Natychmiast zwolniła Pickeringa.

Warren dopił brandy jednym haustem i w milczeniu odwrócił się do kominka. Najwyraźniej wciąż obwiniał matkę. Trudno się temu dziwić. Była tak zapatrzona w swoją pobożność, że bezmyślnie skazała syna na życie w oparach koszmarów.

W tej chwili wszedł lokaj z butelką brandy, jedzeniem na tacy i winem dla pani domu. Siedzieli w milczeniu, gdy ustawiał wszystko na stole. Gdy tylko wyszedł, Hart nalał sobie najlepszej brandy i pokiwał głową.

– Od tamtej pory Warren cierpiał na straszliwie koszmary. Na szczęście wyrósł z nich z wiekiem.

Warren zastygł w bezruchu, wciąż odwrócony do nich plecami.

– Och, naprawdę? – wydusiła Delia przez łzy. – To całe szczęście.

Warren odwrócił się gwałtownie i spojrzał jej w oczy. Na policzki wypłynął mu rumieniec.

– To było straszne – dodał Hart. – Budził nas wszystkich, miotał się i krzyczał.

Delia wpatrywała się w oczy męża.

– Cieszę się zatem, że ma to już za sobą – powiedziała powoli. – Nie chciałabym, by cierpiał tak przez całe życie.

W oczach Warrena dostrzegła cień wdzięczności.

Przez chwilę myślała, że pęknie jej serce. Czy naprawdę mógł pomyśleć, że Delia zdradzi jego tajemnicę? Bo wszystko wskazywało na to, że ukrywał dręczące go złe sny przed rodziną. Przed wszystkimi.

Najpewniej przed nią także próbowałby je ukryć, gdyby przypadkiem go nie nakryła. Nie zniósłby, gdyby ktokolwiek miał być świadkiem jego słabości. Nawet żona.

– Ach, stare dzieje – podsumował Warren z udawaną nonszalancją. – Dość nudne zresztą. – Odstawił szklankę. – Jak myślisz, Hart? Ruszamy w miasto, by przewrócić je do góry nogami, jak niegdyś?

Hart z uwagą spojrzał na Delię i znów na brata.

– Robiliśmy tak, zanim się ożeniłeś, mój drogi. Nie śmiałbym rozłączać cię z piękną małżonką, zwłaszcza półtora dnia po ślubie.

Hart z uśmiechem wziął butelkę brandy.

– Poza tym właśnie zszedłem z pokładu po wlokących się tygodniach na morzu i jestem wykończony. Nigdy nie śpię zbyt dobrze na statku. Wezmę więc tę najlepszą brandy i udam się do mego zwykłego pokoju i zwykłego wygodnego łóżka, a wam pozwolę na spędzenie razem reszty wieczoru. – Ukłonił się Delii. – Niezwykle miło było mi panią poznać, lady Knightford.

– Ja również cieszę się, że mogłam pana poznać, kapitanie Hartley. – I że przy okazji udało się odkryć tajemnicę nocnych koszmarów.

– Do zobaczenia przy śniadaniu – powiedział Hart i mrugnął porozumiewawczo.

Po czym wyszedł, zostawiając ją sam na sam z Warrenem.

Rozdział dwudziesty drugi

Warren nie był w stanie spojrzeć na żonę. Nie zniósłby litości w jej wzroku albo, co gorsza, pogardy.

Niech szlag trafi Harta! Przyjechał sobie bez zapowiedzi. Zdradził jego największy sekret. Odsłonił przed nią całe szaleństwo męża, którego poślubiła, nic o tym nie wiedząc.

Przynajmniej Delia zachowała dla siebie prawdę o tym, że bynajmniej nie wyrósł ze złych snów. To oznacza, że jest po jego stronie. Że będzie go broniła, mimo że nie zaufał jej i nie powierzył swych tajemnic z własnej woli.

Usłyszał skrzypienie sofy, gdy wstała. Wciąż jednak nie mógł na nią spojrzeć.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? – zapytała cicho.

– Nie jestem z tego szczególnie dumny – wyznał.

– Z czego? Z tego, że byłeś niegrzecznym chłopcem? Czy z tego, że niegodziwy dorosły zamknął cię w piwnicy?

Ze zdziwieniem rozpoznał w jej głosie nutę niedowierzania. Nalał i wypił kolejną porcję brandy.

– Z tego, że w dojrzałym wieku mam koszmary.

– Nie możesz się za to obwiniać.

Słodkie współczucie w jej głosie ogrzewało mu serce i przerażało go jednocześnie.

– Doprawdy? Prawdziwy lord nie boi się ciemności.

– A prawdziwa dama nie przebiera się za mężczyznę, żeby uprawiać hazard w jakimś plugawym klubie. A jednak robiłam to.

– To nie to samo.

Stanęła pomiędzy mężem a kominkiem, zmuszając Warrena do spojrzenia na nią.

– Bo ja byłam zaledwie niezbyt dobrze urodzoną panienką, a ty prawdziwym markizem?

– Nie! Bo ty działałaś dla dobra swojej rodziny. A ja mam koszmary tylko dlatego, że boję się ciemności. I ciszy. I bycia samemu w ciemnościach i ciszy.

Proszę. Wyrzucił to z siebie. Niech się dzieje, co chce.

Delia nawet nie drgnęła.

– Trudno się dziwić. Pięć dni to strasznie długo dla dziecka uwięzionego w piwnicy. A w tym wieku dzieci są bardzo wrażliwe, pełne lęków. Byłabym zaskoczona i zmartwiona, gdyby to zdarzenie nie odcisnęło na tobie żadnego piętna.

– Ale ja nie jestem już dzieckiem, do cholery! Powinienem dać sobie z tym radę.

– Są sprawy, z którymi trudno jest dać sobie radę. Ja wciąż obawiam się, że stracę dom i bliskich. Wciąż wierzę, że wszystko, nawet szaleństwo i ryzykowanie dobrego imienia jest lepsze niż kolejna przeprowadzka do innego kraju, innego miasta… innego domu.

Ból w jej głosie był uderzający. Nie domyśliłby się, że za wszystkimi jej szaleństwami kryje się lęk przed utratą. Uwielbiał ją za to jeszcze bardziej.

– A jednak pokonałaś swój strach – odparł stanowczo. – Przez moje koszmary zostałaś z dnia na dzień wyrwana z wygodnego, bezpiecznego życia z bliskimi i zmuszona do mieszkania w wielkim nowym domu z szaleńcem, który…

– Z żadnym szaleńcem – żachnęła się Delia. – I nigdy nikt mnie do niczego nie

zmuszał ani mnie nie wyrywał. A już na pewno nie ty. Moje życie waliło się wiele razy, a ostatnio stało się to za sprawą Reynolda i jego bezmyślnego grania w karty. Gdyby nie ty, razem z Brillianą i Silasem niebawem zamieszkalibyśmy w jakiejś lepiance i jedli korzonki.

– Chodzi mi o to, że tak czy inaczej zawsze umiałaś znaleźć dobre strony swojej sytuacji. Niezależnie od tego, co cię spotykało, brałaś życie za rogi i dawałaś z siebie wszystko, a ja…

– Od lat walczysz z lękami. – Podeszła bliżej. – A przynajmniej starasz się je okiełznać. Domyślam się, że twoje nocne eskapady są sposobem na unikanie koszmarów.

Pokiwał głową. Delia wiedziała stanowczo za dużo. I wciąż za mało.

– Opowiedz mi o nich.

Przeszył go dreszcz.

– O koszmarach?

– Tak. Jak często cię dręczą? Czy coś szczególnego je wywołuje? Czy próbowałeś walczyć z nimi jakimś innym sposobem, czy jedynie wałęsaniem się całymi nocami po mieście?

Przeczesał włosy palcami. Świetnie. Teraz jego niezłomna żona będzie próbowała rozwiązać problem z wrodzonym sobie pragmatyzmem, rozdzielając włos na czworo i próbując zrozumieć. Jednak Warren robił to już tysiąc razy i nigdy nie znalazł rozwiązania, które przyniosłoby mu ukojenie.

Do uchylonych drzwi zastukał służący. Oboje poderwali głowy.

– Czy potrzebuje pan czegoś, milordzie? – zapytał. – Więcej wina? Jedzenia?

Delia spojrzała mu w oczy i szepnęła:

– Powinniśmy dokończyć tę rozmowę w bardziej dyskretnych warunkach, nie sądzisz?

– Prawdopodobnie. – Może gdy znajdą się w sypialni, zdoła ją uwieść i odwrócić jej uwagę.

Delia zwróciła się do służącego z uśmiechem.

– Dziękuję, Thomasie. Nie potrzebujemy już niczego. Sądzę, że udamy się już na spoczynek.

– Na spoczynek? – pisnął zdumiony młodzieniec. Nigdy nie widział pana kładącego się przed świtem. Prędko zdał sobie jednak sprawę, że wcześniej pan nie miał ślicznej żony, i oblał się purpurą.

– Owszem, na spoczynek – wycedził Warren. – Przynajmniej w tej chwili. Więc na ten wieczór to by było wszystko, Thomasie. Przekaż też mojemu lokajowi i pokojówce milady, że dziś nie będziemy ich już potrzebować.

– Oczywiście, milordzie – wymamrotał chłopak i rzucił się do tacy, by ukryć zażenowanie.

Warren i Delia w milczeniu wspięli się po schodach, boleśnie świadomi faktu, że ściany mają uszy. Jedyny służący, który niegdyś był świadkiem złego snu, odszedł już następnego dnia, Warren wiedział jednak, jak prędko potrafią krążyć plotki. Służba na pewno zastanawiała się nieraz nad dziwnymi zwyczajami pana.

Otworzył drzwi sypialni i zaprosił żonę do środka, po czym natychmiast chwycił ją w ramiona, zanim zdążyła wrócić do roztrząsania jego snów.

Ku jego uldze, odpowiedziała na pocałunek ze zwykłym entuzjazmem. Ulga jednak prysła niebawem, gdy Delia wyplątała się z jego ramion, podeszła do łóżka i wzięła na ręce drzemiącą na kołdrze Flossie.

– Nie omamisz mnie pocałunkami, Warrenie – zastrzegła, przyciskając do siebie kota

jak tarczę. – Chcę wiedzieć wszystko o twoich koszmarach.

– A jeśli ja nie chcę o tym rozmawiać?

Zadarła podbródek.

– W takiej sytuacji będę musiała wypytać twojego brata o wspomnienia z dzieciństwa.

Przeklęta kobieta!

– Szantaż ci nie przystoi, lady Knigthford.

– Uchylanie się od odpowiedzi nie przystoi tobie, mój kochany.

Czułe słowo stopiło kawałek lodu wokół jego serca. Zdał sobie sprawę, że tak naprawdę chce z nią o tym porozmawiać. By wreszcie powierzyć całe to nieszczęście komuś, kto się od niego nie odwróci.

Nie wiedział, jak zdołałby przeżyć, gdyby Delia odwróciła się od niego.

– Dobrze. – Odetchnął z trudem. – Gdybym jednak wiedział, że będziesz tak naciskała, nie zostawiłbym brandy w bawialni.

Patrzyła na niego spokojnie.

– Mam wezwać służącego?

Uśmiechnął się lekko.

– Powinnaś mnie besztać za picie brandy, kochana. A nie proponować więcej.

– Sam nigdy nie postępujesz według zasad, więc nie udawaj nagle wielkiego lorda. A zwłaszcza nie przy mnie. – Usiadła na łóżku, obejmując Flossie. – Opowiedz mi o koszmarach. Domyślam się, że wbrew temu, co twierdzi twój brat, dręczyły cię przez wszystkie te lata.

– Tylko gdy położę się spać wieczorem, jak normalny człowiek.

– Kiedy w ogóle się to zaczęło?

– Pierwszej nocy po wypuszczeniu mnie z piwnicy. Miałem dwa lub trzy takie sny tygodniowo przez wiele miesięcy, aż matka doszła do wniosku, że najlepiej będzie, jeśli wyśle mnie do szkoły z internatem. Uznała, że to zmusi mnie do… uporania się z tym jak mężczyzna.

– Pozbyła się ciebie i wysłała precz? Żeby ktoś inny się tobą zajął? – mruknęła głucho Delia.

– W sumie tak. Dokładnie tak. – Warren nigdy wcześniej nie pomyślał o tym w ten sposób. – Właściwie jej rozwiązanie okazało się lepsze, niż zakładasz. W Eton uczniowie śpią w dużych sypialniach, po dwunastu, chyba że rodziców stać na prywatne pokoje we wsi. Biorąc pod uwagę moją rangę, nie powinienem trafić do wspólnej sypialni. – Potrząsnął głową. – Jednak matka zawsze starała się nas nauczyć, że jesteśmy biednymi, zbłąkanymi duszami potrzebującymi miłosierdzia, tak jak wszyscy inni ludzie. Nie mogłem więc liczyć na prywatne pokoje czy specjalne traktowanie. I to zadziałało na moją korzyść.

– Bo nie byłeś sam w nocy.

– Tak. Poza tym dzieliłem sypialnię z wieloma chłopakami, którzy również mieli kłopoty. Jeden cierpiał na bezsenność, inni chrapali, jeszcze inni podrywali się na najlżejszy szelest. Wśród szelestów, dźwięków, szeptów i zwykłych chłopięcych żartów udawało mi się trzymać koszmary na dystans. Na studiach zadziałało to równie dobrze.

Odwrócił wzrok.

– Kiedy jednak skończyłem studia, musiałem znaleźć… inne sposoby na radzenie sobie w nocy. Z jakiegoś powodu złe sny nie dręczą mnie, jeśli śpię w ciągu dnia.

– Więc to ciemność je wywołuje. A gdybyś spał przy zapalonej lampie?

– Próbowałem – zapewnił Warren. – Ale oprócz ciemności źle działa na mnie także

cisza. Próbowałem spać w domu, jak zwykły człowiek. Chciałem być normalny.

Spojrzał jej w oczy. Skoro chce wiedzieć wszystko, to proszę bardzo.

– Przestałem próbować, gdy w malignie uderzyłem lokaja, który chciał mnie obudzić. Odszedł następnego dnia, a ja zdałem sobie sprawę, że muszę zrobić wszystko, by jakoś nad tym zapanować.

– Lecz mimo tych prób wciąż się zdarzają… – Delia zarumieniła się i spuściła wzrok. – Miałeś zły sen u Clarissy.

– Tak. Dlatego właśnie unikam przyjęć na prowincji. Na wsi jest tak cicho i tak strasznie ciemno. Wszyscy kładą się wcześnie, a ja zostaję sam i staram się nie zasnąć. W mieście, w ciągłym biegu, w gwarze jest zdecydowanie lepiej. Ale na wsi…

Warren zadygotał.

– Jak sobie zatem radzisz, kiedy musisz odwiedzić którąś ze swoich posiadłości?

– Robię to tak rzadko, jak się da. Zatrudniam znakomitą służbę, więc wystarczy krótka wizyta raz w miesiącu, by wszystko toczyło się, jak należy.

– Więc nie organizujesz polowań ani spokojnych wiejskich posiadówek?

– Od czasu do czasu jeździłem z przyjaciółmi do chatki myśliwskiej w Shropshire, ale prawdę mówiąc, żaden z nas nie jest zapalonym myśliwym, więc raczej piliśmy, graliśmy w karty i…

– Raczyliście się miejscowymi pannami? – dokończyła oschle.

– Coś w tym stylu. Ale nigdy nie zapraszam gości do zamku Lindenwood. Jeżdżę tam jedynie, by doglądać interesów. Wyruszam przed świtem, po powrocie z klubu, śpię w powozie i spotykam się z rządcą od razu po przyjeździe.

Warren przewrócił polana w kominku i westchnął.

– Spędzamy całe popołudnie na omawianiu spraw, potem jem obiad z lokalnymi władzami i siedzę w tawernie do rana. Wsiadam o świcie do powozu, śpię całą drogę do miasta, a po powrocie idę do klubu albo na przyjęcie.

– To okropny i nużący sposób na życie – wzdrygnęła się Delia.

Zdumiał się. Nigdy wcześniej nie pomyślał o tym w ten sposób. Ale musiał przyznać, że Delia ma rację. On sam nie lubił swojego życia.

– Niestety, tak właśnie to wygląda. – Zapatrzył się w ogień. – Wiesz teraz, dlaczego nigdy nawet nie myślałem o małżeństwie. To nie jest życie odpowiednie dla damy.

– W żadnym wypadku – potwierdziła Delia, rozdzierając mu serce, lecz potem dodała: – Nie jest to także życie odpowiednie dla ciebie.

– Ach, ja się przyzwyczaiłem.

Delia wstała, upuszczając Flossie na podłogę.

– Czyżby? Wydaje mi się, że powoli się wykańczasz, a w istotnej kwestii nie osiągnąłeś żadnego sukcesu. Wciąż masz koszmary, prawda?

Warren przez chwilę wahał się, czy powiedzieć jej prawdę. Jednak nie miało sensu ukrywanie przed nią czegokolwiek. Jeśli dowie się wszystkiego, będzie mogła wymyślić odpowiedni plan działania.

– W zeszłym roku musiałem wybrać się do Portugalii, żeby odszukać mojego kuzyna, Nialla. Od tamtej pory znacznie mi się pogorszyło. Przypuszczam, że jest to związane z tygodniami spędzonymi na morzu, w małej kajucie i z niewielkimi widokami na rozrywkę.

– To brzmi przekonująco. Kajuty są wilgotne, zimne i ciasne. Nie mają okien. Jak piwnice.

Warren zdołał się uśmiechnąć. Tylko Delia, która tak wiele podróżowała, mogła to

zrozumieć.

– Otóż to. Ta podróż wyciągnęła ze mnie wszystkie wspomnienia. Teraz koszmary zdarzają mi się nawet, kiedy się zdrzemnę w klubie. A z wiekiem jest mi coraz trudniej nie zasnąć do świtu.

– Dlatego właśnie nie możesz tak dłużej żyć. – Położyła dłoń na jego ramieniu. – Musimy znaleźć jakiś inny sposób.

– Doprawdy? Ach, czemuż na to wcześniej nie wpadłem? – prychnął Warren.

– Wybacz. – Delia spłonęła rumieńcem. – Wiem, że brzmię, jakbym uważała, że możesz zdmuchnąć lęki jak świecę, choć najwyraźniej nie możesz. Przecież gdybyś znalazł wcześniej jakiś sposób, to na pewno byś go wykorzystał. Musi jednak istnieć coś, co pomoże ci przetrwać noce. – Odwróciła wzrok. – Wydaje mi się, że byłoby lepiej, gdybyś spał w towarzystwie.

– Towarzystwo nie pomaga, dopóki nie skacze mi po głowie – wypalił Warren. – Dziwki robią wiele rzeczy, ale tego nie.

Delia spojrzała na niego z wyrzutem.

– Masz rację. To nie było zabawne. – Odetchnął. – Kiedyś to rzeczywiście pomagało. – Żal ścisnął mu gardło. – Do dnia, gdy obudziłem się zlany potem, zaciskając dłonie na szyi jakiejś biednej dziewki. Najwyraźniej próbowała mnie obudzić, a we śnie myślałem, że to Pickering. Dzięki Bogu tylko ją wystraszyłem, nie stała jej się żadna krzywda. Ale przez długi czas nie mogłem wrócić do tamtego burdelu.

– Więc nie sypiasz w burdelach.

– Nie, jeśli tylko jestem w stanie tego uniknąć. Za bardzo się boję, co mogłoby się wydarzyć. – Odchrząknął. – Teraz już wiesz. Twój mąż jest małym, śmierdzącym tchórzem.

– Nie mów tak!

– Dlaczego nie? Tak czule zwracała się do mnie matka.

Delia wytrzeszczyła oczy.

– Nie wierzę.

– Przez parę dni jakoś dawała sobie radę z moimi koszmarami, ale potem straciła cierpliwość. – Warren poczuł bezbrzeżny smutek i żal. Wciąż czuł się tak samo zdradzony i porzucony jak w dzieciństwie. – *Nie bądź małym, śmierdzącym tchórzem, mówiła. Prawdziwy lord nie boi się ciemności, weź się w garść.*

– Musiała mieć straszne wyrzuty sumienia.

Warren podniósł głowę.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Czuła się winna, że porzuciła cię na pastwę podłego człowieka. A gdy nie mogła pomóc ci w zwalczeniu koszmarów, zapewne pękało jej serce. Więc wyżywała się na tobie, obwiniała cię. W innym wypadku musiałaby szczerze obwiniać siebie, a to byłby zbyt wielki ciężar dla matki.

Warren wpatrywał się w nią ze zdumieniem.

– Nigdy w życiu bym na to nie wpadł. Do licha, byłem przekonany, że wstydziła się za mnie do śmierci! Bo nie mogłem sobie poradzić z koszmarami. Bo przez nie rzuciłem się w wir potępianych przez nią aktywności.

– Dlatego nikt o nich nie wie? Bo chciałeś ukryć koszmary przed matką?

– Ukrywałem je przed wszystkimi. – Wstyd ścisnął go w gardle. – Bo miała rację. Jestem śmierdzącym tchórzem. Nie mogę znieść ciemności, więc piję, szlajam się z dziwkami i…

– Po prostu radzisz sobie tak, jak umiesz. To nie czyni z ciebie tchórza. Tchórz nie chroniłby wszystkich dookoła przed skutkami własnych koszmarów.

Jej troska i czułość rozbijały w pył tkwiące w jego sercu bezduszne słowa matki. Uśmiechnął się nieśmiało.

– Zawsze bronisz mnie tak zapalczywie. Dlaczego?

– Bo pod maską lubieżnika potrafię dostrzec silnego mężczyznę o prawym charakterze. Wiem, że uda ci się to pokonać. Po prostu potrzebujesz pomocy.

Warren prychnął.

– I jak niby proponujesz mi pomóc?

– Uważam, że powinieneś spać ze mną.

Warren na chwilę zaniemówił.

– Nie – wycedził wreszcie.

– Proszę, wysłuchaj mnie…

– Nie mam zamiaru. – Odepchnął od siebie wizję posiniaczonej i zakrwawionej Delii, wepchniętej w poduszkę, z oczami wypełnionymi grozą. – To się nie wydarzy za żadne skarby świata.

Rozdział dwudziesty trzeci

Panika chwyciła Delię za gardło, gdy Warren poderwał się i ruszył do drzwi.

– Wracaj tu! Jeszcze nie skończyliśmy! – krzyknęła.

Spojrzał na nią z wściekłością.

– Nie słuchałaś, kiedy opowiadałem o tym, że prawie udusiłem kobietę we śnie? I chcesz, żebym zaryzykował twoje życie? Oszalałaś!

Chwyciła go za ręce.

– Nie próbowałeś mnie udusić, kiedy starałam się ciebie obudzić! Nie jestem jakąś dziewką, której imienia nawet nie pamiętasz. Ani służącą. Jestem twoją żoną!

– Dlatego właśnie nie chcę cię skrzywdzić! – zawył.

– Nie wiesz nawet, czy rzeczywiście byś próbował. Ani czy w ogóle będziesz miał przy mnie koszmary. Z twojej opowieści wynika, że spanie w towarzystwie kogoś, na kim… ci zależy, może wszystko zmienić.

– A jeśli nie?

– Nigdy byś mnie nie skrzywdził.

Mięsień w jego policzku drgał konwulsyjnie.

– Na litość boską, nie wiesz tego!

– Nie wiem, nie na pewno. Ale chcę spróbować.

– Ja nie chcę. Jeśli coś bym ci zrobił, nigdy w życiu bym sobie nie wybaczył.

Delia wzruszyła się do głębi serca. Ujęła jego twarz w dłonie.

– Posłuchaj mnie, mój drogi. – Mój ukochany. – Zrobię wszystko, by to pokonać. Będę trzymała przy łóżku buławę, żeby w chwili zagrożenia móc cię nią zdzielić. Będziemy oświetlać sypialnię tysiącem świec przez tyle nocy, ile będzie trzeba.

– Delio – zaczął Warren.

– Daj mi szansę. Kiedy miałeś zły sen u Clarissy, moja obecność bardzo ci pomogła. Przyznaj.

– Pomogła do tego stopnia, że zrujnowałem twoją reputację – odrzekł jadowicie.

– Ale nie zrobiłeś mi nic złego. Tuliłeś się do mnie, trzymałeś mnie w ramionach, pieściłeś mnie… Warto spróbować jeszcze raz, nie uważasz?

Warren westchnął.

– Nie zaprzeczysz jednak, że miałem koszmar tamtego ranka.

– Owszem, ale może gdybym była przy tobie wcześniej…

Wyplątał się z jej dłoni.

– Och, na Boga, sam nie wiem!

– Nie chcę żyć w niewoli twoich lęków, Warrenie. I jestem pewna, że ty także tego nie chcesz.

Cień nadziei przemknął przez jego twarz.

– Naprawdę sądzisz, że twoja obecność może wszystko zmienić?

– Nie mam pojęcia. Ale chcę spróbować. – Wyciągnęła do niego ręce. – Jestem wykończona, mój drogi. Ty pewnie też. Chodźmy do łóżka. Zobaczymy, co nam przyniesie poranek.

Warren opuścił ramiona, rozdarty pomiędzy strachem a nadzieją.

– Dobrze – westchnął w końcu. – Ale musisz mi coś obiecać: jeśli jakkolwiek cię skrzywdzę dziś w nocy, już nigdy, nigdy więcej nie będziemy tego próbowali.

Potrząsnęła głową.

– Nie obiecam ci tego. Czasami trzeba spróbować wiele razy, zanim coś zacznie działać.

– Delio…

– Nie! To może trochę potrwać i ja jestem gotowa próbować i starać się na różne sposoby. A ty?

Wbił w nią dziki wzrok.

– Nie chcę, żebyś się… ode mnie odsunęła.

Nie było mu łatwo to przyznać. Delia zacisnęła dłonie, aż pobielały jej kostki. To było wyznanie świadczące o jego uczuciach. Jednak coś do niej czuł!

– Nie odsunę się od ciebie, obiecuję. – Znów wyciągnęła do niego ręce. – A więc? Pójdziesz dziś z żoną do łóżka?

Warren westchnął bezradnie.

– Tak, moja droga. Lecz wciąż się boję, że gorzko tego pożałujesz.

– Wiesz, że jeśli tak się stanie, nie będę tego przed tobą ukrywała.

– Prawda. Jesteś najbardziej szczerą kobietą, jaką znam.

Kiedy ujął wreszcie jej dłonie, Delia prawie podskoczyła z radości. Jakoś przez to wszystko przejdą. Razem. Nie wiedziała jeszcze jak, ale wydawało jej się, że zrobili właśnie olbrzymi pierwszy krok.

Warren wziął ją w ramiona i pocałował. Nie protestowała. Zrobiłaby wszystko, by mu to ułatwić.

Rozebrał ją, a ona rozebrała jego. Nie była zaskoczona, gdy zamaszystym ruchem obalił ją na łóżko. Wiedziała, że jej mąż musi zapomnieć o lękach, zająć się czymś innym. Że najlepiej radził sobie, gdy był przy czyimś boku. Zresztą nie miała nic przeciwko temu. Sama czuła się przy nim wspaniale.

Kochał się z nią czule i bez pośpiechu, a potem leżeli spleceni w łóżku. Delia była bezgranicznie szczęśliwa. Zbliżali się powoli do siebie. Warren tak bardzo się starał.

– Wreszcie miałem cię w łóżku, jak Pan Bóg przykazał – mruknął Warren. – Czuję się spełniony jako mąż.

Roześmiała się.

– Każda bliskość z tobą sprawia mi przyjemność.

– Cieszę się, że to mówisz. – Pogłaskał jej szyję. – Daj mi znać, jeśli cię kiedyś rozczaruję.

– Mam nadzieję, że ty również dasz mi znać w takiej sytuacji.

Zachichotał.

– Nie wyobrażam sobie, byś miała jakkolwiek mnie rozczarować.

Wzruszyły ją szczerość i pewność w jego głosie. Wtuliła się w ramiona męża.

– Czuję to samo wobec ciebie. – Po chwili powiedziała łagodnie: – Opowiedz mi o Pickeringu.

Warren zastygł na chwilę.

– Co chciałabyś wiedzieć?

– Na przykład dlaczego w ogóle wasza matka go zatrudniła?

– Był członkiem jej Kościoła. I uczył już wcześniej.

Delia się skrzywiła.

– To nie wystarcza. Powinna była dowiedzieć się o nim wszystkiego. Zwłaszcza o jego

charakterze.

– Masz rację – odparł, rozluźniając się trochę. – Ale to już nie ma znaczenia. Zresztą on nie żyje.

– Kiedy umarł?

– Zeszłej wiosny.

Spojrzała mu w oczy.

– Przed twoją podróżą do Portugalii czy po niej?

– Krótko przed. Czy to ma znaczenie?

– Oczywiście. Może to nie podróż pogorszyła twój stan, tylko świadomość, że już nigdy nie będziesz mógł zemścić się na nim za wszystko, co ci zrobił? Może ta świadomość tak bardzo wzburzyła twoje wspomnienia, że na nowo wywołała koszmary?

Warren wpatrywał się w nią przez chwilę.

– To możliwe. Ale nie ma sposobu, by się o tym przekonać, nieprawdaż?

– Chyba nie.

Przez chwilę leżeli w ciszy. Potem Warren zaczął się podnosić. Delia złapała go za ramię.

– Proszę! Nie odchodź. Zostań ze mną.

– Zostaję. Muszę tylko wszystko przygotować.

Podszedł do umywalni, wziął duży porcelanowy dzbanek i postawił go na jej nocnym stoliku.

– Obiecaj, że walniesz mnie tym w głowę, jeśli będę próbował cię skrzywdzić.

– Dobrze.

– Obiecaj!

– Obiecuję. – Wątpiła jednak, by kiedykolwiek musiała dotrzymać tej obietnicy. A przynajmniej miała taką nadzieję. Bo nie była przekonana, czy będzie w stanie go uderzyć.

– Podejrzewam, że oboje tego pożałujemy – burknął, gramoląc się z powrotem do łóżka. Objął ją i przytulił do siebie. – I chcę jedynie, byś wiedziała, że jeśli się okaże, że mam rację, będę cię tym zadręczał aż do śmierci.

– Nie mam co do tego żadnych złudzeń – mruknęła i wtuliła się mocniej w jego ramiona.

– Nie żartuję.

– Mhmmm…

– Wcale mnie nie słuchasz, prawda?

– Mhmm… – To był bardzo długi dzień po całej serii następujących po sobie długich, męczących dni. Oczy jej się zamknęły.

Warren roześmiał się cicho.

– Nieważne. Śpij, moja droga. Któreś z nas powinno.

Więc zasnęła.

* * *

W środku nocy Warren zaczął się szamotać. Jęczał i błagał, tak jak ostatnim razem. Teraz Delia wiedziała już, co mu się śni, i myślała, że serce jej pęknie z żalu.

Położyła dłoń na jego policzku.

– Wszystko w porządku, kochany – szepnęła. – Jesteś bezpieczny.

Warren krzyknął urywanie, obrócił się i przygniótł ją swoim ciężarem, dygocząc na

całym ciele.

– Wypuść mnie stąd! Do cholery, niech mnie ktoś wypuści! Błagam… Będę już grzeczny, przysięgam!

Jego ciężar przygniatał Delię do materaca tak, że nie mogła się ruszyć. Nie mogła go też z siebie zepchnąć i przez chwilę czuła napływającą panikę. Przypomniała sobie jednak, że dzban stoi tuż obok i że tak naprawdę Warren wcale nie chce zrobić jej krzywdy. Chwyciła w dłonie jego głowę.

– Obudź się, mój drogi – powiedziała stanowczym tonem. – To tylko sen. Obudź się. To sen.

Powtarzała to raz po raz i całowała jego policzki. Warren trochę się uspokoił, choć wciąż drżał i nie otwierał oczu.

– Delia?

– Tak, to ja. Jestem tu z tobą.

– Delio… wypuść mnie. Proszę…

– Już nie jesteś w piwnicy – szepnęła. – Jesteś ze mną, Warrenie. Jesteś przy mnie.

Z zaciśniętymi powiekami pocałował jej wargi. Już nie dygotał. Po chwili Delia ze zdumieniem poczuła, że jego męskość nabrzmiewa.

– Delio… – mruknął chrapliwie i rozsunął jej nogi kolanem. Oboje byli nadzy, więc bez trudu odnalazł do niej drogę, a Delia przyjęła go z czułością, licząc na to, że bliskość pomoże mu wyrwać się z otchłani. Zaczął w nią wchodzić szybko i mocno. Delia poddała się temu z jękiem.

Nie wiedziała, kiedy dokładnie się obudził, ale w pewnej chwili zastygł nagle ponad nią. Spojrzał na nią lśniącymi w półmroku oczami.

– Chcesz tego…? Pragniesz mnie, Delio?

– Tak – odparła, całując jego wargi. – Tak, mój kochany, pragnę cię.

Słysząc słowo „kochany”, Warren jęknął głucho. Delia nie zdążyła się nad tym zastanowić, bo natychmiast zmiażdżył jej usta gwałtownymi pocałunkami. Jego wolniejsze, głębsze ruchy natychmiast obudziły w niej drażniące pragnienie.

Pieścił ją przez długi czas, jakby chciał się upewnić, że wszystko jest w porządku. Całował jej ramiona, głaskał piersi, gładził wrażliwe miejsce, gdzie byli połączeni, aż Delia pomyślała, że oszaleje z pragnienia.

– Proszę… – jęknęła. – Proszę, już… Kocham cię.

– Nie… powinnaś…

– Nie szkodzi, kochany. Proszę cię… Proszę cię, mój kochany. Pragnę cię. Już.

– Twoje pragnienie jest moim rozkazem – szepnął.

Zaczął przyspieszać i wchodzić w nią coraz gwałtowniej. Czuła, jak jej spełnienie nadchodzi, i wreszcie dotarła tam, krzycząc z rozkoszy. Warren jęknął i zadygotał, eksplodując w jej wnętrzu.

Delia otoczyła go ramionami i nogami, zaciskając się konwulsyjnie na jego męskości. Serce miała w gardle.

– Kocham cię, Warrenie – szepnęła.

Pocałował ją w policzek.

– Ciiicho, mój skarbie. Śpij już. Obiecuję cię więcej nie budzić.

Stoczył się z niej i przez chwilę leżał bez ruchu, dysząc ciężko.

Nie powinna była tego mówić. Najwyraźniej nie odwzajemniał jej uczuć. Kiedy po chwili wstał i zaczął się ubierać, zrozumiała z rozpaczą, że nie zostanie z nią w łóżku tej nocy.

Być może już nigdy się z nią nie położy.

Nie. Nie mogła się zgodzić na taki obrót spraw. Z pewnością zdoła go przekonać do kolejnej próby. Musiała w to wierzyć. Bo nie mogła znieść myśli o życiu z mężczyzną, który jej nie kocha i który nie jest nawet w stanie znieść spania z nią w jednym łóżku.

* * *

Warren poszedł do swojej sypialni i narzucił koszulę nocną na bieliznę. Serce mu łomotało.

Kocham cię.

Naprawdę jest śmierdzącym tchórzem, skoro te słowa tak go przeraziły, że musiał natychmiast wyjść z jej pokoju.

Żona go kocha. Wzbudzało to w nim większą grozę niż koszmary. Kocha go, a to oznacza, że będzie od niego wiele oczekiwała. Że będzie wymagała, by był dla niej dobry. By spał z nią w łóżku. Zmienił swoje życie.

Jakże miał tego dokonać? Nigdy w życiu nie był tak przerażony jak wówczas, gdy obudził się w środku nocy i zdał sobie sprawę, że jest w niej! Nie miał pojęcia, jak do tego doszło. A jeśli ją zmusił?

Nie przypuszczał, że może zareagować w ten sposób na złe sny. Że może próbować wziąć ją wbrew jej woli. Nigdy wcześniej mu się to nie zdarzyło. Był tak bardzo poruszony tym, co się przytrafiło Clarissie, że na myśl o tym, że mógłby postąpić jak tamten obwieś, choćby przez sen…

Poczuł nieznośny ucisk w gardle. Delia powiedziała, że go pragnie, ale wiedział przecież, że przez sen potrafi być także agresywny. Mogła po prostu udawać, że wszystko jest w porządku, bo tak bardzo chciała wyleczyć go z koszmarów.

On także tego pragnął, ale nie za wszelką cenę. Nie za cenę utraty Delii.

Kocham cię, Warrenie.

Do licha, jakże te słowa go podnieciły! Co, przewrotnie, przerażało go jeszcze bardziej.

Zerknął na zegar. Zbliżała się piąta. Zwykle kładłby się właśnie do łóżka, ale wiedział, że tym razem nie ma to najmniejszego sensu. Udał się więc do gabinetu. Równie dobrze może trochę popracować. Zaniedbał w ostatnich dniach sprawy domowe.

To odwróci też jego uwagę od ślicznej żony i da mu chwilę wytchnienia. Nie będzie się przez cały czas zastanawiał, co ma jej powiedzieć, kiedy wstanie. Bo będzie musiał jej coś powiedzieć. Nie może pozwolić, aby wierzyła w to, że uleczy go z koszmarów jedynie siłą własnej woli.

Dwie godziny później usłyszał szelest przy drzwiach. Podniósł głowę i zobaczył Harta w samych kalesonach i nocnej koszuli. Brat wpatrywał się w niego zdumionym wzrokiem.

– Nie śpisz – stwierdził odruchowo Hart, wchodząc do gabinetu.

Warren wyprostował plecy.

– Od jakiegoś czasu. Co tu robisz tak wcześnie?

– Szukałem cię. Właśnie chciałem zapukać do twojej sypialni, gdy usłyszałem, że jesteś tutaj. – Hart tłukł się po niewielkim gabinecie jak tygrys w klatce. – Widzę, że nic się tu nie zmieniło od mojej ostatniej wizyty.

– Poza żoną, u mnie nic.

Hart zachichotał.

– Ona mi się bardzo podoba.

– Zauważyłem – wycedził Warren.

– Och, przestań, wiesz dobrze, że tylko się z tobą droczyłem.

Warren uniósł brew.

– Mimo to twoje flirtowanie z Delią bardzo mnie irytuje.

Hart wyszczerzył zęby.

– Nigdy wcześniej nie byłeś zazdrosny. To zabawne.

– Wcale nie jestem zazdrosny – oburzył się Warren.

– Niech będzie. W takim razie zamroczony.

Temu nie był w stanie zaprzeczyć.

– Owszem. Zamroczony mogę być.

Hart spoważniał i usiadł przy biurku.

– Nie mogę cię za to winić. Twoja żona ma niezły charakterek. Wydaje się nieco inna niż reszta dam z towarzystwa.

– I jest. Zdecydowanie różni się od reszty dam. – Co najmniej.

– Właśnie z tego powodu jesteś nią tak zauroczony, prawda?

– Z tego i z wielu innych.

– A jednak nigdy nie opowiedziałeś jej o piwnicy. – Hart patrzył na brata ze zmarszczonymi brwiami. – Pewnie nie powinienem był nic mówić. Domyślałem się, że widziała twoje blizny, więc coś musiałeś jej powiedzieć. Nie masz mi tego za złe, prawda?

– Nie. – I naprawdę nie miał. Ukrywanie prawdy na nic by się nie zdało. Delia nie dałaby się mamić zbyt długo. Prędzej czy później i tak musiałby jej wszystko powiedzieć.

– To dobrze. Właśnie o tym chciałem z tobą porozmawiać. Upewnić się, że nie jesteś na mnie wściekły za wyjawienie twoich sekretów. Skoro już to załatwiliśmy, mogę wracać do łóżka. – Hart przeczesał palcami potargane włosy. Rękawy podniosły mu się, odsłaniając przedramiona. I tatuaż nad nadgarstkiem.

Warren wstrzymał na chwilę oddech.

– Do ciężkiej cholery! – sapnął. – To niemożliwe!

Hart zamrugał, zaskoczony.

– Co?

Sięgając ponad biurkiem, Warren chwycił Harta za rękę i podciągnął mu rękaw, obnażając obrazek.

– Cóż to jest, do diabła?!

Hart poczerwieniał.

– Tatuaż. I co z tego?

Warren spojrzał mu w oczy.

– To słońce.

Hart wzruszył ramionami.

– Kilka lat temu po raz pierwszy przekroczyłem równik. Moi wspaniali towarzysze z marynarki założyli się ze mną, że nie zrobię sobie tatuażu jak zwykli marynarze. Wszyscy byliśmy pijani i…

– Byłeś w zeszłym roku w Londynie – szepnął Warren. Nie mógł oddychać, nie mógł jasno myśleć. Jego własny brat jest szulerem, którego poszukuje Delia.

Nie. Hart nie oszukałby nikogo!

Choć mógł. Warren wiedział, że mógł.

– Byłeś wtedy u Dicksona? – Warren niebezpiecznie zniżył głos.

Hart wyczuł niebezpieczeństwo.

– Dlaczego pytasz?

Od drzwi dobiegł ich kolejny głos. Zraniony, pełen goryczy głos, który Warren tak dobrze znał:

– Bo u Dicksona lord z tatuażem w kształcie słońca oszukał mojego brata przy grze w karty.

Delia weszła do gabinetu, w pełni ubrana i zdumiewająco piękna w żółtej sukni, w której wyglądała jak promień słońca. Lecz tym razem na jej twarzy nie było uśmiechu. Spojrzała na Harta z góry.

– To byłeś ty! To ty zniszczyłeś mojego brata.

Do diabła!

Rozdział dwudziesty czwarty

Delia widziała, że Warren jest równie wstrząśnięty jak ona. Wszakże sama polubiła Harta, na litość boską! I to właśnie on doprowadził Reynolda do zagłady? Och, Boże, dlaczego właśnie on? Przecież to brat jej męża!

– Delio – odezwał się drżącym głosem Warren. – Przysięgam, że nie miałem o tym pojęcia.

Spojrzała mu w oczy.

– Oczywiście. Skąd miałbyś wiedzieć?

Dostrzegła ulgę w oczach męża. Hart wyrwał rękę i parsknął:

– O czym wy bredzicie? Nigdy nikogo nie oszukałem! Oczywiście oprócz własnych braci czy kuzynów.

– Nie pomagasz, idioto! – wycedził Warren.

Hart spojrzał na Delię.

– Kim w ogóle jest twój brat?

Wlepiła w niego surowy wzrok.

– Reynold Trevor. – Kiedy Hart zbladł, wiedziała już, że ma rację. – Oszukałeś go. Odebrałeś mu wszystko!

Hart zerwał się na równe nogi.

– Owszem, wygrałem od niego wszystko! Ale tylko po to, żeby chronić Nialla.

Delia się zachwiała.

– Lord Margrave też tam był?

– Ależ skąd! – prychnął Hart. – Niall ukrywał się gdzieś na kontynencie, a twój brat nie przestawał o niego wypytywać. Wciąż starał się dowiedzieć, gdzie jest. – Spojrzał z desperacją na Warrena. – Brat twojej żony chciał wytropić i dopaść Nialla. I doprowadzić go przed sąd za ten przeklęty pojedynek.

Delia otworzyła szeroko oczy. Naprawdę mowa o lordzie Margravie?

Warren również wyglądał na zdumionego.

– Domyśliłem się, że Trevor był w zażyłych stosunkach z człowiekiem, którego zabił Niall – ciągnął Hart – więc nie mogłem dopuścić do tego, by za nim ruszył. Uznałem, że jeśli wygram od niego większą sumę, nie będzie go stać na podróż na kontynent.

Warren zmełł w ustach przekleństwo i wstał.

– Chcesz powiedzieć, że Reynold Trevor stracił wszystko, bo starałeś się chronić Nialla?

– Właśnie tak. – Hart zmarszczył brwi. – Poza tym jak to: wszystko? Wygrałem tylko trzy tysiące funtów.

– Które zdobył pod hipotekę naszej zadłużonej posiadłości! – krzyknęła Delia. – Mój brat nie żyje przez ciebie! Przez to, że go oszukałeś!

Z twarzy Harta odpłynęła krew.

– Twój brat nie żyje?

Zadrżała.

– Nie wiedziałeś?

– Skąd miałbym wiedzieć? Przez cały rok byłem na Wyspie Jamesa u wybrzeży Afryki.

Ostatni raz widziałem go, gdy przyniósł mi pieniądze. Nawet nie śniłem, że…

– Strata takiej sumy może go popchnąć do samobójstwa? – dokończyła gorzko Delia.

– Samobójstwa? – Warren położył dłoń na jej ramieniu. – Nie możesz być pewna, że Reynold targnął się na własne życie.

– Mogę. Zostawił liścik, w którym wyjaśnia, dlaczego się zabił.

Warren głośno wypuścił powietrze.

– Nigdy mi o tym nie powiedziałaś.

– Możesz nie wierzyć, ale ja także obawiam się skandalu. Zwłaszcza jeśli mógłby on zaciążyć na przyszłości mojego bratanka. Nie powiedziałam nawet Brillianie. Uznałam, że i tak wystarczająco się nacierpiała.

– Kim, do licha, jest Brilliana?! – zapytał Hart.

– Żona Trevora.

Hart opadł na krzesło.

– Miał więc żonę? Nie wspomniał o niej ani słowem.

– Niemożliwe – zbyła go Delia. – Zawsze o niej opowiadał.

– Ale nie mnie – mruknął Hart.

– Co jest w tym liście? – zapytał Warren.

Delia skrzyżowała ramiona na piersi.

– A jak ci się wydaje? „Straciłem wszystko i nie mam już powodu, by żyć. Zatroszcz się o Brillianę i Silasa. Nie mogę tego znieść. Wybacz mi”. Jeśli nie jest to dowód na popełnienie samobójstwa, to nie wiem, co mogłoby nim być.

– To mocny dowód, zgadza się – rzekł Warren. – Więc do tej chwili nie wiedziałaś, że wszystko stracił?

– Ależ wiedziałam! Powiedział mi to od razu, gdy wrócił z Londynu. Że został haniebnie oszukany przez lorda z tatuażem. – Wycelowała palec w Harta. – Przez twojego brata! Który twierdzi, że odebrał memu bratu wszystkie pieniądze z powodu jakiegoś nonsensu z… z…

I wtedy uderzyła w nią cała prawda.

Lord Margrave. Brilliana. Och, Boże!

Przez cały ten czas sądziła, że stwierdzenie Reynolda o utracie wszystkiego dotyczyło pieniędzy. A jeśli miał na myśli coś zupełnie innego?

Kogoś innego? Swoją żonę?

A jeśli Reynold dostrzegł wreszcie, że Brilliana nie jest w stanie go pokochać, bo wciąż kocha kogoś innego? Czy dlatego pojechał do Londynu i starał się dowiedzieć, gdzie jest lord Margrave? Jeśli Brilliana naprawdę była… w zażyłości z hrabią Margrave’em i Reynold się o tym dowiedział…

– Nie, nie, nie! To niemożliwie! – Aby w to uwierzyć, musiałaby przedłożyć opowieść Harta nad opowieść Reynolda. Lecz jakże mogła to zrobić?

Odwróciła się do męża.

– Muszę pojechać do Stoke Towers. Muszę natychmiast porozmawiać z Brillianą!

– Z Brillianą? – zdumiał się Warren. – Cóż ona mogłaby dodać do tej historii? – Gdy Delia spłonęła rumieńcem, zmrużył oczy. – Zaczekaj chwilę. Uważasz, że to może mieć coś wspólnego z dziwnym zachowaniem Brilliany i Nialla, kiedy się nagle spotkali?

Do licha, czy on zawsze musi czytać jej w myślach?! Teraz na pewno zrobi wszystko, żeby dowieść, że jego brat jest niewinny.

– Nie bądź śmieszny. Przecież słyszałeś, że ledwie się znają.

Warren prychnął.

– Na pewno. Oboje wiemy, że to stek bzdur. Może czas najwyższy usiąść z obydwojgiem i dowiedzieć się prawdy. Masz rację, pomówmy z Brillianą. Jedźmy wszyscy.

– Nie ma mowy! – Wskazała Harta. – Nigdzie nie pojadę w towarzystwie tego… tego mordercy! Ani w twoim, jeśli zamierzasz ślepo go bronić.

– Wypraszam sobie – oburzył się Hart. – Nie mam nic wspólnego z samobójstwem twojego brata.

Obrzuciła go wrogim spojrzeniem.

– Nic wspólnego? Doprawdy? Mój brat był genialnym graczem. Nie mogłeś go pokonać, musiałeś oszukiwać!

Czy to poczucie winy błysnęło w jego oczach? Czy Delia rozpaczliwie chwyciła się myśli, że odgadła całą prawdę?

– Też jestem świetnym graczem – odrzekł urażonym tonem Hart.

– To prawda – wtrącił Warren. – A Reynold mieszał się do spraw, które powinien był zostawić w spokoju.

– Tak twierdzi twój brat! – Delia spojrzała wrogo na męża. – Ale oczywiście jemu wierzysz bardziej niż mnie.

– Wierzę mu na pewno bardziej niż twojemu bratu, do diaska! – Gdy rzuciła mu pełne goryczy spojrzenie, zaklął w duchu. – Mamy jedynie słowo Reynolda przeciwko słowu Harta, a Reynolda trudno dopytywać o szczegóły. Tylko to chciałem powiedzieć.

– Wiem doskonale, co chciałeś powiedzieć. Że cała ta historia to wina Reynolda. Cóż, skoro on nie żyje i nie może się sam bronić, muszę go bronić ja.

Warren zacisnął zęby.

– Co to oznacza? Że zaocznie uznasz Harta za oszusta i za nic nie zmienisz zdania? Że wszystkim opowiesz, kim jest i co zrobił? Zniszczysz jego reputację w imię słabości twojego brata, który nie poradził sobie z przegraną?

Delia zadrżała.

– Ależ skąd.

– Powiedziałaś, że właśnie to zrobisz, kiedy odszukasz szulera.

– To było, zanim dowiedziałam się, że ten szuler to twój brat, na litość boską!

– Nie jestem szulerem – mruknął Hart.

– Zamknij się! – zgodnym głosem krzyknęli Warren i Delia.

– Posłuchaj – odezwał się Warren spokojnie. – Pozwól mi jechać z tobą. Tylko mnie. Porozmawiamy z Brillianą i dowiemy się, co naprawdę zaszło.

– Ja doskonale wiem, co zaszło. Twój brat oszukał mojego, a teraz próbuje dorobić do tego rzewną historię. A ty chcesz mieć to pod kontrolą, bo Hart to twoja rodzina.

– Ty jesteś moją rodziną – chrapliwie warknął Warren. – Moją rodziną. Moją żoną. Zawsze będę wspierał ciebie. Będę stał po twojej stronie. Dlatego chcę być przy tobie.

– Nie. Chcesz być przy wszystkim, bo obawiasz się, że obnażę perfidię twojego brata. Chcesz wszystko od razu załagodzić, nie dać mi możliwości wyboru i za wszelką cenę chronić Harta.

Warren zacisnął zęby.

– Delio, wiem, jak się zachowujesz, kiedy chodzi o Reynolda i jego czyny. Masz zadziwiającą tendencję do zapominania o logicznym myśleniu. Nie pozwolę ci wpaść do domu Nialla i żądać wyjaśnień, a tym bardziej rzucać bezpodstawnych oskarżeń, a diabli niech wezmą prawdę!

– Prawdę? Mogło ci to umknąć, lecz twój brat ani razu nie zaprzeczył, że oszukał

Reynolda.

Warren zamrugał i spojrzał na Harta.

– Czy oszukałeś Reynolda Trevora przy grze w karty?

Hart zbladł i wodził spojrzeniem od Warrena do Delii.

– W zasadzie… jakby… nie miałem… wyboru.

Sądząc po ognistym rumieńcu wypływającym na policzki Warrena, nie spodziewał się on takiej odpowiedzi.

– Co, do licha, chcesz przez to powiedzieć?!

Hart skoczył na równe nogi.

– Zakład szedł o to, że… jeśli ja wygram, to dostanę trzy tysiące funtów, a jeśli on wygra… zdradzę mu, gdzie ukrywa się Niall.

– Do diabła! – Warren potarł dłońmi twarz. – I przyjąłeś taki zakład? Wiedząc, że jeśli przegrasz…

– Nie spodziewałem się przegranej. Poza tym to były trzy tysiące funtów! Ale… – Rzucił Delii spłoszone spojrzenie. – Jak powiedziałaś, był doskonałym graczem. I kiedy zdałem sobie sprawę, że mogę przegrać… Spanikowałem. – Skrzyżował ramiona na piersi. – W tamtej chwili byłem przekonany, że jeśli pozwolę mu wygrać, on dopadnie i zabije Nialla.

– Teraz rozumiesz, dlaczego chcę porozmawiać z Brillianą – powiedziała cicho Delia. – Trzy tysiące to naprawdę spora suma, by chcieć się o nią założyć w zamian za odnalezienie jednego człowieka.

Wstrząśnięty Warren pokiwał głową.

– Pojedziemy porozmawiać z Brillianą.

Ruszył ku drzwiom, lecz Delia chwyciła go za rękę.

– Nie. Przecież mówię wyraźnie: chcę pojechać sama. Zawsze upierasz się, by robić wszystko po swojemu. Zbywasz moje próby odnalezienia szulera. Żenisz się ze mną, żeby uniknąć skandalu. – Coś ścisnęło ją w gardle, lecz spojrzała przelotnie na Harta i dokończyła: – Radzisz sobie ze… wszystkimi kłopotami na swój sposób i nie chcesz nawet zastanowić się nad innymi rozwiązaniami.

Warren wbił w nią wzrok.

– Chcę jedynie cię chronić.

– Wiem! Chcesz też chronić swojego brata. I wszystkich innych z całej swej przeklętej rodziny. – Westchnęła. – Zdaję sobie sprawę, że wynika to z faktu, że nikt nie ochronił ciebie, kiedy najbardziej tego potrzebowałeś. Przez to stałeś się taki, jaki jesteś. Nie widzisz jednak, że przez zaciekłe próby chronienia tych, na których ci zależy, pokazujesz im, że nie ufasz, iż poradzą sobie z czymś sami.

Skupiła się na chwilę, szukając właściwych słów:

– Że nie ufasz im na tyle, by powierzyć im swoje sekrety. Że nie wierzysz, kiedy mówią, że cię kochają. Chcesz chronić bliskich przed kroczeniem ich własną drogą. Nawet jeśli twoje sposoby nie działają zbyt dobrze.

Wpatrywał się w nią nieporuszony, lecz w oczach miał ból.

– Więc pojadę do Brilliany sama. Bez ciebie i bez Harta. Na wasz widok przeraziłaby się i zamknęła w sobie, jak zwykła to czynić. A ty musisz po prostu zaufać choć raz, że kocham cię za bardzo, by móc cię skrzywdzić. – Zerknęła przelotnie na Harta. – Albo kogoś z twojej rodziny.

Ruszając ku drzwiom, rzuciła przez ramię:

– Jeśli zdołam, wrócę przed zmrokiem.

Warren nie uczynił niczego, by ją powstrzymać.

Dzięki Bogu. Musiała pobyć sama, z dala od męża, by zastanowić się, co czuje i co myśli o wszystkim, czego się dowiedziała. Musiała wreszcie poznać prawdę o Reynoldzie, nie widząc jej oczami Warrena czy Harta.

W głębi serca bała się, że brat okłamał ją nie tylko w sprawie hazardu. Że Brilliana także ukrywała prawdę. Że nie mogła ufać nikomu, jedynie Warrenowi, mężczyźnie, który nie mógł jej pokochać.

Myśl o tym sprawiała jej nieznośny ból.

* * *

– Powinieneś za nią jechać – stwierdził Hart.

Warren patrzył przez okno, jak jego żona odjeżdża powozem. Sama.

– Ona nie chce, żebym za nią jechał.

– Wiem, ale jeśli rzeczywiście oskarży mnie publicznie o oszukiwanie, a żadnego z nas nie będzie na miejscu, żeby mnie bronić, to…

– O to tylko się martwisz? – parsknął Warren. – Moja żona odjeżdża właśnie ze złamanym sercem, bo stanąłem w twojej obronie! I to wszystko, na co cię stać?

– To twoja żona! – bronił się Hart. – Powinieneś był wiedzieć, do czego jest zdolna, i zastanowić się nad własnymi słowami.

Celny cios. Powiedział to, co powiedział. Jasno określił, co jego zdaniem zrobi Delia. Nie mógł o wszystko obwiniać Harta.

Hart nie znał Delii. A on, to prawda, powinien ją znać. I doskonale wiedział, że jego żona nie będzie na próżno rozsiewała plotek, które mogłyby zniszczyć ich rodzinę.

Zdarzało jej się zachowywać nierozsądnie, ale nigdy nie zdradziła żadnej tajemnicy, nie naraziłaby też swych najbliższych na skandal ani nie skrzywdziłaby go z rozmysłem. Tymczasem Warren zachował się, jakby Delia nie była w stanie zadbać o własne sprawy.

On zaś wiele razy naraził ją na niebezpieczeństwo, pojawiając się ciągle u Dicksona, zastraszając jej służbę… doprowadzając ostatecznie do sytuacji, w której musiała za niego wyjść.

Przynajmniej tego ostatniego nie zrobił celowo. Ale efekt był, jaki był. Odebrał jej wolność. Miała rację, że jego metody wcale nie są lepsze od jej sposobów.

– Więc uważasz, że Delia mnie nie zdemaskuje? – zapytał Hart.

Warren westchnął.

– Nie. Jesteś moim bratem. Jeśli ktokolwiek jest w stanie zrozumieć popełnianie szaleństw w obronie rodziny, to moja żona.

– Domyśliłem się tego, ale wiesz… Nigdy nie można mieć pewności. Ludzie potrafią zaskakiwać.

– Owszem. – Jak jego brat. I jego żona, która uparła się walczyć z koszmarami, nawet jeśli odpychał ją od siebie. Ścisnęło go w gardle.

– Oddam co do pensa wszystko, co wygrałem od Reynolda Trevora.

– Bez wątpienia. – Warren spojrzał na brata. – Zostało ci coś jeszcze?

– Cóż… Nie wszystko. Ale…

– Więc ja to spłacę.

– Ani mi się waż! – Hart posłał mu mordercze spojrzenie. – Delia ma rację, wiesz? Robisz wszystko, żeby nas ochronić przed całym światem, a my naprawdę dajemy sobie radę. Zbiorę tę kwotę i spłacę ją, nawet gdybym miał się chwilowo zapożyczyć. Możesz

się tym nie dręczyć.

Warren przełknął gorzką pigułkę. Czas zacząć się uczyć na własnych błędach.

– Czy byłbyś skłonny rozważyć pożyczkę ode mnie?

Hart chrząknął z zakłopotaniem.

– Być może. Nie wiem. Myślę, że jestem w stanie zebrać trzy tysiące, ale to trochę potrwa. Jak zła jest sytuacja rodziny Delii? Mam na myśli żonę Trevora.

– Zła. Rozmawiałem z bankiem o prolongacie spłaty hipoteki i zaoferowałem się spłacać komornika, dopóki majątek nie zacznie przynosić zysków. Ale syn Reynolda…

– Och, mój Boże! Więc miał także dziecko? – Hart opadł na krzesło. Wyglądał, jakby go ktoś spoliczkował. – Naprawdę skrewiłem, co?

– Nie mogłeś tego wiedzieć. I uczciwie mówiąc, Reynold Trevor nie powinien był proponować takiego zakładu, wiedząc, co kładzie na szali.

– Żałuję, że ja nie wiedziałem, co jest na szali. Odmówiłbym mu.

Warren przeczesał włosy palcami.

– Nie wiem, czy coś by to zmieniło. Najwyraźniej był zdeterminowany, by osiągnąć swój cel. Znalazłby kogoś innego.

– Więc jej brat nie szukał Nialla, by zemścić się za tamten pojedynek?

– Wątpię. Ale mógł mieć inny powód, równie emocjonalny. Niedawno dowiedzieliśmy się z Delią, że Niall i wdówka znali się, zanim Reynold się z nią ożenił. Wiesz, jak mężowie potrafią być drażliwi na tle dawnych rywali.

– Wiem. Weźmy choćby, jak bardzo wyprowadzały cię z równowagi moje niewinne flirty.

Warren prychnął.

– Nie pochlebiaj sobie. Delia nigdy nie zostałaby twoją kochanką.

– Ależ skąd! Ona do szaleństwa kocha ciebie. Nawet ślepiec by to zauważył. Mógłbym zabić za to, by mieć u boku kobietę, która patrzyłaby na mnie jak ona na ciebie.

– To znaczy jak? – zapytał cicho Warren.

– Jakbyś był kluczem do raju.

Warren zmarszczył brwi.

– Ale nie dziś.

– Nie, ale znów tak spojrzy. Kiedy tylko jej pokażesz i powiesz, że ty też ją kochasz.

– Ale… jeśli jej nie kocham?

– Nie bądź idiotą – parsknął Hart. – Oczywiście, że ją kochasz. Widzę przecież, jak na nią patrzysz. Jakbyś jej potrzebował. Pragnął jej. Rozpaczliwie chciał być przy niej. Jeśli to nie jest miłość, to nie wiem, co nią jest.

– Nie rozumiesz – zakrztusił się Warren. – Jeśli ją pokocham, mogę ją skrzywdzić. Bardziej, niż jesteś w stanie sobie wyobrazić.

– Ale jeśli jej nie pokochasz, to ją stracisz. Co wolisz?

Warren zacisnął zęby. Z pewnością nie chciał jej stracić.

– Poza tym, o ile mi dobrze wiadomo, miłość nie jest kwestią wyboru. Po prostu kochasz kogoś albo nie i nic nie możesz na to poradzić. A ty ją kochasz. Prawda?

– Tak.

Kochał ją. I nic nie mógł na to poradzić. Wcale nie chciał kochać kobiety, która doprowadzała go do szaleństwa. Przez którą robił rzeczy, jakich się lękał, ryzykował, choć nie powinien, pożądał tego, czego nie pragnął nigdy wcześniej. Ale tak właśnie się stało. To był niepodważalny fakt.

Być może nadszedł już czas zaakceptować to wszystko. A to oznaczało, że musi jej

pokazać, że jej ufa. I że potrafi być mężem, jakiego Delia pragnie. A przynajmniej chce spróbować.

Tylko jak?

– Co mam robić? – zapytał bezradnie.

– Prosisz mnie o radę? – zdumiał się Hart.

– Jesteś moim bratem. To działa w dwie strony.

– Rychło w czas to pojąłeś – burknął Hart.

– Nie chcę, by musiała przechodzić sama przez to, co się wydarzy. Jeśli ma odkryć przykre tajemnice Reynolda i Brilliany, będzie cierpiała w samotności. Powinienem być przy niej, ale ona tego nie chce.

– Oczywiście, że chce. Ale chce, żebyś był przy niej jako kochający mąż, a nie jako markiz Knightford, który wszystko za nią załatwi. Więc jedź za nią, jeśli będziesz umiał stać u jej boku, a nie występować przed szereg. Dasz sobie z tym radę?

– Tak. Tak mi się wydaje.

Warren wiedział, że musi tego dokonać. I musi jej wyznać miłość, zanim Delia się od niego odwróci. Bo gdyby to zrobiła, nie miałby po co żyć.

Rozdział dwudziesty piąty

Delia dotarła do Stoke Towers, kiedy większość gości już wstała. Gdy weszła do jadalni, Clarissa poderwała się od stołu.

– Co ty tu robisz, moja droga? Coś się stało?

Zmuszając się do uśmiechu, Delia odparła:

– Ależ skąd. Muszę jedynie porozmawiać z bratową.

– Sądzę, że jeszcze jest w sypialni – zawahała się Clarissa. – Jest z tobą Warren?

– Nie, musiał zostać w mieście. Sama rozumiesz: interesy.

– Och, oczywiście. – Clarissa wpatrywała się w nią podejrzliwie. – Posłać pokojówkę po Brillianę?

– Nie, dziękuję. Lepiej porozmawiam z nią na osobności. – Chciała ruszyć ku drzwiom, lecz zawahała się. – Powiedz, Clarisso, czy twój brat bywał tu, odkąd wyjechaliśmy?

– Ani razu – stwierdziła Clarissa. – Po waszym ślubie wrócił od razu do Margrave Manor i słuch po nim zaginął. Zdawało mi się, że on i Brilliana… wpadli sobie w oko, ale cóż, najwyraźniej się pomyliłam.

Ani trochę, pomyślała Delia, lecz rzekła tylko:

– Rozumiem. Dziękuję.

Wspięła się po schodach, czując zamęt w sercu. Z jednej strony czuła się fatalnie. Jak mogła zostawić Warrena? Wyjechać, gdy tak wiele pytań wisiało w powietrzu? Z drugiej strony wiedziała, że ma prawo czuć gniew. Jego brat oszukał Reynolda!

Hart twierdził, że miał ku temu ważne powody. Chciał chronić swoją rodzinę. Tymczasem jej brat własną rodzinę porzucił na pastwę losu. Okłamał ją tak wiele razy.

Nie. Nie może teraz o tym myśleć. Dopóki nie pozna całej prawdy.

Znalazła Brillianę w jej sypialni, jak powiedziała Clarissa. Bratowa stała przed zwierciadłem, poprawiając lśniące pukle. Spojrzała na Delię z przerażeniem.

– Skarbie! – wykrzyknęła piskliwie. – Co ty tu robisz?!

Delia uznała, że nie będzie owijała w bawełnę.

– Próbuję dowiedzieć się prawdy. – Usiadła na łóżku. – Znalazłam mężczyznę, który oszukał Reynolda.

Brilliana chwyciła się za serce.

– Naprawdę? Znamy go?

– W pewnym sensie. – Delia odetchnęła. – To Hart. Brat Warrena. Okazało się, że Reynold pojechał do Londynu w poszukiwaniu lorda Margrave'a. Tak doszło do niefortunnej gry z Hartem w karty. I tak również przegrał. Bo postawił trzy tysiące funtów za informację o miejscu przebywania lorda.

Brilliana zbladła jak płótno.

– Och, Boże…

– Więc chciałabym dla odmiany usłyszeć od ciebie prawdę. Jaka była natura twej znajomości z lordem Margrave'em? I czy Reynold o tym wiedział?

Brilliana opadła na łóżko obok Delii.

– Miałam nadzieję, że nic nie wiedział. Bóg wie, że starałam się utrzymać to przed nim

w tajemnicy, ale…

– Ale?

– Zastanawiałam się, czy nie odkrył czegoś, gdy z takim pośpiechem udał się do Londynu.

Delia czuła, że krew uderza jej do głowy.

– Skąd miałby się dowiedzieć, skoro nic mu nie powiedziałaś?

Brilliana wbiła wzrok w podłogę.

– Pewnego dnia przyłapałam go, jak szperał w moich starych szkicach, które trzymałam… na samym dnie komody.

– I był wśród nich szkic lorda Margrave'a.

– Było ich całkiem sporo.

– To wystarczyło, by uznał, że coś was kiedyś łączyło.

Brilliana pokiwała głową.

Więc Hart nie kłamał. Miał uzasadnione powody, by oszukać Reynolda. Prawdę mówiąc, Delia podejrzewała to już od jakiegoś czasu. Nie miał szans wymyślić naprędce tak składnej i prawdopodobnej historii, gdyby choć jej część nie była prawdziwa.

Lecz jednak go oszukał i zniszczył im wszystkim życie. Za to powinien odpowiedzieć. Choć nie miała pojęcia, jak mogłoby do tego dojść, skoro jej mąż miał obsesję na punkcie chronienia wszystkich przed wszystkim.

Nie chciała o tym teraz myśleć.

– Co mu powiedziałaś o swoim związku z lordem Margrave'em?

Brilliana spojrzała na nią ostro.

– To nie twoje zmartwienie.

– Jest moje, gdyż dzięki temu może zrozumiem, dlaczego Reynold zrobił to wszystko.

– Niby co? – prychnęła Brilliana. – Stracił wszystkie nasze pieniądze? Spadł po pijanemu z mostu?

Teraz Delia odwróciła wzrok.

Brilliana przygryzła wargi.

– On wcale… To nie był… Reynold nie zginął w wypadku, prawda?

Nadszedł czas na szczerość.

– Nie. – Gdy Brilliana wydała zdławiony okrzyk, Delia dodała prędko: – Napisał, żebym ci nic nie mówiła, ale…

– Napisał?! – Brilliana zacisnęła dłonie. – A ty ukrywałaś to przede mną?

– Już i tak okropnie cierpiałaś! Nie chciałam dokładać ci zmartwień.

– Miałam prawo o tym wiedzieć!

Serce Delii ścisnęło się boleśnie. Brilliana miała rację. Powinna była jej powiedzieć. Jak może oskarżać Warrena o nadopiekuńczość, skoro postępuje tak samo?

Westchnęła. Dobrali się jak w korcu maku.

Brilliana zadarła nos.

– Masz przy sobie ten list? Mogę go zobaczyć?

– Spaliłam go. Ale znam go na pamięć.

Gdy Delia wyrecytowała treść listu, Brilliana jęknęła rozdzierająco.

– Powinnam była to przewidzieć. A zwyczajnie nie chciałam przyjąć tego do wiadomości. Gdy urodził się Silas, Reynold robił wszystko, żebym go pokochała. Zawsze mówił, że kocha mnie aż do rozpaczy. A ja… Chciałam go kochać. Próbowałam. Ale…

– Kochałaś kogoś innego. Wiem.

– Delio…

– Nie musisz opowiadać mi tego ze szczegółami. Ale przyznaj. Byłaś wciąż zakochana w lordzie Margravie. Reynold odkrył to i chciał – sama nie wiem – spotkać się twarzą w twarz z rywalem? Pozbyć się go?

Brilliana zamrugała.

– Z pewnością nie planował czegoś podobnego!

– Ludzie robią masę głupstw z miłości. Być może dlatego Reynold oddałby wtedy wszystko, by dowiedzieć się, gdzie jest lord Margrave.

Brilliana skoczyła na równe nogi.

– Może, ale ja nie… Ja nigdy…! Kiedy lord Margrave wyjechał z Anglii, wyrzuciłam go z mojego życia. Od dnia ślubu byłam wierna mężowi. Reynold o tym wiedział. Słyszał o pojedynku i o tym, że lord Margrave uciekł z kraju, zanim jeszcze się poznaliśmy.

– Wyrzucić kogoś z życia to jedno. Ale wyrzucić z serca? To znacznie trudniejsze. – Delia westchnęła. – Sądząc po reakcji na jego widok, nigdy ci się to nie udało, skarbie.

Brilliana zastygła.

– To nieprawda! Byłam tylko… zaskoczona jego widokiem. Po tylu latach! Ale po wszystkim, co przeszłam z jego winy, po prostu nie mogłam tego zrobić. Nie mogę mu pozwolić na to, żeby znowu złamał mi serce. Rozumiesz? – zaszlochała.

– I Reynold o tym wiedział.

– Przepraszam! – szlochała Brilliana. – Twój brat był dobrym człowiekiem. On tylko… chciał ode mnie czegoś, czego nie mogłam mu dać. – Łzy popłynęły po jej policzkach. – To moja wina, że zginął, prawda? Zabił się przeze mnie!

Delia poderwała się i chwyciła ją w ramiona.

– To nie twoja wina. Nie obciążaj się tym. Podpisał na siebie wyrok, gdy kupił sobie ciebie za żonę.

Tuliła Brillianę, roniąc łzy. Jej biedny brat! Myślał, że zdoła przekonać Brillianę do miłości, choć było to małżeństwo wyłącznie dla pieniędzy. A gdy przekonywanie nie zadziałało, a poszukiwania rywala nie przyniosły rezultatu, musiał po prostu oszaleć.

Oczywiście, że skoczył. Jakże musiał być zdesperowany, nie posiadając miłości swej żony i straciwszy całą fortunę, która mogła dać mu choćby jej szacunek?

Delia przełknęła gorycz. Och, jakże żałowała, że nie ufał jej i nie powierzył swych trosk. Mogliby uniknąć wszystkich nieszczęść.

Jednakże… Być może ta katastrofa musiała się wydarzyć.

– Zmuszanie do miłości ma zawsze przykre konsekwencje – szepnęła Brillianie. – Kobiety są uparte i takie też są ich serca. Kochają tych, których kochają. I nie ma szans, by jakikolwiek cholerny mężczyzna czy też kobieta mogli coś na to poradzić. Szkoda, że Reynold był taki zaślepiony.

Brilliana odsunęła się i westchnęła.

– Powiedziałaś: „cholerny”!

Delia zamrugała. Naprawdę? Tylko to do niej dotarło? Kobieta wybuchnęła śmiechem.

– Nie masz pojęcia, jak wzbogaciło się moje słownictwo w ostatnich tygodniach.

Bratowa popatrzyła na nią ze zgrozą, lecz po chwili także zaczęła się śmiać. Był to gorzki śmiech kobiety, która nie może zmienić ani poprawić swej sytuacji, ale zdaje sobie sprawę z jej absurdu.

Przez długą chwilę tuliły się do siebie, śmiejąc się, płacząc i dając upust swej frustracji i rozpaczy tak, jak zwykły to czynić kobiety: poddając się emocjom i oczyszczając serca.

Gdy śmiech i płacz wreszcie się uciszyły, usiadły na łóżku wyczerpane do cna. Brilliana uśmiechnęła się łagodnie.

– Przynajmniej wiemy już, że Reynold nie poszedł w ślady waszego ojca.

Delia odetchnęła.

– To prawda. Strata wszystkiego w imię miłości nie jest najgorszą rzeczą, jaką może zrobić mężczyzna. Tak sądzę.

Brilliana pokiwała głową i trąciła Delię kolanem.

– Skoro już mówimy o miłości, powiedz mi, jak tam twoje małżeństwo? – Na chwilę zmarszczyła brwi. – Nie utknęłaś w związku podobnym do mojego i Reynolda?

– Nie. – Delia ledwie zdołała powstrzymać łzy cisnące się do oczu. – Nie wiem. Warren… Nie wiem, jak to wyjaśnić. – Bez zdradzania jego sekretów chyba się nie da.

– Kochasz go?

– Tak. – Przynajmniej to było jasne.

– Czy on kocha ciebie?

– Nie wiem.

– Więc… pokrótce mówiąc, jesteś w tej samej sytuacji co Reynold.

– Nie do końca. – Uśmiechnęła się z wysiłkiem. – Mój mąż nigdy nie był zakochany w innej kobiecie. Nie jestem tylko pewna…

Na dźwięk stukania w drzwi obie poderwały głowy.

Brilliana podeszła je otworzyć.

– Tak?

Lokaj zerknął do środka i dostrzegł Delię siedzącą na łóżku.

– Lord Knightford uprzejmie informuje, iż przybył na miejsce i jest do dyspozycji swej małżonki. Jeśli będzie go potrzebowała.

Jeśli będzie go potrzebowała? To nie było podobne do Warrena.

Z bijącym sercem Delia odpowiedziała:

– Przekaż Jego Lordowskiej Mości, że za chwilę zejdę.

– Oczywiście, milady – odparł służący i odszedł.

– Lord Knightford nie przyjechał razem z tobą? – zdziwiła się Brilliana.

– Nie. Chciałam porozmawiać z tobą na osobności. – Otarła łzy z rzęs. – Najwyraźniej dał mi szansę na taką rozmowę.

A jednak przyjechał tuż za nią. Nie wiedziała, co o tym myśleć.

– Brilliano…

– Idź, skarbie. – Brilliana ścisnęła jej dłoń. – Porozmawiaj z mężem. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Delia miała nadzieję, że bratowa ma rację.

Znalazła Warrena w małej bawialni. Chodził w kółko i wyglądał na kompletnie zagubionego.

Gdy weszła, spojrzał na nią nieśmiało.

– Nie chciałem, żebyś… Martwiłem się. Och, sam nie wiem, co powiedzieć! Tylko tyle, że nie chciałem, żebyś tu była zupełnie sama.

Delia wzruszyła się do głębi serca. Warren nigdy wcześniej nie był taki zagubiony i niepewny siebie.

– Zupełnie sama? – zażartowała. – W tym domu aż roi się od gości.

– Wiesz, o co mi chodzi. Nie chciałem, żebyś przez to przechodziła bez wsparcia. Obawiałem się, że usłyszysz coś, co cię zasmuci. I że możesz potrzebować wtedy ramienia, na którym może zechcesz… się oprzeć.

Och, jakże jest słodki!

– Przybyłeś więc, by służyć mi ramieniem?

– Jeśli będziesz potrzebowała. Tak. – Odetchnął z trudem. – Co powiedziała Brilliana?

– Jak podejrzewałam, Reynold pojechał do Londynu odnaleźć twojego kuzyna, bo do szaleństwa kochał Brillianę i nie mógł znieść myśli, że ona go nigdy nie pokocha, ponieważ oddała już serce komuś innemu.

– Niallowi.

– Tak. – Uśmiechnęła się. – A przynajmniej tak się domyślam. Szczegółów nie zdradziła. – Delia spoważniała. – Więc Hart mówił prawdę. Starał się chronić kuzyna. Dlatego musiał oszukać Reynolda.

– Nigdy w to nie wątpiłem. – Warren się wyprostował. – Ale to nie zmienia faktu, że go oszukał. I niczego nie usprawiedliwia.

Delia nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Słucham?

Warren podszedł do niej.

– Chyba zdajesz sobie z tego sprawę?

Delia skuliła ramiona.

– Sama już nie wiem, co o tym myśleć.

– Ja wiem, co o tym sądzę. To, co zrobił Hart, było złe. Nigdy nie powinien był przyjmować takiego zakładu. Do cholery, nie powinien był oszukiwać! I Hart doskonale o tym wie. Zanim wyjechałem, poprosił, bym ci to przekazał.

Wyjął z kieszeni płaszcza jakąś kartkę i podał jej. Czek na trzy tysiące funtów plus odsetki. Na Brillianę Trevor.

– Hart szczerze chce oddać wszystko, do ostatniego pensa – dodał Warren.

Delia uniosła brew.

– Bo powiedziałeś mu, że musi.

– Nie. Sam wszystko zorganizował. – Uśmiechnął się lekko. – Wygląda na to, że mój brat posiada własną wolę i rozum. Nie miałem o tym pojęcia.

Nie mogąc uwierzyć w słowa Warrena, Delia rozejrzała się nerwowo.

– Gdzie jest twój brat?

– Przyjechałem sam. Wiedziałem, że go tu nie chcesz. – Mięsień zadrgał mu w policzku. – Wiem, że nie chciałaś także mnie, ale nie mogłem… Nie chciałem… – Spojrzał jej w oczy. – Pomyślałem, że może będziesz mnie potrzebowała, cokolwiek się wydarzy. Tak jak ja potrzebuję ciebie… w każdej chwili.

Delia nie wiedziała, czy to sen, czy może ma jakieś przywidzenia.

– Potrzebujesz mnie?

– Bardziej, niż możesz sobie wyobrazić. – Wstrzymał na chwilę oddech. – Kiedy powiedziałaś, że mnie kochasz…

Delia się skrzywiła.

– W porządku. Wiem, że nie czujesz tego co ja.

– Nie! To znaczy… – Zaklął pod nosem. – Jestem w tym beznadziejny…

– W czym? – Nadzieja zakiełkowała w sercu Delii.

Z rozpaczliwym pragnieniem w oczach podszedł jeszcze bliżej.

– W wyznawaniu miłości. – Spojrzał na nią czule. – Bo kocham cię, przecież wiesz.

– Warren, nie musisz wcale…

– Naprawdę cię kocham, Delio. – Zagryzł na chwilę wargi. – Jestem przerażony, że cię rozczaruję, skrzywdzę albo że wszystko zepsuję. Ale to nic nie zmienia. Bo kocham cię. Bezradnie. Beznadziejnie.

Serce podskakiwało jej w piersi jak baletnica. Warren wreszcie należy do niej!

Naprawdę do niej należy.

– Nie beznadziejnie. – Dotknęła jego policzka. – Ja cię naprawdę kocham. To się nie zmieni.

Oczy Warrena pociemniały.

– Nawet jeśli będę się ciągle rzucał w nocy lub… robił przez sen rzeczy, których… byś może nie chciała, albo…

– Nie wierzę, że mógłbyś mnie kiedykolwiek skrzywdzić. – Zrozumiała, że Warren obawia się, że przymusi ją w nocy do bliskości. Pocałowała go delikatnie w usta. – Nieważne, jak bardzo złe staną się te sny. Wiem, że nigdy mnie nie skrzywdzisz. Jestem o tym absolutnie przekonana.

Pocałował ją desperacko, jakby chwytał się ostatniej nadziei. Odnaleźli do siebie drogę pomimo zawieruchy i cokolwiek miało się jeszcze wydarzyć, Delia nie pozwoli mu się odsunąć. Dopóki będzie ją kochał, będzie trwała przy nim. I to wystarczy.

Całował ją, aż zmiękły jej kolana i krew zajęła się płomieniem. Nagle oderwał od niej wargi.

– Przywiozłem ci prezent.

– Naprawdę?

– Możesz to uznać za mój prezent ślubny dla ciebie, ukochana.

Wzruszenie chwyciło Delię za gardło. *Ukochana.* Nigdy jej się to nie znuży.

Warren puścił ją i znów sięgnął do kieszeni płaszcza. Tym razem wyciągnął zwinięty w rulon plik kartek ze szkicami.

Kiedy z namaszczeniem wręczył jej rysunki, w pierwszej chwili nie wiedziała, na co patrzy. Widziała jedynie, że są to szkice jakiegoś pomieszczenia, kreślone naprędce przez kogoś, kto nie ma doświadczenia w rysunku technicznym.

Spojrzała na męża ze zdumieniem.

– Robiłem je w powozie, więc są trochę niedopracowane. To pierwsze pomysły na remont w twojej sypialni.

Przyglądając się bliżej szkicom, Delia odcyfrowała nabazgrane notatki.

– Tu jest napisane „buduar Delii”. Nie wiedziałam nawet, że mam jakiś buduar.

– Uznałem, że przerobimy twoją sypialnię na buduar. Oczywiście, jeżeli się zgodzisz.

– Nie ma tu łóżka. – Serce Delii zaczęło łomotać. – Gdzie będę spała?

– Ze mną – odparł żarliwie. – Ale tylko jeśli tego chcesz.

Uśmiechnęła się i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Chcę! Chcę! – Pocałowała go w usta i wyszeptała: – Niezmiernie pragnę spać z tobą, mój panie.

Warren odetchnął z ulgą.

– W takim razie tak właśnie uczynimy. – Patrzył na nią promiennym wzrokiem. – Choć sądzę, że powinienem cię ostrzec: nie będziemy jedynie spać.

– Miałam taką nadzieję – odszepnęła. – W innym wypadku byłabym ogromnie rozczarowana.

Gdy więc chwycił ją w ramiona i włożył w pocałunki całą niewyrażalną w słowach miłość, nie była rozczarowana ani trochę.

Epilog

Cztery miesiące po ślubie Warrena obudziło chrapanie żony. Nigdy wcześniej nie słyszał chrapiącej Delii. Może to skutek entuzjastycznej bliskości, która nastąpiła po kolacji, zaserwowanej przez panią domu w zaciszu ich sypialni?

Nie martwił się jednak chrapaniem. Brzmiało tak swojsko i naturalnie. Nawet mu się podobało. Wciąż wolał jakieś dźwięki w mrokach nocy niż przerażającą ciszę. Dzięki temu zdecydowanie lepiej odpoczywał.

Kto by się spodziewał, że utracjusz Knightford stanie się takim pantoflarzem i nocami będzie sypiał we własnym łóżku z chrapiącą żoną? A we dnie będzie żył zamiast spać? Był to najbardziej niezwykły prezent, jaki otrzymał od Delii.

Nie mógł się powstrzymać. Obudził ją pocałunkami.

Otworzyła powoli swe zniewalające błękitne oczy i uśmiechnęła się.

– Dzień dobry, mężu.

– Dzień dobry, żono.

Zamrugała i popatrzyła na niego z troską.

– Nie miałeś chyba koszmaru?

– Jest już ranek, moja słodka. Nie miewam koszmarów o tej porze. Od blisko dwóch tygodni sypiam bez problemów.

Na początku bywało trudno. Zdarzało się, że Delia musiała go nawet uszczypnąć, żeby się ocknął. Jednak za każdym razem pojawiała się w jego snach, uspokajając go, tuląc i ratując przed ciemnością. Wizja piwnicy nie wstrząsała nim już tak bardzo.

Delia potarła oczy.

– Która godzina?

– Sądzę, że około dziesiątej.

– Dlaczego więc nie śpisz? Przecież rzadko wstajesz o tej porze.

Warren zachichotał.

– Chrapałaś.

– Naprawdę? To dziwne. Ciekawe, czy…

Urwała, lecz Warren widział, jak intensywnie myśli.

– Co?

Rozległo się stukanie do drzwi.

– Milady? Prosiła pani o pobudkę o dziesiątej. Architekt przychodzi.

Delia poderwała się z poduszki.

– Och, do licha! Nie planowałam spać tak długo. – Zawołała do pokojówki: – Dziękuję, Rose! Wezwę cię niebawem, żebyś pomogła mi się ubrać.

– Będę czekała, milady.

Warren przyglądał się, jak Delia w pośpiechu myje się i wyciera.

– Po co nam architekt? Coś nie tak z twoim nowym buduarem?

Zamarła i oblała się rumieńcem. Już dawno nie widział jej zawstydzonej.

– Nie… W zasadzie… poproszę go, żeby odnowił… no wiesz. Chciałam ci powiedzieć wczoraj przy romantycznej kolacji, ale wtedy zaczęliśmy… no wiesz, a potem zasnęłam i… – Wyprostowała się. – Wygląda na to, że nie bez powodu chrapię. I robię się coraz

grubsza.

– Wcale nie robisz się…!

Warren zagryzł wargi. Zauważył, że brzuch Delii nieco się zaokrąglił, ale założył, że biedaczka po prostu musi więcej jeść, mając tak nienasyconego męża.

Tymczasem powód był inny.

Czuł, jak krew tętni mu w skroniach.

– Rozmawiałam wczoraj z lekarzem – ciągnęła Delia. – Jest pewien, że jestem przy nadziei.

Cholera jasna!

– Jestem przy nadziei? – wyjąkał.

Spojrzała na niego z troską.

– Nie, jeśli nie przeczysz prawom natury. Ja jestem przy nadziei. Tobie pozostanie jedynie obserwować to z boku.

W okamgnieniu wyskoczył z łóżka.

– Nosisz nasze dziecko.

– Oczywiście, że nasze! – odparła z urazą.

– Nie, nie, nie! Nie to miałem… Ja tylko… Będziemy mieli dziecko?!

Delia spostrzegła, że Warren kompletnie nie wie, co mówi, i uśmiechnęła się z czułością.

– Jesteś uroczy, gdy życie cię przerasta, wiesz o tym?

Warren wydął wargi.

– Jestem mężczyzną, na litość boską! Mężczyźni nie bywają uroczy!

– Jesteś absolutnie czarujący. – Podeszła i wzięła go za ręce, uśmiechając się promiennie. – Wszystkie te rozkoszne ćwiczenia gimnastyczne, którym się oddajemy, na ogół kończą się w ten sposób. Tak właśnie powstają dzieci, wiesz?

– Nie śmiej się ze mnie – mruknął Warren. – Dopiero zacząłem się przyzwyczajać do myśli, że mam żonę. A teraz mam mieć… ty masz mieć nasze dziecko!

Rozsadzała go radość i przygniatała trwoga. Zaczął krążyć po sypialni, szarpiąc się za włosy.

– Mój Boże, muszę natychmiast porozmawiać z adwokatem. I znaleźć dla ciebie najlepszego położnika. I zająć się remontem pokojów dziecięcych. – Gdy wybuchnęła śmiechem, przystanął na chwilę: – Ach! To po to spotykasz się z architektem!

– Tak, właśnie. Pokoje dla dzieci wymagają całkowitej przebudowy. Wybacz mi, ukochany. Chciałam ci wczoraj powiedzieć, ale byliśmy zajęci…

– Cholera jasna! Wziąłem cię wczoraj jak dzikie zwierzę! – Warren zakrył usta dłonią, a potem podbiegł i położył rękę na jej brzuchu. – Mogłem zrobić krzywdę tobie albo dziecku!

Delia przewróciła oczami.

– Widzę, że będziesz równie nadopiekuńczym ojcem, jak starasz się być nadopiekuńczym mężem. – Położyła ręce na jego dłoni. – Myślisz, że naraziłabym na szwank zdrowie naszego dziecka, choćby dla najbardziej ekscytującej chwili z tobą, mój mężu?

Usłyszał w jej głosie napięcie i domyślił się, że nie tylko on jest przerażony i niepewny.

– Ależ skąd – odparł. Odetchnął kilka razy, uspokajając szalejący puls.

Zajęło mu to trochę czasu, lecz wreszcie przerobił tę lekcję: jego żona jest rozsądną osobą i zawsze podejmuje właściwe decyzje. I nie trzeba jej bez przerwy chronić.

Czasami nawet to ona może chronić jego. Na przykład przed ciemnością, ciszą

i pełnym zgrozy wspomnieniem piwnicy. Albo przed przekonaniem, że ma zawsze rację.

Przed zachowywaniem się jak ostatni łajdak, gdy żona zwierza mu się z tajemnicy, którą nosi pod sercem. Doprawdy, Delia zasługuje na lepszego męża. Na kogoś, kto zawsze będzie ją wspierał, rozumiał i pocieszał.

Ujął jej twarz w dłonie.

– Gdybym mógł wybrać sobie dowolną kobietę na świecie, by została moją żoną i matką moich dzieci, to wybrałbym ciebie. Zawsze ciebie. Nie znam nikogo, kto mógłby być lepszą matką.

Ku jego rozpaczy Delia wybuchnęła płaczem.

– To była… najmilsza rzecz… jaką ktokolwiek mi powiedział.

Warren przytulił ją delikatnie, oddychając z ulgą. Głaskał powoli jej plecy, kołysał i całował jej dzikie, splątane włosy.

– Będziemy rodzicami – szepnął. – Sama myśl o tym przeraża mnie do głębi. A jeśli będę okropnym ojcem?

– Nonsens! Jesteś wspaniałym mężem. Z pewnością będziesz też wspaniałym tatą.

Pozwolił jej słowom zapaść głęboko w serce i ukoić lęk. A potem pocałował ją namiętnie, aż poczuł szybsze krążenie krwi – nie tylko w sercu i skroniach.

Musnął wargami jej ucho.

– Czy ta noc była naprawdę najbardziej ekscytującą chwilą?

Odchyliła się.

– Jakbyś musiał pytać.

Wziął ją na ręce i zaniósł z powrotem do łóżka.

– Nie możemy teraz! – zaprotestowała słabo. – Architekt zaraz tu będzie.

– Architekt może zaczekać. Bo jestem przekonany, że mogę poprawić własne osiągnięcia w pewnej dyscyplinie.

I gdy najpiękniejsza z żon wybuchnęła śmiechem, Warren dał z siebie wszystko, by tego dokonać.

Tropiąc szulera odpowiedzialnego za śmierć brata, panna Delia Trevor spędza całe dnie na przyjęciach i balach, noce zaś w klubach karcianych dla dżentelmenów. Jej sprytne przebranie nie zdoła jednak zwieść słynnego rozpustnika, markiza Warrena Knightforda. Mężczyzna szantażuje Delię, grożąc, że wyjawi jej sekret rodzinie i znajomym. Panna Trevor zrobi wszystko, by uchronić swą tajemnicę, nawet jeśli wymaga to niebezpiecznej zabawy w kotka i myszkę z bystrym, przystojnym markizem.

www.wydawnictwobis.com.pl